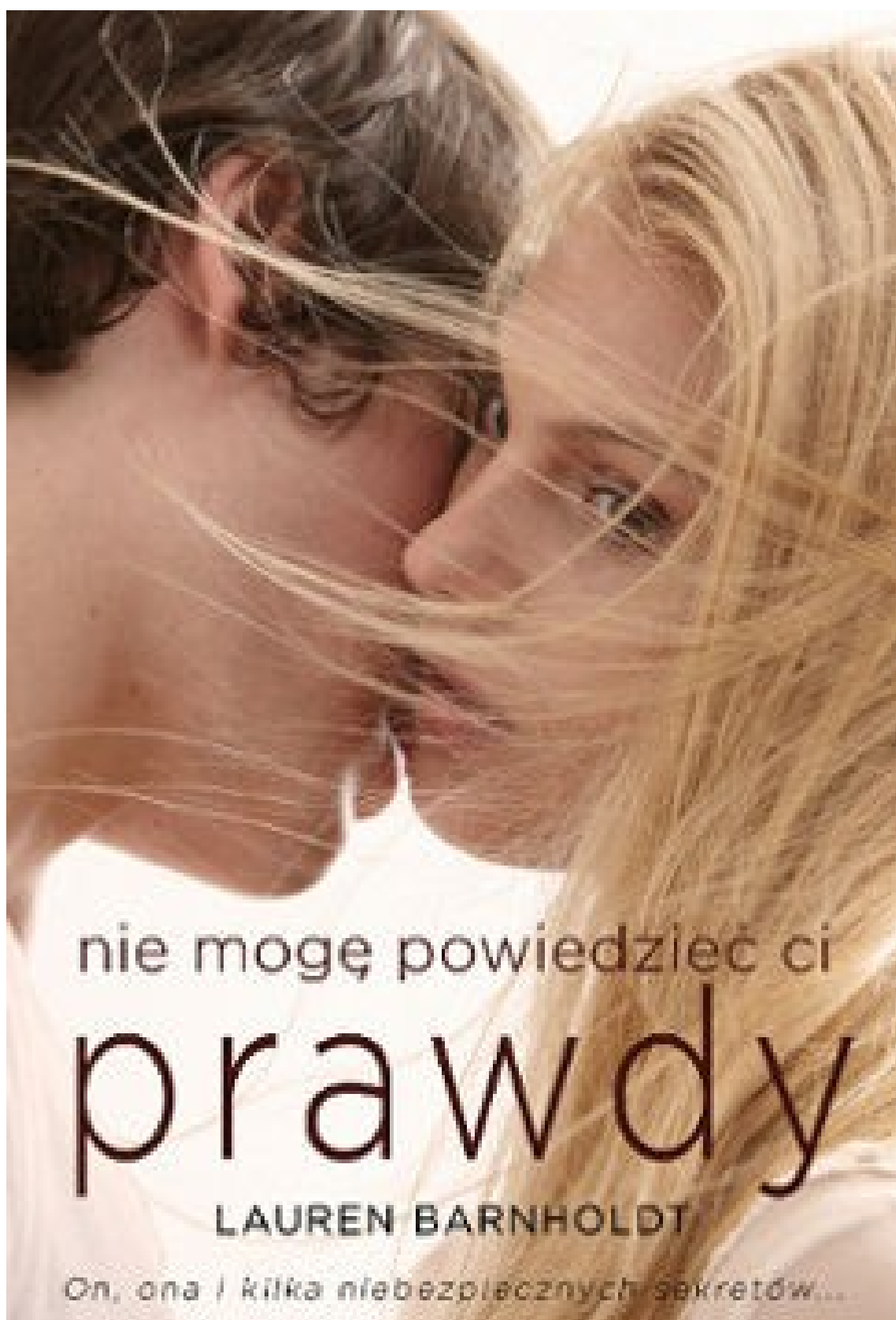


LAUREN BARNHOLDT

nie mogę powiedzieć ci
prawdy

Przekład: Natalia Mętrak





nie mogę powiedzieć ci

prawdy

LAUREN BARNHOLDT

On, ona / kilka niebezpiecznych sekretów...

Spis treści

Dedykacja
Podziękowania
Następstwa
Wcześniej
Wcześniej
Wcześniej
Wcześniej
Wcześniej
Wcześniej
Wcześniej
Następstwa
Wcześniej
Wcześniej
Wcześniej
Wcześniej
Następstwa
Wcześniej
Wcześniej
Wcześniej
Wcześniej
Wcześniej
Wcześniej
Wcześniej
Następstwa
Wcześniej
Wcześniej
Wcześniej
Następstwa
Wcześniej
Wcześniej
Wcześniej
Następstwa
Następstwa
Przypisy

Dla prawdziwej Kelsey,
która zawsze zaczyna lekturę od ostatniej strony

Podziękowania

Dziękuję, dziękuję, dziękuję:

Jennifer Klonsky, mojej wspaniałej redaktorce, za jej mądre uwagi i niezachwiane wsparcie.

Alyssie Eisner Henkin za to, że jest najlepszą agentką, jaką mogłabym sobie wymarzyć.

Mojej mamie i siostrze za to, że są moimi najlepszymi przyjaciółkami.

Jessice Burkhart, Kevinowi Creggowi i Scottowi Neumyerowi za to, że zawsze są przy mnie.

Wreszcie mojemu mężowi Aaronowi za to, że jest moim oparciem, że mnie wspiera, kocha i czyni lepszym człowiekiem – Kocham cię, AG.

Biuro dyrektora, godzina 11:26

Kelsey

Mam przechłapanie. Totalnie przechłapanie. Serio, trudno mi nawet ogarnąć, jak bardzo mam przechłapanie. Każdy ma nadzieję, że takie kłopoty nigdy go nie spotkają, każdy, kto o podobnych słyszy, myśli sobie: „Łał, co za kretynka. Na szczęście mnie się to nigdy nie przydarzy”.

Prawdopodobnie wywalą mnie ze szkoły. Z drugiej szkoły na przestrzeni trzech miesięcy. Co się ze mną stanie? Gdzie ja się podzieję? Wcześniej wylali mnie z prywatnej szkoły Concordia Prep, więc oczywiście trafiłam do szkoły publicznej. Ale co się dzieje, kiedy wywalają cię ze szkoły publicznej? Gdzie się wtedy ląduje? W poprawczaku?

Boże, to byłoby okropne. W życiu nie dałabym sobie rady w poprawczaku. Umówmy się: mam różową torebkę od Kate Spade. Co prawda kupiłam ją w outlecie, ale to niewiele zmienia. W poprawczaku zjedliby mnie żywcem. Byłabym jak jedna z tych panienek, które pokazują w *reality shows*: biorą jakąś złošnicę i zamykają ją w więzieniu na jeden dzień, żeby pokazać jej, co ją czeka, jeśli nie zmieni swojego zachowania, a ona po pięciu minutach zaczyna ryczeć i kompletnie się rozkleja.

Obracam się na krześle i patrzę na zegarek: jest 11:27. Spotkanie z kuratorem, doktorem Ostranderem, powinno się zacząć za trzy minuty, a Isaaca ciągle nie ma. Nie to, że bym była tym szczególnie zdziwiona. Isaac zawsze się spóźnia.

Na zegarze pojawia się 11:28 i zaczynam podejrzewać, że on w ogóle nie przyjdzie. Że ojciec wyciągnął go jakoś z tarapatów i że zostanę z tym wszystkim całkiem sama.

Potem jednak drzwi otwierają się i Isaac wchodzi do środka. Jego ciemne oczy spoglądają najpierw na sekretarkę, potem na zamknięte drzwi, za którymi znajduje się biuro doktora Ostrandera, wreszcie na mnie. Nie odzywa się do sekretarki, nawet nie zgłasza nikomu, że przyszedł, po prostu siada dwa krzesła ode mnie.

Milczy, wpatrując się w przestrzeń. Zerkam na niego kątem oka. Ma na sobie wyprasowane, beżowe spodnie, błękitną koszulę i czerwono-niebieski krawat. Jego czarne buty są idealnie wypastowane, włosy ułożone na żel. Wydaje się opanowany, pewny siebie i, jak zwykle, wygląda fantastycznie. Na jego twarzy widnieje lekki grymas niezadowolenia, ale dzięki niemu jeszcze bardziej wygląda na pana sytuacji, jakby trudno mu było uwierzyć, że musi tu tracić czas.

Odwraca się do mnie i zauważa, że na niego patrzę. Serce przestaje mi bić.

– Hej – mówię. Nie jestem pewna, czy w ogóle ze sobą rozmawiamy, ale słowo samo wyrwa mi się z ust, nim jestem w stanie je powstrzymać.

– Hej.

Jego ton jest ostry. Wciąż jest na mnie wściekły za to, co się stało, wciąż urażony, wciąż zraniony. Prawdopodobnie nie ma zamiaru dawać mi kolejnej szansy.

– Zaczynałam podejrzewać, że nie przyjdiesz – mówię.

To idiotyczne, ale nie chcę pozwolić, żeby rozmowa skończyła się na zwykłym „Hej”.

– Dlaczego miałbym nie przyjść? – Patrzy na mnie, jakby uważał, że zwariowałam, wątpiąc w jego obecność.

– Nie wiem. Pomyślałam, że może twój ojciec...

Isaac przewraca oczami.

– Nieważne – mówię. – Cieszę się, że jesteś.

Nie odpowiada, tylko wyciąga z kieszeni telefon. Jego palce poruszają się po ekranie: sprawdza wiadomości, czyta, pisze odpowiedź. Zastanawiam się, z kim koresponduje. Z Mariną? To mało prawdopodobne, ale szczerze mówiąc, nic by mnie już teraz nie zdziwiło.

– Pan Brandano, pani Romano? – mówi sekretarka. – Doktor Ostrander czeka na państwa.

Biorę głęboki oddech i wstaję. Wyglądam spódnice – prostą, czarną, ołówkową spódnice, którą wybrałam, żeby wyglądać możliwie dojrzałe i poważnie.

– No to idziemy – mówię do Isaaca i uśmiecham się do niego.

Próbuję pokazać, że jesteśmy w tym razem, że razem wkraczamy do jaskini lwa, ale że może nam się powiedzie, jeśli tylko będziemy pomagać sobie nawzajem.

Isaac nie odpowiada. Odwraca się na pięcie obutej w superdrogi, superbłyszcący czarny pantofel i rusza w stronę biura pana Ostrandera. Przez chwilę stoję nieruchomo, powstrzymując napływające mi do oczu łzy.

Jest mi przykro, że Isaac nie chce ze mną rozmawiać, ale jeszcze bardziej dlatego, że to wszystko moja wina. To moja wina, że mogą wywalić nas ze szkoły. To moja wina, że wszystko tak się popsuło. A przede wszystkim – to moja wina, że się rozstaliśmy. Ze, najprawdopodobniej, straciłam go na zawsze.

Przez wiele godzin rozmyślałam o tym, rozważając wszystkie okoliczności po raz kolejny i kolejny. Jeśli znów zacznę, oszaleję, moje myśli znowu pogrążą się w kompletnym chaosie. A podczas tego spotkania muszę myśleć jasno i trzeźwo. Wycieram oczy dłonią i ruszam do gabinetu doktora Ostrandera.

Kelsey

Mój pierwszy dzień w szkole Concordia Public nie zaczął się dobrze. Najpierw wylałam sobie sok pomarańczowy na spódnicę. Było to beznadziejne, bo: a) zazwyczaj w ogóle nie jadam śniadań, b) niespecjalnie nawet lubię sok pomarańczowy. Tego dnia jednak, kiedy schodziłam po schodach, mój tata nalegał, żebym „zjadła cokolwiek”, żeby nie zabrakło mi energii pierwszego dnia w nowej szkole. Z trudem przełknęłam kawałek suchego tosta i wypiliśmy szklankę soku, głównie po to, żeby zrobić mu przyjemność (a robienie mojemu ojcu przyjemności to już całkiem osobna historia), a potem wylałam sok na spódnicę. I nie miałam czasu, żeby się przebrać, bo właśnie przyjechał autobus.

No właśnie. Autobus. Nie wiem, czy wiecie, ale jazda autobusem jest beznadziejna. No ale nie mam jeszcze prawa jazdy (mam siedemnaście lat, ale dwa razy oblałam, więc trzymajcie kciuki za kolejną próbę!), a moi rodzice nie mieli najmniejszego zamiaru odwozić mnie do szkoły. Wydaje mi się, że chcieli dać mi lekcję. Co zresztą nie ma sensu. Jakim cudem jazda autobusem miałaby mnie czegoś nauczyć? Wystarczająco dużo nauczyłam się, kiedy wylali mnie ze szkoły.

Mam nadzieję, że szybko znajdę nowych przyjaciół. Przyjaciół, którzy będą po mnie rano przyjeżdżać.

Na razie jednak pierwszy dzień w Concordia Public nie zapowiada się najlepiej.

Siedzę w gabinecie szkolnego pedagoga, czekając, aż przyjdzie, da mi mój plan lekcji i klucz do szafki, a nikt, kogo tu widzę, nie wygląda na potencjalnego przyjaciela. Umówmy się, laska, która siedzi koło mnie, ma różowe włosy i po pięć kolczyków w każdym uchu. Co mi zresztą nie przeszkadza. Owszem, jestem *preppy*¹, ale jestem też przecież tolerancyjna.

Mogłabym zaprzyjaźnić się z kimś, kto nosi kolczyki. Jeszcze mi się to, co prawda, nie przydarzyło, ale nie mam nic przeciwko temu. Lubie kolczyki, mam po dwa w każdym uchu. Prawdziwym problemem jest torebka tej dziewczyny. Jest uszyta z materiału moro. Co również mi nie przeszkadza – to nie mój styl, ale nieważne. Ważny jest natomiast napis wyszyty na torebce: „Zabić wszystkich prepsów”.

Ja nie mam uprzedzeń, ale ona najwyraźniej ma. Szybko chowam swoje buty od Prady (pożyczone od mojej przyjaciółki Rielle) głęboko pod fotel.

Najzabawniejsze jest to, że w sumie się z nią zgadzam. Prepsi są do niczego. Jednak w mojej poprzedniej szkole, Concordia Prep, wszyscy należeli do tej grupy. (Haha, prepsi w szkole ze słowem „prep” w nazwie, wielka niespodzianka!)

W każdym razie ja dostałam się tam dzięki stypendium, więc bardzo starałam się dopasować. A to oznaczało konieczność posiadania torebek od Kate Spade i butów od Prady. Nawet kiedy nie było mnie na nie stać...

Drzwi otworzyły się i do środka wszedł chłopak. Włosy ciemnoblonde. Lśniące białe tenisówki. Idealnie wyprasowane džinsy. Wchodzi na pełnym luzie, widać, że od zawsze jest pewny siebie. Nie można się tego nauczyć. Uwierzcie mi, próbowałam tak chodzić. Po prostu się nie da.

Notuję w myślach, że powinnam trzymać się od niego z daleka. Najprawdopodobniej jest najpopularniejszym chłopakiem w szkole, takim, który traktuje wszystkich z góry i za którym, z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu, szaleją wszystkie dziewczyny. Dlaczego laski tak się zachowują? Zawsze zakochują się w dupkach. Co jest idiotyczne. I nie mogę powiedzieć, żebym nie była dokładnie taka sama.

Nie byłoby mnie tutaj, gdybym nie zakochała się w dupku. To właśnie przez niego zostałam wylana z poprzedniej szkoły.

Ale wyciągnęłam z tego wnioski i teraz będzie inaczej.

Spoglądam na dziewczynę, która siedzi obok mnie. Tak wpatruje się w chłopaka, że omal nie spadnie z krzesła. Biedactwo. Nie wie, co ją czeka. A poza tym wydawało mi się, że nie znosi prepsów. Najwyraźniej nie dotyczy to bardzo przystojnych prepsów o idealnych fryzurach i idealnych...

Pan Popularny się odzywa.

– Dzień dobry – zwraca się do sekretarki, pochylając się nad jej biurkiem. – Nazywam się Isaac Brandano. To mój pierwszy dzień i powiedziano mi, że powinienem zgłosić się do gabinetu, żeby odebrać plan.

Omala nie zadławiłam się swoją miętową kawą. To pierwszy dzień tego gościa? I chodzi w ten sposób?

– Oczywiście, panie Brandano – mówi uprzejmie sekretarka. Uśmiecha się do niego. Kiedy ja weszłam do gabinetu, spojrziała na mnie spode łba, jakbym robiła wielką aferę. – Bardzo proszę – podaje mu plan. Ze co? On nie musi tu siedzieć i czekać na szkolnego psychologa jak wszyscy pozostali?

O.M.G. Prawdopodobnie z psychologiem muszą spotykać się tylko wywalone z poprzednich szkół wyrzutki. Co za wstyd.

Pan Popularny dziękuje jej i odwraca się na pięcie, spoglądając na swój plan lekcji. Marszczy lekko brwi – prawdopodobnie nie może uwierzyć, że ktoś odważył się zapisać go na matematykę.

Unosi wzrok. Nasze oczy spotykają się. Jego są ciemne, niepokojące, mają kolor czekolady. Czuję, że mocniej bije mi serce. No cóż, jestem tylko człowiekiem.

– Hej – mówi.

– Cześć – odpowiada dziewczyna z różowymi włosami, wcinając się pomiędzy nas.

– Czy któraś z was wie, gdzie jest sala numer 107?

Uśmiecha się, obnażając idealnie białe zęby. Naprawdę białe. Nie takie, które mają ludzie, którzy używali wybielających paseczków albo wydali setki dolarów u dentysty. Rielle ma takie zęby. Ona i tłumy innych dziewczyn z Concordia Prep.

– Nie – mówię zdecydowanym tonem. Opanowuję swoje hormony, biorę łyka latte i opuszczam wzrok na książkę.

– Nie? – pyta z niedowierzaniem.

Jest wyraźnie zdziwiony, że nie chcę mu pomóc. Oczywiście, nie ma pojęcia, że też jestem nowa, i podejrzewa, że jestem po prostu wredna. A to mi się podoba. To, że myśli, że jestem wredna. Uważam, że to zabawne.

– Nie – powtarzam.

– Ja wiem – znów wcina się dziewczyna o różowych włosach. – Ja wiem, gdzie jest ta sala.

Isaac Brandano nie zwraca na nią uwagi. Wciąż patrzy na mnie. Zapamiętałam jego nazwisko tylko dlatego, że takie samo nosi senator stanowy, John Bran... O.M.G. Niesamowite. Isaac Brandano jest synem senatora!

Poprzedniego dnia w wiadomościach mówili, że John Brandano wysłał syna do publicznej szkoły, żeby udowodnić, że publiczna edukacja jest równie dobra, co prywatna. Nie sądzę, by była to prawda. Umówmy się, szkoły publiczne...

– Nie wiesz, gdzie jest sala numer 107? – pyta mnie Isaac Brandano. – Naprawdę nie masz pojęcia?

Jego niedowierzanie dziwi mnie teraz jeszcze mniej. Nie dość, że jest niesamowicie przystojny, to jeszcze jest synem senatora. Z pewnością jest przyzwyczajony do tego, że wszyscy robią to, o co ich prosi, i tylko marzą o tym, żeby mu pomóc. Teraz jestem podwójnie zadowolona, że uważa mnie za wredną małpę.

– Nie – odpowiadam. – Przykro mi, nie wiem. Ale rozumiem, że chciałbyś, żebym się dla ciebie dowiedziała.

– Nie – kręci głową. – Nie oczekuję tego, po prostu...

Wydaje się zszokowany, że ktoś jest dla niego niemiły, i przez chwilę robi mi się głupio.

Umówmy się: naprawdę zachowuję się jak wredna małpa. Gdyby chodziło o kogoś innego, po prostu powiedziałabym, że jestem nowa i dlatego nie potrafię wskazać, gdzie jest sala. Poza tym jestem dzisiaj lekko wkurzona, a to na pewno ma wpływ na moje zachowanie.

Ale chyba nie powinno mi być zbyt głupio, prawda? Prawdopodobnie nigdy w życiu nikt nie był dla niego nieuprzejmy. Prawdopodobnie jest przyzwyczajony do tego, że uśmiecha się do ludzi, a oni zakochują się w nim i robią wszystko, o co ich poprosi. Tak jak ta durna sekretarka.

Znam ten typ. Miałam do czynienia z tym typem. Jestem w tej głupiej szkole właśnie przez ten typ.

– Przepraszam – mówi Isaac. Wciąż na mnie patrzy i kręci głową, jakby nie bardzo rozumiał, co się właśnie stało, jakby chciał zacząć wszystko od początku. – Ja po prostu...

– Ja ci pokażę, gdzie jest ta sala – mówi dziewczyna. Wstaje i bierze swoją torbę.

– Widzisz? – mówię. – Wszystko się dobrze skończyło.

Wracam do czytania książki. Szczerze mówiąc, chciałabym, żeby oboje sobie poszli. Muszę się skupić, żeby zrobić dobre wrażenie na psychologu. Teraz, kiedy wywalili mnie z jednej z najlepszych szkół w kraju, muszę się nieźle postarać, żeby dostać odpowiednią rekomendację do college'u.

Isaac wychodzi na korytarz za różowowłosą dziewczyną. Wreszcie chwila spokoju.

– Pani Romano? – mówi sekretarka. Teraz, kiedy Isaac ze swoją śliczną buźką poszedł sobie, ton jej głosu znów jest zimny jak lód. – Pan Lawler czeka na panią.

– Dziękuję – wkładam książkę do torby. Wchodzę do gabinetu szkolnego psychologa, gotowa, by zrobić dobre wrażenie i uratować swoją przyszłość.

Isaac

Ta szkoła jest kompletnie pogrzana. Serio, tak ma wyglądać publiczna edukacja? Ludzie są po prostu niemili bez powodu. Ta panienka w gabinecie psychologa była po prostu... nieważne.

Jasne, spodziewałem się, że ludzie mogą być niezbyt mili, ze względu na to, kim jest mój ojciec. W mojej poprzedniej szkole nie musiałem się tym przejmować, bo wszyscy mieli to w dupie. Wszyscy rodzice byli ważni. Niektórzy byli nawet gwiazdami.

Są tu jednak ludzie, którzy po prostu zachowują się dziwnie. Jedni, jak sekretarka w gabinecie, stają na głowie, żeby ci pomóc. Inni stają na głowie, żeby pokazać, że nie zamie – rzają cię traktować w żaden szczególny sposób. Wiedziałem więc, że w publicznej szkole będzie inaczej, nie wiedziałem tylko, że doświadczę tego już w pierwszej minucie.

Wiedziałem, że nie powinienem wkładać moich nowych trampków. Zdecydowanie za bardzo rzucają się w oczy.

– Zmieniłeś szkołę, tak?

Panienka, która prowadzi mnie do sali, papla bez przerwy. Nie słucham jej, myśląc o tamtej dziewczynie z gabinetu.

– Tak – mówię, rozglądając się po korytarzu. – Zmieniłem szkołę.

Najwyraźniej nic o mnie nie słyszała. Zresztą, nie ma się co dziwić. Cała ta afery z publiczną szkołą wybuchła dość niespodziewanie. Mój ojciec próbuje przekonać wszystkich, że wysyła mnie do niej, żeby zająć stanowisko w sprawie edukacji czy coś w tym stylu. Prawda jest jednak taka, że wylali mnie z poprzedniej szkoły i nie za bardzo miałem szansę na przyjęcie do jakiegokolwiek innej prywatnej placówki. Miałem do wyboru albo tę, albo jakiś europejski internat. A sama myśl o nim wkurzała mnie straszliwie.

Numery na salach zmniejszają się: 119, 117, 115... Cholera jasna, gdybym wiedział, że tak łatwo znaleźć salę, w ogóle nie prosiłbym o pomoc.

– Skąd się przeniosłeś? – pyta dziewczyna.

– Z Hotchmann – odpowiadam. Patrzy na mnie bez zrozumienia, więc dodaję: – To internat w Nowym Jorku.

– Łał! – Otwiera szeroko oczy. – To co robisz tutaj?

– Mój ojciec uznał, że to dobry pomysł.

Pokiwała głową. Wciąż nie ma pojęcia, kim jestem, choć najprawdopodobniej to się niedługo zmieni.

Stajemy przed salą.

– Jesteśmy – mówi, uśmiechając się do mnie szeroko.

Zaglądam do środka. W ławkach siedzą dzieciaki. Gadają z kolegami, szperają w torbach, piszą SMS-y. Nauczyciela jeszcze nie ma: to dobrze. Ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę, to jakaś wielka scena zaaranżowana przez nauczyciela. Nienawidzę wielkich scen. Całe moje życie składało się do tej pory z wielkich scen i mam już tego serdecznie dosyć.

Odwracam się do dziewczyny z różowymi włosami.

– Dziękuję, że mnie odprowadziłaś – mówię. – Jak masz na imię?

– Melissa.

– Dzięki, Melissa.

Uśmiecham się do niej i wchodzę do sali. Nikt na mnie nie patrzy, a że – oczywiście – nie

mam tu jeszcze żadnych kolegów, siadam sam pośrodku klasy, uznając, że miejsce nie za blisko i nie za daleko będzie najbardziej odpowiednie.

Ledwie zdążyłem usiąść, kiedy chłopak z przedniej ławki odwraca się i zaczyna na mnie gapić. Jezu Chryste. Ludzie z tej szkoły naprawdę nie są szczególnie sympatyczni. Chyba powinienem zacząć o tym mówić publicznie, zacząć pisać bloga albo coś w tym stylu. Powiedzieć wszystkim, że publiczne szkoły naprawdę są poniżej krytyki, że ludzie są niebezpieczni. Serio, kiedy tylko zobaczę nóż, napiszę *exposé*.

– To miejsce jest zajęte – mówi facet z przodu.

– Serio? – pytam. – Nie wygląda, jakby ktoś tu siedział. – Zaczynam podejrzewać, że w tej szkole jest trochę jak w więzieniu: od razu trzeba pokazać, że jest się twardym, bo inaczej nikt nie będzie cię szanował. Kładę na ławce zeszyt, nie wierząc, że naprawdę próbuję oznaczyć swoje terytorium w podmiejskiej szkole publicznej.

Chłopak mruży oczy.

– Jak się nazywasz? – pyta.

– Isaac – odpowiadam, uznając, że lepiej będzie darować sobie nazwisko.

– Jesteś nowy?

– Tak.

Kiwa głową z akceptacją.

– Lubisz gry?

– Sportowe czy damsko-męskie?

Zastanawia się przez chwilę.

– I takie, i takie.

– Gram w *lacrosse* i w kosza.

Kiwa głową jeszcze raz, jakby to też mógł zaakceptować.

– A dziewczyny?

– Lubię sobie z nimi pograć.

To prawda. Lubię. Nie jestem jakimś strasznym dupkiem, ale lubię się dobrze bawić. Coś mi mówi, że ten koleś jest w stanie to zrozumieć.

– Jestem Marshall. – Nie wiem, czy to jego imię, czy nazwisko, ale po prostu podaję mu rękę. – Trzymaj się mnie – mówi. – Wszystko ci pokażę.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę. Wygląda trochę jak tępý osiłek, ale to pewnie i tak nie najgorsze towarzystwo. Nie wspominając już o tym, że jest pierwszą osobą, która jest dla mnie miła.

Nie, nieprawda. Melissa, czy jak jej tam było na imię, też była dla mnie miła. Może to znaczy, że dziewczyna w sekretariacie była wyjątkiem.

No ale... Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma.

– Fajnie – mówię do Marshalla.

Może właśnie poznałem swojego pierwszego kumpla.

Kelsey

OK, spotkanie z panem Lawlerem nie poszło najlepiej. Kiedy wywalają cię ze szkoły, ludzie zaczynają myśleć, że jesteś jakimś cholernym przestępcą. A to naprawdę nie jest przestępstwo. Nie idzie się za to do więzienia.

Całe życie pracujesz nad czymś, a potem, w jednej chwili, wszystko przepada. Twoje dokonania przestają cokolwiek znaczyć. Czy pana Lawlera obchodzi, że całe życie miałam czerwony pasek? Ze brałam udział w mnóstwie zajęć pozalekcyjnych? Nie. Obchodzi go tylko to, że wywalili mnie z Concordia Prep.

Co, swoją drogą, w ogóle nie powinno go interesować. To szkoła publiczna. Publiczna. Każda przypadkowa osoba po – winna móc się tu zapisać bez zbędnych pytań. Dlaczego więc chcą wiedzieć wszystko o mojej przeszłości?

Gdyby to zależało ode mnie, w ogóle nic bym im nie mówiła o tym, że mnie wywalili. Czy nie mogłabym udawać, że po prostu się przeniosłam? Moi rodzice jednak uznali, że należy powiedzieć prawdę. Co jest idiotyczne. To przecież tylko moja sprawa.

W każdym razie pan Lawler przez cały czas mówił mi, że powinnam się skupić, że to już moja ostatnia szansa i bla bla bla. Szczerze mówiąc, wydawało mi się, że ma ochotę zaprezentować się jako prawdziwy rygorysta. Co było dość irytujące.

Staralam się mu uświadomić, że próbuje nawrócić nawróconego – nikomu nie mogłoby zależeć na pokazaniu się od dobrej strony bardziej niż mnie. Zamierzam uczyć się jeszcze lepiej niż do tej pory, bo inaczej nie mogłabym liczyć na stypendium. A bez stypendium w ogóle nie pójde do college'u, ponieważ moich rodziców na to nie stać.

Chciałabym być dobra w sporcie. Sportsmenki mają farta. Nie muszą specjalnie przejmować się stopniami. Standardy dla sportowców są śmieszne – wystarczy mieć średnią C czy coś w tym stylu.

No ale ja jestem beznadziejna w sporcie. Zawsze wolałam książki od bejsbola. I od koszykówki. I w zasadzie od wszystkich innych zabaw z piłką.

I dlatego jestem nieźle wkurzona, że w pierwszym semestrze mam wuef. Co za szatan zdecydował, że ludzie powinni mieć wuef w pierwszym semestrze? Ze w ogóle powinni mieć wuef w szkole? OK, wysiłek fizyczny jest istotny, ale czy ktokolwiek naprawdę nazwałby szkolną gimnastykę porządnym treningiem? No błagam.

Zazwyczaj nie jestem aż taką marudą, przysięgam. Po prostu dzisiaj wszystko mnie wkurza.

Na szczęście, jako że to dopiero pierwszy dzień, nie musimy się dzisiaj przebierać.

Po prostu wbiegamy do sali, siadamy na widowni i słuchamy nauczycielki, młodej blondynki o nazwisku Fitzpatrick, która informuje nas, że teraz zostaniemy zważeni i zmierzani.

Ze zdziwieniem zauważam, że w ławkach siedzą też chłopcy.

– Przepraszam – zwracam się do siedzącej obok dziewczyny – czy to jest koedukacyjny wuef?

Patrzy na mnie, jakby było to najgłupsze pytanie, jakie w życiu słyszała, kiwa głową i odwraca się do swojej koleżanki. Hmm. Nigdy wcześniej nie miałam koedukacyjnego wuefu. W mojej poprzedniej szkole był wuef dla dziewczyn i wuef dla chłopaków. Podzielony, jak należy.

Przynajmniej nie będą ogłaszać naszej wagi przed całą klasą. Wzywają nas po kolei i zapisują wzrost oraz wagę w formularzu. Nie to, żebym szczególnie wstydziła się swojej wagi.

Odkąd wyrzucili mnie z Concordia Prep, ze stresu ledwie byłam w stanie jeść.

Otwieram torebkę (bardzo szykowną torebkę od Michaela Korsy, którą kupiłam w pobliskim outlecie – mało brakowało, a bym jej nie kupiła, bo wydałam na nią dwa kieszonkowe, ale teraz cieszę się, że jednak to zrobiłam – później rodzice odebrali mi kieszonkowe, więc mądrze było kupić torebkę, kiedy jeszcze miałam na to szansę) i wyciągam książkę, ekscytujący romans autorstwa Jennifer Crusie.

Kiedyś wstydziłam się tego, że czytam romanse, zwłaszcza że wszyscy ludzie w mojej dawnej szkole czytali klasykę i poważne powieści, a potem dyskutowali o prawdziwym znaczeniu „Wolności” Jonathana Franzena i o tym, czy jest to wielkie dzieło literackie, skoro wyniki sprzedaży jasno wskazują na komercję.

Gdy wylali mnie z Concordia Prep, postanowiłam, że nie będę się więcej przejmować podobnymi rzeczami. Zrozumiałam, że to, co myślą ludzie wokół, nie ma większego znaczenia. Prawdziwe znaczenie ma tylko to, co myślą komisje rekrutacyjne.

Właśnie dochodziłam do interesującego fragmentu powieści (tak, mówiąc „interesujący”, mam na myśli fragment o seksie. Szczerze powiedziawszy, trochę się zawstydziłam – czytanie takiej sceny, kiedy wokół siedzi tłum ludzi, jest jednak trochę dziwne), kiedy ktoś usiadł koło mnie.

Tuż koło mnie. Zdecydowanie za blisko.

Czyjaś noga dotknęła mojej.

Odsuwam się trochę, nie odrywając wzroku od książki.

– Co czytasz? – słyszę głos.

Odwracam się i napotykam wzrok chłopaka, którego poznałam rano, Isaaca Brandano. O ile to tylko możliwe, z bliska jest jeszcze bardziej uroczy niż z daleka. Jego grzywka w kolorze brudnego blondu opada na czoło, celowo potargana. Jego szczeka jest silna, wyraźnie zarysowana, pokryta delikatnym zarostem, jakby się tego dnia nie golił. Ma na sobie koszulę, której górny guzik jest rozpięty tak, że widzę kawałek jego klatki piersiowej. Wydaje się muskularna. I jest opalona.

Na brwi ma maleńką bliznę, dzięki czemu nie wygląda jak kompletny lalusz. Jest tak przystojny, że aż zapiera mi dech w piersiach. Najprawdopodobniej jednak po prostu przeczytałam za dużo romansów. Nie wspominając o tym, że podejrzewam, iż jest totalnym dupkiem. A ludzie, którzy wyglądają na totalnych dupków, zazwyczaj nie okazują się nikim innym jak tylko totalnymi dupkami. Przynajmniej w książkach.

– Nie twoja sprawa – odpowiadam i odsuwam się jeszcze dalej.

Przysuwa się do mnie.

– Słuchaj – mówi – wydaje mi się, że źle zaczęliśmy tę znajomość. Jestem Isaac. – Wyciąga rękę. Ignoruję ją. – A ty jesteś.

– Niezainteresowana.

– Niezainteresowana czym?

– Randką z tobą.

– Ale ja... ja nie... nie chciałem się z tobą umawiać.

– To po co ze mną rozmawiasz? – Zamykam książkę, palcem podtrzymując właściwą stronę i spoglądam na niego.

– Niech zgadnę: pewnie rozmawiasz ze mną dlatego, że nie możesz znieść myśli, iż w twojej nowej szkole albo w ogóle na świecie jest ktoś, kto cię nie lubi.

– Dlaczego mnie nie lubisz? – pyta. Nie wydaje się zirytowany. Brzmi raczej, jakby był ciekawiony. I uśmiecha się.

A wtedy mnie zaczyna robić się głupio. Bo nawet jeśli jest dupkiem, ja faktycznie zachowuję się wobec niego okropnie. Poza tym dobrze wiem, że wcale nie chodzi mi o niego. Wciąż chodzi mi o Rexa, o to, co wydarzyło się między nami i o to, że uczucie do niego tak mnie pochłonęło, że wylali mnie ze szkoły. Chcę więc przeprosić Isaaca, powiedzieć, że miałam zły poranek i że tak naprawdę nie mam nic przeciwko niemu.

Zanim jednak zdążyłam się odezwać, on mówi:

– Niech zgadnę: przypominam ci jakiegoś faceta, który cię skrzywdził?

Jestem tak zszokowana, że przez dłuższą chwilę nie wiem, co odpowiedzieć.

– Przepraszam? – pytam wreszcie.

– Jakiegoś faceta – powtarza – który cię skrzywdził. Przypominam ci go, prawda? Spotykałaś się z nim albo może tylko przyglądałaś mu się z daleka, nie mogąc zdobyć się na odwagę, żeby się z nim umówić? A teraz ja tu jestem, więc uznałaś, że mogę odpowiedzieć za wszystkie winy tamtego gościa.

Przełykam ślinę i czuję, że łzy napływają mi do oczu. Odwracam się, żeby tego nie zobaczył, ale najwyraźniej niewystarczająco szybko.

– Hej – mówi – przepraszam. Tak sobie gadam, nie chciałem ci sprawić przykrości.

– Nie sprawiłeś mi przykrości – odpowiadam. Ale byłabym wdzięczna, gdybyś w przyszłości po prostu zostawił mnie w spokoju.

Wstaję i przesiadam się na inną ławkę. Co za tupet! Jak mógł powiedzieć mi coś takiego? Cieszę się, że go nie przeprosiłam. Udaję, że wciąż czytam, ale ledwie widzę litery, bo moje oczy wciąż są lekko zażawione. Nieważne zresztą: wcale nie chce mi się już czytać.

Isaac

Nie powinienem był tego robić. Po prostu... ta dziewczyna z jakiegoś powodu mnie wkurza. Wydaje jej się, że jest taka wspaniała i mądra, a siedziała tam, czytając pieprzony romans. Romans! Na wuefie! Co to w ogóle za pomysł? Tylko ludzie, którzy próbują udowodnić, że są tak wyluzowani, że nic ich nie obchodzi, co myślą wszyscy dokoła, mogą się tak zachowywać. No błagam, na okładce jej książki były buty. A wokół nich wisienki, serduszka czy inne gówno.

Zastanawiam się, czy obchodzi mnie ona na tyle, żeby pójść za nią i przeprosić, czy też nie chce mi się mieć z nią nic do czynienia, kiedy słyszę krzyk jakiejś dziewczyny:

– Hej!

Odwracam się. Dziewczyna ma długie, ciemne włosy i obcisły, niebieski sweter.

We wszystkich moich poprzednich szkołach panował ściśle określony dress code. Mundurki z krawatami dla chłopców i długie spódnice dla dziewczyn. Dziewczyny podciągały je sobie tak wysoko, jak tylko umiały, ale nie mogły zrobić nic więcej. Generalnie musieliśmy czekać do weekendu, żeby zobaczyć kawałek skóry.

Ta panna natomiast, ta, która mnie woła, aż prosi się o zainteresowanie. Jej sweter jest tak obcisły i wydekoltowany, że cycki właściwie wyskakują jej z biustonosza.

– Jesteś nowy, prawda? – Siedzi w górnym rzędzie na widowni. Wstaje i zostawia za sobą grupę przyjaciółek, żeby do mnie podejść.

Widzę, jak dziewczyna czytająca romans spogląda na nas z obrzydzeniem. Nadęte i zarozumiałe panny nienawidzą tych, które nie wstydzą się swojej seksualności. Uważają, że to antyfeministyczne, czy coś w tym stylu.

– Tak – odpowiadam. – Jestem nowy. Nazywam się Isaac Brandano. – Podaję jej rękę, żeby pomóc zejść po stopniach. – A ty?

Chichocze i siada obok mnie. Dół jej sweterka unosi się nieco, kiedy się ku mnie pochyla. Widzę kawałek jej pleców. Są opalone. Ale nie jest to obleśna, pomarańczowa, sztuczna opaleniźna z solarium, która sprawia, że dziewczyny wyglądają jak statystki z „Jersey Shore”. To prawdziwy, ładny, słoneczny brąz. Nagle zaczynam zakochiwać się w tej szkole. I w tej dziewczynie.

– Jestem Marina – mówi.

– Marina?

– Zostałam poczęta na łodzi.

– Naprawdę?

– Tak. – Pochyla się jeszcze bardziej, tak, że czuję zapach jej perfum. – Kocham wodę.

Wszystko, co mówi, jest seksowne. Zaczynam już wyobrażać ją sobie w bikini, jak opala się na rufie mojej łodzi... to znaczy na rufie łodzi mojego ojca. Kątem oka sprawdzam, czy ta głupia dziewczyna wciąż czyta swój romans i udaje, że nie przysłuchuje się naszej rozmowie. To takie oczywiste. Na pewno słucha i chce wiedzieć, co się dzieje.

Chce przedstawienia – dam jej przedstawienie.

– Ja też – mówię. – Uwielbiam narty wodne. Jeździłaś kiedyś?

– Tak – odpowiada Marina. – Opowiem ci świetną historię o nartach wodnych. Serio. Najlepszą – przerywa. Nie mówi nic więcej.

– Jaką? – próbuję ją zachęcić.

– Spadła mi góra od bikini – mówi. – I wszyscy zobaczyli moje cycki.

Uśmiecha się, wyraźnie dumna z siebie. Hmm. Wydawałoby się, że historia będzie niezła – opowieści o piersiach seksownych dziewczyn zazwyczaj są niezłe – ale ta jakoś mi się nie podoba. Może dlatego, że powiedziała to wszystko tak po prostu. Gdzie budowanie napięcia, fabuła, kuszące szczegóły?

– To faktycznie niezła historia – kłamię. Potem dodaję – Szkoda, że mnie tam nie było. – To akurat prawda.

– W ten weekend wybieramy się z przyjaciółmi na plażę – mówi. – To ostatnia szansa, zanim pogoda się zepsuje. Może pojedziesz z nami? – Owija sobie kosmyk włosów wokół palca i patrzy na mnie zmysłowo.

– Czy wszystkie okoliczne plaże nie są już zamknięte? -pytam.

Przewraca oczami, jakby nie mogła uwierzyć w moją naiwność.

– Tak, ale są na to sposoby.

Podoba mi się ta dziewczyna. Oczywiście powinienem trzymać się z daleka od kłopotów. Gdyby mój ojciec dowiedział się, że postanowiłem wkraść się na zamkniętą plażę, byłby wściekły. Prawdopodobnie znów zaczęłyby mi grozić internatem. Europejskim internatem. Co jest idiotycznym pomysłem.

Nie mam najmniejszego zamiaru jechać do szkoły za ocean. Nie mam nic przeciwko Francuzkom i Niemkom (ich akcenty są zresztą bardzo seksowne), ale nie chcę mieszkać w Europie. No way.

– Fajnie – sięgam do jej torby, z której wystaje komórka. Wyciągam ją i wpisuję swój numer. – Napisz do mnie.

– Dobrze. – Odgarnia włosy z twarzy. Wygląda, jakby chciała powiedzieć coś jeszcze.

Nim jednak zdąży się odezwać, rozlega się głos nauczycielki:

– Marina Ruiz!

Przewraca oczami, zabiera telefon i chowa go do torby.

– Boże – mówi – komu to jest potrzebne? Jakby nie wiedziała, że od pierwszej klasy waży pięćdziesiąt dwa kilo. Co za strata czasu. Jeśli tak naprawdę nie zależy im, żeby niektórzy schudli, po co w ogóle to robią? Mogliby się zdecydować – albo ważyć nas raz w tygodniu, jak w Weight Watchers, albo wcale.

Kilka rzędów przed nami dziewczyna czytająca romans prychna głośno.

Marina spogląda, nią i uśmiecha się przyjaźnie.

– Przepraszam – mówi, dość chłodnym tonem. – Kim jesteś?

– Jestem Kelsey – pyta dziewczyna. Odwraca się do nas i uśmiecha szeroko. – Przepraszam, że podsłuchiwałam, ale ta historia o twoich piersiach była taaaaka zajmująca.

– Dzięki – rzuca Marina, wyraźnie nie wyczuwając sarkazmu. – Może i jest ciekawa, ale strasznie się wtedy zawstydziłam. Byli tam koledzy mojego ojca. A oni są, no wiesz, starzy.

– Marina Ruiz! – woła jeszcze raz nauczycielka. – Czekam!

– Już idę! – odpowiada Marina, wcale się jednak nie ruszając. – Ty też jesteś nowa, prawda? – pyta.

– Tak – mówi Kelsey. – To mój pierwszy dzień.

– Naprawdę? – pytam zdziwiony. To znaczy, że mówiła prawdę, kiedy twierdziła, że nie wie, gdzie jest moja sala.

– Powinnaś pojechać z nami na plażę – proponuje Marina. – Serio. – Co? Czy ona zwariowała? Dlaczego zaprasza Kelsey na plażę? Kelsey zdecydowanie nie wygląda na laskę, która lubi wylegiwać się na plaży. Marina macha telefonem.

– Podaj numer!

Widzę panikę w oczach Kelsey. Nie ma najmniejszej ochoty jechać na plażę. Nie chce się zaprzyjaźniać z tą panienką. Nie chce nawet z nią rozmawiać.

Zaczyna kręcić głową, a jej wzrok napotyka mój. Uśmiecham się przebiegle, próbując przekazać coś w stylu: „Oto, co spotyka gumowe uszy. Teraz sama wymyśl, jak się z tego wykaraskać”. Zamiast jednak wymyślać wymówki, Kelsey spogląda na mnie zmrużonymi oczami i zwraca się do Mariny.

– Dzięki, to bardzo miłe, że mnie zaprosiłaś. Mój numer to: 555-0332. Plaża brzmi super!
– Marina Ruiz! – Głos nauczycielki brzmi, jakby zaraz miała dostać zawału.
– Już. Idę. – Marina przewraca oczami. – Do zobaczenia później! – mówi na odchodnym.
Spoglądam na Kelsey. Jej twarz jest cała czerwona. Znow patrzy w książkę.
– Plaża brzmi super? – pytam ją.
– Tak. – Wzrusza ramionami. – Uwielbiam plażę.
– Naprawdę? To super. Ja też. – Wstaję i zaczynam schodzić po stopniach widowni. – Rozumiem, że do zobaczenia tamże.
– Mhm – odpowiada, zamykając książkę i chowając ją z powrotem do torby. – Do zobaczenia.

Kelsey

Łał. Jakie to było słabe. Isaac wyraźnie chciał, żebym widziała, jak flirtuje z tą całą Mariną. Jakby mnie to cokolwiek obchodziło! Czy on próbował udowodnić, że niektórzy ludzie uważają go za dar niebios? Czy próbował zasugerować, że coś jest ze mną nie tak, skoro nie uległam jego urokowi? Co za idiotyzm!

Oczywiście, teraz muszę iść na plażę z nim i z Mariną. Co brzmi strasznie. Nienawidzę plaży. Zawsze kończy się piaskiem w butach i spalonym nosem. Poza tym jest zdecydowanie za zimno, żeby iść na plażę. Jest dopiero wrzesień, ale od tygodnia temperatura nie przekracza dwudziestu stopni.

No cóż. Po prostu muszę wymyślić jakąś dobrą wymówkę. To chyba niezbyt trudne? Po prostu akurat będę miała inne plany. Może wymyślę fałszywego chłopaka z poprzedniej szkoły? Upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu – w ten sposób Isaac zrozumie, że popełnił błąd, uznając mnie za jakąś wariatkę ze złamanym sercem. Którą nie jestem. Przynajmniej już nie teraz.

Reszta dnia, na szczęście, przebiega bez dodatkowych dramatów. Isaaca ani widu, ani słychu. Żadnych kretynek zapraszających mnie na imprezę. Oczywiście, miło by było wreszcie poznać kogoś fajnego. Jak na razie z nikim nie rozmawiałam, głównie dlatego, że nikt się do mnie nie odzywa. Nawet niespecjalnie mi to przeszkadza, bo wolę pozostać niezauważoną, ale myślę, że bycie niezauważoną w towarzystwie jednej lub dwóch koleżanek nie byłoby takie złe.

Kiedy wracam do domu, moi rodzice siedzą przy stole, kartkując katalog. Mama jest nauczycielką, a tata programistą komputerowym, więc popołudniami często są w domu. Nie przeszkadzało mi to, kiedy chodziłam do Concordia Prep. Wracałam do domu i wychodziliśmy razem na kolację, a potem oglądaliśmy film, nagrany poprzedniego wieczora. Ale odkąd wywalili mnie ze szkoły, atmosfera między nami stała się... napięta. Zwłaszcza między mną a tatą.

– Cześć – mówię, z uśmiechem wchodząc do kuchni. – Jak wam minął dzień?

Kładę torbę na ladzie i podchodzę do lodówki, żeby wziąć sobie jakąś przekąskę. Cały dzień nic nie jadłam. W czasie przerwy na lunch siedziałam w bibliotece, żeby nie martwić się o miejsce. Na początku poczułam się trochę depresyjnie – w bibliotece nie było nikogo oprócz mnie i dziewczynie wyglądającego pierwszoklasisty, który jadł mocno śmierdzącą kanapkę z mortadellą.

Czas tam spędzony okazał się jednak bardzo produktywny, bo spisałam listę rzeczy, które powinnam zrobić, by moja szkolna kariera wróciła na właściwy tor, a wyrzucenie z Concordia Prep nie zniweczyło szans na przyjęcie do college'u. Trzy pierwsze punkty na mojej liście są oczywiste: mieć świetne stopnie, dowiedzieć się, które mam miejsce w klasie (podobno w Concordia Public średnią liczą jakoś inaczej, będę więc musiała sprawdzić, gdzie się plasuję – byłoby wspaniale, gdyby udało mi się otwierać uroczystość wręczenia dyplomów albo wygłaszać mowę pożegnalną) i założyć jakiś klub albo grupę, która stanie się bardzo popularna, ale będzie też mieć znaczenie dla społeczeństwa lub ochrony środowiska (nie wiem jeszcze, co by to mogło być, ale postaram się załatwić sobie spotkanie z dyrektorem i się tego dowiedzieć).

– U mnie OK – mówi mama.

Przewraca kartkę katalogu. Rodzice zamierzają zrobić remont kuchni. A przynajmniej tak twierdzą. Przez wiele lat oszczędzali, żeby ją przerobić. Jak na razie udało im się tylko przenieść większość jedzenia i talerzy do spiżarni w jadalni. Zrobili to jakiś rok temu.

Najwyraźniej doszli jednak do punktu, w którym wybierają już szafki i lady. Podobno nie-

długo przyjdzie jakiś facet, żeby wymierzyć meble, a ekipa zacznie pracę w przyszłym tygodniu. Uwierzę, kiedy zobaczę.

Moi rodzice podchodzą do wszystkiego bardzo metodycznie. Poznali się na pierwszym roku studiów matematycznych. Chodzili ze sobą przez dwa lata, a później oboje uznali (tak przynajmniej twierdzą, moje wątle doświadczenie podpowiada mi jednak, że w związkach rzadko jednocześnie myśli się to samo), że przez pewien czas po ukończeniu studiów powinni spotykać się z innymi ludźmi. Przeczytali jakieś statystyki, które mówiły, że pary, które pobrały się tuż po studiach i nie zrobiły sobie przerwy na eksperymenty, częściej się rozwodziły, uznali więc, że to będzie dobry pomysł.

Wciąż się jednak kontaktowali i po roku wrócili do siebie. Do tej pory uważają, że ich małżeństwo jest udane właśnie dlatego, że przez rok spotykali się z kimś innym. Moim zdaniem to brzmi okropnie nieromantycznie. Ale co ja tam wiem? Moje związki z chłopakami skończyły się katastrofą. To znaczy – mój jeden jedyny związek z chłopakiem.

– Wybraliście jakieś szafki? – uprzejmie pytam mamę. Otwieram torebkę ciastek i kładę kilka na talerzu.

– Tak – podnosi katalog. – Podobają ci się te wiśniowe?

– Są bardzo ładne. – Nie to, żebym odróżniała jedną od drugiej. Szafka to szafka.

Mój tata nic nie mówi, kartkując powoli strony katalogu. Tak to właśnie teraz wygląda między nami: uprzejme rozmowy. Chodzenie na paluszkach. Wszyscy udają, że nic się nie stało. Chyba że tata ma akurat zły humor i przestaje ze mną rozmawiać, tak jak teraz. Wtedy jest bardzo cicho. No i chyba że oboje postanawiają posadzić mnie przy stole i urządzić mi pogadankę o mojej przyszłości i o tym, że ciągle wszystko psuję. Wtedy jest bardzo głośno.

Wyciągam z szafki szklanekę i nalewam sobie soku.

– Pójdę na górę się pouczyć.

– Dobry pomysł – mówi mama, nie odrywając wzroku od kartek pełnych szafek.

Wzdycham, biorę ciastka i wchodzę po schodach. Resztę wieczora spędzam w swoim pokoju, starając się nie myśleć o tym, że moi rodzice uważają mnie za jedno wielkie rozczarowanie.

Isaac

OK, pamiętacie tę dziewczynę z wczoraj, Marinę? Tę, która opowiadała o swoich wypadających cyckach? No więc wydaje mi się, że jest strasznym natrętem. A kiedy mówię „wydaje mi się”, tak naprawdę jestem całkiem pewny. Nie powiedziałbym, że jestem pewny na sto procent, bo, mówiąc szczerze, podchodzę dość poważnie do takich rzeczy. Już kilka dziewczyn mnie nachodziło. Mówię wam – to nie jest miłe.

Nie mówię o takich stalkerach, przed którymi musisz bronić się, idąc na policję i prosząc o zakaz zbliżania się. Mówię tylko o przesadnie napalonych, dziwnie zachowujących się pannach. Takich, które bez przerwy do ciebie dzwonią. Zo – stawiają milion wiadomości na facebookowej ścianie. Jakimś cudem zdobywają twój numer domowy, chociaż celowo podałeś im tylko komórkę. To wszystko jest raczej nieszkodliwe, ale jednak strasznie wkurzające.

Na przykład.

Odkąd wczoraj dałem Marinie mój numer podczas lekcji wuefu, napisała do mnie osiem wiadomości. A nie minęła jeszcze doba. Po odjęciu ośmiu godzin na sen wychodzi na to, że pisała do mnie co dwie godziny.

Za pierwszym razem napisała: „Cześć, przystojniaku!”

Co było nawet w porządku. Umówmy się: każdy chciałby usłyszeć, że jest przystojny, zwłaszcza od seksownej laski, nawet takiej, która posiada niezwykłą umiejętność opowiadania nudnych historii o cyckach. Nie odpowiedziałem, bo siedziałem na lekcji biologii.

Za drugim razem, jakieś dwie godziny później, napisała: „Dlaczego nie odpisałeś?:(?”. Wtedy poczułem się trochę dziwnie, więc znowu nie odpisałem, w nadziei, że zrozumie aluzję i trochę się uspokoi.

Nie uspokoiła się. Pisała dalej. Aż wreszcie, koło jedenastej wieczorem, dostałem wiadomość: „Dosyc tego. Spotykamy się jutro przed szkołą”.

To „dosyc tego” zdecydowanie nie zapowiadało niczego dobrego. Brzmiało trochę tak, jakby zamierzała przymierzyć się do mnie z tasakiem do mięsa.

Dzisiaj rano próbowałem więc wśliznąć się do szkoły, tak by nikt mnie nie zauważył.

Co, oczywiście, mi się nie udało. Ledwie zrobiłem krok z parkingu na chodnik, zobaczyłem ją. Stoi przed szkołą, i na mnie czeka. Ma na sobie czarne, obcisłe spodnie i czarną koszulkę. Wygląda super seksownie.

Przez chwilę myślę sobie, że może jednak się uda. Bądźmy sprawiedliwi: przez cały poranek nie napisała ani jednego SMS-a, więc może trochę się uspokoiła. Może zrozumiała, że lekko przesadza. Może chce mi to wynagrodzić, jeśli wiecie, o co mi chodzi. Zdecydowanie przydałoby mi się trochę spokoju.

– Hej, przystojniaku – mówi.

Znowu z tym przystojniakiem. Jakaż ona jest oryginalna. No, ale wybaczam jej, bo jest seksowna. W zasadzie już zapomniałem o jej wczorajszych SMS-ach. Byłoby nawet lepiej, gdyby przesłała mi zdjęcie. Gdyby to zrobiła, zapewne łatwiej byłoby mi poradzić sobie z jej natręctwem.

– Hej – mówię. Obejmuje mnie w pasie i przytula.

– Tęskniłeś za mną? – pyta.

Przez ostatnie dziewięć godzin, odkąd przesłałaś mi ostatnią wiadomość?

– Oczywiście – odpowiadam, bo jestem na tyle inteligentny, by wiedzieć, że to jedno z tych

podchwytliwych pytań, które dziewczyny ciągle zadają. Wiadomo, że tak naprawdę za nimi nie tęsknisz. Zazwyczaj są upierdliwe i non stop gadają, ale nie możesz im tego powiedzieć, bo się wkurzają. Łatwiej po prostu skłamać. Nie to, żebym popierał kłamstwo. Po prostu w niektórych sytuacjach jest o wiele prostszym rozwiązaniem.

– Ja też za tobą tęskniłam! – Podskakuje. – Hurra!

– Hurra! – powtarzam, głównie dlatego, że nie wiem, co innego powiedzieć. Podskakuje tak szybko, że wydaje mi się, że jej piersi zaraz wyskoczą z koszulki.

– To co robimy dzisiaj po szkole? – pyta. Wyciąga przed siebie dłoń i przeciąga palcem po mojej koszuli. – Może powinniśmy pójść na zakupy? W twojej starej szkole modny był chyba, hmmm, inny styl.

– To my robimy coś dzisiaj po szkole? – pytam, lekko zmieszany. A tak poza tym: czy ona właśnie skrytkowała moją garderobę? Co jest nie tak z moimi ciuchami? Prosta koszula i beżowe spodnie. Rozglądam się. Hmm. Wszyscy mają na sobie jeansy. No cóż, to nie moja wina, że chcą wyglądać jak flejtuchy. Mam koszulę od Burberry i spodnie od Ralpha Laurena. Zostawiłem w domu swoje nowe trampki, ale to koniec kompromisów.

– Cóż, nie mamy jeszcze konkretnych planów – mówi – ale pomyślałam, że moglibyśmy zrobić coś razem. Nie musimy iść na zakupy. Możemy pójść coś zjeść albo posiedzieć u mojej przyjaciółki Rai.

– Chętnie – kłamię – ale mam już inne plany. – Nie wiem, dlaczego to mówię. Wiem tylko, że nie mam ochoty spędzać z nią czasu. Chcę się znaleźć daleko, daleko. Mój radar rozpoznający szalone dziewczyny, wysyła mi sygnały. Wspólne zakupy? Wszyscy wiedzą, że to pierwsza rzecz, o którą proszą natrętne panienki.

– Inne plany? – Marszczy czoło, jakby trudno jej było uwierzyć, że mogę cokolwiek robić bez niej. – Z kim?

Wysilam się, żeby spróbować przypomnieć sobie imię dzieciaka, którego poznałem wczoraj w klasie. Jego imię brzmiało trochę jak nazwisko. Mitchell? Monroe? Rozglądam się w nadziei, że może jakimś cudem zobaczę go w tłumie. Ale oczywiście nigdzie go nie ma.

Nieważne. Nie powinienem bać się powiedzieć tej dziewczynie, że nie chcę się z nią spotykać.

– Po prostu mam inne plany – mówię zdecydowanym tonem, uznając, że lepiej będzie nie wdawać się w szczegóły.

– Z kim? – Mruży groźnie oczy, a ja powoli zaczynam się... bać. A co, jeśli naprawdę jest niebezpieczna? Czy w publicznych szkołach nie dzieją się ciągle jakieś dziwne rzeczy? Ta panna może być przecież kompletnie postrzelona. A co, jeśli naprawdę zacznie mnie nachodzić, nie tylko w szkole, ale też w innych miejscach? Mój tata nie ucieszy się, jeśli wystąpię o zakaz zbliżania się. To zdecydowanie kiepski pomysł na rok przed wyborami.

– Cóż, tak naprawdę to... – nagle zauważam tę dziewczynę z wczoraj, Kelsey. Wsiada z dużego, żółtego autobusu (kto jeszcze jeździ autobusem?) i rusza chodnikiem w stronę szkoły. – Kelsey! – Wołam, machając ramionami, jak jakiś wariat.

– Hej, Kelsey!

Odwraca się i uśmiecha lekko, zastanawiając się, kto wykrzykuje jej imię. Kiedy mnie widzi, jej uśmiech znika. Jezu.

O co chodzi z tym miejscem? Już dwie dziewczyny sprawiają mi problemy, a jeszcze nawet z żadną z nich się nie spotykałem.

Macham do niej.

Idzie w stronę szkoły, jakby miała nadzieję, że da radę udawać, że mnie nie zauważyła. Najwyraźniej jednak dochodzi do wniosku, że to niemożliwe, bo podchodzi do nas.

– Co? – pyta.

– Co? – powtarzam, uznając, że najlepiej będzie udawać, że żartuje. – To niezbyt miłe.

Haha.

– Isaac właśnie mówił mi, że macie po szkole wspólne plany – mówi Marina. – Czy to prawda? – Ton jej głosu jest wyzywający. Krzyżuje ramiona na piersi.

Kelsey wydaje się zmieszana.

– Yyy... – mówi. – Ja po lekcjach zostaję w szkole, żeby zastanowić się nad zajęciami pozalekcyjnymi, w których mogłabym brać udział.

– Właśnie – mówię, kiwając głową ze zrozumieniem. – Ja też.

Kelsey unosi brwi.

– Ty? Ty zostajesz po lekcjach, żeby wybrać dodatkowe zajęcia?

– Tak – kiwam głową. – Chcę się zapisać na *lacrosse*. – Fantastycznie. Nawet nie muszę kłamać. Naprawdę chcę się zapisać na *lacrosse*.

– Nie o to mi chodziło – mówi Kelsey, spoglądając na szkołę tak, jakby czekała ją tam coś bardzo ważnego. – Nie chcę się zapisać do drużyny sportowej. – Słowa „drużyna sportowa” wypowiada tak, jakby chodziło o jakiś gang. – Spotykam się z dyrektorem, żeby dowiedzieć się, czy mogłabym prowadzić jakiś klub albo koło.

– Ach, ok – mówię, przewracając oczami. – O to też mi chodziło. To też zrobię. Jak już zapiszę się na *lacrosse*.

– Naprawdę?

– Tak – odpowiadam. – Interesuję się polityką. No wiesz, to rodzinne. Lubię dowodzić.

Widzę, że Kelsey nie bardzo mi wierzy.

Na szczęście jednak Marina tak.

– Och, jesteście takimi dobroczyńcami – mówi z uśmiechem. Wyraźnie się cieszy, że nie mam randki. – Ja nie. Mnie to wszystko nie interesuje. – Marszczy nos. – No dobrze, to zobaczymy się później, Isaac. Napiszę do ciebie. Mam nadzieję, że tym razem mi odpowiesz! – Odwraca się i wchodzi do szkoły.

Oddycham głęboko. Przynajmniej odpuściła dość szybko. To akurat dobra cecha wariatek: mają wahania nastrojów i czasami można mieć szczęście i trafić na właściwy.

– Dzięki – mówię do Kelsey i ruszam w stronę szkoły. Idę wolno, żeby nie dogonić Mariny.

– Dzięki? – pyta z niedowierzaniem Kelsey, podbiegając do mnie.

– Tak – mówię. – Dzięki. Wiesz, takie słowo, które wypowiadają ludzie, kiedy są wdzięczni. – Nie jest to najbardziej błyskotliwy z moich tekstów, ale chyba starczy, żeby zrozumiała.

– Jesteś niesamowity – mówi Kelsey. – Naprawdę niesamowity.

– Dlaczego?

– Bo tak! Co ty właśnie zrobiłaś?

– O co ci chodzi?

– Chodzi mi o to, że najwyraźniej coś planujesz. To oczywiste, że masz w głowie jakąś taktykę, jakąś... intrygę. Coś, co wyrządzi krzywdę tej biednej dziewczynie!

– Nie, nie mam. I uwierz mi, wcale nie jest biedna.

Spogląda na mnie z niedowierzaniem. Wie, że oszukiwałem, że przygotowuję jakiś plan, jakąś intrygę. I to prawda. Ale nie mam zamiaru dawać jej satysfakcji.

– Czyli zostajesz po lekcjach, żeby spotkać się z dyrektorem, tak? – pyta.

– Tak.

– Ty?

– Tak!

Wzdycha.

– O której masz spotkanie?

– A ty?

– Nie twoja sprawa – odpowiada wrednym tonem, ale wydaje się też trochę zdenerwowana. Wtedy dociera do mnie: boi się, że ukradnę jej pomysł na klub, czy coś w tym stylu.

– Boisz się, że pójdę tam przed tobą i ukradnę ci pomysł? Nie martw się, klub wielbicieli romansów niespecjalnie mnie interesuje.

Oczywiście żartuję, ale ona nie wygląda na rozbawioną.

– Ech – mówi, kręcąc głową, jakby czuła do mnie absolutne obrzydzenie. – Spodziewałam się, że ktoś taki jak ty może powiedzieć coś w tym stylu.

– Ktoś taki jak ja?

Odwraca się i robi kilka kroków, najwyraźniej nie zamierzając ze mną rozmawiać. Ja jednak idę za nią. Jej włosy falują na wietrze, a ja czuję nagle niewytłumaczalne pragnienie przeczesania ich palcami.

– Ktoś taki jak ja? – powtarzam, bo ona wciąż mnie ignoruje.

– Tak. – Nie zatrzymuje się.

– Czym jest ktoś taki jak ja? – Zaraz, to nie ma sensu. Próbuję jeszcze raz. – To znaczy: kim jest? Co masz na myśli?

Jesteśmy już przy drzwiach. Otwieram je przed nią.

– Dziękuję – mówi, wchodząc do środka. Atakują nas krzyki dzieciaków i trzask zamykanych szafek, przez chwilę wydaje mi się, że zgubiłem ją w tłumie. Potem jednak znowu zauważam jej falujące włosy i przepycham się przez grupkę dziewczyn, żeby ją dogonić.

– To co, powiesz mi, o co ci chodziło? – pytam. – Czy może lubisz po prostu obrażać ludzi i nie tłumaczyć im dlaczego?

– Nie obrażałam cię – mówi. Na korytarzu jest trochę mniej ludzi, więc możemy iść obok siebie.

– Powiedziałaś: „ktoś taki jak ty”.

– Tak.

– No więc to brzmi jak coś, co mówi się ludziom, których nie ocenia się zbyt dobrze.

– Słuchaj – odwraca się i spogląda na mnie – chodziło mi tylko o to, że wyglądasz na faceta, który uważa, że poniżanie innych jest w porządku. Myślisz, że jesteś najlepszy ze wszystkich.

Jestem zszokowany. Serio.

– Nie poniżam ludzi! Choćby wczoraj zakumplowałem się z chłopakiem, który prawdopodobnie jest uzależniony od sterydów, bo chciałem być dla niego miły! – Mam nadzieję, że nie spyta o jego imię, bo wciąż go nie pamiętam.

– Jaki z ciebie łaskawca. – Przewraca oczami.

– Nieważne. – Odwracam się i odchodzę, bo naprawdę nie muszę tego dłużej znosić. Nawet nie znam tej laski. Dopiero co ją poznałem, a teraz ona będzie mnie oceniać i dołować? Nie, dziękuję. Nagle jednak czuję, jak jej dłoń chwyta mnie za rękaw.

– Poczekaj – mówi.

Odwracam się. Bo, mówiąc szczerze, nie mogę znieść, kiedy ktoś mnie nie lubi. To jedna z moich głównych wad. Nic na to nie poradzę.

Zagryza wargę.

– Przepraszam. – Naprawdę wygląda, jakby było jej przykro. – Po prostu bardzo się staram dobrze sobie radzić w tej szkole. A kiedy pojawia się ktoś taki... – Unoszę brwi, a ona wzdycha i zaczyna od początku – ktoś, kto wydaje się człowiekiem, który wszystko miał zawsze podane na srebrnej tacy, strasznie mnie to wkurza.

Kiwam głową. To ma sens. Naprawdę, nie jestem głupi. Wiem, że mam szczęście. Na Boga, mój ojciec jest senatorem stanowym. I owszem, dostałem wiele rzeczy na srebrnej tacy. Samochód, fundusz powierniczy... No dobra, funduszu jeszcze nie mam, ale dostanę do niego dostęp, kiedy skończę dwadzieścia jeden lat.

– Rozumiem – mówię. – Ale dlaczego tak bardzo ci zależy, żeby dobrze sobie radzić?

– O co ci chodzi? – pyta.

– No cóż, to tylko szkoła publiczna. Nie liczy się, prawda? Mruży oczy, a jej twarz tężeje.

– No właśnie – mówi – to idealnie potwierdza moją ocenę twojej osoby.

Odwraca się i idzie przed siebie korytarzem, zostawiając mnie za sobą.

Kelsey

OK, wiem, że moje zachowanie wobec tego całego Isaaca wynika przede wszystkim z moich własnych problemów. To znaczy: jasne, że muszę sama dać sobie radę z tym, co myślę o przywilejach, nepotyzmie i hierarchiczności społeczeństwa.

Tak naprawdę nie zdawałam sobie sprawy, że mam z tym problem, póki nie ochrzaniłam go na korytarzu. Nie to, żebym uważała, że zrobiłam coś złego. Nie rzuciłam w niego książką ani nic w tym stylu. No ale fakt, byłam dość nieprzyjemna.

Po prostu tacy faceci jak on naprawdę mnie wkurzają. Najpierw wydawał się taki zdumiony moją opinią na jego temat, a chwilę później jakby zaczął się ze mną zgadzać. Co zresztą tylko pogorszyło sprawę, bo ktoś kto zgadza się na to, by dostawać wszystko na srebrnej tacy i nie potrafi docenić swojego szczęścia, to generalnie dupek. I jeszcze ten komentarz, że to tylko szkoła publiczna!

Sorry, stary, niektórych naprawdę obchodzi, jak będzie im szło w publicznej szkole. Niektórych naprawdę obchodzą dobre stopnie, bo nie mają rodziców-absolwentów, kupy kasy ani magicznego klucza, który pozwoliłby im się dostać do szkoły z Ligi Bluszczowej.

Jednak, chociaż na to zasłużył, i tak jest mi trochę głupio. Fakt, że on jest niegrzeczny, jeszcze nie oznacza, że powinnam zniżyć się do jego poziomu. Swoją drogą, to, że mi przykro, na pewno nie obchodzi kogoś takiego jak on. Jest tak przyzwyczajony do rzucających się na niego dziewczyn, że pewnie nawet nie zauważa, kiedy któraś tego nie robi. Choćby dzisiaj: ta cała Marina próbowała namówić go na randkę. A przynajmy, dziewczyna jest niezła. Ma idealne włosy, idealne zęby i idealne ciało, które wciska w wąskie spodnie i obcisłe bluzki, z których aż się wylewa. Jest jak chodzący, wrzeszczący seks.

Jednak najdziwniejsze w całej tej mojej interakcji z Isaakiem jest to, że kiedy odwróciłam się, żeby spojrzeć na korytarz, on wciąż tam stał i patrzył za mną ze zmartwioną miną, jakbym naprawdę zrobiła mu przykrość.

Nie mogę przestać myśleć o tej minie. To jakieś wariactwo. Bo przecież go nie cierpię. Powinnam się cieszyć, że zraniłam jego uczucia. Bo najpierw to on zranił moje, mówiąc o klubie wielbicieli romansów. Serio, jak można powiedzieć coś takiego? Czy on nie wie, że w ostatnich latach powstało całe mnóstwo artykułów mówiących, że powieści romansowe należy traktować poważnie? I że czytanie ich jest tak naprawdę feministyczne, bo feminizm polega na robieniu tego, na co ma się ochotę, a jeśli jest to akurat czytanie romansów, to czemu nie? A poza tym.

– Panno Romano?

Podnoszę głowę. Ach. No tak. Jestem na matematyce.

I sądząc po wyrazie twarzy pani Lee, właśnie zostałam poproszona o odpowiedź.

– Przepraszam, czy mogłaby pani powtórzyć pytanie? -proszę.

– Numer pięć z pracy domowej.

Zerkam na kartkę.

– X wynosi siedemnaście.

Na szczęście odpowiedź była prawidłowa. O rany! Pieprzony Isaac Brandano! Mało brakowało, a jeszcze bardziej popsułby mi dzień. Muszę się wreszcie skupić.

Kiedy w końcu dzwoni dzwonek, biegnę do łazienki, żeby poprawić szminkę i upewnić się, że wyglądam porządnie, nim udam się do gabinetu dyrektora na spotkanie z panem Colangelo. Mu-

szę się upewnić, że wyglądam odpowiedzialnie, jak dziewczyna, która potrafi poprowadzić szkolną organizację.

Spoglądam na listę zajęć, które zamierzam zaproponować (znowu spędziłam przerwę w bibliotece, chociaż tym razem nie było tam Chłopca od Mortadeli. Nie byłam pewna, co o tym myśleć – cieszyłam się, że nie śmierdziało mięsem, ale było mi też trochę przykro, że on znalazł kolegów, a ja nieszczególnie). W każdym razie moja lista wygląda następująco:

1. Gazetka. Podobno w szkole jeszcze nie ma żadnej. Wiem, to niewiarygodne! Jasne, druk jest w odwrocie, ale mimo wszystko! Z tego, co wiem, została zamknięta kilka lat temu przez cięcia budżetowe. Potem znowu szkoła dostała pieniądze, ale nie mogła znaleźć nikogo, kto by ją poprowadził. Będę więc musiała znaleźć doradcę wydziałowego, co może być trochę trudne, skoro nie znam jeszcze żadnego wydziału. Ale czy istnieje lepszy sposób, żeby jakiegoś poznać?

2. Klub Dyskusyjny. To trochę lepsze niż gazetka, ale wciąż dość nudne i niezbyt wyjątkowe. Z drugiej strony, dyskusje mają dobrą opinię w szkołach Ligi Bluszczowej. Udział w nich oznacza, że masz własne poglądy i potrafisz szybko myśleć.

3. Klub Miłośników Literatury Pięknej. Nie miałby niiiiic wspólnego z klubem miłośników romansów! Nie to, żeby klub miłośników romansów był złym pomysłem, po prostu chciałabym zainteresować także chłopaków. Nie ja osobiście, ale klub. Chociaż może warto byłoby zastanowić się nad kwestią „romanse a feminizm”. Hmmm...

4. Gorąca Linia Pomocy Koleżeńskiej. To brzmi super, bo jest takie... no nie wiem, pomocne. Poza tym, umówmy się – jest też interesujące. Uwielbiam słuchać o ludzkich kłopotach.

5. Klub Komunikacji Rodzic/Uczeń. Nie wiem do końca, czym miałby się zajmować. Oprócz, wiadomo, poprawy komunikacji między rodzicami i uczniami. To trochę słabe, ale jestem pewna, że Bluszczom się spodoba.

Wkładam notatnik z powrotem do torby i już mam wyjść na korytarz, kiedy coś słyszę. Płacz. Dobiegający z jednej z kabin.

Waham się, niepewna, co zrobić. Z jednej strony, powinnam pewnie przynajmniej zapytać, czy ktoś nie potrzebuje pomocy. A co, jeśli stało się coś poważnego? Z drugiej strony, nie chcę się spóźnić na spotkanie. Nie zrobiłabym dobre – go pierwszego wrażenia, a ważną częścią mojego planu jest przekonanie pana Colangelo, że jestem dojrzała i odpowiedzialna.

Przez chwilę stoję w miejscu, nie mogąc się zdecydować. Już mam wyjść, kiedy do głowy przychodzi mi myśl o karmie.

Jeśli nie zatrzymam się, żeby pomóc, moje spotkanie prawdopodobnie pójdzie beznadziejnie. Poza tym przez cały czas będę się zastanawiać, czy nie zostawiłam kogoś wykrwawiającego się na śmierć, żeby móc prowadzić szkolną gazetkę.

Wzdycham i podchodzę do drzwi, zza których dobiega płacz. Ktoś wydrapał w jasnyniebieskiej farbie słowa: „idź się pierdolić”. Słodko. Coś takiego nigdy nie wydarzyłoby się w Concordia Prep. Co roku szkoła była malowana. Zresztą, nie było nawet takiej potrzeby – nikt nie napisałby niczego podobnego na ścianie. Nikt tam się nie wściekał. A jeśli nawet, wszyscy wiedzieli, jak sobie z tym radzić – kradnąc recepty na Klonopin swoich matek i/lub kradnąc torebki od Prady dla zabawy.

Pukam. Nikt nie odpowiada, więc pukam jeszcze raz. Słyszę wycieranie nosa, a potem płacz ustaje.

– Halo? – próbuję.

Cisza.

– Słuchaj, wiem, że tam jesteś. Chciałam się tylko upewnić, że wszystko ok, że nic ci się nie stało.

Cisza.

– Coś ci się stało?

Cisza.

Jezu. Ten człowiek naprawdę nie jest szczególnie sympatyczny. Ja tu poświęcam swój cenny czas, a on mnie po prostu ignoruje.

– Słuchaj – mówię – czy możesz po prostu powiedzieć mi, że nikt cię nie pobił, że nie krwa-

wiesz z gałek ocznych ani nic w tym stylu? Mam ważne spotkanie z dyrektorem i jeśli się na nie spóźnię, będzie naprawdę źle. – Mój głos brzmi dosyć ostro. Prawdopodobnie dlatego wreszcie pada odpowiedź.

– Nikt mnie nie pobił i nie krwawię z gałek ocznych – mówi cichy głosik.

– Na pewno?

– Tak.

– OK. No to... hmm, mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. – Najwyraźniej dziewczyna nie chce mojej pomocy, więc mogę sobie iść.

Już mam wyjść z łazienki, kiedy drzwi otwierają się i z kabiny wylania się drobna blondynka. Ma na sobie obcisłe rurki, wciśnięte w miękkie, brązowe kozaki i czarny, kaszmirowy sweter, który opada jej z ramienia, ukazując ramiączko stanika w malinowym kolorze. Jej włosy są kręcone i sięgają aż do pasa.

– Nie będzie dobrze! – mówi, podchodząc do umywalki.

– Już od trzech lat nic nie jest dobrze! – Gwałtownie odkręca kran i naciska na pojemnik z mydłem, wylewając je sobie na dłonie. Zaczyna pocierać je o siebie pod strumieniem wody.

– Och – mówię. No cóż. Wygląda na to, że to nie potrwa chwilę, skoro jest tak źle już od trzech lat. Poważny problem.

Jego rozwiązanie na pewno wymaga dużo czasu. Czasu, którego nie mam. Prawdopodobnie to jakiś problem psychiczny. Takie piękne dziewczyny zawsze są kompletnie pokręcone. To dodatkowy powód, żeby założyć w tej szkole gorącą linię.

– Nawet siebie mam dosyć. Jestem sobą znudzona. – Patrzy w lustro, sięga do torebki i wyciąga podkład. Wściekle zaczyna wsmarowywać go sobie w skórę.

– Łał – mówię. – No cóż, cieszę się, że nic ci nie jest. Naprawdę się cieszę. Cieszę się, że nie krwawi, że nikt jej nie pobił ani nie skrzywdził. Powoli ruszam w stronę drzwi. Mam wystarczająco dużo dramatów w swoim życiu, nie muszę się angażować w cudze, dziękuję bardzo.

– Nic mi nie jest? – mówi dziewczyna. – Nic? Czy tak wygląda osoba, która dobrze się czuje? – Wskazuje na swoją twarz, która – choć śliczna – jest mokra od łez i brudna od rozmazanego makijażu.

– Cóż, nie. Ale chodziło mi o to, że nic ci nie jest w sensie fizycznym.

Odwraca się i spogląda na mnie.

– Jak masz na imię?

Przełykam ślinę, niepewna, czy chcę jej powiedzieć.

– Jestem Kelsey.

– Kelsey, czy wiesz, że ból złamanego serca wysyła do mózgu takie same impulsy, co ból fizyczny?

– Nie – mówię szczerze – nie wiedziałam.

– No cóż, tak właśnie jest. Badania to potwierdzają – mówi to takim tonem, jakby badania zawsze mówiły prawdę, chociaż wszyscy wiedzą, że ich wyniki zależą od interesów różnych grup nacisku, które je sponsorują. Nie wspominając już o tym, że nauka zmienia się codziennie. Praktycznie każde badanie już następnego dnia przestaje mieć znaczenie.

– Znam to – mówię – złamane serce i w ogóle. I jest mi, hmm, bardzo przykro, że przez to przechodzisz.

Robię dwa kroki w stronę drzwi, bo jak już wspomniałam, nie chcę się angażować w jej życie. Zastanawiam się nad czymś, co mogłabym jej powiedzieć, czymś, co położyłoby kres naszej rozmowie, ale jednocześnie było wzruszające i pomocne, ale ona wiesza sobie torbę na ramieniu i mija mnie pospiesznie.

– Aha – mówi – mnie też.

– Nie ma za co! – wołam za nią, ale już jej nie ma.

Kiedy docieram do gabinetu, sekretarka każe mi poczekać na spotkanie z panem Colangelo jakieś piętnaście minut. Trochę mnie to wkurza, bo bardzo się starałam przyjść dokładnie o czasie.

Kiedy wreszcie otwiera mi drzwi, pan Colangelo rozmawia przez telefon. Gestem wskazuje mi krzesło.

Po wielu „mmm-hmmm” mówi wreszcie „do widzenia” i odkłada słuchawkę. Nicco mnie to rozczarowuje. Po raz pierwszy miałam szansę podsłuchać rozmowę dyrektora szkoły, a ten nie mówił nawet o niczym ciekawym.

– Dzień dobry – mówi, uśmiechając się do mnie. Zerka na biurko, na którym leżą moje dokumenty. – Pani Romano, co mogę dla pani zrobić?

Zastanawiam się, czy musiał spojrzeć w teczkę, żeby przypomnieć sobie moje nazwisko. Jeśli tak, wydaje mi się to dość niegrzeczne. Zwłaszcza że w ogóle nie chciał się ze mną umówić. Rano musiałam wyblagać spotkanie u sekretarki, płaszcząc się przed nią i niemal obiecując jej mojego pierwородnego w podzięce. Pod koniec rozmowy musiała mnie znienawidzić. Nie rozumiem, dlaczego ciągle mam problemy z sekretarkami. Dlaczego wszystkie tak mnie nie cierpią? Może dlatego, że jestem bardzo skupiona na swoim celu i dosyć natarczywa. Ale to nie moja wina: po prostu wiem, czego chcę.

– A zatem – wyglądam kartkę w mojej teczce i spoglądam na pana Colangelo, upewniając się, że nawiązuję skupiony i znaczący kontakt wzrokowy. – Chciałabym otworzyć w Concordia Public koło zainteresowań.

Spogląda w moje dokumenty. Co mnie denerwuje. Dlaczego wciąż to robi? I dlaczego w ogóle ma przy sobie moje dokumenty? A co ważniejsze: co w nich jest? Zastanawiam się, czy dostałabym kopię, gdybym o nią poprosiła. Musi istnieć jakieś prawo, Akt Wolności Informacji, czy coś w tym stylu.

– Hmmm – mówi pan Colangelo. Bierze łyk obrzydliwej kawy, która pewnie stała na jego biurku cały dzień i jest teraz kompletnie stęchła. – W pani aktach nie widzę żadnych przeciwwskazań.

Hurra!

– To doskonała wiadomość – mówię.

Zamyka teczkę z dokumentami i zerka na zegar na ścianie. Czy to tyle? To takie proste? Czy pożegna mnie, mówiąc, że mogę poprowadzić taki klub, jaki tylko mi się podoba?

– Myślałam o gazecie – mówię. – Zawsze interesowało mnie dziennikarstwo.

– Nie mamy w tej szkole gazetki – mówi pan Colangelo.

– Wiem, dlatego miałam nadzieję, że mogłabym ją założyć.

– Założyć? – Wydaje się zszokowany. – Nie sądzę, by mogła sobie pani pozwolić na taki stres, skoro dopiero co zapisała się pani do tej szkoły.

– Ale pan powiedział... – Zaraz, zaraz. Czy pan Colangelo pomyślał, że chciałabym zapisać się do już istniejącego klubu? I dał mi na to pozwolenie? Świetnie. Nie to, żeby w dołączaniu do istniejących kół zainteresowań było coś złego, ale umówmy się: jeśli twoi rodzice nie są absolwentami i nie masz bardzo bogatych krewnych, nie wystarczy zapisać się do klubu, żeby zrobić wrażenie na komisjach przyjmujących do college'u. Trzeba zrobić coś ważnego i znaczącego.

Zwłaszcza jeśli dopiero co zostało się wylanym z poprzedniej szkoły.

Ktoś puka do drzwi pana Colangelo. Po chwili sekretarka zagląda do środka.

– Przepraszam, że przeszkadzam – mówi – ale przyszedł pan Brandano. Twierdzi, że miał dołączyć do pana i pani Romano.

– Czy to prawda, Kelsey? – pyta pan Colangelo.

– Yyy...

Nim zdążyłam zaprzeczyć, Isaac pojawił się w drzwiach gabinetu. Ma na sobie jeansy, biały T-shirt i granatową bluzę na suwak. Dlaczego się przebrał? I co on tu robi? Powinien umówić się na własne spotkanie!

– Hej – mówi na mój widok, jakbyśmy znali się od dawna, a nie widzieli dwa razy i już zdążyli się pokłócić.

– Cześć – odpowiadam chłodno. – Miło mi cię widzieć, Isaac, ale nasze spotkanie jeszcze się nie skończyło. Kiedy się skończy, będziesz mógł porozmawiać o swoich pomysłach.

– Och! – dziwi się Isaac. – Myślałam, że mieliśmy zrobić to razem.

– Wasza dwójka? – pyta pan Colangelo. Wydaje się zainteresowany, prawdopodobnie dlatego, że cokolwiek robi Isaac, z pewnością spotka się z najwyższym uznaniem. Nie wspominając już

o tym, że jego ojciec na pewno zapewni fundusze. Co tam, może nawet wprowadzą jakieś zarządzenie, powiedzmy: „prawo Isaaca”, a wtedy klub dostanie wielki grant od władz stanowych.

– Taaak – mówi Isaac. Wchodzi do pokoju, prawdopodobnie dlatego, że uważa, że został do niego zaproszony, chociaż to oczywista nieprawda. Rzuca torbę z książkami na podłogę i siada na krześle koło mnie.

– Auć! – syczę, udając, że upuścił torbę na moją stopę. Odsuwam od niego nogi.

– Rozmawialiśmy o tym dzisiaj przed szkołą, pamiętasz? – pyta Isaac, ignorując moją wymyśloną kontuzję.

Uśmiecha się do mnie szeroko, jakby rzucał mi wyzwanie.

– No cóż – mówię, zastanawiając się, jak się z tego wykaraskać – to prawda, rozmawialiśmy o tym, ale...

– Kelsey, dlaczego o tym nie wspomniałaś? – pyta pan Colangelo, nagle rozanielony. – Skoro pomaga ci inny uczeń, myślę, że założenie klubu jest świetnym pomysłem. Czy macie pomysł na to, co by to mogło być?

– Ja mam – mówi Isaac.

Nie mogę uwierzyć. Jakby nie wystarczało, że Isaac udaje, że planowaliśmy wspólną pracę, teraz jeszcze pan Colangelo daje mi pozwolenie tylko dlatego, że on też się zgłosił. A do tego Isaac twierdzi, że ma pomysł na to, jaką grupę powinniśmy założyć!

– Ja też – mówię, nie chcąc zostać pominięta. Może kiedy Isaac zacznie mówić o swoich niedopracowanych, głupich pomysłach, będę mogła się włączyć. A wtedy pan Colangelo zobaczy, że naprawdę mogę to zrobić sama i nie potrzebuję do pomocy nazwiska ani wpływów Isaaca Brandano.

– To świetnie – mówi Isaac. – Chcesz pierwsza zaprezentować swoje pomysły? – Uśmiecha się do mnie przymilnie. Zaczynam podejrzewać, że tak naprawdę nie ma żadnych własnych koncepcji. Spodziewa się, że przedstawię mu swoje, a potem uznamy, że jedna z nich jest doskonała, i w ten sposób oszczędzimy mu wstydu przyznania się do faktu, że nie ma pojęcia, co w ogóle robi.

– Nie, w porządku – mówię słodko. – Mów pierwszy.

– Na pewno?

– Na pewno.

Isaac wzrusza ramionami, sięga do torby i wyciąga z niej duży, skórzany notes. Do okładki przyklejony jest kawałek papieru ze słowami „Twarzą w twarz”, zapisanymi zakreconą czcionką. Otwiera go na pierwszej stronie.

– A zatem – mówi – na razie jest to oczywiście tylko szkic. Mam nadzieję, że o szczegółach porozmawiamy później, jeśli zdecydujemy się kontynuować projekt.

– Oczywiście – mówi pan Colangelo, jakby miało to sens. Kiwa głową i rozsiada się wygodnie na obrotowym krześle.

Otwieram szeroko usta ze zdziwienia.

Isaac znów spogląda w notes.

– Pomyślałem, że wszyscy potrzebujemy zrozumienia.

Prycham. Umówmy się: co on może wiedzieć o zrozumieniu? Brzmi jak polityk, który nagle zapragnął stać się jednym ze „zwykłych obywateli”, podczas gdy jestem przekonana, że otacza się takimi ludźmi, jak on. Nie wspominając już o tym, że słowa „wszyscy potrzebujemy zrozumienia” brzmią jak linijka z piosenki. Jestem prawie pewna, że tym właśnie są.

– Powiedziałem coś zabawnego? – pyta Isaac.

– Nie – kłamię.

– A zatem, proponuję – mówi Isaac, kątem oka rzucając mi karcące spojrzenie, jakbym była dzieckiem, które przerwało nauczycielowi ważny wykład – abyśmy stworzyli grupę uczniów, zainteresowanych głoszeniem idei zrozumienia i akceptacji. Moglibyśmy szerzyć te idee pośród lokalnej społeczności. Pomyślałem, na przykład, że naszym pierwszym projektem mógłby być dzień „Twarzą w twarz”, kiedy to uczniowie z Concordia Prep i Concordia Public mogliby spotkać się i porozmawiać o tym, że chociaż pochodzimy z różnych środowisk, tak naprawdę jesteśmy tacy sami i mierzymy się z takimi samymi wyzwaniami i problemami.

Odebrało mi mowę. Ten pomysł jest tak prosty i tak dobry jednocześnie, że wkurza mnie, że sama na to nie wpadłam. Pan Colangelo je Isaacowi z ręki. Pochyla się, nie odrywając wzroku od Isaaca. Co wkurza mnie jeszcze bardziej: nie dość, że Isaac działa tak na dziewczyny, to teraz okazuje się, że na facetów też, nawet na dyrektora!

– To brzmi absolutnie wspaniale – mówi pan Colangelo tonem zadurzonej nastolatki. Przerzywa, pozostawiając wiszące w powietrzu pytanie. Z trudem powstrzymuję grymas zniesmaczenia.

– Jestem pewien, że mój ojciec z przyjemnością by się zaangażował – mówi Isaac, odgadując, na co czeka pan Colangelo. To chyba znaczy, że jest znacznie inteligentniejszy, niż mi się wydawało. – Jeśli chodzi o pieniądze i inne rzeczy.

– Doskonale – mówi pan Colangelo. Bez kitu, jeszcze chwila i zacnie klaskać w dłonie. – Możecie we dwójkę zająć się klubem i składać mi raporty. Domyślam się, że chcecie zacząć jak najszybciej?

– Nie chce pan nawet wysłuchać moich pomysłów? – pytam. Oczywiście, nie będę nawet wspominać o pomysle na klub książkowy, skoro to, co przedstawił Isaac, jest tak dobre, ale wypadałoby, żeby pan Colangelo chociaż udawał, że jest zainteresowany tym, co mam do powiedzenia.

– Cóż, kończy się nam czas – odpowiada, trochę bezczelnie, pan Colangelo. Znów spogląda na zegarek i podnosi słuchawkę telefonu. Wrr, wrr, wrr.

– Świetnie – mówi Isaac – w takim razie my z Kels zabieramy się do pracy.

Kels?

– Taaak – mówię cicho. – Świetnie.

Kelsey

Biuro kuratora jest bardzo przyjemne. Na jego środku stoi wielkie biurko z dębowego drewna, a promienie słońca, wlewające się do środka przez ogromne okna padają na jasnobezowy dywan. Prawdopodobnie otoczenie to ma sprawiać, że ludzie czują się bezpiecznie. Trochę tak jak te nowoczesne gabinety dentystyczne, w których chowa się cały sprzęt, żeby biedni klienci nie domyślali się, jak straszne czekają ich tortury.

– A zatem – mówi doktor Ostrander. Siedzi za swoim biurkiem, z dłońmi skrzyżowanymi przed sobą. – Które z was chce zacząć?

Zerkam na Isaaca. Zwisa z krzesła, rękawy jego niebieskiej koszuli są rozpięte i podciągnięte do łokci. Gapi się na podłogę, z grymasem niezadowolenia na twarzy. No cóż. Jeśli uważa, że to ja odezwę się jako pierwsza, że to ja przyjmę całą winę na siebie, to się myli. Skoro jest taki mądry, niech sam się odezwie.

– Może pomogę wam, przypominając, co wydarzyło się podczas dnia „Twarzą w twarz” – mówi doktor Ostrander. Wyciąga żółty dokument i kładzie go przed sobą. – Isaac pobił się z uczniem z Concordia Prep. Została wezwana policja. Chłopca zabrała do szpitala karetka. Ekipa NBC wszystko nagrała, a Marina Ruiz wystąpiła o zakaz zbliżania się do niej przez Kelsey. – Zdejmuje okulary i kładzie je na biurku. – Czy któreś z was mogłoby wyjaśnić mi, co się stało?

Isaac wciąż wygląda, jakby nie miał zamiaru się odezwać, więc przetykam ślinę.

– Doktorze Ostrander – mówię – proszę pozwolić mi zacząć od przeprosin w imieniu Isaaca i moim za to, co wydarzyło się w zeszłym tygodniu. Naprawdę nie wiedzieliśmy, że dzień „Twarzą w twarz” skończy się taką... – Katastrofą? Masakrą? – taką sytuacją, a gdybyśmy wiedzieli, na pewno byśmy go nie zorganizowali.

Isaac prychnął, tuż obok mnie.

– Czy ma pan coś do powiedzenia, panie Brandano? – pyta doktor Ostrander.

Isaac zaczyna kręcić głową, ale po chwili zerka na mnie. Prostuje się.

– Tak – mówi. – W zasadzie mam coś do powiedzenia. Kelsey kłamie.

Wstrzymuję oddech.

– Tak? – pyta doktor Ostrander. – Czy mógłby pan to rozwinąć?

– Wiedziała o dniu „Twarzą w twarz” bardzo wiele rzeczy, których nikomu nie zdradziła – wzrusza ramionami. – Mówiąc szczerze, w ogóle ma całe mnóstwo sekretów.

Przetykam ślinę. Owszem, ma rację. Mam całe mnóstwo sekretów.

– Czy to prawda, pani Romano? – pyta doktor Ostrander. Nie mówi tego tak, jakby był ciekawy. Mówi to, jakby tak naprawdę chciał powiedzieć: „Jeśli to prawda, to być może ten cały bałagan to pani wina?”.

Zastanawiam się, czy nie skłamać, ale wydaje mi się, że nakłamałam już wystarczająco. Dość. Prawdopodobnie z Concordia Public też mnie wywalą, a to oznacza, że w ogóle nie pójde do college’u. O Lidze Bluszczowej będę mogła zapomnieć, będę miała szczęście, jeśli przyjmą mnie na publiczną uczelnię.

– Tak – mówię, gapiąc się na swoje dłonie. – To prawda.

Doktor Ostrander wzdycha ciężko i opiera się na krześle.

Patrzy w sufit i trze powieki, jakby nie był w stanie uwierzyć, że w ogóle zajmuje się czymś takim. W sumie trudno mu się dziwić. Umówmy się, facet zrobił doktorat z pedagogiki, co zapewne

oznacza, że przesiedział przez nieskończenie wiele niesamowicie nudnych wykładów i uczył się przez jakiś milion godzin, a do czego go to doprowadziło? Musi zajmować się naszymi szczeniackimi problemami.

– OK – mówi wreszcie, spoglądając na nas. – Zaczynajcie od początku. I powiedzcie mi, jak to się wszystko stało.

Isaac

Mina Kelsey, kiedy wyciągnąłem zeszyt? Bezcenna! Nie wiem nawet, jak wpadam na takie pomysły. Po prostu mi się to udaje. To jakiś niedoceniony talent. Nie wiem też, dlaczego uznałem, że to bardzo ważne: pokazać, że jestem kimś więcej, niż jej się wydaje. Ale tak uznałem.

No i co z tego, że w zeszycie tak naprawdę nic nie było? Nie musi tego wiedzieć. Najważniejsze, że sam wpadłem na ten pomysł. Na pomysł dnia „Twarzą w twarz”. I wydrukowałem napis „Twarzą w twarz” w bibliotece, i przykleiłem go na okładkę zeszytu. Bardzo długo nie mogłem znaleźć właściwego rozmiaru czcionki. A przyklejanie trwało jeszcze dłużej, bo chciałem idealnie dopasować rogi. Miałem wrażenie, że to coś, na co Kelsey zwróci uwagę – dopasowane rogi.

Muszę uczciwie przyznać, że nie wpadłem na ten pomysł zupełnie sam. Zrobiłem research w Google i okazało się, że wiele szkół organizuje podobne imprezy. Wydał mi się doskonały, kiedy pomyślałem o niezdrowej konkurencji między Concordia Prep i Concordia Public. Oczywiście, nie mam zielonego pojęcia, jak w praktyce wprowadzić wszystkie te rozwiązania, o których mówiłem panu Colangelo – te wszystkie teksty o ułatwianiu komunikacji, szerzeniu zrozumienia i innych pierdołach. Ale jestem pewien, że Kelsey wie.

Chociaż teraz nie sprawia takiego wrażenia.

W tej chwili maszeruje przede mną korytarzem. Szkoła jest prawie pusta, bo większość dzieciaków poszła już do domu, a ci, którzy zostali, są w sali gimnastycznej.

Spogląda na mnie przez ramię.

– Co się dzieje? – pytam.

Ignoruje mnie. Potem jednak jej wściekłość i irytacja zaczynają dominować, bo odwraca się i woła:

– Co się dzieje?! Co się dzieje?! Wdarłeś się na moje spotkanie i je popsułeś, totalnie przejąłeś inicjatywę i jeszcze pytasz mnie, co się dzieje? – Macha ramionami, a jej twarz robi się cała czerwona. Szczerze mówiąc, wygląda całkiem uroczo.

– Przejmuję inicjatywę? Nie, to nieprawda – mówię, choć w zasadzie to jednak prawda. Czy ona nie rozumie, że po prostu chcę, żeby ze mną pracowała?

– No to jak byś to określił?

– Pomagam ci? – próbuję.

Jeszcze raz spogląda na mnie wściekle, a potem odwraca się i dalej pędzi przed siebie korytarzem. Ma na sobie buty na bardzo wysokich obcasach, jedne z tych, które wyglądają na bardzo niewygodne. Nie rozumiem, dlaczego dziewczyny noszą coś takiego. Jasne, że fajnie wyglądają, ale to chyba niewystarczający powód, żeby przyprawić się o skręcenie kostki albo jakieś problemy z biodrem.

W pędzie jej obcas wykręca się i Kelsey omal nie upada. A wtedy zaczyna mi się robić głupio. To oczywiste, że cała ta sprawa wiele dla niej znaczy, a ja wszystko popsułem tylko dlatego, że chciałem jej coś udowodnić. Nie chcę, żeby denerwowała się tak bardzo, żeby aż się potykać!

– Hej! – wołam, doganiając ją. Idzie coraz szybciej, prosto przed siebie. – Poczekaj. – Staję przed nią, a ona próbuje mnie odepchnąć. – Poczekaj chwilę. Przepraszam – mówię.

Waha się, jakby nie mogła uwierzyć, że naprawdę ją przepraszam. Nie ona jedna. Zazwyczaj w ogóle nie przepraszam.

– Naprawdę?

– Tak. Nie powinienem był psuć twojego spotkania – przyznaję. – Przepraszam.

– To dlaczego to zrobiłeś?

Zastanawiam się, co mógłbym odpowiedzieć. Nie może pomyśleć, że jestem kompletnym idiotą. Potem jednak myślę sobie: dobra, pieprzę to, po prostu powiem prawdę. A prawda jest taka, że w tym wszystkim chodzi o Kelsey.

– Cóż – mówię, wzdychając – po pierwsze nie podoba mi się, że uważasz, że wszystko zostało mi darowane. A po drugie... chodzi o mojego ojca.

Jej twarz rozluźnia się. Po raz pierwszy zdaję sobie sprawę, jaka jest ładna. Nie zrozumcie mnie źle: od samego początku widziałem, że jest atrakcyjna, a kiedy na mnie krzyczała, wyglądała naprawdę uroczo. Ale Kelsey jest naprawdę bardzo, bardzo ładna. Idealna cera. Jasnobrązowe włosy. Niebieskie oczy. Kilka piegów, których nie próbuje ukrywać pod toną pudru.

– Co z twoim ojcem?

– Cóż... – mówię. – On zawsze...

Z korytarza dobiega hałas – dwóch ubranych w stroje futbolowe chłopaków idzie w naszą stronę, szturchając się po drodze.

Przestaję mówić. A potem, z jakiejś przyczyny, zanim zdążę uświadomić sobie, co robię, pochylam się ku Kelsey. Czuję zapach jej słodkich, owocowych perfum, jej włosy też pachną obłądnie.

– Chcesz gdzieś pójść? – pytam.

– Z tobą? – Wydaje się zszokowana.

– Tak – uśmiecham się. – Postawię ci coś do jedzenia. Czasami coś jesz, prawda?

Przewraca oczami.

– Oczywiście, że jem.

– No to chodź. Zapraszam cię na obiad. Tam wszystko ci wyjaśnię. – Waha się. Robię krok do tyłu i pochylam się lekko, spoglądając jej w oczy. – Proszę.

Zagryza wargi, zastanawiając się. A potem, wreszcie, kiwa głową.

Kelsey

Isaac zabiera mnie do kręgielni. Do kręgielni! Zaprasza mnie na obiad, a potem zabiera mnie do kręgielni! W zasadzie to moja wina. Dlaczego w ogóle przyjąłem jego zaproszenie? Popsuł moje spotkanie i, najwyraźniej, jest totalnym dupkiem. A jednak zainteresował mnie, mówiąc o swoim ojcu. Bardzo wzruszają mnie dysfunkcyjne związki z rodzicami.

– Kręgielnia? Serio? – pytam, kiedy parkujemy. Z niedowierzaniem patrzę na znak z napisem Games’n’Lanes. Biała farba jest brudna, a naklejki z literami wyglądają na odrapane.

– Mhm – mówi, wyłączając silnik. Jakoś mi tu nie pasuje. Jest taki elegancki i co by nie mówić, przystojny. Nie wspo – minając już o tym, że jego samochód to czarne, błyszczące BMW. Wszystko to wydaje się kompletnie nie na miejscu.

– Wydawało mi się, że zaprosiłeś mnie na coś do jedzenia – mówię. Wyglądam przez okno i widzę, jak dwóch facetów z wielkimi mięśniami piwnymi pod brudnymi koszulkami, wchodzi do środka.

– Zaprosiłem – mówi. – Mają tu najlepsze frytki w mieście – spogląda na mnie. – Nie mów mi, że jesteś jedzeniowym snobem.

– Nie jestem jedzeniowym snobem – mówię wyniośle. – To ty jesteś... – już mam mu powiedzieć, że sam jest snobem, ale w tym momencie wysiada z samochodu. Przez chwilę siedzę, zastanawiając się, czy powinnam go poprosić, żeby odwiózł mnie do domu. Nawet nie wiem, co tu robię.

No ale on już jest po mojej stronie samochodu, już otwiera mi drzwi. Co, umówmy się, jest dosyć urocze. Poza tym: już tu jestem. A jeśli każe mu odwieźć się do domu, kto wie, jaki numer wykręci podczas przygotowań do tego całego dnia „Twarzą w twarz”. Chyba nie powinnam go urazić, skoro pracujemy razem.

Wysiadam więc z samochodu i ruszam w stronę kręgielni.

Restauracja w kręgielni nazywa się Strikes i jest zaskakująco przytulna, pełna dużych, dębowych stołów i wygodnych brązowych foteli. Na ścianie wisi płaski ekran telewizora, włączonego na kanał ESPN, na którym leci mecz bejsbolowy Red Sox.

– Zawsze tu siadam – mówi Isaac, prowadząc mnie do stołu w kącie z widokiem na tory. Dwóch facetów, których widziałam w drzwiach, wpisuje swoje imiona na konsoli przy jedenastym torze, a po chwili pojawiają się one na ekranie. Jeden z nich ma na imię Butch, a drugi Harry. Wyglądali mi na Butcha i Harry’ego.

Kilka sekund później podchodzi do nas kelnerka. Ma pewnie koło pięćdziesięciu lat, krótkie, popielate włosy i jasnoróżową szminkę.

– Isaac! – woła, chwytając go pod brodę i całując w oba policzki. Zostawia na nich ślady szminki, które, o dziwo, najwyraźniej mu nie przeszkadzają.

– Witaj, Irene – mówi Isaac z uśmiechem, kiedy ona kciukiem ściera szminkę z jego policzków. – Jak leci?

– Nie podlizuj mi się tutaj – mówi, grożąc mu palcem z akrylowym paznokciem. – Nie widziałam cię całe wieki!

– To prawda – Isaac wierci się na krześle. Wydaje się zakłopotany. – Byłem zajęty.

– Słyszałam – mówi, wystawiając język. – Musiałeś zacząć nową szkołę, prawda?

– Taaak.

Wymieniają spojrzenia, a ja zastanawiam się, dlaczego interesuje ją nowa szkoła Isaaca. Chyba wszyscy wiedzą, że przyszedł do niej dlatego, że jego ojciec chciał zrobić wielkie halo wokół tego, że szkoły publiczne są równie dobre, co prywatne? No, chyba że chodzi o coś innego. Coś bardziej skandalizującego. Czy Isaac kryje jakąś tajemnicę? Tajemnica i/lub ponura przeszłość uczyniłaby go z pewnością bardziej interesującym. Ale tylko trochę. Bycie wysnobowanym dupkiem i tak przeważa ponad wszelkimi skandalami.

– A to kto? – pyta Irene.

Patrzy na mnie podejrzliwie, przyglądając mi się od stóp do głów. Czuję się, jakbym była pod mikroskopem i nerwowo wygładzam włosy.

– To jest Kelsey – mówi Isaac. – Moja koleżanka ze szkoły.

– Koleżanka ze szkoły? Z Concordia Public? – Patrzy na mnie sceptycznie, akcentując słowo „koleżanka”, jakby dziwiła się, że można po prostu zakumplować się z Isaakiem. Zastanawiam się, ile dziewczyn przyprowadził tu przede mną. Pewnie wiele. Pewnie wszystkie wyglądały jak Marina. Chociaż akurat jej widok w kręgielni byłby dosyć zabawny.

– Miło mi panią poznać – mówię, uśmiechając się do Irene.

– Mhmmm. – Znika, nie odpowiadając i nie przyjmując zamówienia.

– Nie przyjęła naszego zamówienia – mówię. Szczerze powiedziawszy, jak dotąd nie jestem pod wrażeniem. OK, jest tu przytulnie, ale obsługa pozostawia wiele do życzenia. Co za nieuprzejmość!

– Nie musi przyjmować zamówienia – mówi Isaac. Sięga dłonią do miski popcornu, którą Irene postawiła na naszym stole i wkłada sobie garść do ust.

Rozglądam się, udając, że podziwiam otoczenie.

– Ale... czy to nie jest restauracja?

– Tak – mówi Isaac. – Ale ona już wie, czego chcemy. – Spogląda na telewizor. – Ciekawe, czy przełączą na *lacrosse*.

– Zamówiłeś za nas? – pytam.

– Nie. Irene po prostu wie, czego chcemy. Zaufaj mi.

– Mam ci zaufać? Ha! – Absurd całej tej sytuacji naprawdę mnie bawi. A jednak jestem tutaj, siedzę w kręgielni, podjadam popcorn i patrzę, jak facet o imieniu Butch rzuca kulą, a potem kręci tyłkiem pośrodku toru.

– Sądzisz, że nie jestem godny zaufania?

– Naprawdę mnie o to pytasz?

– Nie – uśmiecha się. – To było pytanie retoryczne. Nie jestem godny zaufania. Wcale a wcale.

– To dobrze – mówię, udając, że jestem bardzo poważna – że zdajesz sobie sprawę ze swojego problemu. To pierwszy krok na drodze do wyzdrowienia.

– Kto powiedział, że chcę wyzdrowieć? – pyta. – A poza tym, czy to nie czyni mnie bardziej godnym zaufania? Ze przynajmniej potrafię się do tego przyznać?

– Nie – odpowiadam – bo robisz to tylko po to, żebym ci zaufała. To manipulacja. – Uśmiecha się do mnie i kręci głową, jakbym przesadzała. Coś w jego wzroku sprawia, że czuję się trochę niezręcznie. Prawie, jakbym go bawiła, ale też... no nie wiem, zaczynam myśleć, że mnie lubi. Nie, nie w tym sensie, ale... że cieszy się, że tu ze mną jest. Czuję się dziwnie, siedząc z nim i żartując. Dziwnie i całkiem dobrze.

Zaczynam rozumieć, dlaczego tyle kobiet poleciało na Billa Clintona. Musi chodzić o ten „polityczny” urok. Co prawda Isaac nie jest politykiem, ale jego ojciec tak i na pewno odziedziczył coś w genach. Politycy po prostu potrafią przekonywać do siebie ludzi. Jak inaczej wytłumaczyć, że Bill zdradził żonę z Monicą Lewinsky, a i tak pozostał jednym z najbardziej lubianych prezydentów?

Nim zdążę przeanalizować tę kwestię poważnie, Irene wraca i stawia na stole dwa dymiące talerze. Na każdym z nich leży góra chrupiących frytek i grillowana kanapka z serem, z plasterkami bekonu i pomidora wystającymi spod złotych kromek chleba. Potem przynosi dwa szejki waniliowe i znika, zanim jeszcze zdążymy podziękować.

Nagle robię się strasznie głodna. Zazwyczaj staram się unikać tłustych rzeczy, takich jak ser i bekon, ale to danie wygląda przepysznie. O niczym nie marzę bardziej niż o tej kanapce.

– Faktycznie wygląda nieźle – przyznaję, wgrzyzając się w kanapkę. Jest doskonała, maślana. Bekon jest chrupiący, pomidor – soczysty, a ser odpowiednio roztopiony.

– Widzisz? – Isaac się uśmiecha. – Mówiłem, że dostaniesz to, czego chciałaś.

Mówiąc, patrzy mi prosto w oczy i uśmiecha się tak seksownie, że czuję, jak dreszcz przesywa mi plecy. Bo chociaż mówi o jedzeniu, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że ma też na myśli coś zupełnie innego.

Jedząc, rozmawiamy o bzdurach, głównie o naszej nowej szkole. Opowiada mi zabawną historię o jakimś gościu o imieniu Marshall, z którym trochę się jakby zakumplował, i o tym, jak mieli dzisiaj pracować razem na biologii, do czasu, kiedy Marshall upuścił mikroskop i połamał go, a potem, cały zestresowany, chciał schować go z powrotem, bo bał się, że każą mu za niego zapłacić. A potem opowiada trochę o tym, jak natrętną laską jest Marina.

– Mnie wydała się nieszkodliwa – mówię.

Unosi brwi, kończąc swojego szejka.

– Uwierz mi. Nie jest – mówi.

– Proszę cię – wzruszam ramionami, wkładając do ust ostatni kawałek kanapki. – Jest po prostu trochę za bardzo napalona. Myślałam, że tacy faceci jak ty to lubią.

– Tacy faceci jak ja? Znowu to samo?

Przewracam oczami.

– Uspokój się – mówię. – Nie chcę cię przypisać do jakiegoś stereotypu. Mam na myśli wszystkich facetów.

– To dlaczego powiedziałaś: „tacy jak ty”?

– Nie wiem – maczam frytkę w keczupie. – Siła przyzwyczajenia.

Uśmiecha się.

– Cóż. Nie, nie jestem nią zainteresowany.

– Nie jest dla ciebie wystarczającym wyzwaniem? Wzrusza ramionami.

– Czasami po prostu wiesz, kiedy ktoś ci się podoba. Znowu patrzy na mnie, a dreszcz podniecenia jeszcze raz przesywa moje ciało.

Kończymy jeść i idziemy grać w kręgle. Jestem w tym dość beznadziejna. A mówiąc „dość”, mam na myśli, no wiecie: totalnie beznadziejna. Isaac jest za to naprawdę niezły i bardzo stara się dać mi fory, choć na niewiele się to zdaje.

W pewnym momencie postanawia pokazać mi pozycję.

– O tak – mówi, kładąc dłonie na moich biodrach i powoli ustawiając je we właściwy sposób. Czuję, jak moje ciało ogarnia ciepło, a kiedy odwracam ku niemu głowę, jest tak blisko, że widzę bliznę na jego brwi, kształt jego warg i małe zadrapanie na szyi.

Dopiero kiedy wychodzimy, zdaję sobie sprawę, że w końcu nie porozmawialiśmy o jego ojcu. Zdaję sobie też sprawę, że ten chłopak chyba zaczyna mi się podobać.

Isaac

– Fajnie było, prawda? – pytam Kelsey, otwierając drzwi samochodu i czekając, aż wsiądzie. Nie wiem dlaczego, ale nagle zaczynam pragnąć, żeby powiedziała, że było fajnie, że bawiła się doskonale, że chce spotkać się jeszcze raz. Może dlatego, że ona mi się podoba. A może dlatego, że ja sam dawno nie bawiłem się tak dobrze.

Wiem, że to nie ma sensu. To, że nagle tak mi się spodobała. Jest strasznie despotyczna. I bez przerwy się mnie czepia. Ale jest też ładna. Inteligentna. I zabawna. Nie tak zabawna, jak ktoś, kto bez przerwy sili się na żarty (choć jej żarty ogromnie mnie bawią). Po prostu jej reakcje mnie śmieszą.

Choćby to, jak się zdziwiła, kiedy zobaczyła, że zabieram ją do kręgielni. Albo to, jak zaskoczył ją fakt, że Irene nie przyjęła od nas zamówienia. Albo to, że nawet na chwilę nie może stracić panowania nad sytuacją. Chciałbym, żeby przy mnie chociaż trochę wyluzowała.

– Było OK – mówi, wzruszając ramionami, próbując wyglądać na kogoś, na kim nic nie robi wrażenia.

Przewracam oczami i podchodzę do drugich drzwi samochodu.

– No dawaj – mówię, wsiadając i zapinając swój pas. – Przyznaj, że dobrze się bawiłaś.

– Dlaczego?

– Co: dlaczego?

– Dlaczego to dla ciebie takie ważne, żebym to przyznała? – pyta, lekko obracając się w fotelu, żeby na mnie spojrzeć.

– A dlaczego tobie tak zależy, żeby tego nie powiedzieć?

– W każdym razie... – mówi, wyraźnie chcąc zmienić temat. Nie podoba jej się, że zapędziłem ją w kozi róg. – Chyba powinniśmy zacząć rozmawiać o tym całym dniu „Twarzą w twarz”. No wiesz, skoro już mamy zorganizować go razem.

Faktycznie. Dzień „Twarzą w twarz”. Właściwie już o nim zapomniałem. To jedna z moich wad: miewam szalone pomysły, ale rzadko planuję z wyprzedzeniem. Kiedy poszedłem dzisiaj ze swoim notesem do gabinetu pana Colangelo, chodziło mi głównie o to, żeby pokazać Kelsey, że potrafię. Nawet przez moment nie zastanowiłem się nad faktem, że teraz naprawdę będę musiał wziąć się do roboty.

No trudno. Przynajmniej w ten sposób zadowolę ojca. I będę mógł spędzać czas z Kelsey.

– Pewnie – mówię. – Chętnie posłucham twoich pomysłów. – To, oczywiście, taka sztuczka. Mój ojciec zawsze tak robi, kiedy chce ukraść cudze pomysły.

– O nie – Kelsey kręci głową. Jest na to zdecydowanie zbyt inteligentna. – To ty wpadłeś na ten pomysł, więc najpierw ty przedstawisz mi swoje propozycje.

– Ależ oczywiście, że to zrobię. – Kiedy tylko jakąś wymyślę. – Chcesz pójść do mnie do domu i zabrać się do pracy?

– Nie wiem, dlaczego ją o to pytam. Słowa same wypływają mi z ust. Pewnie głównie dlatego, że gram na czas. A poza tym nie chcę się z nią rozstawać.

– Teraz? – pyta.

– Jasne. Ja opowiem ci o moich pomysłach i porozmawiamy o sposobach na reklamę – zakręcam i ruszam z powrotem w stronę domu, chociaż jeszcze nie zgodziła się ze mną pojechać.

– Na reklamę?

– No tak, wiesz, jakoś musimy zachęcić ludzi do udziału. Oczywiście, kiedy dowiedzą się, że mam z tym projektem coś wspólnego, powinno pójść gładko, ale nie chciałbym ryzykować. – Uśmiecham się.

– Uważasz, że powinniśmy reklamować nasz klub?

– Oczywiście.

– Czy my jesteśmy Coca-Colą? Widzę, że nigdy wcześniej nie robiłeś czegoś takiego.

– A ty tak?

– No jasne. – Wygląda spodnicę, a ja zerkam na jej nogi. Ma świetne nogi. Długie i opalone. Przypominam sobie, jak położyłem dłonie na jej biodrach na kręgielni. Zastanawiam się, jak by to było, gdybym przeciągnął palcami po jej udach. Zauważa moje spojrzenie, unosi brwi, a ja szybko odwracam wzrok.

– Kiedy? – pytam, próbując skupić się na drodze przede mną i powstrzymać się przed zerkaniem na nią.

– Kiedy co?

– Kiedy robiłaś coś takiego?

– Czy wciąż rozmawiamy o prowadzeniu szkolnego klubu?

Patrzę na nią, zszokowany. Czy ona ze mną flirtuje? Czy chce, żebym poczuł się jak zboczeniec, bo spojrziałem na jej nogi? Jestem pełnokrwistym, amerykańskim nastolatkiem! Oczywiście, że patrzę na jej nogi! To całkiem normalne, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę długość jej spódnicy.

– Oczywiście, że wciąż rozmawiamy o szkolnym klubie – mówię, udając zaskoczenie. – Prawda?

– Tak – mówi. – Wciąż rozmawiamy o szkolnym klubie.

Jestem trochę rozczarowany. Jakaś część mnie marzyła, żeby powiedziała: „Rozmawiamy o tym, jak gapisz się na moje nogi”, a potem pochyliła się i mnie pocałowała. Co byłoby idiotyczne. Bo ja jej się nie podobam. W zasadzie uważa, że jesteśmy wrogami.

– I co, nie reklamowałaś go?

– Nie – mówi. – Właśnie to próbuję ci powiedzieć. Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – Zaczyna grzebać w torbie i wyjmuje z niej błyszczki. Maluje usta, czyniąc je świetlistymi. Teraz aż proszą się, żeby je pocałować. – Nie reklamuje się szkolnych kół. Wiesz, jacy wariaci by przyszli, gdybyś to zrobił?

O nie. – Kręci głową i wrzuca błyszczki z powrotem do torby. – Po prostu poprosimy kilku znajomych, żeby dołączyli. Nie potrzebujemy ich wielu. Może po dwie osoby na głowę.

– Czy ty chociaż znasz dwie osoby w naszej szkole?

– Hmm... – zastanawia się przez chwilę. – Znam jedną dziewczynę. Spotkałyśmy się w toalecie.

– Spotkałyście się w toalecie?

– Tak, ale ona wyglądała na wariatkę, więc nie jestem pewna, czy powinnam ją zapraszać. – Patrzę na nią znacząco. – No co? Co w tym dziwnego, że spotkałam ją w łazience? Dziewczyny rozmawiają w łazienkach. A tak w ogóle to kogo ty zamierzasz zaprosić?

– Zaproszę Marshalla.

– Marshalla, który prawdopodobnie bierze sterydy i który upuścił mikroskop, a potem próbował go schować?

– Mhmmm...

Zamyka oczy i opiera głowę o szybę.

– Dobrze – mówię. – Marshall ci się nie podoba? To będziemy się reklamować. Zrobię ładne plakaty z...

– Nie, nie – mówi – lepsze zło znane niż zeznane, czyż nie? A poza tym w mojej starej szkole ten sposób świetnie działał.

Kiedy wspomina o swojej starej szkole, prostuje się i spogląda przez okno, a jej ton nieco się zmienia.

– Lubiałaś swoją starą szkołę? – pytam, starając się nie brzmieć zbyt poważnie.

Wzrusza ramionami, wciąż na mnie nie patrząc.

– Było OK. To była po prostu całkiem zwykła szkoła.

Coś w jej tonie sprawia jednak, że wydaje mi się, że za nią tęskni. Co wydaje mi się dziwne. Rozumiem, że można tęsknić za przyjaciółmi, ale za szkołą? Wszystkie szkoły są takie same. Szkoła jest beznadziejna, niezależnie od tego, gdzie się znajduje i kto do niej chodzi.

– Dlaczego się przeniósłś?

Przez chwilę nic nie mówi. Potem, wreszcie:

– Moich rodziców nie było już stać na chesne – odwraca się do mnie. Uśmiecha się, ale jej uśmiech wydaje się wymuszony. – A ty? – pyta. – Dlaczego przeniósłś się do nowej szkoły?

– Wywalili mnie – mówię wesoło.

Otwiera szeroko usta.

– Wywalili cię? Za co?

– Za parę bzdur – mówię. – Czarę goryczy przelało to, że zrobiłem dowcip dyrektorowi i ukradłem mu perukę podczas zebrania, ale już wcześniej miałem całe mnóstwo kłopotów.

– I co, nie zmartwiłeś się?

– Że mnie wywalili? Nieszczególnie – wzruszam ramionami. – Jestem do tego przyzwyczajony.

– Ale musiałeś zostawić przyjaciół.

– Większość moich prawdziwych przyjaciół jest rozrzucona po różnych szkołach – tłumaczę. – Też wyrzucali ich wiele razy, więc to nie ma znaczenia.

– To musi być fajne.

Co?

Ze możesz wylatywać z kolejnych szkół, wcale się tym nie przejmując. I tak dostaniesz się do college'u ze względu na to, kim jest twój ojciec.

Zastanawiam się przez chwilę i dochodzę do wniosku, że ma rację. Tyle tylko, że wcale nie jestem pewien, czy w ogóle chcę pójść do college'u. College wydaje mi się kompletną stratą czasu. To znaczy: obraz, jaki wyłania się z różnych opowieści, jest całkiem w porządku. Szkoła stanowa, całe mnóstwo imprez organizowanych przez bractwa i lekcje, na które chodzi się w piżamach. Ale po mnie oczekuje się, że będę studiował na jednej z tych sztywnych uczelni z Ligi Bluszczowej, gdzie musiałbym chodzić na jakieś specjalistyczne seminarium, a potem napisać pracę o polityce ekologicznej czy jakimś innym modnym temacie. To brzmi beznadziejnie.

Parkujemy przed moim domem. Gaszę silnik.

Co zaskakujące, samochód mojego ojca stoi przed drzwiami. Tata spędza dużo czasu w Kapitulu i nie powinno go być dzisiaj w domu. Absolutnie nie chcę, żeby poznał Kelsey, bo: a) może ją wystraszyć, b) będzie ją oceniał. Nie powie jej nic prosto w twarz. O nie, na to jest zbyt inteligentny. Ale potem zawoła mnie do gabinetu i zacznie zadawać miliony pytań o to, kim jest, kim są jej rodzice, czym się interesuje i tak dalej. Mój ojciec jest po prostu totalnym dupkiem.

Mówiąc szczerze, ma święte prawo mieć wątpliwości, jeśli chodzi o mój gust – w każdej szkole, do której chodziłem, podrywałem dziewczyny, które interesowała wyłącznie zabawa. Zdziwilibyście się, ale takie podejście mają najczęściej laski najbardziej szanowanych rodziców. No ale z takimi dziewczynami nie bierze się ślubu. Nawet nie przyprowadza się ich do domu.

– Halo? – mówi Kelsey. – Wchodzimy do środka, czy...?

Zanim jeszcze zdążę odpowiedzieć, frontowe drzwi domu otwierają się, a mój ojciec wychodzi na zewnątrz i zbiega po schodach. Po wyrazie jego twarzy widać, że jest wkurzony.

Wzdycham i wysiadam z samochodu.

– Cześć, tato – witam się wesoło. – Co słyhać?

– Gdzie byłeś? – pyta. Podchodzi do mnie i patrzy mi głęboko w oczy. Sprawdza, czy nie są czerwone. Mój ojciec wciąż się martwi, czy przypadkiem nie zacząłem brać narkotyków. Co jest kompletnie szalonym pomysłem. Miałem w życiu mnóstwo kłopotów, ale trawę paliłem może ze trzy razy. Narkotyki po prostu mnie nie interesują.

– Spędzałem czas z moją nową koleżanką, Kelsey. – Wskazuję na samochód, w którym wciąż siedzi Kelsey. Patrzy na ojca przez szybę, z błyskiem w oku. Czyli mniej więcej tak, jak każ-

dy, kto go widzi. Nawet ludzie, którzy go nie znają albo nie zgadzają się z jego poglądami. Jest w nim coś takiego... chciałbym powiedzieć „sztucznego”, ale bardziej pasuje chyba... no nie wiem, może „błyszczącego”. Jakby zstąpił z kart kolorowego czasopisma. Tak jakby był poprawiony w photo-shopie. Na samą myśl chce mi się śmiać: muszę zagryźć wargę, żeby się powstrzymać.

Ojciec patrzy na Kelsey, a jego twarz natychmiast się rozluźnia. Znów jest Panem Politykiem.

– Dzień dobry! – woła, machając do niej dłonią, jakby była małą dziewczynką.

– Dzień dobry! – odpowiada Kelsey, zachowując się, jakby faktycznie nią była.

– Zaraz wracam! – wołam. – Wezmę parę potrzebnych rzeczy, a potem pojedziemy gdzieś popracować, OK?

Kiwa głową. Jeśli zdziwiło ją, że nie zostaniemy u mnie w domu, nie daje tego po sobie poznać. Ale nie ma szans, żebym zaprosił ją do środka. Nie, kiedy jest tu ojciec. Ruszam ku drzwiom domu. Ojciec idzie za mną.

– Pracujemy razem z Kelsey nad szkolnym projektem – mówię.

Nie czekając na odpowiedź, otwieram drzwi i ruszam korytarzem do mojego pokoju.

Wszystko w naszym domu jest absolutnie nieskazitelne, i to włącznie z moim pokojem. Łóżko jest idealnie posłane i przykryte granatowo-szarą kołdrą. W kącie stoi dębowe biurko, a na jednej z półek sarta podręczników (które są tam wyłącznie na pokaz, jako że używałem ich w poprzedniej szkole i już ich do niczego nie potrzebuję), do tego bezprzewodowa drukarka i mój laptop.

Prawda jest taka, że jestem bałaganiarzem. Tak samo zresztą, jak moi rodzice. Porządek jest na pokaz: nigdy nie wiadomo, kiedy ktoś tu zajrzy: reporterzy, ale też całkiem przypadkowi ludzie. Drużyna sportowa, która zwyciężyła w meczu i została zaproszona na kolację. Samotna matka, która w jakimś konkursie wygrała rozmowę z moim ojcem o opiece społecznej. Inni członkowie senatu, którzy szukają jakichś informacji, które mogliby później wykorzystać przeciwko mojemu ojcu.

Byłoby więc fatalnie, gdyby ktoś, kto zapędził się do mojego pokoju, zobaczył w nim stertę pornosów na DVD. Albo nawet paperek po batoniku – co to, to nie. To dlatego mamy gosposię, która wszystko za nas sprząta.

Podchodzę do biurka i zaczynam szperać, próbując wymyślić, co mógłbym wziąć, żeby Kelsey uwierzyła, że mam jakiekolwiek pojęcie o tym, co robimy.

Wreszcie biorę po prostu torbę na laptopa i wkładam do niej swój komputer. Może uda mi się wyszukać coś w Google, kiedy dojedziemy tam, gdzie będziemy pracować (może do kawiarni?). Jestem niezły w wymyślaniu różnych rzeczy ad hoc – najlepiej pracuję w stresie.

– Co to za projekt? – pyta ojciec.

Przyszedł za mną do pokoju i teraz stoi w drzwiach, opierając się o ramię. Mój ojciec nie szanuje cudzej prywatności. Myślę, że to dlatego, że nikt nie szanuje jego – całe życie jest na widoku własnych przeciwników i prasy. A on uważa, że wszyscy zasługują na to samo.

– Otwieramy w szkole klub – mówię, specjalnie nie zdradzając żadnych szczegółów, bo tylko taką władzę mogę mieć nad moim ojcem. Mogę mu wciskać dowolny kit, bo najbardziej na świecie boi się, że świat odkryje, jakim jestem zjebem.

– Jaki klub? – Jego głos jest spokojny, ale i tak wyczuwam, że jest zaniepokojony.

– Takie zajęcia pozalekcyjne. – Owijam sobie kabel wokół dłoni i chowam go do torby.

– Jakie zajęcia pozalekcyjne? – Teraz wyobraża sobie najgorsze. Hazard albo klub zwolenników legalizacji marihuany.

– Nie martw się – mówię, chcąc przejść obok niego. – To wszystko uda się tylko pod warunkiem, że zgłosi się odpowiednia liczba ludzi.

Wyciąga ramię i blokuje mi przejście.

– Nazywa się „Twarzą w twarz” – mówię wreszcie. Odczekałem chwilę tylko po to, żeby go wkurzyć. – Będzie się zajmował szerzeniem poczucia wspólnoty między naszą szkołą a Concordia Prep. I innymi podobnymi bzdurami.

Rozluźnia się trochę, ale nie cofa ramienia. Wydaje się zdziwiony i trochę podejrzliwy.

– I ty to organizujesz?

– Nie – mówię. – Skłamałem. Tak naprawdę będę tylko uprawiał seks z dziewczyną, która

to organizuje. No wiesz, kariera przez łóżko. Może nawet zrobię jej dziecko. Wtedy staniemy się znani. Jak Bristol Palin – klepię go po ramieniu.

Wzdycha, jakby nie miał najmniejszej ochoty ze mną dyskutować.

– Nie mądrzyj się, Isaac, proszę – mówi.

– A ty nie traktuj mnie jak dziecko, tato.

– Nie traktuję cię jak dziecko – mówi. – Znam twoją historię, więc chyba nie powinno cię dziwić, że nie wierzę w coś, co brzmi zbyt dobrze, by było prawdą.

– Nie martw się, tato – mówię, przewracając oczami. – Nie zamierzam zniszczyć twojej świętej reputacji. – Przepycham się, a on pozwala mi przejść. Nigdy mnie nie uderzył. Tu stawia granicę. Nie wiem, czy ma taką umowę sam ze sobą, czy w ogóle wie, że to byłoby zbyt wiele, czy może po prostu zdaje sobie sprawę, że uderzenie pozostawiłoby ślady, które stanowiłyby dowód jego postępu.

Wracam do samochodu i nagle nie mam już ochoty gadać o jakimś szkolnym klubiku. Twarzą w twarz? Co za pieprzona bzdura. Nie mam zamiaru budować mostów między jakimiś snobami z prywatnej szkoły ani poznawać swoich kolegów z klasy.

– Zmiana planów – mówię, wsiadając do samochodu. Wściekle trzaskam drzwiami. Dźwięk wibruje w powietrzu.

– Co? – pyta Kelsey. Wydaje się zdenerwowana, zmartwiona. Nie sądzę, żeby chodziło o to, że jej się spodobałem, chociaż, owszem, mam wrażenie, że trochę mnie polubiła podczas spędzonych razem godzin. To raczej tylko empatia: mógłbym być kimkolwiek, a ona martwiłaby się o czyjekolwiek samopoczucie.

To miłe, że się przejmuję, tak miłe, że przez chwilę wydaje mi się, że mógłbym zapomnieć o wściekłości na ojca. Ze mógłbym pojechać do kawiarni, usiąść i porozmawiać z nią, wypić *smoothie* albo coś w tym stylu i zapomnieć o wszystkim innym.

Potem jednak, nagle, wraca. Dzika wściekłość, która pulsuje mi w żyłach. Dlaczego miałbym zakładać jakiś głupi klub tylko po to, żeby zrobić przyjemność tatusiowi? Nie mam na to, kurwa, najmniejszej ochoty.

– Odwiozę cię do domu – mówię.

Kelsey

Łał, to się nazywa zmiana humoru. W jednej chwili siedzimy sobie spokojnie, dobrze się bawimy, gramy w kręgle i jemy kanapki z serem, a potem nagle wszystko staje się smutne i ponure. Nie cierpię tego w facetach. Dziewczyny w takich sytuacjach przynajmniej zachowują się godnie i udają, że wszystko jest w porządku. Kiedy chłopakom jest smutno, robią się wściekli i niepokojący.

To było takie oczywiste: coś wydarzyło się pomiędzy nim a jego ojcem. Kiedy tylko mężczyzna wyszedł przed dom, czuć było napięcie między nimi. Prawdopodobnie w środku zaczęli na siebie wrzeszczeć. Pewnie z jakiegoś głupiego powodu. Jak – by coś zupełnie nieistotnego przypomniało im o kłótni, którą prowadzą od lat. Wiem całkiem sporo na temat konfliktów z ojcami, więc możecie mi wierzyć, że atmosfera między nimi była bardzo napięta.

No dobra, jestem gotowa okazać Isaacowi trochę zrozumienia ze względu na ojca. Ale mimo wszystko nie musi zamykać się w sobie i zachowywać jak dupek. Zaczniemy od tego, że wcale nie chciałam iść z nim do tej głupiej kręgielni. A kiedy stamtąd wyszliśmy, chciałam jechać do domu. To on nie mógł się ze mną rozstać. A więc dlaczego czuję się, jakbym mu przeszkadzała, jakbym była natrętem, jak ta cała Marina, która, jak twierdził, mu się narzuca?

– Dzięki za miło spędzony czas – mówię sarkastycznie, kiedy zatrzymuje się przed moim domem. Po drodze nie zamieniliśmy ani słowa, jeśli nie liczyć wskazówek, które mu dawałam, żeby trafił do mojego domu. Patrzył prosto przed siebie z zaciśniętą szczęką, ani na chwilę nie odrywając wzroku od ulicy. Wsiadam z samochodu i trzaskam drzwiami. Nie jestem pewna, czy tylko to sobie wyobrażam, czy naprawdę woła moje imię. Nic mnie to nie obchodzi. Nie odwracam się. Idę prosto przed siebie.

Wchodząc do domu, słyszę dobiegające z kuchni głosy. Mama. Tata. I jeszcze jeden facet. Zatrzymuję się u stóp schodów, wsłuchując się, zastanawiając, kto to może być. Donośny, ryczący głos. Denerwujący akcent z Bostonu. Brzmi trochę jak sprzedawca używanych samochodów. Jim Marsh, szef mojego ojca. Świetnie. Zaczynam zastanawiać się, czy usłyszeli, jak wchodzę, czy może uda mi się wkraść na górę niezauważona, kiedy słyszę głos mamy:

– Kelsey? To ty?

Dupa, dupa, dupa.

Wybiega na korytarz.

– Kochanie! Jim przyszedł. I przyprowadził Rielle. – Wzdycham i cofam nogę ze stopnia. Było tak blisko. – Jest na zewnątrz – mówi mama. – Może pójdziesz sprawdzić, co robi.

– Wiem, co robi – mamrocę. – Rozmawia przez telefon. – Rielle jest ciągle zajęta swoim telefonem. Nie pisze SMS-ów, jak normalny człowiek, tylko gada. Kiedy byłyśmy w ósmej klasie, dostała rachunek na dwa tysiące dolarów. Za miesiąc! To było jeszcze zanim wprowadzili abonamenty z nieograniczonymi minutami. Tamtego miesiąca rozmawiała przez telefon przez ponad cztery tysiące minut. Przede wszystkim ze mną.

– Kelsey – mówi mama – to, że nie chodzicie już do tej samej szkoły, nie oznacza, że nie możecie się nadal przyjaźnić.

Z trudem powstrzymuję się, żeby nie przewrócić oczami. Odkąd odeszłam z Concordia Prep, rozmawiałyśmy tylko kilka razy, a nasze rozmowy za każdym razem były sztuczne i wymuszone. Rodzice nie rozumieją takich rzeczy. Nie wiedzą, jak kruche są przyjaźnie nastolatków. Nie

rozumieją, jak szybko wszystko się psuje. Ze ktoś, komu bezgranicznie ufałeś, może zniknąć na zawsze, odwrócić się do ciebie plecami albo uznać, że woli zaprzyjaźnić się z kimś innym. Rodzice lubią opowiadać o tym, jak efemeryczne i przelotne są związki damsko-męskie w liceum. Nie zdają sobie sprawy, że przyjaźnie są dokładnie takie same.

– To nie takie proste, mamó – mówię.

– No cóż, jest na ganku – stwierdza mama takim tonem, jakby obecność Rielle była problemem, z którym należy sobie poradzić. Zaczynam kręcić głową, ale wtedy ona mówi:

– Proszę. To wiele znaczy dla twojego ojca.

– Jakby mnie to obchodziło – odpowiadam, nim zdążę ugryźć się w język. Mój ojciec wciąż stara podlizzać się Jimowi. Zawsze sądził, że moja przyjaźń z Rielle ułatwi mu relacje z szefem. Myślałem, że to dodatkowy powód, dla którego jest tak wściekły, że wyrzucili mnie z Concordia Prep.

– Kelsey... – zaczyna mama.

Nie chcę jej słuchać. Już rozmowa z Rielle jest lepsza od wysłuchiwania jej moralizatorskiej gadki. Tylko trochę, ale jednak. Odwracam się więc od mamy i idę na ganek. Widzę Rielle przez szybę. Stoi przy różanym krzewie mojej mamy i, tak jak podejrzewałam, gada przez telefon. Patrzę, jak rozmawia i odgania komara roztargnionym gestem. Ma na sobie opuszczone na biodra szorty koloru khaki i maślano-żółty sweterek. Jej jasnobrązowe włosy związane są w warkocz.

Na jej widok serce zaczyna bić mi mocniej, bo tak bardzo za nią tęsknię. Bardzo się starałam nie myśleć o wszystkim, co wydarzyło się między nami, ale teraz, kiedy stoi na moim ganku, kiedy ją widzę, trudno mi o tym zapomnieć.

Kiedy widzi, że na nią patrzę, gestem wzywa mnie do siebie. Zachowuje się, jakby cieszyła się, że mnie widzi. Oczywiście, udaje. Tak naprawdę wcale się nie cieszy. A jeśli nawet, to tylko dlatego, że chce pozbyć się poczucia winy. Nie zadzwoniła do mnie i prawie nie rozmawialiśmy, odkąd wyrzucili mnie ze szkoły.

Rielle odrywa telefon od ucha i kończy rozmowę. Podchodzę do niej, a ona mnie obejmuje. Moje usta dotykają jej włosów. Czuję zapach jej szamponu. Kiedyś doskonale znałam tę woń, teraz wydaje mi się dziwna, jakbyśmy nie były wystarczająco blisko, żeby wolno mi było stać tak blisko.

– Świetnie wyglądasz – mówię szczerze.

– Dzięki, ty też. – Zarzuca sobie warkocz na ramię i wskazuje na fotele na patio. – Usiądziemy?

– Jasne.

Idę za nią w stronę fotela i siadamy, a ona wyciąga z torby dwie butelki lemoniady Snapple.

– Kupiłam ci coś do picia – mówi. Lemoniada to taka nasza tradycja. Już w gimnazjum zawsze piłyśmy Snapple, nawet w zimie, podczas wielu godzin, które spędzałyśmy na rozmowach o chłopakach, którzy nam się podobali, na oglądaniu telewizji i przeglądaniu czasopism. To, że mi ją przyniosła, oznacza, że chce mnie przeprosić. Chociaż troszeczkę. – No i jaka jest szkoła publiczna? – pyta takim tonem, jakim zapytałaby o pogodę albo coś w tym stylu. Otwiera butelkę Snapple i zagląda pod kapsel, żeby przeczytać ciekawostkę, która jest tam zapisana.

– W porządku – mówię, zastanawiając się, czy naprawdę tak to teraz będzie wyglądać, czy naprawdę będziemy tu siedzieć i gadać o głupotach. Co zresztą nie byłoby aż takie złe. Na pewno lepsze niż wielka awantura.

– Jak tam faceci? – Bierze łyk lemoniady i spogląda na mnie z paniką w oczach. – OMG. Nie powinnam cię o to pytać. Wiem, że pewnie nie jesteś jeszcze gotowa na randki i naprawdę nie powinnam była o tym w ogóle wspominać...

– Żadnych facetów – mówię zdecydowanym tonem. – I to nie dlatego, że nie jestem gotowa na randki. – W rzeczywistości faktycznie nie jestem, ale Rielle nie musi tego wiedzieć. Podejrzewam, iż sądzi, że jestem smutna i trochę zwariowana, i dlatego trzyma mnie na dystans. A ja nie chciałabym powiedzieć niczego, co mogłoby potwierdzić tę opinię. – Umówmy się, to chłopaki ze szkoły publicznej. – Przewracam oczami. Kiedyś nabijałyśmy się razem z chłopaków ze szkół publicznych, mówiłyśmy, że za nic nie umówiłybyśmy się z żadnym z nich na randkę. Oczywiście, wtedy żadna z nas nie podejrzewała, że kiedyś sama będzie do takiej szkoły chodzić. No cóż, czasy się zmieniły.

Przez chwilę zastanawiam się, czy nie wspomnieć o Isaacu, tak żeby Rielle wiedziała, że nie myślę już o Reksie i o tym, co się wydarzyło między nami. Jednak po tym, jak Isaac zachował się wobec mnie w samochodzie, postanowiłam już nigdy o nim nie myśleć, a tym bardziej – nie mówić.

– Słuchaj – mówi Rielle. Odstawia lemoniadę na stolik i odwraca się do mnie. – Przepraszam, że nie dzwoniłam. W szkole jest niezła masakra. – Unosi oczy do góry, jakby chciała spojrzeć na swoje idealnie wypielęgnowane brwi. – Same przygotowania do egzaminów to jakieś trzy godziny prac domowych dziennie.

– Nic mi nie mów – wzdycham – u mnie w szkole też szaleństwo. – Jeśli wziąć pod uwagę fakt, że jakaś laska miała załamanie nerwowe w łazience, a na moje spotkanie z dyrektorem wpadł syn Johna Brandano.

Rielle wydaje się zszokowana.

– Naprawdę?

– Taaak. Dlaczego pytasz?

– No nie wiem – mówi. – Chyba po prostu myślałam, że szkoły publiczne nie są tak wymagające. No wiesz, w sensie naukowym.

Nie jestem urażona, bo szczerze mówiąc, zawsze myślałam to samo. Prawda jest taka, że w publicznej szkole jest łatwiej niż w prywatnej, ale nie mam najmniejszego zamiaru przyznawać tego przed Rielle.

– Naprawdę – mówię – kupa roboty. Poza tym zakładam klub. Nazywa się „Twarzą w twarz”. Pracuję nad nim z synem senatora Brandano, Isaakiem. – Ups. I to by było na tyle, jeśli chodzi o niewypowiedzenie jego imienia.

Rielle unosi brwi jeszcze wyżej. Widzę, że zrobiłam na niej wrażenie, co mnie cieszy. Wiem, że to głupie, zwłaszcza że jest (była?) moją najlepszą przyjaciółką. Tak jednak było zawsze. Rielle ma pieniądze. Ma bogatego ojca. Zawsze miała wszystko, co najnowsze – ubrania, torebki, kosmetyki, samochody.

A ja zawsze starałam się jej dorównać.

– To dlaczego nie dzwoniłaś? – pytam.

Widać, że czuje się niezręcznie.

– Mówiłam ci już – odpowiada, nawijając sobie kosmyk włosów na palec. – Chodzi o szkołę.

Bzdura. Patrzy na mnie i otwiera oczy, prawdopodobnie chcąc znowu skłamać. Potem jednak zmienia zdanie.

– Nie wiem, co powiedzieć – głos jej się łamie, więc wiem, że mówi prawdę. – A poza tym ty też do nie nie zadzwoniłaś.

– Bo ty nie zadzwoniłaś do mnie!

Czy ona nie rozumie, że osoba, którą wywalili ze szkoły (ja), nie musi dzwonić do tej, która w niej została (ona)? To ona powinna była zadzwonić, żeby dowiedzieć się, co u mnie słychać, czy wszystko w porządku. Powinna była przyjść do mnie z lemoniadą i pudełkiem lodów, dotrzymać mi towarzystwa i pomóc uzdrowić moje złamane serce. Tak powinna się zachować przyjaciółka. To tak oczywiste, że aż banalne.

– To takie dziwne – mówi – że nie widzę cię każdego dnia. Tak bardzo za tobą tęsknię. Spędzałam czas z Michelle i Anną, ale z nimi... no nie wiem, jest inaczej. Czy myślisz, że kiedyś...

Drzwi na ganek otwierają się i obaj nasi ojcowie wychodzą na zewnątrz. Mój ojciec głośno śmieje się z czegoś, co powiedział ojciec Rielle. To zawsze wygląda tak samo. Mój ojciec trzyma się o krok z tyłu, śmieje się i stara się zrobić wrażenie na panu Marsh. To dość zabawne, że ich relacja jest tak podobna do tej pomiędzy mną a Rielle. Zastanawiam się, co pomyślałby ojciec, gdyby kiedyś poznał ojca Isaaca. Prawdopodobnie wpadłby w panikę.

– Rielle – woła jej ojciec, a Rielle ściska moją dłoń, a potem wstaje i rusza ku nim przez trawnik. Idę za nią.

– Jim właśnie mówił mi, że zostałam stypendystką Connor Mitchelle – mój tata zwraca się do Rielle. – To wspaniale.

Rielle rumieni się.

– Naprawdę? – pytam. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Dowiedziałam się dopiero dzisiaj.

Patrzy na mnie przepaszająco. Najwyraźniej uznała, że skoro dowiedziała się dopiero dzisiaj, to nie powinien być problem. Ale jest. Kiedyś powiedziałyby mi natychmiast, napisałyby do mnie SMS-a w chwili, w której usłyszałyby tę wiadomość.

A jednak albo o tym nie pomyślała, albo, co gorsza, nie chciała się chwalić. Stypendysta Connor Mitchell to każdy uczeń akredytowanej szkoły prywatnej, który ma średnią wyższą niż dziewięćdziesiąt procent. Gdybym wciąż chodziła do Concordia Prep, też bym dostała to stypendium. Prawdopodobnie świętowałybyśmy razem. Znam stopnie Rielle, więc specjalnie mnie to nie dziwi. No ale mimo wszystko żałuję, że mi nie powiedziała.

– To naprawdę wspaniale – mówię, przyciągając ją do siebie i przytulając, co okazuje się równie niezręczne, jak za pierwszym razem.

Nie podoba mi się atmosfera, która panuje teraz między nami. A co najgorsze, mogę za to winić tylko siebie.

Następnego dnia wychodzę do szkoły wcześniej, bo muszę zacząć pracę nad tym całym dniem „Twarzą w twarz”, a nie mogę przecież liczyć na pomoc Isaaca Brandano. Udowodnił już, że absolutnie nie można na nim polegać. Umówmy się: ten facet ma tak zmienne humory, że mógłby być barometrem.

Stołówka jest prawie całkiem pusta. Wybieram stolik przy oknie i wyciągam zeszyt. Już mam go otworzyć, zacząć się zastanawiać i robić listę pomysłów, kiedy ktoś siada tuż obok mnie.

– Cześć – słyszę.

Unoszę głowę. Isaac.

– Hej – specjalnie nie mówię nic więcej w nadziei, że zrozumie. Zrozumie, że, no wiecie, ma sobie pójść. Dlaczego ciągle pojawia się tam, gdzie ja jestem? Dwa dni temu na wuefie. Wczoraj na spotkaniu z dyrektorem. A twierdzi, że to Marina jest natrętna! Tak naprawdę to on mnie śle dzi. Pewnie próbuje przenieść na nią podejrzenia, podczas gdy sam jest niebezpieczny.

– Pracujesz nad naszym projektem? – Siada obok mnie. Jego włosy są rozczochrane, jakby zapomniał rozczesać je po prysznicu. Ma na sobie ciemne jeansy, czarny sweter i czapkę bejsbolową założoną tyłem do przodu. Wygląda świetnie. Ale jako że nie interesują mnie faceci, a on w szczególności, staram się nie zwracać na to uwagi.

– Ooo, teraz to nasz projekt? – Przyciągam zeszyt do siebie, żeby nie mógł podejrzeć moich pomysłów. Co prawda jeszcze żadnego nie zapisałam, ale on nie musi o tym wiedzieć.

– Czy tak nie było od początku?

– Nie – mówię – na początku był mój. Potem przerwałeś moje spotkanie i dopiero wtedy stał się nasz. Tylko że potem dostałeś jakiegoś szalu, zostawiłeś mnie i od tamtej pory znowu jest mój.

– Nie zostawiłem cię – mówi. – Coś mi wypadło.

– I nie mogłeś mi tego powiedzieć? – pytam. – Tak byłoby uprzejmie. W zasadzie nawet nie „uprzejmie”: to po prostu byłoby normalne. – Jestem naprawdę zła. Głównie na siebie, bo przez chwilę uwierzyłam, że ten gość jest w porządku. Ze moglibyśmy się zaprzyjaźnić. Ze kiedy poczułam motyle w brzuchu, nie chodziło tylko o to, że moje hormony są całkowicie i kompletnie nieobliczalne.

– Cóż... – zaczyna.

W tym momencie jednak ktoś jeszcze podchodzi do nas i rzuca swoje książki na stolik. Mocno. Tak mocno, że stół cały się trzęsie.

– Hej – mówi Isaac – uważaj. – Podnosi kawę i opiekuńczym gestem przyciąga ją do piersi.

Unoszę głowę. To dziewczyna. Wydaje mi się znajoma, ale nie jestem pewna... ach... To dziewczyna, którą poznałam w toalecie. Ta, którą płakała. I ta, którą miałam zaprosić do naszego klubu.

– Ty! – mówi, wskazując palcem.

Ojć. Najwyraźniej płakała z winy Isaaca. Łał. Wystarczył mu jeden dzień, żeby jedna laska,

Marina, zaczęła go napastować, a druga płakała z jego powodu. A teraz Dziewczyna o Jasnych Lokach najwyraźniej przyszła tu, żeby się z nim skonfrontować, zrobić mu scenę, nawrzeszczyć za to, że zrobił jej przykrość. I bardzo dobrze.

Rozsiadam się wygodnie i krzyżuję ramiona na piersi. To będzie ciekawe przedstawienie. Załuję tylko, że nie ma tu więcej świadków. Isaac patrzy na Dziewczynę o Jasnych Lokach, jakby nie miał pojęcia, kim jest. Co nie jest zbyt miłe. Albo będzie się starał udowodnić, że jest wariatką, albo był tak pijany, kiedy się ostatnio widzieli, że...

– Nie przesadzaj z tą pewnością siebie – mówi dziewczyna. Co jest zaskakujące, bo Isaac wcale nie wydaje się pewny siebie. Raczej zagubiony. Choć w rzeczywistości faktycznie jest pewnym siebie dupkiem, więc absolutnie popieram jej zdanie.

Czekam, aż zaprzeczy, on jednak spogląda na mnie. Prawda jest taka, że oboje na mnie patrzą. Dlaczego oni...?

– Mówisz do mnie? – pytam. Omal się nie obracam, jak bohaterowie w filmach, którzy nie mogą uwierzyć, że ktoś naprawdę zwraca się do nich. Dochodzę jednak do wniosku, że to byłaby przesada, jako że za nami jest tylko ściana.

– Tak – mówi. Siada na krześle naprzeciw nas. – Szukałam cię.

– Naprawdę?

– Łał – mówi Isaac – a ja myślałem, że lesbijskie eksperymenty są typowe dla dziewczyn z prywatnych szkół. – Wyciąga z torby paczkę krakersów w kształcie zwierzątek i wkłada sobie jednego do ust.

Patrzę na niego z niechęcią, ale Blondynka jakby w ogóle go nie zauważała. Zaczynam ją lubić. Każdy, kto traktuje Isaaca jak pozbawioną znaczenia przeszkodząjkę, ma u mnie plusa.

– Wczoraj w łazience – mówi – powiedziałaś, że masz doświadczenie, jeśli chodzi o złamane serce.

– Naprawdę? – Zagryzam wargi. Nie bardzo pamiętam, co mówiłam, tak bardzo spieszyłam się na spotkanie.

– Naprawdę? – pyta Isaac. Wydaje się zainteresowany.

– Kto złamał ci serce?

– Nie powiedziałam tego – zaczynam.

– Owszem, powiedziałaś – nalega dziewczyna.

Wtedy sobie przypominam. Kiedy wyszła z kabiny i powiedziała mi, że ma złamane serce, powiedziałam, że mam podobne doświadczenia. Ale naprawdę nie powinna mnie prosić o opinię. Umówmy się: przez złamane serce wyleciałam ze szkoły, moi rodzice uznali mnie za beznadziejną pierdołę i zniszczyłam swoją przyjaźń z najbliższą przyjaciółką.

– Och – mówię. – No cóż...

– To kto złamał ci serce? – pyta znowu Isaac. Patrzy na mnie, jakby naprawdę się zmartwił.

– Nikt – mówię.

– Chcesz powiedzieć, że skłamałaś? – pyta Blondynka.

Mruży oczy, a ja nagle zaczynam się denerwować. Jeśli jest tak szalona, jak ja byłam tuż po wielkim rozstaniu, kto wie, do czego jest zdolna. Ja wściekałam się na Rexa, ale ona może uznać, że lepiej będzie wyżyć się na kimś obcym. Na przykład na mnie. Na kimś, kogo wybrała jako współniczkę w rozpacz, a kto później popsuł jej plany. Mogłaby zrobić coś w stylu tych psychopatów, którzy zabijają szefa, który zwolnił ich sześć lat wcześniej, bo uważają, że to jego wina, że ich życie zaczęło się psuć.

– Nie skłamałam – mówię.

– No to kto złamał ci serce? – pyta Isaac po raz trzeci.

– Właśnie. – Blondynka siada na krześle. – Kto złamał ci serce? – Sięga do torebki z krakersami Isaaca i wyciąga sobie jednego. Wkłada go do ust i zaczyna chrupać. Isaacowi najwyraźniej to nie przeszkadza. Przysuwa do niej torebkę, na wypadek gdyby miała ochotę na więcej, a potem sam bierze sobie jeszcze jednego. Oboje siedzą sobie, jedzą krakersy w kształcie zwierzątek i patrzą na mnie, jakbym miała zapewnić im poranną rozrywkę.

– Nikt – mówię. – To znaczy, tak. Złamał mi serce chłopak z mojej poprzedniej szkoły.

– Co się stało? – pyta Blondynka.

– No nie wiem, może powinnaś się najpierw przedstawić – zauważam. – Skoro już jesteś zainteresowana intymnymi szczegółami z mojego życia?

Połyka resztkę krakersa.

– Przepraszam – mówi. – Jestem Chloe Schwimmer. – Ze swoimi długimi, kręconymi, jasnymi włosami i drobną twarzą, wygląda na Chloe Schwimmer. – A ty?

– Kelsey Romano.

– A ja nazywam się Isaac Brandano.

– Ach, to ty – mówi Chloe. – Syn senatora. Ale odjazd.

Czy ktoś jeszcze mówi: „ale odjazd”? Nie mam czasu, by się nad tym zastanawiać, bo Chloe znowu patrzy na mnie.

– No to co się stało między tobą a tym chłopakiem? Jak miał na imię?

– Rex – kiedy wypowiadam jego imię, robi mi się sucho w ustach. Nagle znowu jestem w laboratorium, tego dnia, kiedy się dowiedziałam. Tego dnia, kiedy oszalałam. Wdycham zapach chemikaliów, farby i szkła. Wypycham ten obraz z pamięci. – I nie było w tym nic skandalizującego. – Kłamię.

– Możecie przestać tak na mnie patrzeć? Po prostu bardzo się zakochałam, a on ze mną zerwał.

– Dlaczego? – pyta Isaac z zainteresowaniem.

– Dlaczego się w nim zakochałam?

– Nie – przewraca oczami. – Dlaczego z tobą zerwał?

– Po prostu już go nie interesowałam – mówię. – Chciał spotykać się z innymi. – To nie do końca prawda. Rex zaczął spotykać się z innymi przed tym, jak się rozstaliśmy. Stąd moje załamanie.

– No to jak sobie z tym poradziłaś? – pyta Chloe.

– Normalnie – wzruszam ramionami. – Czas. Lody. Wzruszające melodramaty.

Kłamstwo, kłamstwo, kłamstwo.

Chloe wydaje się rozczarowana. Na jej miejscu też bym była. To oczywiste, że szukała mnie i zaczęła wypytywać tylko dlatego, że miała nadzieję, że kryję jakiś sekret, jakąś tajemną kurację na złamane serce. Powinna się domyślić, że gdyby tak było, nie traciłabym czasu w szkole, tylko napiesałabym książkę i zarobiła na niej dużo pieniędzy.

Dzwonek dzwoni, ogłaszając początek lekcji. Zaczynam zbierać swoje rzeczy.

– Może spotkamy się w przyszłą środę? – pyta Isaac. – Mogę przygotować plakaty. Oczywiście, o ile zmieniłaś zdanie w kwestii reklamy – uśmiecha się.

– W środę?

– Tak.

– I zrobisz plakaty?

– Tak.

Zastanawiam się chwilę. Mam go dosyć, ale jest mi potrzebny. Gdyby udało mu się nakłonić ojca do udziału albo chociaż zwrócić uwagę mediów, byłoby doskonale. To mogłoby nieco przesłonić fakt, że zostałam wyrzucona z poprzedniej szkoły i że nie odbieram już prestiżowej, prywatnej edukacji.

Wystarczy mi jego nazwisko. Będzie jak cichy współnik. Umówmy się, kiedy naprawdę trzeba będzie zacząć coś robić, on na pewno zniknie, a wtedy nie będę musiała spędzać z nim zbyt dużo czasu.

– Zakładacie klub? – pyta Chloe.

– Tak – mówię. – Nazywa się „Twarzą w twarz”. Może dołączysz? – Kiwa głową, ale wciąż wydaje się rozczarowana, jakby przyszła do mnie z nadzieją na pomoc w sprawach sercowych, a zamiast tego dostała zaproszenie na zajęcia pozalekcyjne. Zwracam się do Isaaca: – Środa jest OK. I postaraj się z tymi plakatami.

Niewykluczone, że jestem trochę nienormalna, ale spędzam pół nocy, pracując nad plakatem. Wiem, że Isaac miał to zrobić, ale nie ma szans, żebym powierzyła mu tak ważne zadanie. Ro-

bię więc dwadzieścia plakatów, co nie jest takie łatwe, kiedy ma się najtańsze z dostępnych marek-rów.

Kiedy jednak następnego poranka wchodzę do holu szkoły, starając się, żeby rulon z moimi bazgrołami nie wyleciał mi z torby, widzę, że plakaty już są. Całe mnóstwo plakatów na ścianach korytarzy. Profesjonalne. Biało-niebieskie. Proste i eleganckie. Mówiące o „Twarzą w twarz” przy pomocy słów takich jak „wspólnota” i „wszyscy jesteśmy razem” i wyglądające jak plakaty klubu, do którego każdy chciałby dołączyć.

– Są super, prawda? – pyta Isaac, widząc, jak przyglądam się jednemu z nich na przerwie między drugą a trzecią lekcją. – Poszedłem do drukarni i bardzo długo szukałem tego, czego chcemy.

– Świetnie – mówię. – Ile kosztowały? Powinnam zapłacić połowę...

– Nie przejmuj się – macha ręką. – Kupiłem je na rachunek ojca. Był bardzo zadowolony.

Ścisną moje ramię, a potem odwraca się i idzie przed siebie korytarzem. Czuję motyle w brzuchu, a moje serce zaczyna walić jak młot. Stop, mówię sama do siebie, Isaac Brandano nie zacznie ci się podobać. Co z tego, że zrobił świetne plakaty? To nie zmienia faktu, że jest strasznym samolubem. A tak poza tym, zobaczymy, czy ktoś w ogóle przyjdzie. Otwieram swoją szafkę zde-terminowana, żeby nie myśleć o Isaacu.

W środę na spotkanie przychodzi dwadzieścia osób. W tym Chloe.

Isaac

– Rozumiem, że początek był bardzo obiecujący – mówi doktor Ostrander. Siedzi wygodnie w fotelu. Wygląda, jakby był żywo zainteresowany opowieścią.

Wcale mu się nie dziwię. Kelsey świetnie opowiada. To jedna z tych rzeczy, które zawsze mi się w niej podobały. Większość lasek zupełnie nie umie opowiadać historii. Albo zaczynają gubić się w tysiącu niepotrzebnych szczegółów, albo ich historyjki – zazwyczaj o tym, jak inna dziewczyna złośliwie odwróciła od nich uwagę – kompletnie nikogo nie obchodzą.

Marina jest doskonałym przykładem. Moja mama zresztą też. Kocham mamę, ale jej opowieści są bardzo długie, bardzo zawile i bardzo nudne. Myślę, że to dlatego jej związek z moim ojcem nie układa się najlepiej. On po prostu nie może jej słuchać. Zawsze obiecywałem sobie, że dziewczyna, z którą się związę, będzie musiała umieć opowiadać historie. A Kelsey umie.

Teraz jednak zaczynam myśleć, że to nie był wcale dobry pomysł. Dziewczyny, które świetnie opowiadają historie, równie świetnie kłamią.

– Owszem, był obiecujący – zaczynam. Do tej pory siedziałem cicho, uznając, że najlepiej będzie zachowywać się jak zblazowany ponurak i spróbować pokazać, że ani Kelsey, ani to spotkanie kompletnie mnie nie obchodzą. Jej jednak idzie tak dobrze, że zaczynam się obawiać, że uda jej się wywinąć. – Problem polega na tym, że to wszystko zostało zbudowane na kłamstwie.

– Na kłamstwie? – Doktor Ostrander wydaje się zaniepokojony, a Kelsey – spanikowana.

– Tak – mówię. – Na kłamstwie dotyczącym Rexa Graya.

Doktor Ostrander spogląda na leżący przed nim na biurku policyjny raport.

– Rex Gray – mówi – to ten uczeń z Concordia Prep? Ten, którego zabrała karetka?

Przewracam oczami.

– Nie zabrała go karetka – mówię.

– Mam tutaj napisane, że zbadła go ekipa ratunkowa, a potem został zabrany karetką do szpitala.

– Zbadali go sanitariusze, powiedzieli, że wszystko z nim w porządku, ale on nalegał, żeby zabrać go do szpitala – tłumaczę. – Nawet nie włączyli syren. – Rex chciał zrobić wielką scenę. Chciał móc opowiedzieć prasie, że został pobity i zabrany karetką, a to wszystko z winy Isaaca Brandano. Buuu. Serio, co za głupi dupek.

– Tak czy inaczej – mówi doktor Ostrander – zdaje się, że na początku z klubem wszystko było w porządku. Jak to się stało, że wszystko skończyło się taką katastrofą?

– Z winy Kelsey – mówię po prostu.

Patrzy na swoje dłonie, a mnie pęka serce. Nie mogę patrzeć, jak cierpi. Ale potem przypominam sobie, jak mnie okłamała, i znów ogarnia mnie wściekłość tak wielka, że ledwie jestem w stanie ją znieść. Jest silna i wszechogarniająca.

– Z winy Kelsey? – pyta doktor Ostrander.

– Tak – mówię – przez jej kłamstwa.

Isaac

– Hej, czy moglibyście się wszyscy uciszyć? – pytam.

Przedemną siedzi dwadzieścioro dzieciaków. Staram się zwrócić na siebie uwagę. I udaje mi się: uciszają się w jakieś pięć sekund, co jest dość zaskakujące. Myślałem, że będę musiał stać tu przez dobrych parę minut, czekając, aż wszyscy się zamkną. Ale oni siedzą cicho. A ja nie wiem, co właściwie powinienem powiedzieć.

Szczerze mówiąc, nie jestem nawet pewien, dlaczego tu jestem. Tamtego dnia, kiedy odwiedziłem Kelsey do domu, mogłem po prostu dać sobie spokój. Mogłem wypisać się z tego całego „Twarzą w twarz”. Jednak tamtej nocy, próbując usnąć – koić się po tym, co wydarzyło się między mną a ojcem, zacząłem jeździć samotnie po okolicy. Nie mogłem przestać o niej myśleć. I to nie tylko wtedy. Także następnego dnia. I zanim zdążyłem zorientować się, co właściwie robię, już siedziałem w idiotycznej drukarni, przygotowując plakaty reklamujące nasz klub. I byłem strasznie podekscytowany, że następnego dnia je zobaczy.

Problem polega na tym, że bardziej zależy mi na tym, żeby Kelsey była zadowolona niż na tym całym dniu „Twarzą w twarz”. Więc kiedy wszyscy patrzą na mnie w ciszy, zupełnie nie wiem, co powiedzieć.

– Dziękuję wszystkim – zaczynam. Wszyscy wciąż się na mnie gapią, a ja już mam przekazać pałeczkę Kelsey, kiedy zauważam Marinę. Macha do mnie, a to zupełnie wytrąca mnie z równowagi.

Ta panna jest oficjalnie postrzelona. Co biorąc pod uwagę jej wygląd, nie jest szczególnym zaskoczeniem. Wszystkie seksowne laski są nienormalne. Tak jakby ich szaleństwo mogło być im darowane ze względu na urodę. Nikogo nie obchodzi, że są równo pieprzone, bo tak miło się na nie patrzy.

– Cześć! – Kelsey zwraca się do grupy. Ma na sobie bardzo obcisły sweterek. Od rana nie mogę powstrzymać się przed zerkaniem na jej piersi. Koleś z mojej klasy, Marshall Durbin, też tu jest. I on też gapi się na jej cycki. Młotek. Założę się, że przyszedł tu tylko po to, żeby zobaczyć się z Mariną. Na pewno chce jej zajrzeć w spodnie.

Na spotkanie przyszła też Chloe, dziewczyna, którą poznałem w stołówce. Reszta to jakieś dzieciaki, których nie znam, ale wyglądają jak typowi społeczniacy.

– Jestem Kelsey Romano – mówi Kelsey. – Zebraliśmy się tutaj, żeby porozmawiać o dniu „Twarzą w twarz”, dniu, podczas którego spotkamy się z uczniami z Concordia Prep i porozmawiamy o tym, co nas różni.

– O rany, nienawidzę Concordia Prep – jęczy Marshall.

– Same wysnobowane dupki. – Unosi rękę w stronę siedzącego obok chłopaka i czeka, aż ten przybije mu piątkę.

– Ja tam chodziłam – mówi Kelsey.

– Och – kryguje się Marshall – oczywiście nie miałem na myśli ciebie. – Mówi prosto do jej piersi. – Ale ich drużyna futbolowa to naprawdę banda dupków.

– W porządku – mówi Kelsey – ale właśnie o to nam chodzi. Patrząc na kogoś, nie możesz zgadnąć, do jakiej chodzi szkoły ani czy powinieneś się z nim przyjaźnić.

Podoba mi się sposób, w jaki to mówi. Nie robi tego ckliwie, ale właśnie tak, jak należy. Widzę, że dużo dzieciaków kiwa głowami. Po chwili zaczynamy przerzucać się pomysłami na to,

co napisać w liście do przewodniczącego samorządu Concordia Prep. Postanawiamy zaprosić do nas grupę dzieciaków i zobaczyć, co się stanie.

Kiedy wychodzimy ze spotkania, mówię Kelsey, że świetnie jej poszło. I to prawda. Miała wszystko pod kontrolą, nie pozwoliła sobie na sentymentalną gadkę, nie dawała sobie wejść na głowę, a jednocześnie nie zachowywała się jak upierdliwa belferka.

– Dzięki – odpowiada. Wydaje się szczęśliwa i podekscytowana, jej policzki są zarumienione. Przekłada sobie torbę z ramienia na ramię. – Widzimy się jutro?

– Tak – mówię – widzimy się jutro. Mam wrażenie, że powinniśmy pójść coś zjeść, zrobić cokolwiek, bo naprawdę udało nam się dużo osiągnąć. Nawet jeśli jedynym, co zrobiłem, było użyczenie nazwiska i wydrukowanie plakatów. Szansa jednak przepadła, Kelsey już sobie poszła. Nagle jednak zauważam, że idzie w stronę rzędu szkolnych autobusów.

– Hej – podbiegam do niej. – Może odwiozę cię do domu? – Staram się brzmieć nonszalantko, chociaż naprawdę bardzo chcę, żeby się zgodziła.

– Nie, dzięki – mówi. – Sama się odwiozę.

– Autobusem?

– Tak, autobusem. Coś jest nie tak z autobusem? – Kiwa głową. – Ach, rozumiem – mówi. – Jesteś autobusowym snobem.

– Autobusowym snobem?

– Tak, jednym z tych ludzi, którzy mieli samochód od zawsze i nie wyobrażają sobie jazdy autobusem. Albo żadnym innym środkiem komunikacji publicznej.

– To nieprawda – mówię. – Nie jestem snobem. Lubię autobusy. Zwłaszcza szkolne autobusy. – Nigdy w życiu nie jechałem szkolnym autobusem i nie sądzę, żeby mi się to spodobało, ale to w tej chwili nieważne.

– Naprawdę? – Stoimy już przy autobusie, a ona odwraca się i patrzy na mnie. – Ile miałeś lat, kiedy dostałeś własny samochód?

Zastanawiam się, czy nie skłamać, ale ona nie jest głupia.

– Dostałem go na szesnaste urodziny – przyznaję. – A dokładnie poprzedniej nocy. Na parkingu coś pokręcili i facet przywiózł go o ósmej wieczorem zamiast o ósmej rano. Moja mama nie była specjalnie zadowolona, bo zaplanowała całą niespodziankę, miała podać jajka po benedyktyńsku i... – przerywam, bo Kelsey patrzy na mnie, z niedowierzaniem unosząc brwi.

– Do widzenia, Isaac – mówi, wsiadając do autobusu.

– Poczekaj – chwytam ją za ramię. – Skoro nie chcesz, żebym odwiózł cię do domu, pojedę z tobą autobusem.

– Co? Dlaczego?

– Bo nie chcę, żebyś uważała mnie za komunikacyjnego snoba. To złe dla naszej przyjaźni.

– A my jesteśmy przyjaciółmi?

Czy przyjaciele się całują?

– A nie jesteśmy?

Zastanawia się przez chwilę. Naprawdę się zastanawia. Kiedy jest skoncentrowana, wygląda uroczo.

– No cóż, zdaje się, że tak – mówi. – Jeśli pominąć to, jak niemiły byłeś dla mnie kilka dni temu.

– Pozwól, że ci to wynagrodzę – mówię.

– Jak?

– Jadąc z tobą autobusem?

– Tak naprawdę wcale nie chcesz tego robić.

– Nie, nie chcę. Ale zrobię. To będzie moja pokuta – wskakuję na schodki. – Dzień dobry! – Zwracam się do kierowcy, który powoli zaczyna się wkurzać, że przez nas nie może ruszyć.

– Wsiadasz czy wysiadasz? – pyta. Jest naburmuszony. Nic dziwnego: w końcu jest kierowcą autobusu, a oni są nieustannie wkurzeni. Prawdopodobnie przydałoby mu się niezłe pukanko.

– Wsiadam czy wysiadam? – pytam Kelsey, wyciągając do niej dłoń.

– Wsiadasz – mówi zdecydowanym tonem. Serce staje mi w piersi. – Bo musisz odwieźć

mnie do domu.

Uśmiecham się.

– Chcesz poprowadzić? – pytam w drodze na uczniowski parking.

– Pozwoliłbyś mi prowadzić swój samochód?

– Jasne – mówię. – Czemu nie? – Zazwyczaj nikomu nie pozwalałam go nawet dotknąć.

Uwielbiam moją czarną beemkę. Na początku nazywałem ją „słoneczkiem”, ale teraz zdaję sobie sprawę, że to trochę żalosne. Poza tym laski wkurzały się, bo żadnej z nich nie nazywałem „słoneczkiem”. „Dlaczego kochasz swój samochód bardziej ode mnie, bla, bla, bla” – marudziły.

– Bo uwielbiasz ten samochód – mówi Kelsey.

– Skąd wiesz, że go uwielbiam?

– To oczywiste – wzrusza ramionami. – Zawsze patrzysz na niego z czułością.

– Naprawdę? – Hmm. – Dobra, nieważne. Chcesz poprowadzić czy nie?

– Jasne – wyciąga rękę po kluczyki. Kiedy tylko znajdują się na jej dłoni, zaczynam żałować pochopnej propozycji. Próbuję jednak powstrzymać swoje obawy i podchodzę do auta od strony pasażera. Otwieranie prawych drzwi własnego samochodu wydaje mi się dziwne.

– Naprawdę pozwoliłbyś mi poprowadzić swój samochód? – pyta, spoglądając na mnie ponad dachem.

– Tak. A co, jednak nie chcesz? – Szczerze mówiąc, czuję ulgę. Jeśli powie, że jednak nie ma ochoty, nie będę próbował jej przekonywać. Po prostu odbiorę jej kluczyki.

– Nie, nie, chcę – mówi. – Po prostu... nie mogę.

– Dlaczego? Przecież już powiedziałem, że możesz. – To by było na tyle, jeśli chodzi o nieprzekonywanie jej. Po prostu wydaje się rozdarta, jakby naprawdę chciała prowadzić i bardzo by się zmartwiła, gdyby nie mogła tego zrobić.

– Wiem – mówi.

Przechodzi na stronę pasażera i staje naprzeciwko mnie. Z trudem powstrzymuję się, żeby nie wyciągnąć przed siebie ramion i nie przytulić jej do siebie. Wygląda niesamowicie uroczo. To dla mnie całkiem nowe uczucie. Zazwyczaj przytulałam się do dziewczyn wtedy, kiedy mam ochotę na seks. Chcę przyciągnąć je do siebie i rozebrać, nie po to, żeby czuć ich bliskość, tak jak chcę poczuć bliskość Kelsey. Boże, chyba naprawdę tracę głowę.

Podaje mi kluczyki, a ja z trudem zmuszam się, żeby wyciągnąć po nie dłoni. Kiedy jej palce dotykają mojej ręki, czuję się tak, jakby przez moje ciało przeszła fala gorących płomieni.

– Nie mam prawa jazdy – mówię.

– Nie masz prawa jazdy? – Nie jestem w stanie w to uwierzyć. Jest taka niepisana zasada, że wszyscy je robią, kiedy tylko kończą szesnaście lat. – Przecież wszyscy mają prawo jazdy – mówię.

– Ja nie mam. Dwa razy nie zdałam.

– Nie umiesz prowadzić?

Kręci głową.

– Dlaczego?

– Nie wiem – wzrusza ramionami. – Chyba po prostu nie miałam obok siebie nikogo, kto by mnie nauczył.

– A rodzice?

Jeszcze raz kręci głową, a potem opuszcza wzrok, co sprawia, że zaczynam myśleć, że zadanie tego pytania nie było najlepszym pomysłem. Problemy z rodzicami to ostatnia rzecz, o której chciałbym rozmawiać.

– No cóż, to musimy coś na to poradzić – mówię. Słowa wydostają się z moich ust, nim zdołam się nad nimi zastanowić. Przez chwilę wydaje mi się, że chciałbym je cofnąć, ale... jednak nie. Oddaję jej kluczyki. – Nauczę cię.

– Nauczysz mnie prowadzić?

– Tak – otwieram drzwi po stronie pasażera i siadam na fotelu. Zdecydowanie powinienem zapiąć pasy. Dziewczyny są beznadziejnymi kierowcami. Wiem, że to brzmi seksistowsko, ale to prawda. Miałem w życiu dwa wypadki, za każdym razem na parkingach w moich dawnych szkołach i za każdym razem za kółkiem siedziała jakaś laska, która albo nie była wystarczająco skupio-

na na tym, co robi, albo nie miała zielonego pojęcia o relacjach przestrzennych.

Kelsey pochyla się i patrzy na mnie przez otwarte okno. Jej włosy opadają na krawędź szyby. Jest tak blisko, że bez trudu mógłbym przyciągnąć ją do siebie i pocałować.

– Nie mogę prowadzić! – mówi, otwierając drzwi.

– Owszem, możesz – zamykam je z powrotem.

– A co, jeśli rozbiję ci samochód?

– Nie rozbijesz.

– Ale co, jeśli jednak rozbiję? Ten samochód wygląda superdrogo.

– Nie jest aż tak drogi, jak ci się wydaje – kłamię.

– Mimo wszystko – wciąż nie jest przekonana. – Co będzie, jeśli go rozwalę? Nie mogę za niego zapłacić.

– Od czego jest ubezpieczenie?

– Mnie twoje ubezpieczenie nie obejmuje.

– Nie – odpowiadam – ale mnie tak. Jeśli go rozwalisz, po prostu powiem, że ja to zrobiłem.

To co, wsiadasz czy nie?

Zaczyna kręcić głową, ale potem zauważa moje spojrzenie. A ja chcę, żeby to zrobiła. Chcę, żeby poprowadziła mój samochód. Nie tylko dlatego, że chcę z nią spędzić więcej czasu. To znaczy: tak, chcę spędzić z nią więcej czasu i muszę też przyznać, że nagle myśl o tym, że usiądzie za kółkiem mojego auta, wydaje mi się bardzo seksowna.

Ale jest coś jeszcze: po prostu wydaje mi się, że dobrze by jej to zrobiło. Jeśli poprowadzi samochód i zobaczy, że jest w tym dobra, być może zyska trochę pewności siebie. Nie jestem pewien, skąd wiem, że brak jej pewności siebie, ani skąd wiem, że to byłoby dla niej dobre, ale po prostu wiem.

– OK – mówi wreszcie, kiwając głową.

I już po chwili siedzi obok mnie, na siedzeniu kierowcy.

Kelsey

Oj, niedobrze. To się nazywa przepis na katastrofę. Nie mogę prowadzić samochodu Isaaca! Prowadziłam ledwie kilka razy w życiu. Dostałam czasowe pozwolenie na jazdę, ale to tylko dlatego, że, żeby je dostać, wystarczy przeczytać taką małą książeczkę, pójść do ośrodka egzaminacyjnego i wypełnić test² wielokrotnego wyboru z pytaniami w stylu: jakiego koloru światło oznacza stop. Naprawdę trzeba być debilem, żeby tego nie zdać.

Ale kierowanie prawdziwym samochodem? Robiłam to tylko kilka razy, kiedy tata próbował mnie uczyć. Nie wspominam tego najlepiej, głównie dlatego, że jestem beznadziejnym kierowcą. Tata był bardzo miły (to było jeszcze zanim wyrzucili mnie ze szkoły i zanim uznał, że jestem totalną porażką), ale i tak strasznie mnie to frustrowało. Wracalam do domu i płakałam. Na egzamin poszłam głównie dlatego, że już się na niego zapisałam. Nie rozumiałam jeszcze wtedy, jak bardzo jestem beznadziejna. Nie zdałam. Poszłam jeszcze raz. I znowu nie zdałam.

Zawsze jednak bardzo chciałam umieć prowadzić. Któż by nie chciał? Samochód oznacza wolność. Oczywiście, nawet gdybym miała prawko, i tak nie byłoby mnie stać na auto. Ale gdybym wciąż miała pracę, może udałoby mi się coś zaoszczędzić i go kupić? Nawet jakiegoś grata. Byłoby super.

Jazda samochodem Isaaca jest ekscytująca, mimo że jestem strasznie zdenerwowana. Najpierw okrążamy parking. Kilka razy sięga po kierownicę, ale jakimś cudem wcale mnie to nie denerwuje. Zachowuje się, jakby się o mnie troszczył. Poza tym za każdym razem, kiedy jego palce dotykają moich, czuję, jak mój brzuch wypełniają motyle.

Jedziemy przez rondo przed szkołą, kiedy nagle... uderzam w krawężnik. Słyszę pisk i naciśkam na hamulec.

– O Boże! – szepczę, czując, jak krew odpływa mi z twarzy. – O Boże, o Boże, o Boże.

– W porządku – mówi Isaac, ale wydaje się zdenerwowany i chociaż twierdzi, że wszystko jest OK, słyszę w jego głosie lęk.

Wysiadam z samochodu i pędzę na drugą stronę, żeby sprawdzić, jak dużą wyrządziłam szkodę. Isaac też wysiada i spogląda w dół.

– Jest bardzo źle? – pytam i nie czekając na odpowiedź, patrzę sama. Na dole samochodu, blisko opony po stronie pasażera jest nieduże zadrapanie. Nie jest bardzo małe, ale nie jest też ogromne, no i to tylko zadrapanie. Żadnych dziur, żadnego wgniecionego metalu. Oddycham z ulgą.

– Widzisz? – mówi. – Nic się nie stało.

Nie wiem dlaczego, ale znowu wstrzymuję oddech i jestem tak szczęśliwa, że nic się nie stało, że samochód nie jest zniszczony, że zaczynam płakać.

Wiem, to żenujące. Nie mam pojęcia, dlaczego to robię. Może dlatego, że tak bardzo się cieszę, że do wszystkich swoich problemów nie muszę dodawać konieczności zapłacenia za coś tak niesamowicie drogiego. Albo może dlatego, że Isaac jest dla mnie bardzo miły, a ja nie chcę, żeby to się zmieniło. Może dlatego, że mój ojciec był dla mnie ostatnio tak nieprzyjemny, że za każdym razem, gdy obawiam się, że wpadnę w kłopoty, czuję wielką ulgę, kiedy okazuje się, że jednak nie wpadłam. Albo może dlatego, że przez ostatnią godzinę, jeżdżąc z Isaakiem, nie myślałam o tym, jak wyrzucili mnie ze szkoły ani o tym, co się stało między mną a Reksem albo między mną a Riele, ani o niczym innym. Po prostu dobrze się bawiłam.

– Hej – mówi Isaac – czy ty płaczesz?

– Nie. – Wycieram oczy tyłem dłoni. – Po prostu mi ulżyło.

– Chodź tutaj. – Przyciąga mnie do siebie, a ja opieram policzek o jego klatkę piersiową.

Czuję, jak silne są jego mięśnie. Cholera. Chłopcy z Concordia Prep nie mieli takich mięśni.

A przynajmniej nie wydaje mi się. Zastanawiam się, czy Isaac dużo trenuje. Na pewno. Nikt nie rodzi się z takimi mięśniami. Musi fantastycznie wyglądać bez koszulki. Myśl o nagim Isaacu sprawia, że tracę oddech, a moje serce wali jak młot. Nim zdaję sobie sprawę, co się dzieje, unoszę głowę.

– Przepraszam – mówię. – Zazwyczaj nie jestem taką wariatką.

– Nie uważam, żebyś była wariatką.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Odgarnia kosmyk włosów z mojej twarzy.

– No cóż, jestem.

– Za mało w sobie wierzysz – mówi Isaac.

Jego usta są tuż obok, ledwie o kilka centymetrów od moich i, O.M.G., jak bardzo chcę go pocałować. Moment jest idealny: opieramy się o jego samochód, a światło wieczornego słońca przedziera się przez gałęzie drzew rosnących wokół parkingu. Lekki wiatr rozwiewa jego włosy. Choć jest jesień, pachnie latem.

Znów drzę, a on przyciąga mnie bliżej do siebie i teraz jego usta są już naprawdę blisko, a mnie się wydaje, że za chwilę oszaleję. Wreszcie... całuje mnie.

Dotyka wargami moich warg, muska je przez chwilę, a potem się cofa. Patrzy mi w oczy, bezgłośnie pytając, czy wszystko w porządku, a ja odwzajemniam spojrzenie, które mówi „tak”. Wtedy on całuje mnie jeszcze raz.

Tym razem pocałunek jest dłuższy, lecz wciąż słodki. Jego usta są idealne. Smakuje miętową gumą i truskawkami. Zatracam się w cudowności tej chwili.

Kiedy wreszcie odrywa wargi od moich, opiera się czołem o moje czoło.

– Myślę, że teraz ja powinienem poprowadzić – mówi z uśmiechem. – Wiesz, tak na wszelki wypadek.

– Dobrze – odpowiadam – ale siadam z przodu.

Isaac

Odwożę Kelsey do domu, a potem nie mogę przestać o niej myśleć. Nie chciałem jej odwozić, chciałem zostać z nią dłużej, ale mam dzisiaj wrócić na jakąś debilną kolację, którą zaplanował mój ojciec. Zawsze urządza debilne kolacje w najgorszym możliwym momencie: na przykład tuż po tym, jak całowałem się z dziewczyną, która bardzo mi się podoba.

Na te kolacje przychodzą zazwyczaj sponsorzy kampanii wyborczej albo szefowie jakichś organizacji, które mój ojciec zamierza rozpieprzyć. Zaprasza ich na kolację, żeby pomyśleli, że bierze pod uwagę to, co mają do powiedzenia, a potem przegłosowuje jakieś rozporządzenie, które zmniejsza ich budżety.

Tak naprawdę nie muszę przychodzić na te spotkania, bo nie mają one ze mną nic wspólnego, jednak ojcu zależy na mojej obecności, bo wtedy może udawać, że jesteśmy szczęśliwą rodziną.

– Isaac – mówi z uśmiechem, kiedy przekraczam próg domu. Nasz gość już tam jest. Jakiś dupek w garniturze. Obaj trzymają w dłoniach szklanki szkockiej whisky, która – jak sądzi mój ojciec – robi na ludziach ogromne wrażenie. Serio, facet uwielbia wyjmować swoją drogą szkocką, jakby chciał powiedzieć: „Czy chciałby pan spróbować tej bardzo drogiej whisky, dzięki której pomyśli pan, że jestem bardzo wyrafinowanym i kulturalnym człowiekiem?” – Poznaj George’a Donahue – dokonuje prezentacji.

Podaję dłoń George’owi Donahue i uśmiecham się do niego. To nie jego wina, że mój ojciec jest dupkiem.

– Miło mi pana poznać.

– Ciebie również – odpowiada sztywniak. – Może znasz mojego syna, Kevina Donahue?

Uczy się w Taft.

– Tak, znam Kevina. Jest fajnym gościem.

Ojciec patrzy na mnie surowo, pewnie dlatego, że użyłem słowa „gość”. Szczerze mówiąc, sądzę, że skoro ten facet jest ojcem Kevina Donahue, nie będzie mu to przeszkadzać. Nie przyjaźniłem się z nim, kiedy chodziłem do Taft (z tej szkoły wyrzucili mnie po dwóch tygodniach po pewnej bójce – prowadzą politykę „zero tolerancji dla przemocy”, co jest o tyle idiotyczne, że większość koleśki, którzy się tam uczą, to dupki, które zasługują na niezłe lanie), ale był dla mnie zawsze bardzo miły i wydawał się wyluzowanym, spokojnym chłopakiem.

– Twój tata powiedział mi, że chodzisz teraz do Concordia Public – mówi George. – Bardzo dobrze. Zawsze zastanawiałem się, czy Kevin nie odnalazłby się lepiej w publicznej szkole – kręci głową. – Ale jego matka nie dała się przekonać.

Uśmiecham się do niego ze zrozumieniem. Przez chwilę stoimy i rozmawiamy o bzdurach. Wreszcie, mama zagląda do salonu.

– Kolacja gotowa – mówi. Ma na sobie czarną sukienkę, a jej włosy są spięte w koczek. –

Witaj, Isaac – dodaje rozpromieniona. – Cieszę się, że jesteś.

– Jedzenie pachnie cudownie – stwierdza George, ruszając do jadalni ze szklanką whisky w dłoni.

– Kurczak *cordon bleu* – mówi mama.

Ruszamy za George’em. Po drodze słyszę wściekły szept ojca:

– Myślałem, że zrobisz *filet mignon*.

– Miałam taki zamiar – odpowiada – ale wyszłam późno z pracy i nie miałam już czasu,

żeby pójść do mięsnego. Miałam ważne spotkanie z klientem i...

– Nie mogłaś posłać Mii?

Oto, dlaczego mój ojciec jest dupkiem. Chce, żebyśmy sprawiali wrażenie rozsądnej, „normalnej” rodziny, która wszystko robi sama. A potem wkurza się na mamę za to, że nie posłała gosposi do mięsnego po *filet mignon*. Zaczynam się wkurzać, co nie rokuje najlepiej, jeśli chodzi o przebieg kolacji.

– Daj spokój – mówię, chyba trochę głośniejszy powinienem.

– Wszystko w porządku? – pyta George Donahue, z troską spoglądając na nas przez ramię.

– Oczywiście – kłamie ojciec.

Robię zniesmaczoną minę za jego plecami. Siadamy do stołu. Pośrodku stoi bukiet kwiatów, a na naszych talerzach leży już sałatka z gruszkami i orzechami włoskimi.

– Wygląda wspaniale, mammo – mówię szczerze.

– Tak, Ellen – potwierdza George – wygląda przepysznie.

Udaje nam się przetrwać kolację bez większych zgrzytów.

Rozmawiamy, śmiejemy się, a mnie wydaje się, że George i ojciec trochę upili się swoją whisky. Co prawdopodobnie ułatwia zrozumienie tego, co dzieje się później.

Kolacja się kończy, ojciec odprowadza George’a do drzwi, a mama zabiera się za zmywanie naczyń.

– Zdaje się, że poszło dobrze – stwierdza ojciec po powrocie do kuchni. – Myślicie, że George dobrze się bawił?

– Tato – mówię, biorąc łyżkę ze zlewu, żeby pomóc mamie – było świetnie. Wszyscy dobrze się bawili.

– Mam nadzieję, że przymknie oczy na sprośne żarty i rozgotowanego kurczaka. – Ojciec, jak zwykle, musi na coś narzekać.

– Jakie sprośne żarty? – pyta mama.

– Dosyć! – próbuję zatrzymać tok wydarzeń.

– Słucham? – pyta ojciec. Opiera się o ladę i krzyżuje ramiona na swoim czerwonym swetrze.

– Przestań – mówię. – Zachowujesz się jak świnia. Mama przyrządziła pyszną kolację, nikt nie opowiadał sprośnych kawałów, a ty sugerujesz, że cały wieczór był do niczego.

– Isaac – wtrąca się mama – wszystko w porządku, nie.

– Nic nie jest w porządku. Ojciec zachowuje się jak duppek.

– Nie mów tak o mnie, Isaac – mówi ojciec, robiąc krok naprzód. – W tym domu masz mi okazywać szacunek.

– Trzeba szanować ludzi, żeby zasłużyć na szacunek – mruczę pod nosem. Ojciec jednak najwyraźniej słyszy moje słowa, bo już po chwili stoi tuż przy mnie, czuję na sobie jego oddech o zapachu whisky.

– Co powiedziałaś? – warczy.

– Słyszałeś.

– Idź do swojego pokoju.

– Proszę cię! – Rzucam łyżkę do zlewu. – Nie mam już dwunastu lat.

Wychodzę z domu, nie odwracając się za siebie.

Łąduję w Sportstar Arcade, głównie dlatego, że mają tam specjalne „klatki”, w których ćwiczy się uderzenia bejsbola. Nigdy nie przepadałem za tym sportem, ale muszę się trochę wyżyć i wydaje mi się, że kilka machnięć kijem bejsbolowym dobrze mi zrobi.

Wrzucam dwudziestodolarowy banknot do rozminiającego pieniądze automatu, zbieram monety i wrzucam je do kolejnego automatu. Sportstar to w zasadzie kompleks sportowy, z laserowym paintballem, *food courtem*, a nawet kilkoma torami. Zazwyczaj jest tu mnóstwo ludzi, ale dzisiaj klatki bejsbolowe są całkiem puste.

Wkładam kask i wchodzę do środkowej klatki. Walę w piłkę z całej siły, nie przejmując się, czy w nią trafię, w nic nie celując, starając się tylko mocno uderzać. Po pół godzinie pocenia się czuję się trochę lepiej.

Zaczynam też myśleć, że europejski internat nie byłby jednak takim złym pomysłem. Przy-
najmniej znalazłbym się daleko od ojca. Już mam zacząć kolejną rundę, kiedy słyszę za sobą kla-
skanie. Odwracam się. Marina.

– Hej – mówi, uśmiechając się. – Niezłe uderzenie.

Nie odpowiadam, tylko kiwam głową.

– Co tu robisz? – pyta.

– A jak ci się wydaje? – Zachowuję się jak dupek, bo chociaż jest mi już trochę lepiej, wciąż
mam totalnie zrąbany humor. A pytanie o to, co robię, kiedy, jak widać wyraźnie, walę kijem w pił-
kę, nie poprawia mi nastroju. Jedynie mnie wkurza.

– Wydaje mi się, że wyżywasz się na piłeczkach – chichocze. Wchodzi do klatki, chociaż
nie powinno się tego robić bez kasku. – Więc albo jesteś naprawdę sfrustrowany, albo wściekły. –
Podchodzi do mnie bardzo blisko, tak że po chwili czuję, jak dotyka cyckami mojej klatki piersio-
wej. – Albo jedno i drugie.

– Prawdopodobnie jedno i drugie. – Robię krok w tył. Owszem, jest seksowna, nie zaprze-
czam. Ale zaledwie kilka godzin temu całowałem Kelsey. Kelsey mi się podoba. I to bardzo. Jest
fajna, zabawna, inteligentna i sprawia, że ja też czuję się fajny, zabawny i inteligentny. Za to Mari-
na jest kompletną wariatką. Przestała do mnie pisać, kiedy wreszcie zrozumiała, że nie zamierzam
odpowiadać. Przestała też nachodzić mnie w szkole, kiedy w końcu dotarło do niej, że jej unikam.
Ale wciąż mnie denerwuje.

– Co robisz później? – pyta.

– Jestem zajęty! – Wrzucam kolejną porcję monet do automatu.

– Szkoda – mówi Marina. Wychodząc z klatki, odwraca się. – My jedziemy na plażę. Też
miałeś jechać, pamiętasz?

– To dzisiaj?

– Nie mogliśmy pojechać w zeszłym tygodniu, bo padało.

– Wydyma dolną wargę. – Będzie piwo.

Piłeczka wyskakuje z armatki, a ja z całej siły uderzam w nią kijem. Trafia w tylną siatkę.
Piwo brzmi niezłe. Naprawdę niezłe. Myślę sobie, że nie mam nic do roboty poza powrotem do
domu. Myślę o tym, że ojciec pewnie czeka na mnie, licząc na jakąś konfrontację.

– Dobrze – mówię, uderzając z całej siły w kolejną piłeczkę. Odwracam się i spoglądam na
Marinę. – A mogę zaprosić Kelsey?

Jej uśmiech znika na chwilę, po chwili jednak znów jest zadowolona z siebie.

– Jasne. – Czeka na mnie, kiedy kończę grę, a potem zabiera mnie do baru, gdzie dwie inne
dziewczyny coś piją i jedzą nachosy. – To Raya i Nicole.

– Cześć – witają mnie. Odwracają się na stołkach i oglądają mnie od stóp do głów. Nie je-
stem w nastroju na poznawanie nowych ludzi.

– Hej – kiwam głową.

– To silny, milczący typ – chichocze Marina. Pochyliła się ku mnie. Wydaje mi się, że czuję
od niej alkohol. Czyżby już piła? Kto, do cholery, przychodzi do klubu sportowego po alkoholu?

– Dobra – mówię. – Idziemy?

– Jejku, jaki niecierpliwy! – piszczy Marina. Jej przyjaciółki wybuchają śmiechem. – Zosta-
wisz tu samochód? Raya nas zawiezie.

– OK. – Nie mam ochoty zostawiać samochodu, ale jestem zbyt zdenerwowany, żeby pro-
wadzić. Idę więc za nimi na parking, wyciągając telefon, żeby po drodze zadzwonić do Kelsey.

Kelsey

– Czyli wszystko było na dobrej drodze – stwierdza doktor Ostrander. – Zorganizowaliśmy spotkanie. Mielicie wysłać list do Concordia Prep.

– Tak – kiwam głową. – Tak, i mieliśmy.

Isaac wybucha śmiechem.

– Chciałby pan coś dodać, panie Brandano?

– Nie – mówi Isaac, wzruszając ramionami. – Mówiąc całkiem szczerze, mam to wszystko totalnie w dupie.

Do tej pory doktor Ostrander był dosyć spokojny, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, jaki PR-owy koszmar zgotowaliśmy szkole. Uwaga Isaaca najwyraźniej jednak go wkurza. I nic dziwnego. Umówmy się: Isaac, jak zwykle, zachowuje się jak dupek.

– Panie Brandano, taki język nie będzie tolerowany w tym gabinecie.

Opuszczam wzrok, czując, jak moje oczy wypełniają się łzami. Takie zachowanie Isaaca na pewno mi nie pomoże. Czy mi się to podoba, czy nie, jesteśmy tu razem. To, co on robi, ma wpływ na to, co stanie się ze mną. I na odwrót. Najgorsze jest to, że wiem, że zachowuje się w ten sposób bo chce, żebym wpadła w kłopoty. Trudno go za to winić, ale co z tego.

– Przepraszam – mruczy Isaac, trochę jednak nieszczerze. Wciąż siedzi rozwalony na krześle.

– Wychodzę na chwilę – mówi doktor Ostrander. – I liczę na to, że kiedy wrócę, oboje będziecie gotowi na dorosłą rozmowę. – Patrzy na nas przez chwilę, przenosząc wzrok z Isaaca na mnie i z powrotem, jakby próbował uświadomić nam powagę sytuacji. Potem wstaje, wychodzi i zostawia nas samych.

– Isaac... – zaczynam.

– Daruj sobie – mówi, wbijając wzrok w podłogę. – Po prostu sobie daruj...

– Wiem, że jesteś zły – ciągnę. – I nie winię cię za to, ale...

– Wiesz, że jestem zły? – syczy. Prostuje się na krześle i zwraca się do nie. – Żartujesz?

Kelsey, powiedziałem ci, że się w tobie zakochuję. Wiesz, ilu dziewczynom mówiłem to wcześniej?

Nic nie odpowiadam, bo głos więźnie mi w gardle.

– Żadnej – mówi. – Jesteś jedyna. Jesteś pierwszą dziewczyną, której to kiedykolwiek powiedziałem. Rozumiesz teraz, jak się poczułem, kiedy dowiedziałem się, że okłamałaś mnie, mówiąc o Reksie?

– Okropnie. Jestem pewna, że poczułeś się okropnie – szepczę. Przypominam sobie zachowanie Isaaca podczas dnia „Twarzą w twarz”, to, jak wyglądał, kiedy Rex powiedział mu prawdę. Nie mogę wybaczyć sobie, że tak bardzo go rozczarowałam, że go zawiodłam, że tak mocno go zraniłam.

– „Okropnie” to eufemizm – stwierdza z goryczą. – Bardzo cię więc przepraszam, że nie jestem przesadnie zachwycony tym, że muszę tu z tobą siedzieć i przekonywać jakiegoś faceta, żeby darował nam karę.

– Isaac – mówię. – Bardzo mi przykro. Naprawdę. Wstydzę się, czuję się upokorzona i zażenowana, a ty po prostu.

– Teraz już płaczę, wielkimi, rzewnymi łzami, które sprawiają, że ledwie mogę mówić. Wy-

cieram je wierzchem dłoni.

Isaac patrzy prosto na mnie i na chwilę jego twarz się rozluźnia. Przez sekundę, przez jedną cudowną sekundę wydaje mi się, że może Isaac mi wybaczy, że może weźmie mnie w ramiona i powie, że wszystko jest już w porządku, że będziemy razem i że jakoś damy sobie radę.

Potem jednak jego twarz znowu tężeje, kręci głową i odwraca się.

A wtedy doktor Ostrander wraca, z poważną miną i kubkiem kawy w dłoni.

– A zatem – mówi – zakładam, że ta krótka przerwa wystarczyła, żebyście oboje opanowali swoją złość.

I wtedy, nagle, jakby ktoś przełączył we mnie wtyczkę. Wkurza mnie, że doktor Ostrander uważa, że ja powinnam opanować emocje, skoro to Isaac wkurzył się i zaczął przeklinać. Czuję, że znów płonie we mnie ogień. Prostuję się na krześle. Skoro Isaac jest tak zdeterminowany, żeby mnie zrobić, będę walczyć ze wszystkich sił, żeby udowodnić, że to nie moja wina, że to nieszczęśliwy zbieg okoliczności doprowadził do tak fatalnego końca.

– Tak – potwierdzam – jesteśmy gotowi.

Isaac unosi głowę i spogląda na mnie. Myślę, że to dlatego, że ton mojego głosu jest zupełnie inny, niż jeszcze chwilę wcześniej. Dokładnie wycieram oczy chusteczką, uważając, by nie rozmazać tuszu do rzęs.

– No dobrze, to na czym skończyliśmy? – pyta doktor Ostrander.

– Mieliśmy właśnie rozmawiać o tym – mówię – jak Isaac pocałował Marinę Ruiz.

Kelsey

– A więc pocałowałaś go? – pyta Rielle.

Siedzimy w jej pokoju, pijąc lemoniadę, dzieląc się popcornem wymieszanym z M&M-sami, słuchając muzyki i przymierzając ubrania jej siostry. Nadia, siostra Rielle, studiuje na Harvardzie, więc ciągle podkradamy jej ubrania. Nie przeszkadza jej to pod warunkiem, że później pierzemy je i odkładamy na miejsce. Prawda jest jednak taka, że nie bywałam tutaj ostatnio zbyt często.

Jak już wspominałam, prawie nie rozmawiałam z Rielle. Kiedy więc zadzwoniła do mnie wieczorem i zaprosiła do siebie, byłam zszokowana. Obawiałam się, że po prostu jakieś jej inne plany nie wypaliły, więc zadzwoniła do mnie z nudów. Uznałam jednak, że należy jej się domniemanie niewinności, bo a) bardzo za nią tęsknię i b) nie mogłam się doczekać, kiedy opowiem komuś o tym, co wydarzyło się między mną a Isaakiem.

– W zasadzie to on pocałował mnie – mówię, wyciągając z szafy uroczy, asymetryczny top z falbankami we wzór paisley. Wciąż ma metkę z ceną. – Myślisz, że twoja siostra pozwoliłaby mi go włożyć? – pytam. – Jest całkiem nowy.

Rielle macha ręką.

– Prawdopodobnie nawet nie zauważy, że zniknął. – Rzuca obcisłą, niebieską sukienkę na stertę ciuchów na podłodze. – No i jak było? – pyta.

– Cudownie. – Doskonale. – Zdejmuję koszulkę i przymierzam falbaniasty top.

– I co potem?

– Co masz na myśli? – Zrzucam z siebie top. Będę potrzebowała biustonosza bez ramiączek. Nie jestem jedną z tych dziewczyn, które mogą sobie pozwolić na chodzenie bez stanika. Moje cyciki są jednak trochę za duże. Poza tym mam paranoję, że coś mi się podrze albo coś ze mnie spadnie i wszyscy będą patrzeć na moje sutki, a ja nawet nic nie zauważę.

– Pytam, co się stało po pocałunku.

– Odwiózł mnie do domu.

– Odwiózł cię do domu? – Rielle marszczy czoło, a ja powoli zaczynam wpadać w panikę. Jak do tej pory starałam się nie robić sobie szczególnych oczekiwań. To znaczy: jasne, opowiedziałam Rielle o pocałunku, ale tak poza tym starałam się za bardzo nie nakręcać. Ostatnim, czego mi potrzeba, byłaby miłość. Albo nawet zauroczenie.

– Taaak – mówię. Wzruszam ramionami i rzucam bluzkę na wielką kupę rzeczy, które zamierzam pożyczyć. – No wiesz, to nic poważnego.

– OK. – Rielle nie wydaje się przekonana. – Jesteś pewna?

– Tak – odpowiadam. – Jestem absolutnie pewna. – Nagle nachodzi mnie chęć, żeby zmienić temat, żeby przestać rozmawiać o Isaacu. – Hej – mówię – może chcesz pójść na pedikiur? W centrum handlowym jest takie nowe miejsce, które chciałabym wypróbować.

Rielle patrzy na mnie, jakby chciała powiedzieć coś jeszcze. Ale w końcu wzrusza ramionami:

– Dobra – mówi. – Możemy iść.

Godzinę później siedzimy w salonie pedikiuru. Na nogach mamy papierowe klapki, a paznokcie trzymamy pod dużą suszarką.

– I jak, jest ci przykro? – pyta Rielle. Przewraca kartkę starego numeru czasopisma *Us Weekly*, z najlepszymi i najgorszymi ciałami w bikini na okładce.

– Nie – mówię, spoglądając na moje szkarłatne paznokcie. – Kolor jest super. Szkoda tylko, że nie wiem, czy będzie wystarczająco ciepło, żebym mogła pokazać stopy w sandałach. – Naprawdę powinni coś wymyślić, żeby rozwiązać ten problem. Wydaje się tyle kasy, żeby stopy ładnie wyglądały, chociaż kiedy lato się kończy, nie ma sposobu, żeby je pokazać.

– Chodziło mi raczej o to, czy nie jest ci przykro, że ten cały Isaac nie zadzwonił – wyjaśnia Rielle.

– Nie – wzruszam ramionami. – Dlaczego miałoby mnie to martwić?

– Yyy, może dlatego, że się całowaliście?

Kiedy myślę o naszym pocałunku, serce zaczyna bić mi mocniej. Potem jednak zauważam, jak Rielle na mnie patrzy. W jej oczach są niepokój i troska. To dlatego, że boi się, że jeśli znowu zaangażuję się w jakiś związek, kiedyś oszaleję, jak wtedy z Reksem. Już mam powiedzieć, że wszystko w porządku, jednak zamykam usta. Prawda jest taka, że nie jestem pewna, czy wszystko w porządku.

Skąd miałabym wiedzieć, czy znów nie zwariuję, kiedy zwiążę się z kolejnym chłopakiem? Nie mam pojęcia. Myśl, że cokolwiek mogłoby się wydarzyć pomiędzy mną a Isaakiem, jest więc prawdopodobnie bardzo złym pomysłem.

Poza tym gdybym nawet była gotowa na kolejny związek, ostatnią osobą, która by się do tego nadawała, byłby Isaac

Brandano. Umówmy się: ten koleś jest jak wielka, czerwona flaga. Czerwona flaga z ramionami, nogami i niesamowicie umięśnionym brzuchem. Tak naprawdę powinni go nazwać Facetem Czerwoną Flagą.

– Wcale nie jest mi przykro – mówię do Rielle. – On jest jak czerwona flaga. Fajnie się z nim całować, ale to by było na tyle. Mam zamiar trzymać się od niego z daleka.

Uśmiecha się, ukazując swoje profesjonalnie wybielone zęby.

– To dobrze, Kels, bardzo się cieszę, że to powiedziałaś. Naprawdę się o ciebie martwiłam po tej całej akcji z Reksem.

– Dlaczego? Bałaś się, że znowu zacznę zachowywać się jak wariatka?

– Nie, raczej tego, że, no nie wiem, zostanie ci uraz na całe życie albo coś w tym stylu. – Wyciąga przed siebie dłoń i marszczy brwi, patrząc na swoje paznokcie. – Wiedziałam, że powinnam była zrobić też manikiur.

– Uraz na całe życie?

– No tak. – Wyciąga stopy spod suszarki i macha palcami. Rielle ma urocze stopy. Rozmiar 37, co oznacza, że nie możemy wymieniać się butami. Ja mam rozmiar 39 i pół, nawet 40, jeśli mam być szczerą. – No wiesz, często słyszy się historie o ludziach, którzy mieli fatalne doświadczenia w liceum, a potem wszystkie ich związki okazały się do dupy.

– Kto? – pytam, marszcząc brwi. – O kim takim słyszałaś?

– Nie wiem – wzrusza ramionami. – Wszyscy ci ludzie w serialach o trzydziestolatkach, jak „Seks w wielkim mieście”. Oni wszyscy są, no wiesz, skrzywdzeni.

– Myślę, że to dlatego, że mieli w dzieciństwie problemy z ojcem – mówię – nie dlatego, że ktoś złamał im serce w liceum.

– No cóż, problemy z ojcem też masz – uśmiecha się. – Wszyscy je mamy.

Trudno się z tym nie zgodzić, ale i tak nie jestem pewna, czy kupuję jej teorię. To chyba niemożliwe, żeby jakiś związek z liceum zniszczył komuś całe życie. Ale w tej konwersacji musiało być coś, co mnie poruszyło, bo kiedy pięć minut później dzwoni Isaac, nie wiem, czy powinnam odebrać.

– To on – mówię, wpatrując się w ekran telefonu. – Dzwoni do mnie.

Serce radośnie podskakuje mi w piersi. Jego imię na ekranie wydaje mi się nierealne. Mam wrażenie, że powinnam z bliska przyjrzeć się każdej literze, żeby upewnić się, że to na pewno on. To chyba dziwne, prawda? Jeszcze dziwniejsze jest to, że nawet po krótkim wykładzie Rielle wciąż bardzo, bardzo chciałabym z nim porozmawiać.

– Odbierzesz? – pyta Rielle. Może chodzi o sposób, w jaki Rielle na mnie patrzy. A może chcę udowodnić sama sobie, że nie potrzebuję Isaaca Brandano. Zanim zdążę się zorientować, co

się dzieje, mój palec łąduje na przycisku z czerwoną słuchawką. Odrzucam połączenie i przekierowuję je na automatyczną sekretarkę.

Isaac

Jestem pijany. A przynajmniej tak mi się wydaje. Trudno powiedzieć. Prawdopodobnie dlatego, że jestem tak pijany. Wiem tylko, że to była dobra decyzja. Bardzo dobrze, że przyjechałem na plażę. Uwielbiam plażę! Jest tu woda! I piasek! Wszyscy myślą, że jest zimno, ale to nieprawda.

Mamy ognisko. Moi koledzy z klasy siedzą przy ognisku. Uwielbiam ogniska!

Nie uwielbiam tylko Kelsey. Nie odebrała, kiedy do niej dzwoniłem, i chociaż jestem pijany, pijany, pijaniuteńki, wciąż mnie to wkurza. Chcę zadzwonić do niej jeszcze raz, ale Marina nie zostawia mnie ani na chwilę.

Na początku nawet mi się to podobało. Było fajnie. Po trzecim piwie nawet z nią zatańczyłem. Ale teraz tylko mnie męczy. Za nic nie chce się odzepić. Wydaje mi się, że mój pijacki dobry humor zaczyna mijać.

Kiedy się upijam, przechodzę zawsze przez dwie fazy. Najpierw jest Szczęśliwy Pijany Isaac. Wtedy jestem duszą towarzystwa, tańczę i świetnie się bawię. Kocham absolutnie wszystkich. Potem pojawia się Wredny Pijany Isaac. Właściwie nawet nie wredny: Drażliwy i Lekko Zirytowany Isaac.

– Nie chcesz już tańczyć? – pyta Marina. Możliwe, że jest nawet bardziej pijana ode mnie, ale wciąż jest cała happy. Siedzi obok mnie na piasku, pochyla się i szepcze mi coś do ucha.

– Nie. Jedyne, czego chcę, to zadzwonić do Kelsey. – Zaraz wracam. Muszę zadzwonić.

Odchodzę na kilka kroków i wyciągam telefon. Nie mogę uwierzyć, że dzwonię do jakiejś laski drugi raz w ciągu jednej nocy. Nigdy, przenigdy tego nie robię. Zazwyczaj mam listę dziewczyn, do których dzwonię i kiedy jedna nie odbiera, wybieram numer następnej. OK, to brzmi strasznie. Tak naprawdę nie mam listy. Po prostu uważam, że dobrze mieć kilka opcji.

Wybieram numer Kelsey. Udaje mi się po dwóch próbach. Wciąż przez pomyłkę wybieram z listy kontaktów numer Kena. Nawet nie znam żadnego Kena, hahaha.

Och! Dzwoni! Dryń... dryń... dryń...

Tym razem odbiera!

– Halo? – W jej głosie brzmi wahanie.

– No... dzień dobry – staram się brzmieć uprzejmie.

– Jesteś pijany? – pyta od razu.

– Dlaczego pytasz? – Boże, o co chodzi tej dziewczynie? Za każdym razem, kiedy z nią rozmawiam, myśli o mnie jak najgorzej. Postanawiam, że nadszedł czas, by odwrócić rolę.

– Bo jest jedenasta w nocy, a ty dzwonisz do mnie i mówisz: „dzień dobry”.

– Dzwoniłem wcześniej – zwracam uwagę – ale nie odebrałaś. – Próbuję usiąść na piasku i omal się nie przewracam. Po drugiej stronie słuchawki Kelsey milczy jak zaklęta.

– Mówiłaś coś? – pytam. – Jeśli tak, nie usłyszałem.

Słyszę śmiech dobiegający z plaży, z okolic ogniska.

– Gdzie ty jesteś? – pyta Kelsey.

– Na plaży – odpowiadam. Potem coś sobie przypominam. Coś bardzo ważnego. – Hej! – mówię. – Miałaś przyjechać tu ze mną! Pamiętasz? Zaprosili nas oboje! – Zdaję sobie sprawę, że mówię trochę za głośno, postanawiam więc ściszyć głos. – Zostałaś zaproszona – szepczę. – Powinnaś przyjechać. – Nie mam pojęcia, jak tu trafić. Ale może ma GPS-a. Zaraz, zaraz: ona nie prowadzi samochodu. – Może rodzice mogliby cię podwieźć? – próbuję.

– Nie wierzę, że dzwoniś do mnie po pijaku – mówi.

– Muszę lecieć.

– Musisz lecieć?

– Tak.

– Dlaczego? Co robisz? Gdzie byłaś wcześniej? Chciałem porozmawiać. To było ważne. –

Nagle robi mi się bardzo przykro. Myślę o tym, co wydarzyło się między mną a ojcem. I z jakiejś przyczyny chcę o tym opowiedzieć Kelsey.

– Byłam z przyjaciółką w centrum handlowym – mówi.

– I nie miałaś ze sobą telefonu?

– Miałam. – Wzdycha ciężko. – Isaac, jesteś pijany. Masz jak wrócić do domu?

– Tak – odpowiadam. – Jest wyznaczony kierowca. – Zapomniałem, jak ma na imię. Ray?

Nie, to imię chłopaka. Chociaż w sumie dziewczyna też mogłaby mieć tak na imię. Ale nie Ray.

Rochelle? Rachel? Raymond? Raymond to już zdecydowanie męskie imię. Wybucham śmiechem.

– To dobrze. – Milczy przez chwilę. – Pogadamy później, dobra? – I tyle. Mówi tylko tyle.

Nie mów: „zadzwoń do mnie jutro” ani „fajnie było się całować”, ani „przyjadę na plażę, żeby upewnić się, że ta cała Marina mi cię nie odbierze”.

– Pogadamy później? – pytam z niedowierzaniem.

– Isaac – wzdycha – jesteś pijany.

– Tak? Masz coś przeciwko pijanym? Uffff. – Opadam na piasek. Mam go w ustach i próbuję wypluć.

– Nie mam, ale wolałabym nie rozmawiać z tobą, kiedy jesteś narąbany.

– Upadłem na piasek – mówię.

– Do widzenia, Isaac. – Połączenie się przerywa.

No cóż. To by było na tyle. Wpatruję się w telefon, nie mogąc uwierzyć. Jak mogła odłożyć słuchawkę? Zwłaszcza biorąc pod uwagę, że nie mogę o niej zapomnieć. No dobra, to nieprawda. Nie myślałem o niej podczas tej całej akcji z ojcem. No ale nieważne. Myślałem o niej, tęskniłem za nią, chciałem z nią porozmawiać. A ona po prostu... już zapomniałem, co powiedziała. W centrum handlowym. Z przyjaciółką. A może z przyjacielem?

– Co tu robisz? – pyta Marina. Gdzieś zgubiła koszulkę i teraz ma na sobie tylko górę od bikini. Nagle robi mi się bardzo ciepło. Pewnie dlatego, że tyle wypilem.

– Rozmawiałem przez telefon – odpowiadam, unosząc komórkę. – Ale już skończyłem.

– Dobrze. – Pochyliła się nade mną. Bardzo ładnie pachnie. Jak kwiaty wymieszane z talkiem dla dzieci i czymś, czym tylko dziewczyny mogą pachnieć. Lekka bryza rozwiewa jej włosy, a ona unosi ręce i chowa je z powrotem za uszy. – Hej – mówi, uśmiechając się do mnie. Nim zdołam zorientować się, co się dzieje, całuje mnie. Odsuwam się. – Coś nie tak? – dyszy mi do ucha. – Nie chcesz mnie pocałować?

Zastanawiam się przez chwilę. Nie chcę całować się z Mariną. Chcę się całować z Kelsey. Prawda? Kręci mi się w głowie. Kelsey nie chce się ze mną całować. Kelsey chce się mnie pozbyć. Nawet nie odbiera telefonu, kiedy wychodzi, ona... ona mnie odrzuca. Trudno mi w to uwierzyć. Nikt nigdy mnie nie odrzucił.

Mój pijany umysł nie jest w stanie tego pojąć. Albo, to znaczy, mój umysł, mój umysł nie może z tym... no, kurwa, nie wiem. Wiem tylko, że Marina jest tutaj, a ja jestem pijany i chcę więcej piwa, a ona chce mnie pocałować.

Zanim zdążę zareagować, jej usta znów są tuż przy moich. A potem mnie całuje. I nie mogę zrobić nic innego, jak tylko odwzajemnić pocałunek.

Kelsey

Nie mogę spać. Leżę w łóżku i myślę o Isaacu. Miałam nadzieję, że do mnie oddzwoni. Nie mogę znieść myśli, że jest gdzieś na plaży z Mariną. Nie mogę znieść myśli, że dzwonił, żeby mnie zaprosić, a ja nie odebrałam z powodu jakiejś głupoty, która wydarzyła się między mną a Reksem. Nie mogę znieść myśli, że nie śpię i zastanawiam się nad tym, że stało się to, czego się najbardziej obawiałam – że zaczynam mieć obsesję na punkcie Isaaca.

Około drugiej nad ranem poddaję się i zapalam światło, uznając, że spróbuję poczytać. Tyle że nie mogę znaleźć żadnej książki, która by mnie zainteresowała. Najlepsze jest to, że sterta książek, które czekają na swoją kolej, jest tak wysoka, że omal się nie przewraca. Ale nie mam ochoty na żadną z nich. Zawsze, kiedy czytam jakąś książkę, przypomina mi ona o tym, co akurat dzieje się w moim życiu.

A jako że do bardzo dobrych książek lubię zaglądać wiele razy, boję się zacząć coś nowego. Co będzie, jeśli to świetna rzecz, do której będę chciała sięgnąć znowu? Zawsze będzie przypominała mi o bezsennej nocy, którą spędziłam, myśląc o Isaacu. To właśnie stało się z książką Susan Mallery, którą czytałam, kiedy miała miejsce cała ta afera z Reksem.

To chyba najlepszy romans na świecie, ale nie mogłam go skończyć. Wciąż leży na półce. Nie jestem w stanie go czytać. Boję się, że przywoła zbyt wiele wspomnień.

Około piątej słońce pojawia się na horyzoncie. Chciałabym być jedną z tych dziewczyn, które ciągle chodzą pobiegać. Bieganie podobno bardzo dobrze robi na kondycję psychiczną. Dziewczyny z książek, które czytam, biegają późno wieczorem albo bardzo wcześnie rano, żeby pozbyć się swojej seksualnej frustracji albo wyrzucić z głowy jakiegoś faceta. To zawsze działa, a poza tym w międzyczasie stają się superwysportowane, co sprawia, że faceci, którzy złamali im serce, chcą je odzyskać. One oczywiście w tym czasie poznały już kogoś lepszego.

A ja zawsze nienawidziłam biegania. To strasznie nudne.

I trudne. Próbowалам słuchać muzyki, ale nawet wtedy jest beznadziejnie. Nie można słuchać jej zbyt głośno, bo wtedy przestaje się cokolwiek słyszeć i przez nieuwagę paść ofiarą jakiegoś szalonego napastnika.

No dobra, ale skoro i tak nie śpię, a jest już rano, mogłabym równie dobrze wstać i coś zrobić. Może chociaż odrobić pracę domową.

Wkładam spodnie do jogi i bluzę z kapturem i schodzę na dół. Parzę dzbanek supermocnej kawy, chwytam torbę i siadam przy stole. Wyciągam notes i zaczynam spisywać listę rzeczy do zrobienia. Lubię takie listy. Dzięki nim mogę stawiać ptaszek przy każdym wykonanym zadaniu. To bardzo satysfakcjonujące.

Kończę spisywać listę i postanawiam zająć się pracą domową z matmy, bo wiem, że nie zajmie mi dużo czasu i będę mogła od razu postawić pierwszy ptaszek, kiedy słyszę czyjeś kroki na schodach. Ktoś schodzi do kuchni, a ja od razu wiem, że to tata. Mama zazwyczaj jeszcze śpi o tej godzinie, ale tata czasami się budzi. Wstaje, żeby popracować w biurze nad projektami stron internetowych.

– Dzień dobry – mówi, kiwając głową. Patrzy na rozłożone przede mną książki. – Pracujesz?

– Tak.

Znów kiwa głową. On stoi w miejscu, a ja siedzę bez ruchu. Żadne z nas nie wie, co powie-

dzieć. Niezrrręcznie.

– A jak tam twój klub? – pyta wreszcie.

– Dobrze – odpowiadam. Specjalnie nie mówiłam zbyt wiele o „Twarzą w twarz”, wspominając tylko, że pracuję nad czymś razem z synem senatora. Nie chcę być w centrum uwagi, nie chcę, żeby specjalnie się angażowali, żeby zadawali mi pytania. Zwłaszcza że to wszystko może się nie udać.

– No to co planujecie? – pyta tata. – Jaki macie cel?

– Hmm – waham się – no cóż, zdaje się, że zaprosimy uczniów z Concordia Prep do naszej szkoły, żeby porozmawiać i zacząć budować porozumienie.

Kiwa głową, podchodzi do szafki i wyciąga z niej kubek. Zatrzymuje się na chwilę, patrzy na dzbanek.

– Mogę napić się kawy? – pyta.

– Jasne – mówię – jest cały dzbanek.

Nalewa sobie kubek, dodaje mleko i cukier i siada przy kuchennym stole naprzeciwko mnie.

– A jak ci się pracuje z Isaakiem Brandano?

Zastanawiam się przez chwilę, próbując zapomnieć o tym, że się całowaliśmy i że całą noc nie spałam, myśląc o nim.

– W porządku – mówię. – Na początku wydawało mi się, że nie myśli o tym poważnie, ale chyba jednak naprawdę się zaangażował.

– To świetnie. – Tata wypija łyk kawy. – To bardzo dobrze.

– Dzięki.

Znów chwila niezręcznej ciszy.

– Słyszałam, że wczoraj spotkałaś się z Rielle – mówi. – Cieszę się.

– Mhm – kiwam głową.

– No dobrze – wstaje. – Powinienem zabrać się do pracy.

– Tak, ja też – mówię, z jakiejś przyczyny nie chcąc, żeby to on zakończył naszą rozmowę.

Kiedy jednak wychodzi, a kuchnia znów pogrąża się w ciszy, nie mogę się skupić. Postanawiam spakować się i pójść do biblioteki uniwersyteckiej. To idealne miejsce do nauki – jest niedaleko i jest otwarta dwadzieścia cztery godziny na dobę, a poza tym nikt nie sprawdza dowodów. Mają wygodne fotele, a w sobotnie poranki nikogo tam nie ma.

Kiedy jeszcze uczyłam się w Concordia Prep, często tam przesiadywałam. Było to moje sekretne miejsce – nigdy nikomu o nim nie mówiłam, nawet Rielle. Nie chciałam, żeby ktoś mi przeszkadzał, nie chciałam też, żeby ktokolwiek mi towarzyszył. Byłam ambitna i bałam się, że ktoś odbierze mi to, czego pragnę. Jak na ironię, jedyną osobą, która kiedykolwiek mi coś odebrała, byłam ja sama.

Pakuję do torby krakersy ryżowe, podręczniki, laptopa i kilka długopisów. Wyciągam z szafki termos i wypełniam go posłodzoną kawą, zakładając, że jeśli utrzymam we krwi stały poziom cukru, zapobiegnę nieuchronnej hipoglikemii.

Pogoda jest bardzo ładna. Świeże powietrze i spacer do biblioteki trochę poprawiają mi humor. Kiedy tam docieram, uśmiecham się przyjaźnie do dziewczyny stojącej w recepcji. Zawsze uśmiecham się do pracujących tam studentów, żeby uniknąć podejrzeń. No bo czy byłabym taka zadowolona, gdybym się tam wkradała?

Podchodzę do mojego ulubionego stołu na tyłach drugiego piętra, naprzeciwko wielkich okien z widokiem na jezioro Swanscott. Jest tam spokojnie i malowniczo – uwielbiam się tam uczyć.

Kiedy jednak podchodzę do stołu, widzę, że ktoś już tam siedzi. Dziewczyna.

– Hej – zagaduje, patrząc na mnie tak, jakby mnie znała. Rozpoznanie jej zajmuje mi dłuższą chwilę. Czasem mi się tak zdarza, kiedy ludzie pojawiają się nie tam, gdzie powinni.

Po kilku sekundach rozpoznaję ją. Chloe. Dziewczyna ze szkolnej łaźienki. Ta, która wypytywała mnie o moje złamane serce.

– Cześć – mówię. – Co ty tu robisz?

– A ty?

– Przychodzę się tu uczyć.

Siadam naprzeciwko niej. Nie ma przy sobie żadnych książek, więc zaczynam podejrzewać, że wkuwała przez całą noc, a teraz spakowała się i zaraz wyjdzie. Co zresztą bardzo by mnie ucieszyło.

– Przychodzisz się tu uczyć? – pyta. – O szóstej rano? W sobotę?

– Tak. Ty nie?

– Czy ja nie co?

– Nie przyszedłeś tu się uczyć?

– Nie – wzrusza ramionami. – Byłam na imprezie niedaleko.

Dopiero teraz zauważam, że nie jest ubrana, jakby przyszła się uczyć. Ma na sobie krótką czarną spódniczkę i obcisłą czarną bluzkę, jej włosy są rozczochrane, a eyeliner rozmazany.

– Skoro byłaś na imprezie – pytam – to co robisz w bibliotece?

– Czekam.

Zerka chciwie na mój termos, więc zdejmuję nakrętkę, wlewam do niej trochę i przysuwam do niej. Wypija ją kilkoma dużymi łykami. Wypełniam ją jeszcze raz. Ale to by było na tyle.

Umówmy się: nie spałam przez całą noc. Potrzebuję kofeiny.

– Na co czekasz?

Cokolwiek to jest, mam nadzieję, że nie potrwa długo. Przez tę laskę marnuję czas, który powinnam poświęcić na naukę. Chociaż, z drugiej strony, rozmowa z nią pozwala mi na chwilę zapomnieć o Isaacu. Ale przecież niemyślenie o nim nie wymaga wcale dużo wysiłku, la la la.

Zagryza wargi. Widzę, że nie ma ochoty o tym rozmawiać.

– Może na... – pochylam się i ściszam głos do szeptu – na swojego dilerę? – Jest to oczywiście żart, ale mówię bardzo poważnym tonem, chcąc ją rozśmieszyć. Udaje mi się.

– Nie – stwierdza, że śmiechem – nie czekam na dilerę. – Zastanawia się przez chwilę. – Chociaż, w pewnym sensie, może i tak. – Kładzie torbę na stół i wyciąga z niej małe lusterko. – O mój Boże – wzdycha. – Wyglądam tragicznie.

– Nieprawda – mówię. Wcale nie kłamię. Owszem, jest trochę rozczochrana, wygląda, jakby przez całą noc była na imprezie, ale jest też dosyć... seksowna. Trochę jakby... niebezpieczna. Gdybym była facetem, poleciałabym na nią.

– Ależ tak. – Wzdycha jeszcze raz i wyciera sobie rozmazany eyeliner spod oka. Wkłada lusterko z powrotem do torebki, odchyła się na krześle i krzyżuje ramiona na piersi, wpatrując się we mnie swoimi niebieskimi oczami. Przechyla głowę, jakby mnie oceniała, jakby zastanawiała się, czy zasługuję na to, by zdradzić mi swoją tajemnicę.

– Mówiłaś poważnie? – pyta.

– Kiedy?

– No wiesz, o tym złamanym sercu.

Kiwam głową. Miałam nadzieję, że wyczerpałyśmy już ten temat.

– A co to dokładnie znaczy?

– Już ci mówiłam – odpowiadam. – To znaczy...

Unosi dłoń, żeby mnie uciszyć.

– Proszę cię – mówi. – To nie wszystko i dobrze o tym wiesz. Po prostu nie chciałaś o tym rozmawiać przy tym całym Isaacu.

– Nieważne. – Wzruszam ramionami, postanawiając nie potwierdzać ani nie zaprzeczać.

Naprawdę nie jestem tej lasce nic winna.

– No to co się stało? – pyta. – To musiało być coś skandalicznego.

– A co się tobie przydarzyło? – odbijam piłeczkę. – To musiało być coś skandalicznego. – Próbuję naśladować ton jej głosu.

– Ty pierwsza – mówi. – Coś za coś.

To najstarsza z istniejących sztuczek. Chce poznać mój sekret i poplotkować o nim, nie tracąc prawa do zachowania własnego. Ale i tak postanawiam zdradzić jej tajemnicę. Nikt prócz Rielle nie wie dokładnie, co wydarzyło się między mną a Reksem. No i prócz moich rodziców. I kilku pracowników społecznych oraz nauczycieli. Nawet uczniowie z Concordia Prep, którym wydaje

się, że wszystko wiedzą, tak naprawdę nie wiedzą wiele. Spekulują tylko, plotkują i tak dalej. Rex wie. A przynajmniej tak mi się wydaje. Oczywiście, nie rozmawiałam z nim, odkąd to się stało.

Zastanawiam się, czy trzymanie tego w sekrecie daje mi siłę. To, co wydarzyło się w poprzedniej szkole, jest powodem, dla którego wszystko w moim życiu potoczyło się tak, a nie inaczej. Powodem, dla którego pracuję nad „Twarzą w twarz”. Powodem, dla którego moi rodzice zachowują się tak dziwnie. Powodem, dla którego tak wiele się zmieniło pomiędzy mną a Rielle. Powodem, dla którego nie odebrałam telefonu, kiedy dzwonił do mnie Isaac, co prawdopodobnie popchnęło go prosto w ramiona Mariny. Nie to, żeby to ostatnie było szczególnie ważne. Isaac i ja od początku do siebie nie pasowaliśmy. Za bardzo się różnimy. Ale mimo wszystko: nawet gdybyśmy mieli spotykać się tylko przez chwilę, nic takiego się nie wydarzy właśnie przez to, co stało się między mną a Reksem.

– Dobrze – mówi Chloe, wstając od stolika i przewieszając sobie torbę przez ramię. – Nie musisz nic mówić. Nie chcesz mnie znać. Rozumiem. – Zachowuje się, jakby wszystko było w porządku, ale ton jej głosu podpowiada mi, że uważa mnie za duże dziecko. W sumie ma rację. Cała ta akcja z Reksem naprawdę miała miejsce. Być może przyznanie tego jest pierwszym krokiem na drodze do zapomnienia.

– Dobra – mówię. – Chodziłam do Concordia Prep.

– Nie cierpię tej szkoły – stwierdza Chloe.

– Naprawdę?

– Tak. Banda zarozumiałych snobów. – Sięga do torby i wyjmuję z niej papierosa, po czym z powrotem siada na krześle naprzeciwko mnie.

– Można tu palić? – pytam. Idiotyczne pytanie: to oczywiste, że nie wolno palić w bibliotece.

– To elektryczny papieros. No wiesz, taki, z którego wydobywa się para wodna. Można je palić wszędzie. Takie jest prawo.

– Och. – Nie jestem pewna, czy to prawda, ale nieważne.

– Tak czy inaczej – mówi – chodziłaś do tej szkoły dla snobów. Czy to dlatego organizujesz dzień „Twarzą w twarz”? Chcesz, żebyśmy przestali uważać tych ludzi za dupków?

– Trochę tak. Organizuję „Twarzą w twarz”, bo chodziłam do tej szkoły, ale też dlatego, że musiałam wymyślić coś, co dobrze wyglądałoby w mojej aplikacji do college’u. – Biorę głęboki oddech i mówię wreszcie: – Wywalili mnie z Concordia Prep.

Kiwa głową.

– Nie dziwi mnie to.

– Słucham?

– Taaak. – Zaciąga się papierosem i wydmuchuje parę wodną. A przynajmniej mam nadzieję, że to para wodna. Mój ojciec na pewno nie byłby zadowolony, gdybym wróciła do domu w ubraniach śmierdzących fajkami.

– Nie dziwi cię, że mnie wywalili?

– No cóż, to oczywiste, że wydarzyło się coś skandalizującego. Przyszłaś do tej szkoły cała... no nie wiem, zdeterminowana, żeby zaistnieć. I od razu zauważyłam, że nie zamierzasz się zaprzyjaźniać.

Nie jestem pewna, czy to złośliwość, więc nie wiem, czy powinnam się obrazić.

– No dobra – mówię – nie chcesz wiedzieć, dlaczego mnie wywalili?

– Jasne, że chcę. – Przewraca oczami i wydycha więcej pary wodnej.

– Rozwaliłam samochód mojego byłego.

Prostuje się i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczyma.

– O kurwa – mówi. – Kijem bejsbolowym?

– Łomem – mówię. – I nie podniecaj się tak, to nie był jego prawdziwy samochód. – Wydaje się zawiedziona, a ja, z jakiejś przyczyny, nie chcę jej rozczarować. Mówię więc dalej: – To był samochód, nad którym pracował, elektryczna hybryda, którą budował.

– Wywalili cię ze szkoły za to, że zniszczyłaś jego model? – Kręci głową. – To beznadziejne. Nie mógł po prostu kupić sobie nowego?

– To nie był model – mówię. – To był samochód naturalnej wielkości, który miał wziąć udział w narodowym konkursie technicznym. Pracowało nad nim też kilka innych osób. Pisali o nich w *Boston Globe* i w ogóle. Gdyby go skończyli i odnieśli sukces, zostaliby pierwszą grupą uczniów, którym udało się coś takiego.

– No to dlaczego go rozwaliałś?

Wzruszam ramionami.

– Wkurzyłam się. Spotykaliśmy się przez pięć miesięcy i kochałam go. Dowiedziałam się, że mnie zdradza z taką wstrętną panienką o imieniu Gwyneth. A wtedy po prostu... sama nie wiem. Po prostu oszalałam.

Wciąż pamiętam, jak czułam się w tamtej chwili. Jak ciemno było w szkole. Jak puste były korytarze. Jak patrzyłam na samochód, samochód, z którego Rex był tak dumny. Wciąż o nim wspominał, tak jak o swoich wynikach futbolowych i punktach, które udało mu się zdobyć w meczu bejsbola. Wszyscy w Concordia Prep byli wysportowani, a od chłopców wręcz wymagano udziału w zawodach sportowych, więc triumfy na tym polu nie robiły na nikim specjalnego wrażenia.

Jeśli jednak chodzi o naukę, wszyscy się ścigali. A samochód był niezwykłym sukcesem. Rex był w samym centrum uwagi jako szef zespołu, który go budował. Nie to, żeby potrzebował jeszcze więcej uwagi. Rex był jednym z najpopularniejszych chłopaków w Concordia Prep. A ja byłam jedną z najpopularniejszych dziewczyn.

Tego dnia, kiedy dowiedziałam się, że Rex mnie zdradza, poszłam do jego szafki po jego komórkę. Chciałam zadzwonić do domu, żeby powiedzieć mamie, że zostanę po lekcjach na kole matematycznym, a jako że cały dzień pisaliśmy sobie z Reksiem SMS-y, mój telefon padł. W Concordia Prep do takich rzeczy jak komórki podchodzono na luzie. Zdaje się, że uważali, że jeśli będą nas traktować jak dorosłych, będziemy zachowywać się jak dorośli (haha).

W każdym razie, jako że wiedziałam, że Rex zostawił komórkę w szafce, zanim poszedł na trening, pomyślałam, że z niej skorzystam. Kiedy wyciągnęłam telefon, zobaczyłam SMS-a:

„Świetnie się bawiłam wczoraj wieczorem, xx, G”.

Od razu wiedziałam, kto to napisał. Gwyneth Adelman. Podejrzywałam, że ze sobą kręcą, bo Gwyneth wciąż rzuciła mi niechętne spojrzenia, a Rex niezbyt dyskretnie zerkał na jej tyłek, kiedy przychodziła do szkoły w kostiumie czirliderki.

Przez dobrych kilka minut wpatrywałam się w ekran komórki. Rex próbował być sprytny: zapisał numer Gwyneth pod imieniem Adam. Nie kumplował się z żadnym Adamem, zdaje się jednak, że uznał, że coś wymyśli, jeśli kiedykolwiek zacznę coś podejrzewać.

Zdawało mi się, że to sen. Mój umysł, moje emocje zasnuła mgła. Wiedziałam, że jest mi przykro, ale nie potrafiłam tego naprawdę poczuć. Odłożyłam telefon z powrotem do szafki Rexa i zamknęłam drzwi. Jeszcze przez chwilę stałam w miejscu. A potem poszłam do laboratorium technicznego.

Jak już mówiłam, kiedy tam dotarłam, było ciemno. Pomyślałam, że nie powinnam tam być sama, w kompletnym mroku. Potem jednak zapaliłam światło, zrobiło się jasno i zobaczyłam go. Samochód. Żartowaliśmy z Reksiem, że kocha ten samochód najbardziej na świecie, może oprócz mnie. Teraz jednak, kiedy stało się oczywiste, że mnie zdradza, wyszło na jaw, że chyba jednak najbardziej kocha samochód. I tylko tak umiałam go skrzywdzić.

Drewniany drąg stał oparty o ścianę. Podniosłam go i kilka razy walnęłam w auto. Na początku nic się nie stało. Może małe wgniecenie, kilka zadrapań, ale nic szczególnego. Gdybym wtedy wyszła, gdybym przestała, bez trudu dałoby się go naprawić.

Przez chwilę myślałam, że powinnam wyjść. Nagle jednak zauważyłam coś jeszcze: łom. Łom, wiszący na haku na ścianie. Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale nagle przypomniałam sobie piosenkę Carrie Underwood „Zanim cię zdradzi” i teledysk do niej, w którym Carrie rozwała samochód chłopaka, który ją zranił. Oglądając go, myślałam, że nigdy nie zrobiłabym niczego podobnego, nawet gdybym bardzo cierpiała.

Przypomniałam sobie, jak myślałam, że robiąc coś podobnego, można wpaść w niezłe kłopoty. Całe życie starałam się unikać kłopotów, robiłam wszystko, żeby nie zniszczyć idealnego ob-

razu samej siebie, który z takim trudem udało mi się stworzyć. Jednak w tym momencie, kiedy stałam sama w laboratorium, z łomem w dłoni, rozwalenie samochodu Reksa wydało mi się świetnym pomysłem. Czymś, co należy zrobić.

Łom w mojej dłoni wydawał się lekki. Na początku pomyślałam, że może to nie jest prawdziwy łom, tylko jakieś specjalne ustrojstwo przeznaczone dla uczniów, którym nie należy ufać. Teraz jednak myślę, że po prostu byłam tak wściekła, że nie czułam jego wagi.

Kiedy zamachnęłam się po raz pierwszy, od razu zbiłam jedną z szyb. Nie było żadnego ostrzeżenia, nie było czasu na zastanowienie. Szkło nie pękło, po prostu roztrzaskało się w drobny mak. Przestraszyłam się. Ale jednocześnie poczułam się wolna. Niszcząc samochód, czułam, jak opuszcza mnie wściekłość. Rozwalanie, roztrzaskiwanie, łamanie. Każdy dźwięk, każde uderzenie, każdy łomot sprawiał, że czułam się coraz lepiej. Nie myślałam o niczym. To było czysto fizyczne uczucie.

Kiedy skończyłam, a samochód był już w kawałkach, upuściłam łom i popatrzyłam na bałagan, który zrobiłam. A potem poszłam do domu.

Kiedy tam dotarłam, podłączyłam telefon do kontaktu, a potem spokojnie napisałam do Reksa SMS-a, w którym wyznałam mu, co zrobiłam. Nie chciałam, żeby mi się upiekło. Chciałam, żeby wiedział, że go nakryłam i że wymierzyłam mu karę za to, co zrobił.

Wiedziałam, że mnie również spotka kara za zniszczenie samochodu, ale nie spodziewałam się, że wyrzucą mnie ze szkoły. Podejrzewałam, że mogą mnie zawiesić, kazać zapłacić za samochód i pomóc go naprawić. Dyrektor był jednak naprawdę wkurzony. Nie dał mi nawet szansy na obronę. Następnego dnia już mnie nie było. Pewnie mogłam o siebie walczyć, ale czy to miało sens? Powiedziałam Reksowi, co zrobiłam: na dowód miał mojego SMS-a.

– Łał – mówi Chloe. – Patrzy na mnie z podziwem i lękiem jednocześnie. – Masz niezłe jaja. Chciałabym mieć jaja, żeby zrobić coś takiego.

– Uwierz mi, że jaja są niezłe przereklamowane.

Wzrusza ramionami.

– No cóż, to i tak lepsze niż to, co ja robię.

– No to opowiedz mi swoją historię – proszę. – Kto złamał ci serce? – Biorę łyk kawy z termosu.

– Taki koleś – mówi. – Dave Cash?

Wypowiada jego nazwisko, jakbym miała je znać, ale nigdy go nie słyszałam, więc tylko wzruszam ramionami.

– Skończył szkołę w zeszłym roku. – Był bardzo popularny, podobał się wszystkim laskom, bla, bla, bla. Ale on jest naprawdę miły, wiesz? To taki facet, który jest miły dla wszystkich, niezależnie od tego, kim są.

– A ty go kochasz?

Kiwa żałośnie głową.

– Jest moim najlepszym przyjacielem. Od ósmej klasy. Czyli od chwili, kiedy się w nim zakochałam.

– Czy on o tym wie?

Chloe stanowczo kręci głową, potrząsając jasnymi lokami.

– Nie! Nigdy mu tego nie powiedziałam. I dlatego zawsze tak to się kończy. – Rozgląda się po bibliotece i wzdycha głęboko.

– Jak to się kończy?

– Zawsze ląduję tutaj.

– Zawsze lądujesz w bibliotece uniwersyteckiej, bo nie powiedziałas Dave'owi Cashowi, że się w nim kochasz? – Od początku wiedziałam, że ta dziewczyna jest niezłe szurnięta.

– Tak – mówi. – Widzisz, tak to działa: Dave zaprasza mnie na imprezy swojego bractwa, a kiedy tam jesteśmy, podrywa jakąś dziewczynę – wypowiadając to słowo, marszczy nos z niesmakiem – i zabiera ją do siebie do domu. A ja czekam w bibliotece, póki z nią nie skończy. Wtedy dzwoni do mnie i idziemy razem na śniadanie.

Otwieram szeroko usta.

– Czekasz na niego w bibliotece? Przez całą noc? Kiedy on uprawia seks z inną dziewczyną?

Kiwa głową.

– I on po prostu ci na to pozwala? – pytam. Poważnie, co się dzieje z tymi dzisiejszymi chłopakami? Myślałam, że ludzka rasa ewoluuje.

– Nie – mówi przestraszona. – Dave nigdy by się na to nie zgodził. Myśli, że ja też idę do domu z jakimś gościem.

Nieruchomieję z kubkiem kawy w dłoni.

– Zaraz, zaraz... mówisz mi, że idziesz do domu z jakimś chłopakiem?

– Oczywiście – odpowiada z przekonaniem, jakby nie mogła uwierzyć w moją naiwność. – To wszystko część mojej gry. Gdyby wiedział, że przeszkadza mi to, że sprowadza do domu laski, zrobiłoby się naprawdę dziwnie.

– Więc wolisz, żeby myślał, że podrywasz przypadkowych facetów na imprezach?

Kiwa głową.

– Tak, inaczej sądziłby, że jestem żenującą panną, która kocha się w nim potajemnie, cały czas udając, że wystarczy jej przyjaźń.

– Ooookiej. – Wiem, że powinnam powiedzieć coś, co odwiodłoby ją od tego pomysłu, ale wydaje się bardzo zdecydowana. Poza tym jak mogłabym twierdzić, że jej plan jest głupi? Mój plan sprawił, że wywalili mnie ze szkoły.

– Faceci to skurwiele – stwierdza. – Beznadziejni frajerzy.

Mówi dość głośno, więc rozglądam się, żeby sprawdzić, czy ktoś jej nie usłyszał. W sumie podoba mi się, że przeklina i mówi naprawdę szczerze. Nie wspominając już o tym, że cieszę się, że powiedziałam komuś wreszcie, co stało się między mną a Reksem. Komuś, kto zdaje się mnie rozumieć.

Rielle próbowała, ale nigdy nie udało jej się to do końca. Nie mogła pojąć, jak można wkurzyć się tak bardzo, żeby zniszczyć czyjś samochód. Uważała, że Rex nie był tego wart. Uważała, że nikt nie byłby tego wart. Rielle zawsze traktowała facetów jak chusteczki do nosa – wyrzucała jednego, wiedząc, że następnego będzie mogła sobie wziąć, kiedy tylko najdzie ją ochota.

– Totalne zjeby – zgadzam się z Chloe.

– Rany, dlaczego oni nie mogą być po prostu normalni? – mówi. – I dlaczego zawsze wybierają beznadziejne laski? Takie jak Marina Ruiz. Umówmy się, ona nie jest nawet szczególnie ładna.

To oczywiście kłamstwo i obie dobrze o tym wiemy. Marina jest śliczna. Wygląda jak J. Lo. A jednak mówienie, że tak nie jest, to jedna z tych rzeczy, które dziewczyny robią, żeby poczuć się lepiej.

– Wcale nie taka ładna. – Upijam kolejny łyk kawy. Szukam czegoś, co mogłabym skrytykować w jej wyglądzie, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Może ma za duże cycki?

– Na przykład wczoraj wieczorem – mówi Chloe – całowała się z tym nowym dzieciakiem. No wiesz, z synem senatora. Isaakiem.

Wypluwam kawę na stół. Kilka siedzących w ławkach osób odwraca się i spogląda na nas niechętnie.

– Isaac całował się z Mariną? – szepczę. Wyciągam z torby chusteczkę i zaczynam wycierać kawę.

– Taaak – mówi. – Na plaży.

Serce omal nie staje mi w piersi.

– Myślałam, że wczoraj byłaś tutaj – mówię, w nadziei, że się myli.

– Przedtem pojechałam na plażę. Studenckie imprezy zaczynają się po jedenastej, więc wcześniej posiedziałam przy ognisku. – Wzdycha. – To była kompletna strata czasu. Mam dość wszystkich ludzi z naszej szkoły. – Wzdycha jeszcze raz i spogląda na zegarek. – Ech, chyba powinnam pójść do akademika Dave'a. Pewnie już skończył. – Przygląda mi się dokładnie. – Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiadam – doskonale.

Patrzy na mnie sceptycznie, a potem widzę, że zaczyna rozumieć. Otwiera usta, jakby chciała zapytać mnie, czy podoba mi się Isaac. Najwyraźniej jednak zdaje sobie sprawę, że nie chcę o tym rozmawiać, bo chwyta długopis i zapisuje swój numer telefonu w moim zeszycie.

– Zadzwoń do mnie – mówi. – Jakbyś chciała pogadać albo coś w tym stylu.

Odchodząc, ściska moje ramię. Przez kilka minut siedzę i patrzę w okno. A potem kręcę głową, myśląc, że powinnam o nim zapomnieć. Jeśli chodzi o miłość, mam bardzo kiepską przeszłość. I nie wygląda na to, by cokolwiek miało się zmienić.

Isaac

Głowa. Boli. Światło wpływa przez okno mojej sypialni, a mnie wydaje się, że ktoś wali mnie młotem w czoło. Kurwa, kurwa, kurwa. Tak to właśnie ze mną jest: czasami upijam się do nieprzytomności i następnego dnia czuję się całkiem dobrze, a czasami wypijam kilka drinków i rano mam wrażenie, że ktoś wbija mi kołek w czaszkę.

Siadam na łóżku i upijam trochę wody. Słyszę brzęk naczyń w kuchni. Ojciec. Pewnie smaży jajka albo coś w tym stylu. W weekendy ojciec lubi mieć dom tylko dla siebie, rezygnuje z usług pokojówek i kucharzy, nawet jeśli oznacza to, że musi sam zrobić sobie śniadanie.

Jest ostatnią osobą, którą chciałbym zobaczyć, chociaż ledwie trzymam się na nogach, a głowa wciąż mnie boli. Wkładam dresowe spodnie, koszulkę i ruszam do samochodu. Nie mam dokąd pójść, więc po prostu odpalam silnik i jadę przed siebie.

Włączam radio i zaczynam myśleć o poprzedniej nocy. O tym, jak całowałem się z Mariną. To był wielki, wielki błąd. Po pierwsze dlatego, że jest szurnięta. (Owszem, byłem trochę pijany, ale mógłbym przysiąc, że koło północy zaczęła nadawać imiona naszym dzieciom. To znaczy dzieciom, które moglibyśmy kiedyś mieć. Z tego, co pamiętam, dziewczynkę chciała nazwać Harmonia, a chłopca G-Money. To chyba niemożliwe, prawda? Może jednak Giovanni? Tak czy inaczej, te imiona do niczego się nie nadają. Nie to, żebyśmy kiedykolwiek naprawdę mieli mieć dzieci. Umówmy się: komu coś takiego w ogóle przychodzi do głowy? Imiona dla wspólnych dzieci po jednym pocałunku? No dobra, to nie był jeden pocałunek. Kilka pocałunków. Ale mimo wszystko.)

Pomijając oczywiste zaburzenia umysłowe, nie powinienem był całować się z Mariną, bo podoba mi się Kelsey. I to bardzo. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale pocałunki z Mariną tylko utwierdziły mnie w przekonaniu, że to z Kelsey chcę się spotykać, że to z nią chcę być. Nie mogę przestać o niej myśleć. Wiem, że powinienem powiedzieć jej, że całowałem się z Mariną. I wiem, jak bardzo się wkurzy.

Zastanawiam się, czy do niej nie zadzwonić, ale wczoraj nie miała specjalnej ochoty ze mną rozmawiać. Poza tym pewnie odłoży słuchawkę, kiedy tylko usłyszy, co mam do powiedzenia. Nim zdołam pojąć, co robię, jadę do jej domu. Co jest kompletnie szalone. To jak scena z debilnego filmu: jadę do domu dziewczyny, żeby wyznać jej miłość. Nie to, żebym naprawdę zamierzał wyznać jej miłość. Ale może takie już moje szczęście.

Kiedy parkuję pod jej domem, stoją tam już dwa samochody: szary sedan i minivan. Domyślałem się, że należą do jej rodziców, skoro Kelsey nie prowadzi. Nie ma sposobu, żeby sprawdzić, czy jest w domu, więc wysiadam z samochodu i wchodzę na ganek.

Dzwonię do drzwi.

Po kilku sekundach otwiera mężczyzna. Jest wysoki, wydaje się marudny, a na mój widok marszczy czoło.

– Dzień dobry – mówię, uznając, że najlepiej będzie zachować się bardzo grzecznie, bo rodzice uwielbiają takie pierdoły. – Nazywam się Isaac Brandano. – Swoje nazwisko wypowiadam bardzo wyraźnie, bo takie pierdoły rodzice też lubią. – Czy Kelsey jest w domu?

Rodzice zazwyczaj mnie uwielbiają. Po pierwsze dlatego, że kiedy chcę, potrafię być naprawdę uroczy, a po drugie dlatego, że znają mojego ojca. Zaczynają wyobrażać sobie, że ich córka może poślubić syna polityka i że może także ja zostać politykiem, a potem wystartuję w wyborach prezydenckich, a wtedy ich córka zostanie pierwszą damą. Czasami myślę sobie, że powinienem

ich uświadomić, jak naprawdę wygląda sytuacja, i że może powinni zapytać rodziców mojej mamy o to, co sądzą o małżeństwie z politykiem. Ale nigdy tego nie robię. Bo wtedy nie cieszyliby się na mój widok.

W każdym razie w tym przypadku nie muszę się tym martwić. Koleś patrzy na mnie, jakbym był larwą albo robalem, którego należy zgnieść.

– Tak? – pyta, jakby nie usłyszał, co właśnie powiedziałem.

Postanawiam zacząć jeszcze raz.

– Dzień dobry panu – mówię, uśmiechając się najpiękniej, jak umiem. – Czy Kelsey jest w domu? – Tym razem postanawiam się nie przedstawiać, bo w sumie kto wie, jakie facet ma poglądy polityczne.

– Nie – mówi. – Nie ma jej. Dlaczego pytasz?

– Jestem jej kolegą – mówię. – Przyszedłem, żeby. – Ech, chyba nie powinienem mówić, że przyszedłem wyznać jej, że całowałem się z kimś innym tuż po tym, jak całowałem się z nią – ... porozmawiać o klubie, który otwieramy. „Twarzą w twarz”. – Wciąż dziwnie na mnie patrzy, dodaję więc szybko: – Ma on promować kulturową i wspólnotową solidarność. – I dodaję na wszelki wypadek: – I abstynencję. – Może dzięki temu nie pomyśli, że po prostu chcę się przespać z Kelsey.

– Kelsey nie ma w domu – powtarza.

– Och. OK.

Dlaczego nie chce mi powiedzieć, gdzie ona jest? I w ogóle gdzie się podziewa w sobotę rano? Podejrzewam, że facet kłamie. Wydaje się bardzo podejrzany. Zaglądam mu za plecy, na wpół spodziewając się, że zobaczę w korytarzu Kelsey. A jednak jej nie ma. Na ścianie wiszą tylko jej zdjęcia. Zwłaszcza jedno, z pikniku, na którym pozuje z rodzicami, jest niezwykle urocze.

– Coś jeszcze? – Facet przygląda mi się wyzywająco, ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami, jakby chciał sprawdzić, czy odważę się zapytać o coś jeszcze.

– Nie, proszę pana – mówię. – Yyy... miło mi było poznać.

Zamyka drzwi, nie mówiąc nawet do widzenia. Łał. Wracam do samochodu i zapalam silnik. Za rogiem wyciągam telefon i wybieram numer Kelsey. Odrzuca połączenie. Wiem to, bo słyszę tylko jakieś pół dzwonka. Próbuję jeszcze raz. To samo. Jeszcze raz, myślę sobie, bo przecież do trzech razy sztuka.

Odbiera.

– Słucham? – Łał. Jej głos jest lodowaty. Zaczynam się denerwować.

– Hej – mówię wesoło. – Co słychać? Co porabiasz?

– Nic.

– Gdzie jesteś?

– W domu.

– Kłamczucha.

Prycha.

– No to ty mów.

– Słucham?

– Skąd wiesz, że nie ma mnie w domu?

– Bo do niego pojechałem.

– Niemożliwe!

– A właśnie że tak.

– Po co?

Przewracam oczami. Przez szybę widzę, jak facet w różowych kapciach i czymś, co wygląda jak jasna peruka, przechodzi przez ulicę, żeby odebrać pocztę.

– Wiesz, że jeden z twoich sąsiadów to transwestyta?

– Co? – piszczy.

– To znaczy, wiesz, ja tam nie mam nic przeciwko. To po prostu zabawne.

Milczy przez chwilę.

– Ma różowe kapcie?

– Tak. I siwą brodę.
– To nie transwestyta. To nasza sąsiadka, pani Sullivan. Mrużę oczy. No dobra, może rzeczywiście chodzi jak kobieta.
– Hmm – mówię. – Naprawdę powinna zrobić coś z tymi wąsami.
– Do widzenia – mówi Kelsey.
– Dlaczego zawsze, kiedy próbuję z tobą porozmawiać, chcesz rzucić słuchawką?
– Bo nie mam ci nic do powiedzenia.
– Wczoraj odniosłem inne wrażenie – uśmiecham się. – Co prawda niewiele mówiłaś, ale nie narzekałaś, kiedy się całowaliśmy.
– No cóż – mówi – wygląda na to, że lubisz całować niczego niepodważające dziewczyny.
– Słucham? – pytam. – Co to miało znaczyć?
Nic nie odpowiada. A ja wiem już, że ona wie. O tym, co stało się w nocy. O Marinie. Kurwa. Zaprzepaściłem swoją szansę, zanim jeszcze cokolwiek się zaczęło.
– Słuchaj – mówię. – Musimy porozmawiać.
– Nie.
– No to odłóż słuchawkę – mówię, podejrzewając, że blefuje. I rzeczywiście, nie odkłada. – Spotkamy się? – pytam. – W centrum handlowym?
– W centrum handlowym?
– Tak.
– Chcesz ze mną poważnie porozmawiać w centrum handlowym?
– Czemu nie? Nawet ci coś postawię.
– Co na przykład?
– Kawę? Frytki? Kurczaka teriyaki, którego sprzedają w japońskiej knajpie?
– To żarcie prowadzi do nieuchronnego zatrucia pokarmowego – mówi.
– Proszę. – Przez chwilę nie odpowiada. – Daj mi dziesięć minut. A potem, jeśli będziesz chciała wyjść, wyjdiesz.
Wzdycha głęboko.
– Widzimy się za piętnaście minut – mówi i odkłada słuchawkę.

Kelsey

To naprawdę kretyński pomysł. To całe spotkanie z Isaakiem w centrum handlowym. Dlaczego, dlaczego, dlaczego ja to robię? Jak brzmiała ta definicja szaleństwa, którą tak często się powtarza? „Robienie w kółko tego samego, w nadziei, że osiągnie się odmienne rezultaty?”.

Galeria znajduje się o piętnaście minut drogi od biblioteki, ale nie miałam najmniejszego zamiaru prosić Isaaca, żeby po mnie podjechał. Wielkie dzięki, nie potrzebuję od niego żadnych uprzejmości. Po drodze dzwonię do Rielle, w nadziei, że jakimś cudem uda jej się odwieść mnie od tego pomysłu.

– Rielle – mówię – właśnie idę zrobić coś bardzo głupiego.

– Tak? – Wydaje się zainteresowana. – A co takiego?

– Spotkam się z Isaakiem w centrum handlowym.

– No co ty!

– Właśnie tak – mówię.

– Dlaczego?

– No cóż... Wczoraj w nocy on...

– Poczekaj chwilę – zakrywa dłonią telefon. Słyszę, jak coś do kogoś mówi. – Słuchaj – zwraca się do mnie po chwili – nie mogę teraz rozmawiać. Jestem u babci i rodzice wkurzają się, że gadam przez telefon.

– No dobra – mówię. – Ale później będziesz na miejscu? Mogłybyśmy pójść na kolację.

Opowiedziałabym ci wszystko o moich sercowych rozterkach.

– Bardzo bym chciała, ale spędzimy tu cały weekend. Babcia Rielle mieszka w New Hampshire i to ona zarządza majątkiem rodziny Rielle. Raz na jakiś czas Rielle razem z rodzicami jeździ do niej na weekend, żeby zrobić jej przyjemność. – Ale zadzwoń do mnie później, dobrze? – Ścisza głos. – Muszę lecieć, babcia chce, żebym pomogła jej otworzyć lekarstwo na artretyzm.

Wybucham śmiechem.

– No dobra – mówię. – Zadzwonię do ciebie później.

Odkładam słuchawkę. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie zadzwonić do Chloe, ale nie znamy się jeszcze tak dobrze, żeby dzwonić do siebie bez konkretnego powodu, zwłaszcza tuż po tym, jak się widziałyśmy. Spoglądam na telefon, zastanawiając się, czy istnieje ktoś jeszcze, kto mógłby uratować mnie przed popełnieniem błędu. Ale nikogo takiego nie ma. A poza tym nie jestem wcale pewna, czy rzeczywiście nie chcę popełnić tego konkretnego błędu. Więc po prostu idę przed siebie.

Isaac siedzi przy stoliku w *food courcie*. Przed nim stoi pięć czy sześć różnych napojów.

– Nie wiedziałem, co lubisz – mówi – więc kupiłem ci dwa szejki, waniliowy i czekoladowy – bo, umówmy się, chyba nikt nie lubi truskawkowego – sok pomarańczowy, colę, mrożoną herbatę i lemoniadę.

– Hmm. – Siadam naprzeciwko niego. – Próbujesz być uroczy, tak?

– Uroczy? – mówi, patrząc na mnie z miną niewiniątka.

– Ktoś próbuje być uroczy?

Nieważne, czy stara się, czy nie: po prostu jest uroczy. Wyjątkowo uroczy. Naprawdę, czy ktokolwiek inny zrobiłby coś podobnego: kupił sześć różnych napojów, nie będąc pewnym, który lubię? To przesłodka. Wybieram lemoniadę i upijam łyka.

No i świetnie wygląda. Nie tak, jak w szkole, do której przychodzi w wyprasowanych, beżowych spodniach, koszulach i drogich swetrach. Teraz ma na sobie wymiętoszoną bluzę, brudne trampki i granatowe, dresowe spodnie, a jego włosy są rozczochrane.

Potem przypominam sobie, że nie powinnam dać się zwieść jego niedbałemu urokowi, bo ta niedbałość najprawdopodobniej wynika z faktu, że przez całą noc całował się z Mariną i oddawał innym bezeceństwom.

Odstawiam lemoniadę z powrotem na stół.

– Nie chce mi się pić – mówię. Isaac wzrusza ramionami i sięga po szejka. – Chciałeś porozmawiać. No to mów.

– Co robiłaś wczoraj wieczorem? – pyta swobodnie.

– Chyba ważniejsze, co ty robiłaś wczoraj wieczorem? – Nagle zdaję sobie sprawę, że wyglądam równie niedbale jak on. Przez chwilę żałuję, że nie wróciłam do domu się przebrać. Wtedy przynajmniej zwyciężyłabym w kwestii wizerunku. Potem jednak dochodzę do wniosku, że Isaac może pomyśleć, że też balowałam przez całą noc. I dobrze.

Zanim jednak zdążę wymyślić jakąś świetną historię o imprezie, na której doskonale bawiłam się w tłumie wolnych, seksownych, napalonych na mnie studentów, on postanawia poważnie odpowiedzieć na moje pytanie. Opiera się na krześle, odstawia szejka i mówi:

– Tak jak ci mówiłem, byłem na plaży.

– I?

– I dzwoniłem do ciebie, bo bardzo chciałem się z tobą zobaczyć. Ale wtedy... no nie wiem, wydało mi się, że nie chcesz mieć ze mną nic do czynienia. Miałem fatalny wieczór przez coś, co wydarzyło się między mną a ojcem i po prostu... zacząłem pić. I w końcu pocałowałem Marinę. – Już mam otworzyć usta, żeby na niego nawrzeszczyć, ale on mówi dalej. – Wiem, że to nie jest żadna wymówka. Chciałem ci tylko powiedzieć, że to nie wydarzy się już nigdy więcej. Nie chcę całować nikogo oprócz ciebie.

Patrzy mi prosto w oczy, a ja czuję, że trochę mięknie mi serce. Przynajmniej jest szczery.

Ale i tak mam ochotę na niego nakrzyczeć. To, że mówi prawdę, nie oznacza jeszcze, że nie jest dupkiem. Prawdopodobnie zresztą mówi mi to wszystko tylko dlatego, bo domyślił się, że wiedziałam o wszystkim już wcześniej.

Otwieram usta, żeby go trochę opieprzyć. Zanim jednak zdążę powiedzieć słowo, słyszę dźwięk dobiegający z drugiej strony *food courtu*. Śmiech. Śmiech, który znam bardzo, bardzo dobrze.

Śmiech należący do Rielle.

Isaac

Naprawdę myślałem, że Kelsey dostanie ataku wściekłości. Kiedy już kupiłem jej te wszystkie pieprzone napoje, zdałem sobie sprawę, że tylko ułatwiam jej oblanie mnie zimnym płynem. Przez chwilę myślałem, że lepiej byłoby się ich pozbyć, bo nie miałem najmniejszej ochoty być cały mokry. Było już jednak za późno: zobaczyła mnie. A poza tym, gdyby faktycznie oblała mnie lemoniadą, miałaby absolutną rację.

Jednak nagle, gdy już miała wybuchnąć, jej twarz całkowicie się zmienia. Spogląda na coś za moimi plecami, a ja odwracam się, żeby zobaczyć, na co. Zarozumiałe laski. Wiem, że to źle brzmi, ale wystarczy mi jedno spojrzenie, żeby je ocenić.

– Znasz te dziewczyny? – pytam.

Próbuję brzmieć możliwie obojętnie i nonszalancko, bo jeśli cokolwiek wiem o dziewczynach, to to, że należy trzymać się z daleka od ich towarzyskich dramatów. Nikt nigdy nie pojmie relacji pomiędzy nastoletnimi dziewczętami. W jednej sekundzie się kochają, w drugiej nienawidzą. Trzeba po prostu trzymać się od tego z daleka i zgadzać się ze wszystkim, co mówią. (Ale nie za bardzo, na wypadek gdyby mówiły o jakiejś koleżance coś strasznego, a potem jednak się z nią pogodziły.)

– Tak – mówi. Nagle wstaje i rusza w stronę głównego wyjścia z galerii.

Idę za nią, biorąc ze sobą lemoniadę.

– Dokąd idziesz? – pytam.

– Do domu. – Prawie już biegnie, a że w centrum jest dużo ludzi, muszę się przepychać, żeby jej nie zgubić.

– Do domu? Ale jeszcze nawet nie porozmawialiśmy.

Wciąż idzie przed siebie. Pędzę za nią na parking. Nic nie mówię. A ona wciąż idzie i idzie, omijając samochody.

– Jak się tu w ogóle dostałaś? – pytam. – Skoro nie samochodem?

Nie odpowiada. Pośrodku parkingu, na wysepce, rośnie drzewo. Kopie w otaczający je krawężnik.

– Oj – mówię – czyżbyś miała problemy z agresją?

Odwraca się i patrzy na mnie.

– Isaac – mówi – nawet nie masz pojęcia.

Kiwam głową.

– Rozumiem.

Chodzi po parkingu w tę i z powrotem, uważając, by jej stopy nie wyszły poza żółte linie. Siadam na krawężniku i czekam.

– To była moja najlepsza przyjaciółka. A przynajmniej eks-najlepsza przyjaciółka. Okłamała mnie, mówiąc, że jest zupełnie gdzie indziej. – Unosi brwi. – Nienawidzę być okłamywana – mówi. – Nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę.

Znów kiwam głową.

– Rozumiem.

– Okłamałam cię – mówi – kiedy powiedziałam, że zmieniłam szkołę, bo moich rodziców nie było już stać na prywatną. Prawda jest taka, że mnie wywalili. Tak samo, jak ciebie.

– Łał! – Jestem naprawdę zaskoczony. Nigdy bym jej nie podejrzewał o coś takiego. Wyda-

je się taka opanowana i... no nie wiem, wygląda na kogoś, kto lubi zakazy i nakazy.

– Jesteś zły? – pyta. – Że skłamałam?

Zastanawiam się przez chwilę.

– Nie – mówię szczerze. – Nie jestem.

– Dlaczego nie?

– Bo jestem pewien, że miałaś swoje powody.

Kiwa głową.

– Owszem, miałam – mówi. – Wstydziałam się. – Wciąż chodzi w tę i z powrotem. – Ale mam już dosyć kłamstw. Koniec z kłamstwami. Nie zrobię tego więcej.

– Dobry pomysł – mówię.

– Ale dlaczego ona to zrobiła? – pyta. – Dlaczego Rielle mnie okłamała?

– Nie wiem. Jaką jest osobą?

– Jest... – wzdycha. – Sama nie wiem. Kiedyś wydawało mi się, że wiem, ale... – Siada obok mnie, a ja podaję jej lemoniadę. Bierze łyk.

– Ja cię nie okłamałem – zwracam uwagę, na wypadek, gdyby o tym zapomniała i zamierzała jednak wylać na mnie napój.

– Niby nie – mówi – ale jednak trochę tak.

– Ale jak?

– Pocałowałeś mnie. A potem pocałowałeś kogoś innego.

– No i?

– No i pocałunek jest jak obietnica.

– Naprawdę? – Przysuwam do niej. – Jaka obietnica?

– Obietnica, że nie będzie się całować kogoś innego. – Odwraca wzrok. – Przynajmniej nie tego samego dnia.

– A co wtedy, kiedy osoba, którą bardzo chcesz pocałować, nie chce do ciebie przyjść?

– To nie ma znaczenia – mówi, kręcąc głową. – Wciąż nie powinno się całować kogoś tego samego dnia, kiedy pocałowało się tę pierwszą osobę.

– A co, jeśli nie wiedziałem, że to obietnica? – Mówię, zbliżając się jeszcze bardziej. – A co, jeśli teraz będę już wiedział i obiecuję, że nikogo nie pocałuję?

– Przez ile czasu? – pyta.

Przechyliłam głowę na bok i patrzę na nią. Pamiętam, że powiedziała, jak bardzo nienawidzi być okłamywaną. Jednak to, co zamierzam powiedzieć, nie jest kłamstwem. Naprawdę głęboko w to wierzę.

– Tak długo, jak tylko będziesz chciała.

A potem całuję ją jeszcze raz.

Isaac

– To, że całowałem się z Mariną Ruiz, nie ma żadnego znaczenia dla sprawy – mówię, nie mogąc już znieść tych bzdur. To Kelsey mnie okłamała. Trudno mi w ogóle uwierzyć, że mówi o Marinie. Nie powiedziała też zresztą nic nowego. A gdyby Kelsey nie sądziła – nie, gdyby Kelsey nie wiedziała – że to wszystko jej wina, nawet by o tym nie wspomniała. Doktor Ostrander patrzy na leżącą przed nim kartkę. Zastanawiam się, czy to policyjny raport.

– Tu jest napisane, że Marina zemdląła i również została zabrana. Podobno zaatakowały ją jakieś dziewczyny z Concordia Prep.

– Te dziewczyny to przyjaciółki Kelsey – mówię, spoglądając na nią. – To ją powinien pan spytać, dlaczego zachowały się agresywnie wobec Mariny.

– To nie są moje przyjaciółki – mówi Kelsey. – Isaac, dobrze wiesz, że między mną a Rielle różnie się układało.

Nie podoba mi się sposób, w jaki to mówi. Jakbym miał wiedzieć różne rzeczy o jej życiu. Nic nie chcę wiedzieć o jej życiu. A przynajmniej nie tak, jak chciałem wcześniej.

– Wiem tylko, że pokłóciły się przez ciebie. – Wzruszam ramionami i spoglądam na kuratora, jakbym chciał powiedzieć: „Cóż poradzić? Ta wariatka zorganizowała wydarzenie, które miało budować wspólnotę, a potem zaprosiła na nie wszystkich swoich wrogów”.

– Kto ją zaatakował? – pyta doktor Ostrander. – Marina twierdzi, że to pani ją uderzyła, pani Romano.

– Uderzyłaś ją? – pytam, zszokowany.

– Nie – mówi. – Nie uderzyłam jej. Chciałam odciągnąć od niej te dziewczyny, a wtedy ona wpadła w panikę i zaczęła wrzeszczeć. Krzyczała, żebym zostawiła ją w spokoju.

– No nie wiem – mówię, spoglądając badawczo na doktora Ostrandera. – Kelsey ma za sobą ataki agresji, więc może powinniśmy przyjrzeć się temu bliżej.

– Jakim ty jesteś dupkiem – syczy Kelsey.

– Pani Romano! – woła doktor Ostrander. – Chyba już wam mówiłem, że nie będę tolerował podobnego języka.

– Przepraszam – mówi, czerwieniąc się. Czuję ucisk w sercu. Chciałbym przyciągnąć ją do siebie, przytulić i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Wiem, jak bardzo się martwi, jak bardzo zależało jej, żeby zrobić dobre wrażenie w tej szkole. Wiem, że musi być straszliwie zestresowana, że pewnie w ogóle nie śpi.

– No dobrze, ale... – zwracam się do doktora Ostrandera. To wszystko wymknęło się spod kontroli, a ja mam serdecznie dosyć siedzenia tutaj. Do czego miałyby niby doprowadzić to całe gadanie? Chcę poznać swoją karę i jak najszybciej się stąd wynieść.

Zanim jednak uda mi się cokolwiek powiedzieć, rozlega się pukanie do drzwi.

– Doktorze Ostrander? – mówi sekretarka, wciskając głowę pomiędzy drzwi. – Ktoś przyszedł się z panem spotkać.

– Mam ważne spotkanie – mówi doktor Ostrander. Musi być naprawdę zirytowany, bo przewraca oczami i patrzy na mnie i Kelsey, jakby nie mógł uwierzyć, że ta kobieta jest naprawdę tak głupia.

– Rozumiem – mówi sekretarka. Nazywa się Ellie Winters. Wchodząc do gabinetu, zerknęłam na plakietkę na jej piersi. Zresztą ze swoim siwym kokiem wygląda na Ellie Winters.

– Ale to pan Brandano.

– Pan Brandano siedzi tutaj, panienko Winters – mówi kurator. Wskazuje na mnie palcem, zdejmuje okulary i kładzie je na biurku. Używa staromodnego kalendarza w kratkę. Jak to możliwe, że nie ma iPada albo BlackBerry? Czy naprawdę tak bardzo nie ma kontaktu z rzeczywistością? Najwyraźniej, skoro nazywa swoją sekretarkę „panienką”. Nikt nie mówi już do kobiet „panienko”. Wszystkie są „paniami”. Ten facet zatrzymał się w poprzedniej epoce.

– Nie, mam na myśli sena... – zaczyna pani Winters, nim jednak zdąży skończyć, słyszę dobiegający z lobby głos ojca.

– Czy on tam jest? – pyta, jakby chciał sprawić wrażenie, że jest bliskim kumplem doktora Ostrandera. Nie zachowuje się, jakby próbował wedrzeć się na spotkanie swojego syna z kuratorem, ale jakby dobrze bawił się na przyjęciu.

Patrzę na Kelsey przepraszająco. Wiem, jak to się teraz potoczy: mój ojciec wejdzie tutaj, doktor Ostrander stanie na głowie, żeby mu się przypodobać, a biedna Kelsey zostanie sama na polu bitwy.

Ona jednak nie odwzajemnia mojego spojrzenia, tylko wpatruje się w podłogę.

– Dzień dobry, senatorze Brandano – wita się doktor Ostrander, kiedy mój ojciec wpycha się do jego gabinetu.

– Witam, doktorze Ostrander – odpowiada mój ojciec. Poprawia guziki na mankietach garnituru i obdarza go szerokim uśmiechem. Z tego, co wiem, nigdy wcześniej się nie spotkali, ale taki już jest mój ojciec. Całą swoją karierę zbudował, przekonując obcych ludzi, żeby go polubili.

– Senatorze Brandano, to wysoce niestosowne – mówi doktor Ostrander, co sprawia, że zaczynam lubić gościa. Trudno, zatrzymał się w czasie, ale ma rację. To jest wysoce niestosowne. – Rodzice nie zostali zaproszeni na to spotkanie. Jeśli chce pan ze mną porozmawiać, musi się pan umówić przez moją sekretarkę.

Biedna pani Winters. Stoi w drzwiach, cała w nerwach. Prawdopodobnie obawia się, że mój ojciec albo/i doktor Ostrander się na nią wydrze.

– To nie będzie konieczne – mówi ojciec. – Przyszedłem tutaj odebrać Isaaca. – Staje za mną i kładzie mi rękę na ramieniu. – Domyślam się, że zdążył już pan ustalić, że mój syn nie miał z tym nic wspólnego.

Ton jego głosu jest uważny i wypracowany – przyjazny, ale jednocześnie niepozbowiony ukrytego znaczenia. A ukryte znaczenie jest takie, że nawet gdybym jednak miał z tym coś wspólnego, należy przymknąć na to oko, bo inaczej szkoła narazi się na gniew mojego ojca. Stosował już podobną taktykę w poprzednich szkołach. Zawsze przez chwilę działała. Potem jednak jakiś bogatszy, ważniejszy rodzic zaczynał się na mnie skarżyć albo szkoła zaczynała martwić się o swoją reputację, a wtedy musiałem odejść. Tutaj wpadłem w kłopoty po raz pierwszy i tata prawdopodobnie uznał, że odegranie drobnej scenki nie zaszkodzi.

Jednak chyba trochę się przeliczył.

– Wciąż nad tym pracujemy – mówi doktor Ostrander – więc jeśli pan pozwoli, Isaac z pewnością zadzwoni do pana, kiedy skończymy.

Ojciec mocniej ściska moje ramię. Przez chwilę wydaje się, że chce powiedzieć coś jeszcze. Nie przestaje jednak sztucznie się uśmiechać i dodaje tylko:

– Niech i tak będzie. Isaacu, zadzwoń do mnie, kiedy skończysz. A ja porozmawiam z panią Winters i umówię się na spotkanie z panem, doktorze Ostrander.

– Bardzo proszę – mówi doktor Ostrander, niezbyt zachwycony perspektywą rozmowy z moim ojcem. – No dobrze – dodaje, kiedy ojciec wychodzi z gabinetu – to na czym skończyliśmy?

Nic nie odpowiadam, tylko wpatruję się w podłogę. Mam tego wszystkiego serdecznie dosyć. Nie chcę, żeby Kelsey dłużej cierpiała. Nie chcę się mścić. Nie jestem już nawet zły, tylko bardzo zmęczony. I chcę iść do domu.

– Rozmawialiśmy o mojej agresji – mówi Kelsey.

– Ach, właśnie. Panie Brandano, czy sądzi pan, że przeszłość panny Romano doprowadziła do tego wszystkiego? Mimo że to przecież pan zachował się gwałtownie?

– Zachowałem się gwałtownie – mówię cicho – bo byłem ostatnią osobą, która dowiedziała się o przeszłości Kelsey. – Odwracam się ku niej i patrzę jej prosto w oczy. – A nienawidzę być okłamywanym.

Kelsey

OK, no więc ja i Isaac tak jakby jesteśmy razem. I kiedy mówię „tak jakby”, mam na myśli całkowicie. A przynajmniej tak mi się wydaje. Przez ostatnie dwa tygodnie spędziliśmy razem całe dni. Na korytarzu trzymamy się za ręce. Siadamy razem podczas lunchu. Przez cały dzień piszemy do siebie SMS-y i planujemy, co będziemy robić po szkole. Byliśmy już z pięć razy w kinie i za każdym razem całowaliśmy się przez cały film.

A wiecie, co jest najdziwniejsze? Isaac jest miły. Ciągłe pyta mnie, jak się czuję i czy wszystko w porządku. Przez cały czas się mną opiekuje.

Na przykład teraz.

Na spotkaniu klubu przygotowujemy szkic listu, który zamierzamy wysłać do przewodniczącego samorządu Concordia Prep. Zebraliśmy się w małej grupce, której zadaniem jest właśnie napisanie listu – ja, Isaac, kumpel Isaaca – Marshall, Chloe i Marina. Gdyby to ode mnie zależało, Mariny z pewnością by tu nie było, ale nalegała, a ja przecież nie mogłam jej odmówić tylko dlatego, że całowała się z Isaakiem. Nie mogłam zachować się jak jakaś zazdrosna kochanka. No więc jest tutaj i zachowuje się dość... jakby to powiedzieć... irytująco. Ciągłe mamrocze coś pod nosem i bez przerwy o wszystko mnie pyta.

– Nie rozumiem, dlaczego wysyłamy ten list do przewodniczącego samorządu – mówi. – Nie lepiej wysłać go do dyrektora?

– Kopię na pewno wyślemy też do dyrektora. – Siedzę przed laptopem, po raz kolejny czytając szkic, który stworzyliśmy, w poszukiwaniu ewentualnych literówek i błędów interpunkcyjnych. – Ale cały sens „Twarzą w twarz” tkwi w spotkaniu uczniów. Chcemy przecież, żeby uczniowie zaczęli ze sobą rozmawiać.

Wysyłka listu do samorządu została przeze mnie dokładnie zaplanowana. Po pierwsze dlatego, że nie wydaje mi się, żeby dyrektor Concordia Prep szczególnie się ucieszył, widząc na swoim biurku kopertę z moim nazwiskiem. A po drugie dlatego, że im mniej dorosłych zostanie w to wszystko zaangażowanych, tym lepiej. Dzięki temu będę mogła zrobić wrażenie osoby przedsiębiorczej na komisji w college’u, która sama zorganizowała całe wydarzenie.

– Świetnie – mówi Marina. – Rozumiem, że reszta z nas nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia?

Nerwowo spoglądamy na siebie z Isaakiem.

– Nie za bardzo – odpowiada Isaac.

– Oczywiście, że macie – tłumaczę, głównie dlatego, że boję się, że Marina wpadnie w histerię. – Jeśli chcecie, możemy zrobić głosowanie. – Dobrze wiem, jaki będzie jego wynik. Gdybym nie była pewna sukcesu, nigdy bym tego nie zaproponowała. Marina też wie o tym doskonale.

– Żebyście mogli z Isaakiem namówić wszystkich, żeby głosowali tak, jak wy? Nie, dzięki. – Zbiera książki i wychodzi z sali, zarzucając swoimi ciemnymi włosami.

– O co jej chodzi? – pytam.

– Jest wkurzona, bo Isaac ją pocałował, a potem rzucił ją dla ciebie – tłumaczy Marshall.

Marshall to jeden z tych ludzi, którzy nie mają żadnych zahamowań. Serio, mówi wszystko, co tylko przyjdzie mu do głowy. O dziwo, zaprzyjaźnił się z Isaakiem. Nie wyglądają na ludzi, którzy mogliby się dogadać.

– Skąd wiesz? – pytam, zerkając na Isaaca. Nagle wydaje się niezwykle zajęty notowaniem

czegoś w zeszytce. Klikam „drukuj”, a bezprzewodowa drukarka ożywa.

– Powiedział mi – Marshall wzrusza ramionami. – Poza tym wszyscy o tym wiedzą.

– Naprawdę? – Jestem zszokowana. Nie miałam pojęcia, że jestem obiektem szkolnych plotek. Nie to, żeby było to dla mnie coś nowego. Zdarzało się, że plotkowano o mnie w Concordia Prep. Pewnie zresztą plotkuje się do tej pory. Trudno mi sobie nawet wyobrazić, co ludzie tam o mnie opowiadają. Gdybym była bardzo ciekawa, pewnie mogłabym zapytać Rielle, ale, szczerze mówiąc, mało mnie to obchodzi.

Rielle. Nie rozmawiałam z nią jeszcze o tym, że widziałam ją w centrum handlowym, kiedy okłamała mnie, że pojechała do babci. Dzwoniła do mnie parę razy, ale starałam się jej unikać.

– Tak – mówi Marshall. – Marina jest naprawdę wściekła.

– Najwyraźniej – wzdycham.

– Przejdzie jej – dodaje Isaac.

– Może powinienes z nią porozmawiać? – proponuję. Z oczywistych powodów nie przepadam za Mariną. Ale może Isaac powinien spróbować się z nią pogodzić. Chociaż jej nie lubię, naprawdę nie chcę narobić sobie wrogów.

– Porozmawiać? – Isaac wydaje się przerażony, jakbym zasugerowała mu, że powinien pogadać z jakimś Talibem.

– O Boże, nie. – Chloe ma równie przestraszoną minę. – To tylko pogorszy sprawę.

– W jaki sposób rozmowa może pogorszyć sprawę? – Wpisuję w dokument adres Concordia Prep, żeby wydrukować go i nakleić na kopertę. List zaadresowany jest do Kristin Smith, przewodniczącej samorządu szkolnego. Laska uwielbia mieć wszystko pod kontrolą, ale ten pomysł jej się spodoba. Jestem tego absolutnie pewna.

– Bo jeśli Isaac pójdzie z nią pogadać, jakby była jakąś żalosną ofiarą, Marina pomyśli, że traktujecie ją protekcyjnie – mówi Chloe.

– Nie traktuję jej jak żalosnej ofiary – zaprzeczam. – A tak poza tym, czy nie lepiej przedstawić sprawę jasno? – Wpisuję kod pocztowy i znowu klikam „drukuj”. – Wtedy wszyscy będziemy mogli zapomnieć o całej sprawie i spokojnie żyć dalej.

– Ja tam zgadzam się z Chloe – mówi Isaac. – To tylko pogorszy sprawę.

– Mówisz tak, bo nie chcesz z nią rozmawiać – wzdycham.

– To prawda. – Obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie. – Nie chcę rozmawiać z nikim poza tobą – szepcze, tak żebym tylko ja mogła usłyszeć jego słowa. – Skończyliśmy już?

Uśmiecham się, a on całuje mnie w usta.

– Jesteście tacy słodcy, że można się porzygać – mówi Chloe. Siedzi po turecku na ławce. Zeskakuje z niej, zarzuca włosami i wiąże je w koński ogon.

– Serio – dodaje Marshall – znajdźcie sobie jakiś pokój.

– La, la, la – nucę, udając, że ich nie słyszę. – Hej, może pójdziemy gdzie wszyscy razem świętować wysyłkę listu?

– Świętować wysyłkę listu? – pyta Chloe. – Czy to nie jest najłatwiejszy etap?

– Tak – mówię – i dlatego powinniśmy świętować. Kiedy te dzieciaki pojawiają się w naszej szkole, zrobi się dziwnie. Kto wie, co się stanie? Poza tym nie będziemy się tylko bawić. Możemy zrobić z tego służbową kolację: spróbujemy wymyślić listę sposobów na ułatwienie komunikacji między dwiema szkołami.

– Och, pójdziemy do Chili's? – pyta Marshall. – Mam ochotę na meksykańskie żarcie.

– Chili's to nie jest meksykańska knajpa – mówi Chloe, przewracając oczami.

– Mają nachosy i salsę – zauważa Marshall. – I *queso*. Jeśli będziesz grzeczna, może ci nawet coś postawię.

Policzki Chloe czerwienią się. Hmm. Czy oni flirtują? Nie jestem pewna, czy nadają się na parę, ale nie byłam też pewna, czy ja i Isaac się nadajemy, więc... kto wie?

Dwie godziny później Isaac parkuje przed moim domem.

– To – mówi, ustawiając samochód – mogło być najnudniejsze spotkanie, w którym kiedykolwiek brałam udział. – Ostatnie półtorej godziny spędziliśmy w Chili's, wymyślając pytania i odpowiedzi, które mogłyby poprawić komunikację pomiędzy naszą szkołą i Concordia Prep. Było to

bardzo pożyteczne, ale Isaac ma rację – także bardzo nudne.

– Naprawdę? – mówię. – To zaskakujące.

– Dlaczego?

– Bo podejrzywałam, że syn senatora musi brać udział w całym mnóstwie nudnych wydarzeń – no wiesz, oficjalne kolacje, inauguracje i inne takie.

– Nie – mówi, odpinając pas. – Mój ojciec raczej mnie ukrywa, kiedy dzieje się coś ważnego. – Wysiada, obchodzi samochód dokoła i otwiera mi drzwi. Wsiadam i ląduję prosto w jego ramionach.

– To co, zadzwonię do ciebie później? – pyta, całując moją szyję.

– Tak – dyszę.

Nagle frontowe drzwi otwierają się i staje w nich mój ojciec, wyraźnie wściekły. Cholera, cholera, cholera. Nie ma nic gorszego niż ojciec, który przyłapuje cię na całowaniu się z chłopakiem.

– Tata! – wołam.

Isaac odskakuje ode mnie jak poparzony.

– Pan Romano – mówi, zmuszając się do uśmiechu. – Miło mi znów pana widzieć.

Nie poznałam Isaaca z moją rodziną. Po pierwsze było na to jeszcze za wcześnie. A po drugie, moja rodzina jest szalona. Ojciec na pewno nie ucieszy się, że mam chłopaka. Jeśli w ogóle Isaac jest moim chłopakiem. To znaczy: zakładam, że nim jest, ale nie rozmawialiśmy jeszcze o tym, czy jesteśmy parą oficjalnie. No, ale spędzamy ze sobą każdą wolną chwilę – to chyba musi coś znaczyć?

– Ciebie też miło widzieć – Ojciec mówi to sarkastycznym tonem, jakby chciał powiedzieć raczej: „Ciebie też miło widzieć, chociaż w zasadzie wcale cię nie znam”.

– To ja będę lecieć – bąka Isaac. Nie rusza się przez chwilę, jakby liczył, że mój ojciec powie coś w stylu: „Może zostaniesz na obiad?” albo „Nie musisz wcale sobie iść”, albo „Dokąd uciekasz? Możesz przecież być z nami dłużej”.

Ojciec nie jest jednak fanem sztucznych uprzejmości. Isaac ściska więc moją dłoń, całuje mnie w policzek, wsiada z powrotem do samochodu i rusza.

– No – mówię wesoło do taty, mijając go i wchodząc do domu – to jak ci minął dzień? – Zdejmuję buty i kieruję się do spiżarni, żeby wziąć sobie krakersy ryżowe. Chciałam zjeść deser w Chili's, ale widziałam, że Isaac marzy, żeby się stamtąd wydostać.

– Rozumiem, że to jest twój chłopak? – pyta ojciec, krzyżując ramiona na piersi, jakby nie pytał, tylko rzucał mi wyzwanie.

Zastanawiam się przez chwilę.

– Tak – odpowiadam wreszcie, postanawiając nie dzielić się żadnymi wątpliwościami. Po tem jednak myślę sobie: kurwa, a może po prostu powiem prawdę? – Tak naprawdę nie jestem pewna. Po prostu się spotykamy.

– I uważasz, że to dobry pomysł? – pyta ojciec. – Biorąc pod uwagę to, co właśnie przeszłaś z powodu chłopaka?

– Hmm, sama nie wiem – mówię szczerze. – Ale wiem, że on mi się podoba i dlatego nie zamierzam tego przerwać. – Otwieram paczkę z krakersami i wkładam jednego do buzi.

Ojciec zamyka się w sobie. Dokładnie widzę to po jego twarzy.

– Nie najadaj się – mówi. – Idziemy na kolację do Marshów.

Czuję ucisk w żołądku.

– Tato – mówię – naprawdę nie chcę... to znaczy, już jadłam i mam mnóstwo lekcji do zrobienia. – Przecież nie powiem, że nie chcę widzieć się z Rielle.

– Nie pytałem, czy chcesz iść – mówi. – Powiedziałem, że idziemy. Wszyscy razem.

Godzinę później staję na ganku domu Rielle z mamą i tatą, trzymając w dłoniach babkę.

Najgorsze, co można powiedzieć o tej babce (pomijając już to, że to właśnie babka, a kto chce, żeby jego ciasto miało w środku wielką dziurę?), to fakt, że została kupiona. Najwyraźniej mama zapomniała, że obiecała przynieść deser, więc nie miała czasu, żeby cokolwiek upiec.

O dziwo, ojciec specjalnie się nie przejął i zaproponował, żebyśmy po prostu kupili coś po

drodze. Mama jednak wpadła w histerię i zaczęła mówić rzeczy w stylu: „Sharon Marsh nigdy nie przyszedłaby na kolację z kupionym ciastem”. Faktycznie, matka Rielle trochę przypomina Marthę Stewart. (Oczywiście, nie pracuje, a w zeszłym roku pojechała do Francji na prywatne lekcje gotowania, po tym jak przeczytała tę książkę o Julii Child, „Julie & Julia”. W zasadzie nie jestem pewna, czy ją przeczytała – możliwe, że tylko obejrzała film.)

Wtedy moja mama wpadła na pomysł, żeby pojechać do eleganckiej piekarni w centrum, bo kiedyś kupiła tam tartę z ciepłymi owocami, która była bardzo wyrafinowana i pyszna, dokładnie taka, jaką wypada przynieść na obiad do Marshów. Kiedy tam jednak dojechalśmy, okazało się, że piekarnia jest zamknięta i musieliśmy pójść do zwykłego spożywczaka.

I w ten sposób kupiliśmy babkę. Bardzo zwyczajną babkę. Nie ma w niej owoców ani czekolady, ani niczego. W sklepie nie było specjalnego wyboru, bo prawie wszystkie ciasta wyglądały, jakby stały tam przez cały dzień.

W każdym razie mama kupiła babkę, a potem pobiegła do sklepu obok, wybrała elegancką paterę i postawiła na niej ciasto. Robiła to w samochodzie i przez przypadek zgmiotła lekko jeden bok, ale w sumie to chyba dobrze, bo dzięki temu ciasto wygląda bardziej na domowe.

„Jak leci?” – wysiadając z samochodu, czytam SMS-a od Isaaca.

„Mama kupiła w spożywczaku babkę i zamierza udawać, że upiekła ją sama” – odpowiadam.

„LOL”.

Tak, bardzo śmieszne. Pod warunkiem że nie jest się na miejscu.

Rielle otwiera drzwi.

– Juhuu! – piszczy, podskakując. Ma na sobie czarny sweterek z dekoltem w łódkę i białe spodnie capri. Włosy ma związane w luźny koczek, a na szyi jeden łańcuszek pereł. Wygląda doskonale, a jednocześnie całkiem swobodnie, jest dziewczyną, którą mój ojciec chciałby mieć za córkę. – Tak się cieszę, że jesteście!

Przytula mnie wysilonym, niezręcznym gestem.

– Przynieśliśmy deser! – mówi mama. – Babkę! – Rzuca ją w ręce Rielle.

Jeśli Rielle jest zdziwiona jej entuzjazmem, nie daje tego po sobie poznać.

– Doskonale – stwierdza uprzejmie. – Zaniesiemy ją do kuchni.

Kiedy tam wchodzimy, mama Rielle wyjmuje z piekarnika przystawki – jakieś mięso zawinięte w ciasto.

– Tu jest deser – woła Rielle, kładąc go na ladzie.

– Świetnie – mówi pani Marsh, rzucając ciastu obojętne spojrzenie. Oj.

– Chodźmy na górę – proponuje Rielle, chwytając mnie za rękę. Zawsze, kiedy przychodzimy do Marshów na kolację, my z Rielle idziemy na piętro i zostawiamy dorosłych na dole. Czasami zabieramy ze sobą przystawki i jemy je, plotkując o chłopakach. Rielle nie cierpi tych kolacji dokładnie tak samo jak ja, głównie dlatego, że nie może w tym czasie robić żadnej ze swoich dwóch ulubionych rzeczy: rozmawiać przez telefon i słuchać muzyki.

Kiedy docieramy na górę, Rielle podchodzi do komputera.

– Puszczę ci świetny kawałek – mówi. – Kilka dni temu poznałam perkusistę w klubie The Stage.

Rielle jest kimś w rodzaju grupie. Tyle że nie żadnego konkretnego zespołu. Wyszukuje nowe, lokalne grupy i chodzi na ich koncerty. Potem stara się dostać za kulisy, żeby poznać wokalistów albo perkusistów i spotyka się z nimi póki się nie znudzi. Nigdy natomiast nie umawia się z gitarzystami – Rielle uważa, że gitarzyści są za bardzo zarozumiali.

Z superdrogich głośników wydobywają się pierwsze dźwięki alternatywnej piosenki rockowej. Każdy kawałek brzmiałby dobrze, puszczone na takim sprzęcie. Może to dlatego Rielle wciąż zakochuje się w tych kolesiach.

– Dobry kawałek – mówię szczerze.

Siedzę na jej łóżku, starając się nie myśleć o tym, że okłamała mnie, kiedy powiedziała, że spędza weekend u babci. Zastanawiam się, co robi teraz Isaac. Chciałabym wyciągnąć telefon i napisać mu kolejnego SMS-a, ale boję się, że Rielle spyta mnie, do kogo piszę. A wtedy będę musiała

jej powiedzieć, a ona zacznie mnie wypytywać.

To chyba dobra strona nieposiadania zbyt wielu przyjaciół. Nie muszę słuchać niczyich ocen na temat mojego życia. Chociaż akurat mój ojciec nie miał problemu z jasnym przedstawieniem swojej opinii.

– Nie umówiłam się z nim jeszcze – mówi Rielle. Otwiera stronę zespołu i pokazuje mi zdjęcie. Koleś, o którego chodzi, wygląda dokładnie tak samo, jak pozostali muzycy, z którymi się umawiała do tej pory. Nastroszone włosy, opadające na jedno oko. Wąskie dzinsy. Skórzany pieścuch na nadgarstku. Oczy, które wyglądają, jakby mogły, ale nie musiały być podkreślone eyelinerem.

– Uroczy – rzucam od niechcienia.

– Nie wydajesz się szczególnie zachwycona – mówi, przewracając oczami.

– Nie, serio – powtarzam – jest uroczy. – Zdejmuję książkę z półki i zaczynam czytać opis na tylnej okładce.

– Czytałaś to? – pyta. – Możesz pożyczyć, jeśli masz ochotę.

Obie uwielbiamy romanse. Właściwie to dzięki nim się poznałyśmy. Byłyśmy w siódmej klasie, a ja dopiero co przeniosłam się do Concordia Prep. W bibliotece szukałam czegoś ciekawego do czytania, kiedy zobaczyłam Rielle. Siedziała nad podręcznikiem od matmy, ale pod spodem zauważyłam tytuł jednej z moich ulubionych książek: „Idealna para”.

Zapytałam, czy jest dobra; powiedziała, że znakomita. Czytałam ją już wcześniej, ale chciałam jakoś zacząć rozmowę i sprawdzić, czy będzie chciała mi ją pożyczyć. Pożyczyła i od tamtej pory, zawsze kiedy czytam tę powieść, myślę o Rielle.

– Dzięki – mówię, wkładając książkę do torby. Kładę się na łóżku i patrzę w sufit, czekając, aż jej mama zawoła nas na kolację. Nie to, żebym miała na nią szczególną ochotę, ale im szybciej zjemy, tym szybciej będę mogła sobie stąd pójść.

– Co się dzieje? – pyta Rielle, wciąż siedząc przy biurku przed komputerem.

– O co ci chodzi?

– Dziwnie się zachowujesz.

– Nieprawda.

– A właśnie, że tak. – Obraca się na krześle i zwraca do mnie, unosząc brwi. – No mów. Czy to ma coś wspólnego z Reksem?

Prostuję się i patrzę na nią szeroko otwartymi oczami.

– Z Reksem? Żartujesz?

– Nie wiem! – Wyłącza piosenkę. – A o co innego może chodzić? O tego chłopaka? Irę?

– Isaaca – poprawiam ją. Boże święty, nie potrafi nawet zapamiętać imienia chłopaka, który mi się podoba? – I nie, nie chodzi o niego.

– No to o co?

– Widziałam cię w centrum handlowym.

Marszczy brwi.

– To dlaczego nie podeszłaś się przywitać?

Nie pamięta. Nie mogę w to uwierzyć. Od dwóch tygodni o tym myślę, a ona nawet nie pamięta.

– Powiedziałaś mi, że wyjechałaś na weekend do babci.

Wybucha śmiechem, kręcąc głową, jakby to było jakieś głupie nieporozumienie.

– Naprawdę?

– Tak – biorę głęboki oddech. – Powiedziałaś mi, że wyjechałaś, a potem zobaczyłam cię w centrum handlowym. Z Anną i Michelle.

Wciąż się śmieje, jakby to była jakaś błahostka.

– Prawdopodobnie coś mi się pomyliło – mówi. – Kiedy dzwoniłaś, pewnie przygotowywałam się do wyjazdu do babci.

– Nie – kręcę głową. – Nie pomyliłaś się, Rielle.

– Skąd wiesz?

– Bo wiem. Powiedziałaś, że twoja babcia potrzebuje pomocy ze swoim lekarstwem na ar-

tretyzm.

Wzdycha ciężko, wstaje z krzesła i siada koło mnie na łóżku.

– No dobra. Chodzi o to, że... Michelle i Anna czują się dziwnie w twoim towarzystwie.

– Dlaczego? – Nigdy nie przyjaźniłam się szczególnie blisko z Anną i Michelle, dwiema dziewczynami z Concordia Prep, z którymi czasem spędzałyśmy czas. Były najlepszymi przyjaciółkami, tak jak ja i Rielle. Czasami spotykałyśmy się we cztery. Zdaje się jednak, że wszystko się zmieniło. Nasze dwie pary najwyraźniej zmieniły się w trójkę.

– Nie wiem – wzrusza ramionami. – Po prostu uważają, że się zmieniłaś albo coś w tym stylu. Nie wiedzą, co powiedzieć.

– Nic nie muszą mówić. – Czuję, jak ogarnia mnie wściekłość. Jest to inna wściekłość niż ta, którą czułam, kiedy dowiedziałam się o Reksie. Jest bardziej rzeczywista, lepiej ją rozumiem. – Albo mogą spytać, jak leci, albo czy mogą coś dla mnie zrobić, albo jak się czuję.

Rielle wzrusza ramionami.

– Wiesz, jakie one są. – Przewraca oczami. – Nie należą do najbystrzejszych umysłów na świecie. I są dość samolubne. – Śmieje się, jakby to była najzabawniejsza rzecz na świecie. Mnie jednak wcale nie jest wesoło.

– Mogłaś po prostu mi to powiedzieć – mówię. – Nie musiałaś kłamać. Zrozumiałabym.

– Naprawdę? – pyta. – Naprawdę byś zrozumiała? – Unosi brwi, jakby to było pytanie retoryczne.

– Zezłościłabym się – mówię – ale nie musiałaś mnie okłamywać.

– Przepraszam. – Przyciąga mnie bliżej do siebie. – Wybaczysz mi?

– Tak – mówię. Ale to nieprawda. Nie wybaczam jej.

Isaac

Ta noc była kompletną katastrofą. Najpierw to dziwne spotkanie z ojcem Kelsey. O co chodzi temu koleśowi? Jestem miłym facetem. No dobra, może nie zawsze, ale on nie musi tego wiedzieć. Nawet nie dał mi szansy. Czy nie powinien zaprosić mnie na obiad albo na golfa i pozwolić mi faktycznie zachować się jak dupek, zanim uzna, że nim jestem? Coś jest nie tak z tym gościem. Coś się dzieje między nim a Kelsey. Chciałbym ją o to spytać, ale jest z rodzicami na jakiejś głupiej kolacji.

A ja siedzę w swoim pokoju, próbując unikać mojego ojca. Wkurzył się na mnie, bo zobaczył to zadrapanie na samocho – dzie, które zrobiła Kelsey. Kiedy tylko wróciłem do domu, zaczął na mnie wrzeszczeć, co było kompletnie idiotyczne. Co go to obchodzi? To tylko zadrapanie. Można to naprawić. Nikomu nic się nie stało, nikt nie umarł, nikt nawet...

Mój telefon piszczy. SMS od Kelsey.

„Wreszcie skończyliśmy” – pisze. – „Chcesz się spotkać?”

Biegnę na korytarz i wychodzę z domu, zanim ktokolwiek zdąży mnie zatrzymać. Ojciec zabrał mi kluczyki, ale mam całe mnóstwo kopii. Już parę razy próbował odebrać mi samochód.

Jadę do domu Kelsey i odbieram ją. Ładujemy na parkingu przed kręgielnią.

– Wchodzimy? – pyta Kelsey. Niepewnie spogląda na główne wejście. Grupa koleśi stoi tam, śmiejąc się i paląc papierosy.

– Chcesz wejść?

– Nie jestem pewna – zagryza wargę. – Ale nie możemy po prostu tu siedzieć.

– Dlaczego nie?

– Co mielibyśmy robić?

– Przychodzi mi na myśl całe mnóstwo rzeczy – mówię, unosząc brwi. To żart, ale widzę, że nagle robi się smutna. Tak smutna, że jej oczy niemal wypełniają się łzami. – Co się dzieje? – pytam.

– Nic.

– Serio – nalegam – możesz mi powiedzieć.

– Nie mogę.

– Oczywiście, że możesz.

– Nie, nie mogę.

– Dlaczego nie?

– Bo się wstydzę.

– Wstydzisz się? Chcesz usłyszeć coś zawstydzającego? To może opowiem ci o tym, jak Derek Miller w ósmej klasie zdjął mi spodnie przed wszystkimi na wuefie?

– To nie jest szczególnie zawstydzające – mówi.

– Zdjął też moje gacie – dodaję. – I wszyscy zobaczyli mojego... hmm, mojego wacusia.

– Twojego wacusia? – Patrzy na mnie i wybucha śmiechem.

– Co ci się nie podoba w „wacusiu”? – pytam. – Powiedziałbym „fiuta”, ale nie chciałem urazić twojej delikatnej wrażliwości.

– Proszę cię – mówi, przewracając oczami. – Straciłam swoją wrażliwość już jakiś czas temu. – Znów wydaje się smutna. Wygląda przez okno. – Dlaczego wywalili cię z tych wszystkich szkół?

– Powinnaś raczej zapytać, dlaczego nie wywalili mnie z nich wcześniej – wiercę się w fotelu. Słyszę dobiegającą z baru muzykę, głośny bas wibruje w mojej piersi i trzęsie przodem samochodu.

– Zrobiłeś dużo złych rzeczy?

– Złych? Zależy, co uważasz za złe. Wolę nazywać je „złośliwymi”.

– Na przykład?

– Mówiłem ci już. Zazwyczaj były to tylko głupie żarty. Bzdury. Namalowałem sprejem rok ukończenia szkoły na ścianie budynku. Napisałem „starsze klasy są do dupy” na ich szafkach, kiedy byłem w pierwszej klasie. Ukradłem kurczaki i wypuściłem je na korytarz. Takie rzeczy.

– Dlaczego zrobiłeś to wszystko?

Zastanawiam się przez chwilę.

– Sam nie wiem – wzruszam ramionami. – Chyba po prostu się nudziłem. Chciałem zwrócić na siebie uwagę.

– Nie wystarczy ci, że jesteś synem senatora?

– Urządzasz mi seans psychoanalityczny? – pytam. Zaczynam czuć się dosyć niezręcznie. Głównie dlatego, że Kelsey ma rację. Wiele osób zwraca na mnie uwagę tylko dlatego, że jestem synem senatora. Więc dlaczego zrobiłem to wszystko?

– Nie musimy o tym rozmawiać – mówi.

– Nie, dobra – znów wzruszam ramionami. – Sam nie wiem. Może chciałem zwrócić na siebie uwagę ojca. Albo może chciałem mu pokazać, że nie może mnie kontrolować. Kto wie? Może po prostu jestem popieprzony.

– Nie jesteś tak popieprzony jak ja – szepcze.

– Wątpię – mówię. – Wydajesz się najmniej popieprzoną osobą, jaką znam.

– Jak możesz tak mówić? Ledwie mnie znasz.

– Znam cię wystarczająco dobrze. – Palcem rysuję na jej dłoni małe kółeczka. Nie mam pojęcia, dlaczego ta dziewczyna tak na mnie działa, ale działa. Chcę przyciągnąć ją do siebie i mocno przytulić.

– Nie zapytasz, dlaczego mnie wywalili ze szkoły? – pyta.

– Czy to o tym myślałaś przed chwilą?

– Tak – odpowiada po chwili wahania.

– No to co zrobiłaś, że cię wyrzucili?

– Dlaczego nie spytałeś mnie o to do tej pory?

Zastanawiam się przez moment.

– Nie wiem. Chyba po prostu pomyślałem, że gdybyś chciała, żeby o tym wiedział, sama byś mi powiedziała.

W milczeniu mocno ściska mnie za rękę. Zaczynam się trochę bać. Nie sędzę, żeby była niebezpieczna ani nic w tym stylu, ale kto wie? Może i jest. Może zabiła jakiegoś kolesia albo coś w tym rodzaju. Albo może jej ojciec jest jakimś despotycznym, sadystycznym dupkiem, a nie tylko typowym, upierdliwym tatusiem, a ona któregoś dnia nie wytrzymała i...

– Powiem ci – mówi – w zasadzie to nic takiego.

– OK – wzruszam ramionami, jakby nic mnie to nie obchodziło. Zastanawiam się, czy uważa zabójstwo za „nic takiego”.

– Zniszczyłam samochód mojego byłego chłopaka.

– Zniszczyłaś jego samochód? – powtarzam. – Nic dziwnego, że nie chciałaś jeździć moim. Dobrze, że o tym nie wiedziałem, bo na pewno nie pozwoliłbym ci usiąść za kierownicą. Ale dlaczego wyrzucili cię za to ze szkoły? Piłaś? – Obraz pijanej, jadącej samochodem Kelsey jest trudny do wyobrażenia. Jest jedną z najbardziej opanowanych osób, jakie znam.

– Nie – mówi – to nie był samochód, którym jeździł. To był samochód, który budował. Projekt techniczny. Samochód elektryczny.

– Brzmi słabo.

– Nie – mówi – to było coś bardzo ważnego.

– Dlaczego go zniszczyłaś?

– Bo dowiedziałam się, że zdradza mnie z taką beznadziejną panienką.

Milknie. Ja też nic nie mówię. Czasami, kiedy ktoś mówi coś bardzo ważnego, dobrze przez chwilę posiedzieć w ciszy, żeby lepiej się nad tym zastanowić. Często ludziom wydaje się, że powinni wtedy powiedzieć coś mądrego i głębokiego albo spróbować pocieszyć. A tak naprawdę często najlepsze jest milczenie.

– Chodzi też o to – mówi dalej – że podejrzewałam, że ona mu się podoba, chociaż przysięgał, że to nieprawda. A więc w dużej mierze... w dużej mierze byłam zła na samą siebie.

Za to, że mu uwierzyłam. I że pozwoliłam sobie zbliżyć się do niego na tyle, że zaczęło mi na nim zależeć.

Wyciągam ramiona i przytulam ją mocno, kiedy zaczyna płakać.

Kelsey

No dobra, to było dość zenujące. Ten cały płacz? Płacz w ramionach Isaaca i to w zasadzie bez powodu? Kompletnie bez sensu. Chociaż to bardzo miłe, że przytulał mnie, póki nie przestałam. Nic nie powiedział, chociaż zmoczyłam całą jego koszulkę. Nie jestem dobrą płaczką. Próbuję się powstrzymać tak długo, jak tylko potrafię, a kiedy już zaczynam ryczeć, z moich oczu płyną całe fontanny, których nie da się zatrzymać. To obrzydliwe i zenujące. Żałuję, że nie jestem jedną z tych lasek, które ronią łezkę, a potem wyciągają z torebki chusteczkę i delikatnie wycierają ją z kącika oka. Ale nie jestem.

O tym właśnie myślę w poniedziałek rano w szkole. A przynajmniej do czasu, kiedy Chloe podbiega do mnie, trzaska drzwiami mojej szafki i wpycha się pomiędzy szafkę a mnie.

– Hej! – wołam. – Jeszcze nie skończyłam!

– Stało się – mówi. Jej oczy są rozbiegane, pełne paniki.

Odwracam się, żeby sprawdzić, na co patrzy.

– Nie odwracaj się! – krzyczy. Chwyta mnie za ramię i wciąga do schowka na sprzęt sportowy. A przynajmniej wydaje mi się, że to schowek. Jeszcze nigdy tu nie byłam. To małe pomieszczenie, bardzo przypominające schowek, pełne sprzętu, którego używa się na wuefie – mat, piłek do kosza, skakanek. Chyba się nie mylę, biorąc pod uwagę, że moja szafka jest tuż przy sali gimnastycznej. Chloe pociąga za sznurek wiszący obok żarówki. Otacza nas słabe światło.

– Na co mam nie patrzeć? – pytam.

– Cóż, nic takiego – mówi. – Po prostu nie chciałam, żeby ktoś zobaczył, jak się rozglądasz.

– Wciąż ma rozbiegane spojrzenie, chociaż jesteśmy w składziku tylko we dwie.

– Dlaczego?

– Bo wtedy ktoś mógłby się domyślić.

– OK – kręcę głową. – Zacznijmy od początku. O czym ty, do cholery, mówisz?

– Ja i Dave. – Wyciąga z torby cukierka i zaczyna go nerwowo żuć.

– Ty i Dave... co?

– Całowaliśmy się.

– OH. MY. GOD.

– Wiem – zniża głos do szeptu i szeroko otwiera oczy.

– Dlaczego jesteś taka zestresowana? – pytam. – To chyba dobrze? – Wskakuję na stertę mat, leżących przy ścianie, sadwuję się wygodnie i zaczynam machać nogami.

– Sama nie wiem – mówi Chloe. – I pamiętaj: nie możesz nikomu powiedzieć! Nie chcę, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział!

– Na przykład kto?

– Na przykład ktokolwiek z moich znajomych. – Znowu rozgląda się dokoła, jakby wspomniani przyjaciele czaili się za półkami z piłkami do kosza, tylko czekając, żeby wyskoczyć zza nich i pochwytać ją w samym środku opowieści.

– Dlaczego? Nie ucieszą się?

– Nie – mówi. – Nikt nie wie, że on mi się podoba.

Otwieram usta ze zdziwienia.

– Nikt z twoich przyjaciół nie wie, że podoba ci się Dave?

– Nie.

– Dlaczego?

– Yyy, hello! – mówi, podciągając się i siadając koło mnie na matach. Wyciąga kolejnego cukierka i częstuje mnie. – Bo to żenujące.

– Tak? – Rozwijam papierek i wkładam landrynkę do ust. Arbuzowa. Mniam.

– Tak – kiwa głową. – Pomyśl tylko, gdybym im powiedziała, że podoba mi się Dave, wciąż pytaliby mnie o niego i patrzyli współczująco, kiedy on spotykałby się z innymi laskami i... ble. Byłoby okropnie.

To mogę zrozumieć. Kiedy zaczął podobać mi się Rex, też nie chciałam, żeby ktokolwiek o tym wiedział, nawet Rielle. A właściwie przede wszystkim Rielle. Ona jest jedną z tych dziewczyn, którym udaje się zdobyć każdego chłopaka, na którego ma ochotę. Nie rozumie, dlaczego ktoś mógłby trzymać swoje uczucia w sekrecie. Najprawdopodobniej chciałaby, żebym zaczęła działać, na co nie byłam gotowa. Kiedy wreszcie zaczęliśmy ze sobą chodzić, była zszokowana, a ja udawałam, że dopiero co zaczął mi się podobać.

– Poza tym nie chciałam, żeby on się o tym dowiedział – wyjaśnia Chloe – a moi przyjaciele mają długie języki.

Ktoś puka do drzwi schowka. Obie zamieramy. Przyciskam palec do ust.

Pukanie rozlega się jeszcze raz, a potem słyszymy głos Isaaca.

– Kelsey? Otwórz. Widziałem, jak tam wchodzisz.

– Och – oddycham głęboko. – To tylko Isaac.

– Właż! – woła Chloe.

Isaac pojawia się w drzwiach razem z Marshalllem.

– Hej – wita się Isaac. – Widzę go po raz pierwszy tego dnia. Uśmiecham się szeroko.

W miękkim, granatowym swetrze i džinsach wygląda świetnie. – Co tu robicie?

– Całujecie się? – pyta Marshall z nadzieją.

– Nie – mówię – po prostu... – próbuję wymyślić jakiś sensowny powód, który wyjaśniłby, dlaczego siedzimy zamknięte w schowku na przyrządy gimnastyczne. Nie chcę zdradzać mu sekretu Chloe. To nie moja sprawa.

– Właśnie mówiłam Kelsey, że całowałam się z moim kumplem Dave'em – ogłasza Chloe jak gdyby nigdy nic, zeskakując z mat.

– Co? – piszczę. – Dlaczego akurat im możesz powiedzieć? – Czy ona już zapomniała, że miała trzymać to w sekrecie?

– Oni nikomu nie powiedzą – mówi. – Nawet nie znają Dave'a.

– Kim jest Dave? – pyta Isaac.

– Dave Cash? – zgaduje Marshall. – Ten, który skończył szkołę w zeszłym roku? Ten facet to pierdoła. – Mówiąc, kozłuje piłką do kosza między nogami. Potrafi niezłe kontrolować piłkę. Patrząc na niego, nigdy bym nie pomyślała.

– Potrzebuję męskiej opinii – mówi Chloe, zwracając się do Isaaca i ignorując komentarz Marshalla. – Co powinnam teraz zrobić?

– Chcesz się z nim znowu spotkać? – pyta Isaac.

– Tak.

– Och, to powinnaś pójść do jego akademika w bieliźnie – mówi sarkastycznie Marshall. – I w szpilkach. – Opiera się o stertę mat i mierzy ją wzrokiem od stóp do głów. – Mogłabyś włożyć na wierzch trenz. Wiesz, jak ekshibicjonista. To seksowne.

– To zdecydowanie za mocne. – Chloe kręci głową. – Nie chcę, żeby się domyślił, jak bardzo mi się podoba.

– Czyli nie chcesz niczego poważnego. – Isaac kiwa głową. – To zaprosz go gdzieś. Ale nie na randkę. Na imprezę albo coś w tym stylu. Tylko niezbyt dużą, żebyście się nie rozdzielili po pi-jaku.

– Mała impreza! Brzmi doskonale. – Chloe zerka na mnie. – Może u ciebie?

Impreza? Czy ona zwariowała? Nie, zaraz, przecież Chloe nie ma zielonego pojęcia o mojej sytuacji rodzinnej.

– Nie – mówię. – Zdecydowanie nie mogę urządzić imprezy.

– Proszę. – Podchodzi do mnie i częstuje następnym cukierkiem, jakby chciała mnie przekupić. – Tylko parę osób.

– Ja mogę zorganizować imprezę – mówi Isaac.

– Naprawdę? – Chloe odwraca się do niego i patrzy z zachwytem na swojego wybawcę.

– Pewnie. – Wzrusza ramionami. – Czemu nie? Możemy udawać, że pracujemy nad naszym projektem. Mój ojciec zrobi nam zdjęcie i będzie zachwycony.

– Ale tak naprawdę nie będziemy pracować nad projektem, prawda? – pyta Chloe z paniką w głosie.

– Nie – zapewnia Isaac. – Tak naprawdę będziemy zapewniać miejsce, w którym ty i Dave będziecie mogli dać czadu.

Szturcham go łokciem.

– A ja? – pyta Marshall. – Jestem zaproszony?

– Tak, musisz przyjść! – mówi Chloe. – Inaczej to będzie wyglądać na podwójną randkę.

A nie chcę, żeby Dave pomyślał, że tak to zaaranżowałam.

– OK, to jesteśmy umówieni – mówi Isaac. – Zrobimy to w ten weekend?

Chloe kiwa głową.

– Ale po południu. Żeby niczego się nie domyślił.

Wszyscy wychodzimy na zewnątrz. Marshall mamrocze coś pod nosem o tym, jak fajnie być piątym kołem u wozu.

Po południu zostałam wezwana do sekretariatu. Czekał tam na mnie list z Concordia Prep, mówiący, że szkoła przyjmuje zaproszenie na dzień „Twarzą w twarz” i wybierze grupę uczniów, która przyjdzie do nas. Kristin, przewodnicząca samorządu, pisze, że nie może się doczekać i pyta, czy może nam jakoś pomóc. Nie może: po pierwsze dlatego, że doskonale radzę sobie sama, a po drugie dlatego, że nie chcę, żeby angażowała się za bardzo, bo wtedy będzie mogła wziąć na siebie część zasług.

Kiedy czytam fragment o wybranej grupie uczniów, zaczynam trochę panikować: mam nadzieję, że nie znajdzie się w niej nikt, kogo nie lubię albo kogo wołałabym unikać, czyli np. Rex, Michelle albo Anna. Ale jak mogłabym być tego pewna?

Piszę do Rielle, żeby zaprosić ją do naszej ulubionej piekarni, Pria's.

– Chcesz czegoś ode mnie – mówi, kiedy staję w drzwiach.

– Nieprawda – przeczę, starając się wyglądać na zdziwioną. – Przyszłam tutaj wyłącznie z dobroci serca.

– Jak dobre jest twoje serce?

– Co masz na myśli?

– Czy jest wystarczająco dobre, żeby kupić mi babeczkę?

– Jasne. – Staję obok niej w kolejce do kasy.

Rielle przyszła prosto ze szkoły i wciąż ma na sobie mundurek. Na dworze jest dość ciepło, więc podciągnęła spódniczkę, żeby była krótsza. Rozpięła też dół koszuli i związała ją na brzuchu, ukazując kawałek gołej skóry. Większość chłopaków nie może oderwać od niej wzroku. Wygląda jak szkolna fantazja z krwi i kości.

Zamawiamy babeczki (dla niej wiśniowo-waniliową, dla mnie czekoladową z kremem) i siadamy w kącie, przy jednym z niewielu wolnych stolików.

– A zatem – mówi Rielle – jak leci? – Zbiera włosy w kucyk i wgryza się w babeczkę.

Siedzący obok nas facet omal się nie zaślinił, udając, że na nią nie patrzy. Rielle, oczywiście, tego nie zauważa.

Zastanawiam się, jak to jest: być tak piękną, że przestaje się dostrzegać, że ludzie na ciebie patrzą. Być tak pewną siebie, że nie czuje się nerwów ani niepokoju. Mam wrażenie, że całe życie spędziłam, próbując wydawać się właśnie taka. Jak by to było, gdyby przychodziło mi to samo, bez wysiłku?

– W porządku – mówię. – A co u ciebie?

– Jest wspaniale.

Postanawiam przejść prosto do rzeczy.

- Słyszałaś o dniu „Twarzą w twarz”, który organizujemy?
- Coś tam słyszałam. Zapraszacie uczniów od nas do siebie, prawda?
- Tak. Przyjdiesz?
- Jasne – mówi – dzięki temu odpadną nam popołudniowe lekcje.
- Świetnie. Wiesz, kto jeszcze się wybiera?
- Nie. – Wzrusza ramionami i zlizuje lukier z warg. – Pewnie ci, co zwykle. Ludzie, którzy dobrze żyją z Kristin.
- A ty dobrze żyjesz z Kristin?
- Na razie – mówi. – W zeszłym tygodniu pokonała mnie na teście z matematyki. – Kristin zawsze bardzo lubiła rywalizację i uważa Rielle za swoją najsilniejszą konkurentkę. Kiedy ma lepsze oceny, lubi ją. Kiedy to Rielle lepiej idzie, zaczyna jej nienawidzić.
- Doskonale – mówię. – To znaczy, że możesz się postarać, żeby nie zaproszono Reksa? Rielle odkłada babeczkę.
- A jednak! Kelsey! Postanowiłaś przekupić mnie słodyczami, żebym pomogła ci zrealizować jakiś plan, dzięki któremu niektórzy ludzie nie pojawią się w waszej szkole? – Udaje, że jest tym zbulwersowana.
- Taaak – przyznaję. Patrzy na mnie spode łba. – No proszę cię. Wiedziałaś, że coś knuję. Zastanawia się przez chwilę.
- A jak niby miałabym spełnić tę szaloną misję?
- Możesz zacząć chodzić na zebrania samorządu i zaprotestować przy niektórych kandydaturach.
- Ooooooch, Keeeeelseey – wzdycha – te zebrania są takie długie i nudne.
- Rielle, proszę – mówię. Zastanawiam się, czy nie przypomnieć jej, jak okłamała mnie parę tygodni wcześniej, ale dochodzę do wniosku, że lepiej nie poruszać tego tematu.
- Dobra – mówi wreszcie. – Zrobię to. Ale wiesz mi jeszcze jedną babeczkę.

Kelsey

– Czyli wysłano wam listę osób, które przyjdą na dzień „Twarzą w twarz”? – pyta doktor Ostrander. – Z Concordia Prep?

– Tak – kiwam głową. – To była lista około pięćdziesięciu bardzo różnych osób, o różnych ocenach. – Serce bije mi pięćdziesiąt mil na godzinę, bo wreszcie przechodzimy do sedna. Wreszcie ustalimy, co naprawdę stało się tego dnia. A nie mam pojęcia, co z tego wyjdzie.

– Przeczytaliście tę listę razem z Isaakiem? – pyta doktor Ostrander. Wyciąga kopię z folderu dokumentów, który leży przed nim, i przygląda się nazwiskom.

– Tak – znów kiwam głową. – A potem ogłosiliśmy, że szukamy wolontariuszy z Concordia Public. Odpowiedziało mnóstwo ludzi, więc kazaliśmy im wypełnić kwestionariusze, w których mieli napisać coś o sobie i o tym, dlaczego zainteresował ich dzień „Twarzą w twarz”.

– I wy też wybraliście pięćdziesięciu uczniów?

– Tak. Isaac i ja przejrzelśmy aplikacje razem z Chloe i Marshalllem.

– Kelsey miała ostatnie słowo – zgłasza Isaac.

– Nieprawda. – Wcale nie kłamię. Nie miałam ostatniego słowa. Wszyscy razem przeczytaliśmy zgłoszenia i wszyscy razem wybraliśmy uczniów.

– Och, przepraszam – Isaac wybucha sarkastycznym śmiechem. – Jasne, pomyliło mi się. Nie podjęła ostatecznej decyzji, jeśli chodzi o uczniów z naszej szkoły. Ale próbowała trzymać z daleka kilka osób z Concordia Prep.

– Czy to prawda? – pyta doktor Ostrander.

Ciekawe, skąd Isaac o tym wie.

– Powiedziałam mojej przyjaciółce Rielle, że nie chcemy żadnych scen i że powinna o tym pamiętać, kiedy będą decydować o przyznaniu zaproszeń na „Twarzą w twarz” – mówię. Różnica jest czysto semantyczna, ale nieważne.

– A więc próbowałaś wpłynąć na kształt listy – mówi Isaac.

– To dlatego ten cały Rex wkradł się do szkoły? – pyta doktor Ostrander.

– Nie, on nie... – kręcę głową, bo teraz wszystko zaczyna mi się mieszać. Czuję, że lzy napływają mi do oczu. Przełykam ślinę i mrugam, bo naprawdę nie chcę się popłakać teraz, kiedy koniec spotkania jest już tak blisko.

– Nie wkradł się do szkoły – stwierdza Isaac. – Został zaproszony. – Wskazuje na mnie palcem. – Ona go zaprosiła.

– Nie zaprosiłam go – zaprzeczam. – Nie chciałam, żeby się pojawił! – To prawda, poprosiłam Rielle, żeby go nie zapraszali.

Isaac prychnął.

– Widzi pan? – zwraca się do doktora Ostrandera. – Ona kłamię.

– Na jaki temat? – pytam, sfrustrowana.

– No cóż – Isaac wciąż mówi do doktora Ostrandera, chociaż to ja zadałam pytanie – przed chwilą powiedziała, że nie próbowała wpływać na kształt listy. A teraz mówi, że chciała zapobiec zaproszeniu Reksa.

Kręcę głową.

– Nie o to mi... nie to powiedziałam. Poprosiłam Rielle, żeby postarali się nie zapraszać nikogo, kto może zrobić scenę. Ale nie chciałam sprawdzać listy gości...

– Kłamiesz – przerywa mu Isaac. – I, szczerze mówiąc, mam serdecznie dosyć gadania o tym.

– Przepraszam, że tracimy pana cenny czas, panie Brandano – mówi doktor Ostrander. – Ale próbujemy dojść do sedna tej całej sytuacji, zrozumieć, dlaczego stało się to, co się stało.

– Dobrze. – Isaac kręci głową. – Nie chciałem tego robić, ale mogę oszczędzić nam wszystkim sporo czasu i po prostu powiedzieć, dlaczego to wszystko się stało.

Serce staje mi w piersi.

Doktor Ostrander marszczy brwi.

– O czym pan mówi?

– Mówię o tym – Isaac unosi głos – że nie musimy prowadzić tej całej wielkiej rozmowy, mam jej serdecznie dosyć. – Wzdycha. – Jeśli chce pan wiedzieć, co się stało, po prostu panu powiem.

Patrzy na mnie kątem oka, a ja modłę się, żeby jednak nie mówił doktorowi Ostranderowi, co stało się naprawdę, żeby nie zdradził prawdziwego powodu, dla którego wczoraj wszystko totalnie się rozpieprzyło, nie zdradził największego z moich kłamstw, które nie miało nic wspólnego z tym, kto był, a kogo nie było na liście.

– Żeby poznać prawdę – mówi, pochylając się, jakby szykował się do opowiedzenia naprawdę ciekawej historii – musimy wrócić do Kelsey. I poznać największe z jej kłamstw.

Wtedy zaczynam rozumieć, jaka jest najważniejsza cecha prawdy. Czego by się nie zrobiło, zawsze wychodzi na jaw.

Isaac

Jeśli chcę zaprosić do siebie Kelsey, Chloe i Marshalla, najpierw muszę pogodzić się z ojcem. Wciąż jest na mnie wściekły za samochód i za poprzednią noc.

Mój ojciec ma jedną dobrą cechę: łatwo wybacza (należy zauważyć, że nie użyłem słowa „zapomina”. Nigdy nie zapomina. Swoją opinię na mój temat buduje od wielu lat. Nie jestem nawet pewien, czy uznał mnie za dupka, kiedy tylko się urodziłem, czy też może w dzieciństwie zrobiłem parę rzeczy, których wstydzi się do tej pory).

Zdobycie jego przebaczenia nie jest jednak takie łatwe. Trzeba wysłuchać wykładu. Trzeba słuchać go, kiedy mówi niezbyt przyjemne rzeczy. Trzeba sprawić, by uwierzył, że dał ci lekcję. Dzięki temu poczuje się znacznie lepiej. A mój ojciec uwielbia mieć dobry humor. Upaja się wtedy sobą samym.

To dlatego zazwyczaj nie proszę go o przebaczenie. Zazwyczaj nie mam ochoty go wysłuchiwać. Już wolę, żeby był na mnie zły. Mam to w dupie.

Obiecałem jednak Chloe, że zaproszę do siebie parę osób, a potem powiedziałem, że zrobimy sobie zdjęcie z moim ojcem, a wtedy twarz Kelsey rozpromieniła się. Chcę, żeby była szczęśliwa, nawet jeśli oznacza to, że będę musiał dogadać się ze starym.

Pukam do drzwi jego gabinetu, a kiedy zaprasza mnie do środka, stoję przed jego biurkiem.

– Hej – mówię – chciałbym zaprosić kilka osób na piątek, żeby popracować nad projektem „Twarzą w twarz”. Zgodzisz się?

Ojciec rozsiada się wygodnie na swoim wielkim, mahoniowym krześle, ciesząc się tą chwilą. Uwielbia, kiedy go o coś proszę. To kolejna rzecz, którą się upaja.

– No nie wiem, Isaac – mówi. – Nie zachowywałeś się ostatnio jak ktoś, kto zasługuje na uprzejmości.

– Wiem – przyznaję – przepraszam. – Wbijam wzrok w podłogę, jakbym sam nie mógł uwierzyć, jak okropne było moje zachowanie.

– No cóż, nie wiem, czy tym razem przeprosiny wystarczą. Często przepraszasz. A niekiedy to za mało. Czasami należy ponieść konsekwencje swoich czynów.

– Czyli nie pozwolisz mi ich zaprosić?

Jego telefon zaczyna dzwonić, ratując mnie przed długim wykładem.

– Skoś trawnik – mówi – a ja się zastanowię.

– OK – zgadzam się, chociaż mamy ogrodników, którzy mogliby to zrobić. – Gdybyś do nas zajrzał i zrobił sobie z nami zdjęcie, byłoby super.

– Tak? – Unosi wzrok, z dłonią na telefonie. O rany, jak on uwielbia takie pierdoły. Naprawdę go za to nie cierpię. – Myślę, że mógłbym to zrobić. – Udaje, że to jakaś wielka przysługa.

– Świetnie – rzucam na odchodnym.

– Isaac?! – woła za mną.

– Tak? – Odwracam się.

Patrzy na mnie, jakby chciał coś powiedzieć.

– Nic takiego – mówi po chwili.

Odbiera telefon.

Tak. Tego się spodziewałem.

W piątek jako pierwsza przychodzi Kelsey.

– Musimy zrobić listę pytań, które będziemy zadawać, i tematów, które będziemy chcieli poruszyć podczas „Twarzą w twarz” – mówi.

– Musimy to robić teraz? – Siedzimy na kanapie w salonie, a nikogo nie ma w domu. Ojciec zapewnił mnie, że przyjdzie o czwartej, żeby zrobić sobie z nami zdjęcie, ale do tego czasu została jeszcze godzina. Wszyscy pozostali też przyjdą dopiero wtedy. – Przychodzi mi do głowy kilka fajniejszych rzeczy, które moglibyśmy zrobić. – Obejmuję ją i przyciągam do siebie. Zaczynam całować jej szyję. O rany, jak ona pięknie pachnie.

– Nie – chichocze, odsuwając się ode mnie. – Musimy to zrobić, żeby móc pokazać coś twojemu ojcu, kiedy tu przyjdzie.

Patrzę na nią obojętnie.

– Jeśli uważasz, że mojego ojca obchodzą pytania, które wymyślimy, głęboko się mylisz. Zrobi sobie z nami parę zdjęć z nadzieją, że zostaną zamieszczone na jakiejś ulotce albo stronie internetowej, a potem sobie pójdzie.

– Wiem. Ale chyba powinniśmy przynajmniej udawać?

– Nie – mówię. – Udawanie jest głupie. – Próbuję pocałować ją jeszcze raz, ale znowu się ode mnie odsuwa.

– No dobrze, dobrze – mruczę, prostując się.

Sięgam do stojącej na stoliku miski chipsów. Kiedy mama dowiedziała się, że zaprosiłem znajomych, postanowiła zachować się jak dobra gospodyni i przygotowała dla nas przekąski, które wstawiła do lodówki. Co prawda nikogo jeszcze nie ma, ale jestem głodny, więc wyciągnąłem je. Oczywiście chipsy są zimne, co jest dosyć dziwne, ale najwyraźniej mama uznała, że jestem zbyt leniwy, żeby otworzyć paczkę chipsów i przesypać je do miski.

– No to o co powinniśmy spytać? – pyta Kelsey z długopisem w dłoni.

– O seks.

– O seks?

– Tak – wzruszam ramionami. – Seks to uniwersalny temat. Wszyscy się nim przejmują.

– No nie wiem – sięga dłonią po krakersa. – Czy to nie jest trochę zbyt kontrowersyjne jak na szkolną imprezę?

– Nie chcesz przekraczać granic?

– Nie – kręci głową. – Nie chcę ryzykować.

– No to może powinniśmy porozmawiać o...

Ktoś dzwoni do drzwi.

– O rany! – mówi, wstając i wygładzając spódnicę. – To chyba nie twój tata?

– Po co mój tata miałby dzwonić do drzwi własnego domu? – Uśmiecham się. Uspokaja się trochę. – Pewnie to któryś z naszych kolegów przyszedł za wcześniej.

Wyglądam przez okno. Marshall stoi przed drzwiami z dużą paczką, owiniętą w folię.

Hmmm.

– Co wiesz o Marshallu? – pytam.

– Co masz na myśli? – Kelsey podchodzi do okna. Patrzymy, jak Marshall podnosi paczkę z jednej strony i zagląda pod spód, a potem wygładza na niej folię. Dzwoni do drzwi po raz drugi.

– Czy wiemy coś o jego poglądach politycznych? – pytam z żartobliwą powagą. – Stoi tam z jakąś dziwną paczką, więc chciałbym tylko upewnić się, że...

Kelsey wybuchą śmiechem.

– Nie jest niebezpieczny – mówi.

Dzwonek dzwoni po raz trzeci.

– OK, OK! – wołam, kręcąc głową i podchodząc do drzwi. Rany boskie, czy ten koleś nie wie, że niegrzecznie jest dzwonić więcej niż raz?

– Czekam i czekam – mówi, kiedy otwieram drzwi. Wchodzi do przedpokoju, nie czekając na zaproszenie.

– Wchodzi – rzucam sarkastycznie, zamykając za nim drzwi.

– Proszę. – Podaje mi paczkę. Teraz, kiedy trzymam ją w rękach, widzę, że to półmisek przykryty folią.

– To ciasto czekoladowe – mówi Marshall, rujnąc napięcie. – Sam je zrobiłem. To znaczy, nie od początku do końca. Użyłem mieszanki. Od Betty Crocker. – Błędnie interpretuje moje spojrzenie, sądząc, że dziwię się, że upiekł ciasto z mieszanki, a nie, że w ogóle je upiekł. – No co? I tak jest dobre – broni się.

– Dlaczego przyszedłeś tak wcześniej? – pytam. – I dlaczego upiekłeś ciasto? Nie chciałbym zabrzmieć jak dupek, ale...

– Nie, spoko – wzdycha, jakby nie mógł uwierzyć, że musi się tłumaczyć. – Przyszedłem wcześniej, żeby sprawdzić, czy nie mógłbym wam w czymś pomóc, a upiekłem ciasto, bo wypada coś przynieść, kiedy się idzie do kogoś w odwiedziny, Isaac.

Najwyraźniej teraz stał się ekspertem od dobrych manier, choć jeszcze chwilę temu trzy razy zadzwonił do drzwi. Najwyraźniej jest kompletnym wariatem. Ale nieważne.

– No dobrze – mówię, niepewnie zerkając na ogromne ciasto. – Zanieśmy je do kuchni.

– Dobrze. Umieram z głodu. – Wchodzi za mną do salonu. – Cześć, Kels – wita się, gdy ją widzi. Kels?

– Cześć, Marsh. – Kelsey najwyraźniej nie przeszkadza, że zdrobnił jej imię. – Co słyhać?

– Nic takiego – wzrusza ramionami. – Przyniosłem ciasto.

– Świetnie – uśmiecha się. – Uwielbiam ciasta.

Ja zazwyczaj też, ale nie wtedy, kiedy przez nie nie mogę całować się z dziewczyną.

– Isaac zaraz je pokroi – ogłasza Marshall.

– Tak?

– Tak. – Patrzy na mnie zdziwiony. – Nie jesteś głodny?

Na to ciasto na pewno nie mam ochoty.

– Może powinniśmy poczekać na.

– Super – mówi Kelsey, wstając z kanapy. – Przyda nam się przerwa.

– OK. Czyli jemy ciasto.

– I pijemy mleko – zarządza Marshall. Wchodzi do kuchni i siada przy naszym barku śniadaniowym.

– No raczej – mówi Kelsey, wyciągając ciasto z lodówki i kilka szklanek z szafki.

– No to jemy ciasto i pijemy mleko. – Podnoszę nóż i zdejmuję z ciasta folię. – Jezu Chryste – wzdycham – co się stało z tym ciastem?

– Co takiego? – piszczy Marshall, zrywając się ze stołka. – A, faktycznie. Trochę się zgmiotło.

– Trochę się zgmiotło? – pytam. – Chyba trochę bardziej niż trochę. – Cały bok ciasta jest przygnieciony prawie do talerza.

– No cóż, spadło, kiedy się piekło – usprawiedliwia się Marshall. – A potem, kiedy je wiozłem, trochę się pogmiotło w samochodzie.

– Dlaczego polewa jest taka płynna? – pytam, przyglądając mu się z bliska. Zaczynam sądzić, że jedzenie go może nie być najlepszym pomysłem. Kto wie, jakie zaraźliwe choroby mogą się w nim ukrywać?

– Pokryłem je lukrem, zanim ostygło – mówi Marshall – nie chciałem się spóźnić.

Spoglądam na zegarek na kuchence mikrofalowej.

– Przyszedłeś o godzinę za wcześniej!

– Widzisz? – uśmiecha się Marshall. – Mój pośpiech się opłacił. Zdążyłem.

– Na pewno jest pyszne – mówi Kelsey.

Ustawia talerze na ladzie, czekając, aż pokroję ciasto. Muszę przyznać, że podoba mi się, że jest w mojej kuchni, podoba mi się, jak się w niej krząta. Czuję się, jakbyśmy byli małżeństwem albo coś w tym stylu. Nigdy nie czułem nic takiego do dziewczyny. Jedynym, co psuje ten idealny scenariusz, jest obecność Marshalla. No i oczywiście fakt, że jego ciasto wygląda jak coś, co pokazują w tych programach o gotowaniu, w których wszystko idzie fatalnie.

W tym momencie do kuchni wchodzi mój ojciec, jeszcze bardziej psując moją fantazję.

– Witam wszystkich – mówi. – Kiwa do mnie głową. – Isaac.

– Cześć. – To jest Marshall. Kelsey pamiętasz.

– Dzień dobry. – Ojciec kładzie na ladzie swoją teczkę. – Isaac mówił mi, że pracujecie nad szkolnym projektem?

– „Twarzą w twarz” – informuje Marshall. Pochyliła się nad ciastem i kroi sobie gruby kawałek. Kładzie go na swoim talerzu i zlizuje lukier z palca. Kelsey wydaje się zniesmaczona.

– Tak – dodaje, troszeczkę za głośno. Podejrzewam, że to dlatego, że chce odwrócić uwagę mojego ojca od złych manier Marshalla. – Isaac i ja właśnie przygotowaliśmy pytania, które chcemy zadać uczniom z Concordia Prep.

– Brzmi doskonale – mówi ojciec. – Bardzo chętnie zrobię sobie z wami zdjęcia do szkolnej gazetki, jeśli tylko ich potrzebujecie.

Przewracam oczami. To takie typowe: ojciec udaje, że robi nam jakąś wielką przysługę. Pewnie zresztą tak jest. Ale jestem pewien, że te zdjęcia wylądują na jego stronie internetowej albo w lokalnej gazecie. Ojciec nie daje się fotografować, jeśli nie poprawi to jego notowań politycznych.

– Doskonale! – cieszy się Kelsey. Jak ona może dawać się na to nabrać? Czy nie pamięta, jak pierwszego dnia szkoły była dla mnie taka nieprzyjemna, bo myślała, że jestem zarozumiałym dupkiem? Otóż mój tata naprawdę jest zarozumiałym dupkiem.

– Zrobimy to od razu? – proponuje ojciec. – Moglibyśmy usiąść wokół stołu.

Oczywiście, ma jakieś inne plany.

– Ale teraz jemy ciasto – stwierdza Marshall z buzią pełną czekolady. – Może ma pan ochotę, panie Brandano?

Ten koleś jest mistrzem. Podoba mi się, że mówi do mojego ojca „proszę pana” zamiast „senatorze” i że częstuje go swoim paskudnym ciastem.

– Ciasto? – Ojciec spogląda na niego niepewnie.

– No właśnie – mówię. – Marshall upiekł pyszne, czekoladowe ciasto. Prawda, Marshall?

– Jasne – bierze do ust kolejny kawałek. – Naprawdę powinien pan spróbować. Jest znakomite.

Ojciec spogląda na nie podejrzliwie.

– Marshall, czy twoi rodzice głosują? – pyta.

Marshall jest zaskoczony.

– Mhm – odpowiada, połykając kolejny kęs ciasta.

Ojciec bierze talerz z kupki, którą ustawiła Kelsey.

– Bardzo chętnie spróbuję – mówi.

– Mleka? – pytam.

– Poproszę.

Kelsey nalewa mu mleka do dużej szklanki, a kiedy to robi, nasze spojrzenia spotykają się. Uśmiecham się do niej, ona uśmiecha się do mnie i wiem już, że oboje myślimy o tym samym – oglądanie interakcji mojego ojca z Marshalllem będzie komiczne. Wydaje mi się, że to w tym momencie zaczynam rozumieć, że się w niej zakochuję.

Kelsey

Ojciec Isaaca robi sobie z nami mnóstwo zdjęć, najpierw naszymi aparatami, potem swoim. To wszystko jest strasznie sztuczne. Naprawdę, niesamowicie sztuczne. Rozkładamy zeszyty na stole w jadalni, a senator Brandano udaje, że pracujemy wszyscy razem. Nawet rozluźnia sobie krawat, jakby chciał pokazać, że relaksuje się w domu z synem i jego przyjaciółmi. To naprawdę skandaliczne.

No, ale mnie nie musi to obchodzić: najważniejsze, że mam zdjęcia, na których pracuję razem z senatorem. Isaac zrobił nawet fotę, jak we dwójkę stoimy nad segregatorem z bardzo poważnymi minami. Myślę, że dołączenie go do mojej apli – kacji do college'u mogłoby być lekką przesadą, ale z drugiej strony w tak ważnych okolicznościach chyba można trochę przesadzić. Poza tym jest przecież takie powiedzenie, że jeden obraz znaczy więcej niż tysiąc słów.

W każdym razie, kiedy tylko senator Brandano wyszedł, pojawiła się Chloe z tym całym Dave'em. Po tym, co opowiedziała mi Chloe, obawiałam się, że mogą się dziwnie zachowywać, ale nie mam pojęcia, jak niezręcznie mogą się czuć. Szczerze mówiąc, sądziłam, że przesadza.

– No dobrze – mówię. Wszyscy siedzimy w salonie – ja, Isaac, Chloe, Dave i Marshall – i jak do tej pory rozmowa niespecjalnie się klei. Po tym, jak zadaliśmy Dave'owi wszystkie możliwe pytania o college, nikt z nas nie wpadł na nic ciekawego.

– Zjedz ciasto, Dave – proponuje Marshall. Wszyscy mają przed sobą talerzyki z kawałkami ciasta, ale nikt ich nie je. Pewnie dlatego, że lukier jest taki płynny.

– Jedz, jedz – dodaje Isaac. – Jest pyszne.

Sięga po talerzyk, a ja robię to samo z moim. Biorę gryza. To ciasto naprawdę jest bardzo dobre, chociaż nie jestem pewna, czy powinnam jeść drugi kawałek. Ale nie chcę być niegrzeczna, a poza tym jest go całe mnóstwo.

– Łał, Marshall, ono jest naprawdę pyszne. – Marshall się rozpromienia.

– Och, super! – papla Chloe. – Uwielbiam ciasta. Ciasta są najlepsze.

– Dave, bracie, a ty lubisz ciasto? – pyta Marshall. Je właśnie swój czwarty kawałek. Jego usta są całe w okruszkach, a na koszulce widnieje wielka plama z czekoladowego kremu. To jednak go nie powstrzymuje. W zasadzie im więcej je czekolady, tym bardziej ma na nią ochotę.

– Lubię ciasto – mówi Dave. – Jak wszyscy.

Marshall zaczyna mu opowiadać o różnych ciastach i pyta o rodzaje deserów, jakie podają w uniwersyteckiej stołówce. Potem pyta Dave'a, czy na uczelni jest dużo fajnych lasek, co jest dość dziwne, biorąc pod uwagę, że Dave właśnie zaczął spotykać się z Chloe. O czym Marshall dobrze wie. Czy naprawdę musi o tym wspominać? Dave wierci się na kanapie i próbuje odpowiadać na pytania, cały czas kątem oka nerwowo zerkając na Chloe.

– O rany – szepcze mi do ucha Isaac. – Co robimy?

– Co masz na myśli?

– Obawiam się, że to się skończy jakąś wielką klęską. – Czuję na szyi jego oddech, a moje ciało przeszywa dreszcz.

– Jaką klęską? – pytam.

– Taką, że będziemy tu siedzieć w niezręcznej atmosferze i wszyscy zaczną narzekać, jak było beznadziejnie, jak tylko wyjdą – mówi.

Hmmm. Chyba ma rację. Co to był w ogóle za pomysł: umówić się w piątkę, żeby Chloe

mogła spędzić czas z Dave'em? Rozumiem, że nie chciała grać za ostro, ale bez przesady. Popołudniowe spotkanie z ciastem? To chyba najmniej romantyczna możliwa sytuacja. Zdaje się, że powinnam ją uświadomić, że musi być trochę bardziej asertywna.

– To jak to naprawić? – szepczę do Isaaca.

– Zagramy w butelkę? – pyta, unosząc kąciki ust w uśmiechu.

Odwzajemniam uśmiech, a on pochyla się i całuje mnie w usta.

Wreszcie Isaac wyciąga konsolę Wii i zaczynamy grać. To całkiem fajna zabawa. Najpierw zaczynamy rywalizować w *Dance Dance Revolution*, a potem przechodzimy do *Mario Kart*. Rozmowa się klei, a Chloe rozluźnia się, zaczyna flirtować i dobrze się bawić.

A potem, w samym środku dziwnej gry, w której trzeba przeskakiwać przez różne rzeczy, które ktoś w nas rzuca, Marshall chwytą się za brzuch i zaczyna jęczeć.

– Co się dzieje? – pyta Isaac tonem pełnym troski. Naciska guzik, żeby zatrzymać grę.

– Nie wiem – jęczy Marshall. – Ja po prostu... wydaje mi się, że się zaraz... – pochyla się i wymiotuje na podłogę.

– Ohyda – mówi Dave.

– Ohyda – mówi Chloe.

– Ohyda – mówię. Potem robi mi się trochę głupio, więc dodaję: – Wszystko w porządku? –

Próbuję nie patrzeć na rzygi.

– Zaraz przyniosę szmaty i mopa – mówi Isaac, znikając w kuchni.

Dave rzuca swoją kontrolkę na kanapę.

– To ja spadam – oświadcza.

– Już? – pyta Chloe. Wydaje się lekko spanikowana. – Dopiero przyszliśmy.

– Wydaje mi się, że zaraz znowu się zrzygam – szepcze Marshall. Opada na kanapę, trzymając się za brzuch. Jest zielonkawy na twarzy.

– Jesteś gotowa, Chloe? – pyta Dave.

– Yyy, tak. – Wstaje i rusza za nim ku drzwiom. – Kelsey, napiszę do ciebie później, dobrze?

– OK.

Chociaż cała ta impreza kompletnie się nie udała, cieszę się, że zamierza do mnie napisać. Moja pierwsza przyjaciółka w nowej szkole! Oczywiście, nie licząc Isaaca, ale on jest moim chłopakiem. A przynajmniej tak mi się wydaje. Wciąż nie przeprowadziliśmy żadnej poważnej rozmowy o tym, czy jesteśmy parą. A jednak spędzamy ze sobą mnóstwo czasu. Nie miałby kiedy umawiać się z kimś innym. A to chyba znaczy, że jesteśmy razem, prawda?

Być może jednak wcale nie chodzi o czas. Być może chce mieć otwarte drzwi, na wypadek gdyby trafił mu się ktoś lepszy. Albo może po prostu jest jednym z tych koleś, którzy nie chcą stać się dziewczyny. Może po prostu spotyka się z nimi bez żadnych oficjalnych deklaracji. Wtedy, gdyby kogoś zdradził, tak naprawdę nie można by było nazwać tego zdradą, bo...

– Nie najlepiej się czuję – jęczy Marshall.

– Może położysz się w pokoju gościnnym? – Isaac wraca z mopem.

– Chyba powinienem – mówi Marshall, wstając chwiejnie i zataczając się w stronę korytarza.

– Drugie drzwi po prawej! – woła Isaac. – A jeśli znowu zrobi ci się niedobrze, skorzystaj z gościnnej łazienki, dobra?

Marshall kiwa głową.

– No cóż – mówi Isaac – teraz rozumiesz, dlaczego chciałem spotkać się tylko z tobą? Atmosfera była niezręczna, a popołudnie zakończyło się sprzątaniami rzygów z podłogi.

– Ja nie czuję się niezręcznie – stwierdzam, moszcząc się wygodnie na kanapie i kładąc nogi na otomanie.

– Bo nie sprzątasz rzygów – uśmiecha się.

Kiedy podłoga znowu jest czysta, idziemy sprawdzić, co słychać u Marshalla. Chrapie na łóżku w pokoju gościnnym. A potem Isaac bierze mnie za rękę i prowadzi korytarzem do swojego pokoju.

– Możemy pójść do ciebie? – pytam, czując nagłą nerwowość.

– A dlaczego nie?

– Twój tata nie będzie miał nic przeciwko? – pytam.

– Mój tata wyszedł.

Ach. Faktycznie.

Jego pokój jest nieskazitelnie czysty. Isaac całuje mnie. Jego usta są cudowne. Pocałunki robią się coraz gwałtowniejsze, aż wreszcie kładzie mnie na łóżku obok siebie. Zatapiam się w miękkim materacu, a jego dłonie lądują na mojej koszulce, a potem pod nią.

Całujemy się przez kilka minut, zanim się odsuwam.

– Poczekaj – mówię, siadając. Moje ciało płonie, myśli zasnuwa mgła.

– Dobrze. – Przewraca się na plecy i spogląda na sufit. – Możemy przestać.

– Nie, nie o to chodzi – mamroczę. – To znaczy, o to chodzi, ale... – Przełykam ślinę i wyglądam przez okno.

– Ale co? – pyta, siadając obok mnie. – Co się dzieje?

Nie wiem, co się dzieje. Po prostu czuję się dziwnie, myśląc o tym, co wydarzyło się z Rekiem i o tym, że jestem teraz z Isaakiem, i po prostu... sama nie wiem.

– Co się z nami dzieje? – pytam.

– O co ci chodzi? – Isaac jest szczerze zdziwiony.

– Czy jesteś moim chłopakiem?

Marszczy brwi.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałeś? – Zaczynam wstawać z łóżka, ale on chwytam mnie za rękę i kładzie z powrotem.

– Hej – mówi – powiesz mi, co się dzieje?

– Nic – odpowiadam. – Po prostu miałam nadzieję, że już o tym myślałeś. Spędzamy ze sobą prawie każdą chwilę.

– Tak. – Isaac spogląda na mnie swoimi brązowymi oczami. – Jesteśmy razem. I nie chodziło mi o to, że nie myślałem o tym, bo nie chcę zostać twoim chłopakiem, tylko o to, że założyłem, że nim jestem, i nie traciłem czasu na zastanawianie się nad tym.

– A dlaczego tak założyłeś? – Nagle czuję, jak ogarnia mnie fala emocji. Nagle mam ochotę się z nim pokłócić, choć sama nie wiem dlaczego.

– Hmm, może ze względu na to, co właśnie powiedziałeś? Że spędzaliśmy ze sobą każdą wolną chwilę, odkąd pocałowałem cię przed centrum handlowym? – Patrzy na mnie z troską, jakby nie rozumiał, o co mi właściwie chodzi. Co nas zresztą łączy.

– To jest właśnie twój problem – mówię, wciąż zła na niego bez powodu. – Ciągle coś zakładasz. Zawsze sądzisz, że wszystko ułoży się tak, jak to sobie wymarzyłeś.

– Przepraszam – mówi, kręcąc głową. – Nie rozumiem, dlaczego jesteś...

– Chcę iść do domu – mówię.

– OK – odpowiada, nie porusza się jednak.

– Musisz mnie odwieźć.

– Najpierw musisz mi powiedzieć, o co ci właściwie chodzi.

– Chodzi o to, że założyłeś sobie, że jesteśmy parą, nawet nie pytając mnie o zdanie.

– Nieprawda.

– Nie?

– Nie – kręci głową. – Nie jestem głupi, Kelsey. Widzę, że jest ci przykro, ale niemożliwe, żeby chodziło ci tylko o mnie. Co się dzieje?

Nic nie odpowiadam. Bo prawda jest taka, że nie mam pojęcia.

Bierze moją twarz w dłonie i mówi:

– Spójrz na mnie.

Unoszę wzrok, żeby na niego spojrzeć. Jest mi trudno, bo tym silniej czuję jego bliskość. Mam wrażenie, że potrafi zajrzeć do mojej duszy, że jest pierwszym człowiekiem, który widzi prawdziwą mnie.

– Zakochuję się w tobie – mówi. – I nie jestem Reksem. OK?

Kiwam głową. A wtedy całuje mnie jeszcze raz.

I jeszcze raz.

I jeszcze raz, i jeszcze, i jeszcze. Dotyka mnie, ja dotykam jego, a moje ciało topnieje w nim, odpowiada mu, poddaje się chwili. A kiedy szepcze mi do ucha, kiedy pyta, czy robiłam to kiedykolwiek wcześniej, mówię, że nie.

Kłamię.

Isaac

– Czy mogę porozmawiać z tobą na osobności? – syczy Kelsey.

– Z kim? Ze mną? – patrzę na nią niewinnie, jakbym nie miał pojęcia, o czym chce ze mną porozmawiać.

– Tak, z tobą – uśmiecha się do doktora Ostrandera, ale on nie odwzajemnia uśmiechu. Prawdopodobnie nie rozumie, dlaczego Kelsey chce porozmawiać ze mną sam na sam. Prawdopodobnie domyśla się, że coś knuje.

– Dlaczego? – pytam z czystej złośliwości. Wiem, że to niezbyt miłe. Nie chcę być dupkiem dla samej przyjemności bycia dupkiem. Chociaż nie, właściwie to nieprawda.

Owszem, chcę być dupkiem dla przyjemności. Dlaczegoż miałbym nie być? Zakochałem się w niej, a ona utopiła mnie w gównie.

– Bo uważam, że powinniśmy zamienić kilka słów. W cztery oczy. – Spogląda na doktora Ostrandera i zmienia ton głosu na ten, którym zawsze mówi do dorosłych, kiedy czegoś od nich chce. – Doktorze Ostrander – mówi – czy mogłabym porozmawiać z Isaakiem sam na sam?

– Chce pani, żebym opuścił swój gabinet? – Doktor Ostrander wydaje się urażony. Też bym był na jego miejscu. Prawdopodobnie musiał przesiedzieć przez nieskończenie wiele niesamowicie nudnych wykładów, żeby dostać pracę, dzięki której ma ten gabinet. I bardzo mu się nie podoba, że jakieś zadzierające nosa gnojki każą mu się z niego wynieść.

– Oczywiście, że nie – mówię, kopiując urażoną minę doktora Ostrandera. – Nigdy nie poprosilibyśmy pana o opuszczenie własnego gabinetu. To byłby brak szacunku. – Rzucam Kelsey spojrzenie pełne rozczarowania jej postawą.

– Och, teraz przejmujemy się brakiem szacunku? – mówi. – Gdzie były twoje dobre maniere, kiedy biłeś Rekosa?

– Nie biłem go – protestuję. – I, szczerze mówiąc, sądzę, że nie powinniśmy o tym teraz rozmawiać. Zaszliśmy za daleko. Lepiej będzie wrócić do powodu, dla którego w ogóle wkurzyłem się na Rekosa, powodu, dla którego poprosiłaś Rielle, żeby trzymała go z daleka od naszej szkoły.

Kelsey zrywa się na równe nogi.

– Isaac – mówi – wychodzimy. Natychmiast.

Wzdycham, jakby prosiła mnie o jakąś bardzo nieprzyjemną przysługę i unoszę dłonie w geście, który ma oznaczać coś w rodzaju: „Cóż poradzić? Chyba widać, że ta dziewczyna jest wariatką?”.

– Musimy porozmawiać na pewien, hmm, osobisty temat – mówi Kelsey. – Zaraz wrócimy.

Wychodzę za nią na korytarz. Kiedy byliśmy w gabinecie, chciałem zrobić jej przykrość, zdenerwować ją, zasmucić. Teraz jednak znowu czuję się pokonany.

– Co ty, do cholery, robisz? – pyta, patrząc na mnie pełnymi wściekłości oczami.

– O co ci chodzi? – Udaję zmieszanie.

– Doskonale wiesz, o co mi chodzi! – Jest cała czerwona ze złości, odgarnia włosy z twarzy.

– Nie możesz gadać z tym facetem o moim życiu seksualnym!

– O, teraz masz życie seksualne – mówię. – To interesujące. Kiedy rozmawialiśmy o tym ostatnio, twierdziłaś co innego.

Jej oczy płoną gniewem. Przez dłuższą chwilę stoimy w milczeniu, patrząc na siebie. To jak pojedynek, w którym przegra ten, kto zamruga jako pierwszy. Chce, żebym obiecał, że nie będę

mówił o prawdziwym powodzie, dla którego podczas dnia „Twarzą w twarz” sprawy wymknęły się spod kontroli, a ja chcę, żeby poddała się i wróciła do gabinetu.

Potem nagle jej twarz wykrzywia się. Opiera się o ścianę i opada na podłogę. W jej rajstopach jest oczko, a ona dotyka go palcem, jakby nie mogła zrozumieć, skąd się tam wzięło.

– Co się stało? – szepcze.

– Co?

– Co się stało?

– Między nami? Hmm, okłamałaś mnie. I zostałam przyłapana na kłamstwie. – Oczywiście to wszystko jest bardziej skomplikowane. Prawda jest taka, że nie przejąłbym się oszustwem aż tak bardzo, gdybym jej nie kochał. A kiedy się kogoś kocha, wymaga się prawdy. Tak to po prostu działa. Inaczej wszystko się psuje. Inaczej zaczynasz bić ludzi przed kamerą wieczornych wiadomości.

– Kiedy to wszystko stało się takie skomplikowane? – pyta. – Ja po prostu... – Wydaje się sfrustrowana. – Po prostu chcę, żeby wszystko znów było proste.

– Nigdy nie było proste – mówię. Siadam obok niej.

Odwraca się i patrzy na mnie.

– Nie możesz mi wybaczyć?

Zastanawiam się przez chwilę.

– Nie – mówię.

Kiwa głową, jakby wiedziała to już wcześniej. Pyta mnie o to po raz pierwszy, więc zastanawiam się jeszcze raz, zastanawiam się głęboko, zamiast po prostu ją karać, zamiast próbować zranić ją tak mocno, jak ona zraniła mnie.

– Może – mówię. Patrzy na mnie z nadzieją. – Ale najpierw musisz powiedzieć mi dokładnie, co się stało. Musisz mi wyznaczyć całą prawdę.

– Całą?

– Tak.

Wygląda na zdenerwowaną, ale kiwa głową. A potem zaczyna mówić.

Kelsey

Nie spałam z Isaakiem. A właściwie to on nie spał ze mną. Myślę, że to dlatego, że powiedziałam mu, że jestem dziewicą. Najdziwniejsze jest to, że nawet nie wiedziałam, że kłamię. To znaczy, oczywiście wiedziałam, ale miałam wrażenie, że to nie jest kłamstwo. Seks z Rekssem się nie liczył. Dlaczego miałabym o nim wspominać? Chciałam tylko jak najszybciej zapomnieć.

I tak nie przespałabym się z Isaakiem. A przynajmniej tak mi się wydaje.

– Nie chcę cię zmuszać do czegoś, na co nie jesteś gotowa – mówi, całując mnie w czoło. – Mamy całe mnóstwo czasu.

Uwierzyłam mu.

Następnego dnia mamy się spotkać z Chloe i Marshalllem w Barnes & Noble, żeby wymyślić kolejne pytania na dzień „Twarzą w twarz”. Kiedy jednak mama mnie podwozi, Isaaca jeszcze tam nie ma, więc muszę zająć się Marshalllem i Chloe. Którzy są w kiepskich humorach.

– Wczorajszy dzień był katastrofą – jęczy Chloe. Kładzie głowę na stoliku i patrzy na mnie z rozpaczą. Jej kręcone włosy są rozczochrane, a pod oczami ma głębokie cienie.

– No nie mów – dodaje Marshall – spędziłem całą noc, rzygając. – Wciąż jest lekko zielonkawo.

– Nie powinieneś był zostać w domu? – pytam, odsuwając od niego krzesło. Wiem, że prawdopodobnie zrobiło mu się niedobrze od za dużej ilości ciasta i od całego tego skakania, ale czy, gdyby tak było, nie zwymiotowałby tylko raz? Dlaczego rzygał przez całą noc? Wiedziałam, że z tym ciastem było coś nie tak. Mam nadzieję, że nic mi nie jest. Czasami zatrucie pokarmowe objawia się dopiero po kilku dniach. Oczywiście, nie sprawdzałam tego w Google ani nic w tym stylu.

– Nie – mówi – nie chciałem was zawieść. Poza tym muszę zacząć się uczyć do poniedziałkowej klasówki z matmy.

– Będziesz się uczyć cały weekend? – pyta Chloe, unosząc głowę.

– Tak – potwierdza Marshall. – Muszę dostać dobrą ocenę, bo inaczej nie zdam.

No cóż, podziwiam jego samozaparcie. Nie wygląda na kogoś, kto stawiałby swoje wyniki naukowe ponad dobrym samopoczuciem. A jednak.

– Wołałabym rzygać niż mieć złamane serce – mówi Chloe. Z powrotem kładzie głowę na stolik i zamyka oczy, jakby nie mogła znieść tego, że w ogóle żyje.

– Masz złamane serce? – pyta Marshall. – Dlaczego?

Chloe nie podnosi głowy, ale przenosi spojrzenie na Marshalla.

– Czy ty w ogóle byłeś z nami wczoraj? Nie widziałeś, co się działo między mną a Dave'em?

– Wydawaliście się zakochani. – Marshall wzrusza ramionami.

– Nie jesteśmy zakochani! – woła Chloe. – Umówiliśmy się jeden raz!

– Słuchajcie – mówię – czy moglibyśmy się skupić?

– Nie sądzę – jęczy Chloe.

– Ja mogę, Kelsey. – Marshall wyciąga sobie ołówek zza ucha i oblizuje końcówkę. – Ja mogę się skupić.

– To dobrze – kiwam głową. – Słuchajcie, uczniowie z Concordia Prep będą tu za dwa tygodnie. A my musimy wymyślić jakieś dobre pytania, które będziemy mogli im zadać, jakieś ciekawe

tematy, które rozkręcą rozmowę.

– No to może: „jaki jest twój ulubiony kolor?” – proponuje Marshall. Odkłada ołówek i wyciąga z plecaka termos i styropianowy kubek. Zaczyna wlewać do kubka gorącą wodę.

– Hmm, no cóż, jest to jakiś sposób, żeby kogoś poznać – mówię – ale szukamy czegoś głębszego.

– Ulubiony kolor Dave’a to pomarańczowy – mówi Chloe. – Wiecie jak trudno znaleźć ładne, pomarańczowe ubrania?

Marshall wyciąga torebkę herbaty i zanurza ją w kubku z wodą.

– Hej, moglibyśmy zapytać ludzi, jak stracili dziewictwo.

Czuję, jak moją twarz pokrywa rumieniec. Chloe zauważa moją minę i unosi brwi. Odwracam się i mówię:

– Całkiem niezłe. Ale chyba nie powinniśmy zadawać takich konkretnych pytań. Przydałoby się coś ogólniejszego, ale w tym temacie, na przykład: jak się czujecie ze swoją seksualnością i jak reagujecie na naciski, z którymi spotykają się w tej kwestii nastolatki. – Mówiąc, robię notatki.

– Dobre pytanie, Marshall – stwierdza Chloe. Wciąż patrzy na mnie z ciekawością, a ja zastanawiam się, czy z mojej miny potrafi wyczytać, że coś prawie stało się wczoraj między mną a Isaakiem. Albo może domyśla się, że mam jakieś sekrety związane z seksem i...

Isaac podchodzi do stolika. Ma na sobie śnieżnobiałą koszulkę, granatową bluzę na suwak i czarne, dresowe spodnie z białym paskiem z boku.

– Łał – uśmiecha się Marshall – został pan fanem stylu „na włóczęgę”, panie Brandano?

Isaac odwzajemnia uśmiech i siada obok mnie na krześle.

– Zaspąłem – wyjaśnia – a poza tym próbuję się dopasować do nieumytych mas.

Zastanawiam się, czy będzie między nami dziwnie, jednak Isaac pochyla się i lekko całuje mnie w usta. Chloe unosi brwi jeszcze wyżej i spogląda na mnie znacząco. „Pogadamy później” – mówi jej spojrzenie.

– Co mnie ominęło? – pyta Isaac.

– Właśnie rozmawialiśmy o dziewictwie – informuje go Marshall.

Isaac patrzy na mnie.

– Nieprawda – mówię szybko. – Po prostu rozmawialiśmy o tym, jak uczynić seks jednym z tematów dyskusji, kiedy za dwa tygodnie odwiedzą nas ci z Concordia Prep.

– Dobry pomysł – stwierdza Isaac.

– Mhm – przyznaję, uznając, że najwyższy czas, żeby zmienić temat. – Dobry pomysł, więc pomyślmy o innych sprawach. No wiecie, poza seksem.

– To może porozmawiamy o związkach? – proponuje Chloe. – O złamanym sercach i tak dalej.

– Dobrze – zapisuję. – Bardzo dobrze.

– Chcesz herbaty? – Marshall zwraca się do Isaaca, podając mu kubek.

– Yyy, nie. – Isaac kręci głową. – Ale dzięki.

– Kelsey? – mówi Marshall.

– Nie, dzięki. – Czy on myśli, że ktokolwiek będzie miał ochotę pić z jego kubka po tym, jak obrzygał cały pokój?

Kiedy jednak częstuje nią Chloe, ta pyta:

– Czy jest bezkofeinowa?

– Tak.

– To nie chcę.

Ci ludzie są nienormalni i uwielbiam ich.

Jeszcze przez chwilę prowadzimy burzę mózgów, a potem oboje z Isaakiem postanawiamy spisać pytania w jednym dokumencie, a potem spotkać się w czwórce, żeby je omówić.

– Chodźmy na obiad, co? – proponuje Chloe, kiedy wychodzimy. – Masz ochotę?

– Pewnie. – Odwracam się do Isaaca i Marshalla, żeby spytać, czy pójdą z nami.

– Nie, nie. – Chloe kręci głową. – Tylko my dwie.

– Yyy, OK – mówię, denerwując się trochę, że chce zostać ze mną sam na sam. – Mogę? –

pytam Isaaca. – Wiem, że mieliśmy iść na lunch razem, ale...

– Jasne, nie ma sprawy. – Isaac obejmuje ramieniem Marshalla. – Wygląda na to, że idziemy na obiad we dwóch, Marsh.

– Pójdziemy do Chili's? Mam ochotę na meksykańskie zarcie.

Idziemy z Chloe do McDonald'sa, bo jest blisko i tanio, a poza tym pogoda jest cudna. Po drodze natychmiast zaczyna mnie wypytywać.

– A zatem – mówi – uprawiałaś wczoraj seks z Isaakiem?

– Nie! – wołam.

Unosi brwi i patrzy na mnie sceptycznie.

– Przysięgam – mówię, kręcąc gwałtownie głową, jakby to miało ją przekonać. – Nie zrobiliśmy tego.

– To dlaczego zachowywaliście się teraz tak dziwnie? – pyta.

– Dziwnie? – Opuszczam wzrok, nagle bardzo skoncentrowana na stawianiu stóp jedna przed drugą. Trochę mi w tym pomaga fakt, że mam na sobie bardzo niewygodne buty.

– Proszę cię – mówi. – Wpadłaś w panikę, kiedy Marshall zaczął mówić o seksie.

– Nie wpadłam w panikę – mówię. Uwielbiam Chloe, ale trochę dramatyzuje. Bez przesady z tą paniką. Ok, być może faktycznie *jakoś* zareagowałam. Ale to była subtelna reakcja.

– Naprawdę dziwnie się zachowywałaś – mówi – i widziałam, jak Isaac na ciebie spojrzał, kiedy przyszedł.

Isaac jakoś na mnie spojrzał? Chciałabym zapytać, w jaki sposób, ale wolę nie dolewać oliwy do ognia.

– To nic takiego – mówię – po prostu wczoraj całowaliśmy się, no i zrobiło się trochę... gorąco.

– Ale wy nie...?

– Nie.

– Ale chciałaś? – Uśmiecha się.

Zastanawiam się przez chwilę.

– W zasadzie nie – mówię. – To znaczy, no wiesz, moje hormony chciały. – Chloe wybucha śmiechem. – Ale jesteśmy razem od niedawna. I nie mam najmniejszej ochoty na kolejną sytuację, w której seks skomplikuje wszystko. – Słowa wydostają się z moich ust, zanim zdołam je zatrzymać. Próbuję naprędce znaleźć jakiś sposób, żeby je wycofać. – To znaczy, nie chodziło mi o *kolejną* sytuację, tylko o...

– Proszę cię – mówi Chloe – daruj sobie. – Jesteśmy już przed McDonald'sem. Chloe otwiera szklane drzwi. Zapach solonych frytek atakuje mój nos, a chłodne powietrze sprawia, że przeszywa mnie dreszcz. – Z kim spałaś?

– Ciiii – mówię, rozglądając się, żeby upewnić się, że nie ma tu nikogo, kogo znam. Nie chciałabym, żeby zaczęły się plotki o moim życiu seksualnym. – Z nikim – ciągnę ją za sobą w stronę kasy.

– Nie kłam – mówi, kręcąc głową. – Nie cierpię oszustów.

Ja też. Albo przynajmniej tak mi się wydawało. Czy można nienawidzić kogoś, chociaż samemu jest się takim samym? Szczerze mówiąc, myślę, że tak. To się nazywa hipokryzja.

– To... to był taki koleś z mojej poprzedniej szkoły – mówię. – Mój były chłopak.

– Ten, którego samochód zniszczyłaś?

Kiwam głową.

– Achhh – patrzy na mnie znacząco. – Teraz ta historia nabiera innego wymiaru. Faceci to dupki. – Unosi wzrok, żeby przeczytać wiszące ponad kasami menu.

Cieszę się, że nie robi afery z mojego wyznania ani nie prosi o więcej szczegółów. Wydaje mi się, że próbuje się czegoś dowiedzieć dlatego, że chciałaby mnie lepiej poznać, a nie dlatego, że chce poplotkować o mnie z koleżankami. To miła odmiana po Concordia Prep.

Kolejka posuwa się naprzód, a kiedy nadchodzi nasza kolej, Chloe zamawia kanapkę z rybą, frytki, colę light i dużego shake'a. Łał. Muszę zamówić Bic Maca, frytki, lemoniadę i ciastko jabłkowe, żeby dotrzymać jej kroku. Zawsze kiedy chodzę do fast foodów z Rielle, ona bierze tylko kil-

ka gryzów i mówi, że jest już pełna. Jej jedyną kulinarną słabością są babeczki – to dlatego zabrałam ją do piekarni Bria's kilka dni wcześniej. Notuję w głowie, żeby dopisać wygląd na listę tematów, które poruszymy podczas dnia „Twarzą w twarz”.

– A jak tam u ciebie i Dave'a? – pytam, kiedy siadamy przy stoliku pośrodku baru. Wyciągam słomkę z papierka i wkładam ją do kubka z lemoniadą.

– Nie wiem – mówi. – Od tego pierwszego pocałunku jest między nami dziwnie. Niby przyszedł do Isaaca i w ogóle, i myślałam, że to dobry znak, ale kiedy wyszliśmy, zabrał mnie prosto do domu. Tak jakby nie wiedział, jak się zachować.

– No cóż – mówię, upijając łyk – może czeka, aż ty przejmiesz inicjatywę.

– Co masz na myśli? – pyta, otwierając torebkę z keczupem.

– Czego ty chcesz?

– Chcę z nim być – mówi. – Zawsze tego chciałam.

– To dlaczego mu tego nie powiesz?

– Już ci mówiłam. Nie mogę.

– Dlaczego?

– Bo wtedy wszystko się zmieni.

– Wszystko już się zmieniło – zauważam. – Wygląda na to, że zrobiło się dziwnie.

– To prawda – przyznaje. Zanurza frytkę w keczupie i wkłada ją do buzi.

– A tak poza tym – mówię – czy nie mówiłaś właśnie, że nie znosisz kłamców?

– Taaak... – Wygląda, jakby czuła się niezręcznie. Opiera się na krześle i odgarnia kręcone, jasne włosy z twarzy. – Ale ja go nie okłamuję.

– Nie?

– Nie. Przecież nigdy nie zapytał mnie, czy mi się podoba.

– Ale przemilczenie prawdy to to samo, co kłamstwo – mówię.

Kiwa głową.

– Masz rację. I faktycznie nie cierpię kłamców. Ale to takie trudne, rozumiesz?

– Tak.

– No, ale może mu jednak powiem – uśmiecha się do mnie, a ja odwzajemniam uśmiech.

Przez resztę obiadu myślę jednak tylko o tym, że powiedziałam jej, że nie powinna okłamywać Dave'a, chociaż ja przecież oszukuję Isaaca.

Isaac

Ostatnie dwa tygodnie są dość wyczerpujące. Z jakiejś przyczyny wydaje się, że wszyscy nauczyciele postanowili wrzucić piąty bieg i zadawać dwa razy więcej prac domowych. Nie wspominając już o tym, że mój ojciec urządził sobie tournée po szkołach, w których opowiada o konieczności poprawy poziomu nauczania i zmianie standardów edukacyjnych. Ciągnął mnie za sobą, żebym opowiadał o różnicach między szkołami publicznymi a prywatnymi. Wykonuję swoją pracę z uśmiechem – nie jestem nią zachwycony, ale też szczególnie mi nie przeszkadza. Traktuję ją trochę jak zabawę.

Poza tym jestem szczęśliwy. I sędzę, że to dzięki Kelsey. Spędzamy ze sobą każdą wolną chwilę i jest to najłatwiejszy związek, w jakim kiedykolwiek byłem. Nie to, żebym miał szczególnie duże doświadczenie, ale jednak. Często siedzimy u mnie, odrabiamy pracę domową, oglądamy telewizję, po prostu jesteśmy razem. Nie musimy wciąż rozmawiać ani zapewniać sobie nawzajem rozrywki, ani nic w tym stylu. Po prostu czujemy się w swoim towarzystwie całkiem swobodnie.

Jestem szczęśliwszy, niż kiedykolwiek byłem.

O tym właśnie myślę na dzień przed „Twarzą w twarz”, kiedy pędzę szkolnym korytarzem. Jestem spóźniony na wuef. Chciałbym spotkać się z Kelsey, kiedy się tylko przeberzemy, żebyśmy mogli się razem rozgrzać. Wiem, wiem, jeszcze jakiś czas temu nikt by nie pomyślał, że będę takim pantoflem. Wspólna rozgrzewka? Kiedyś, kiedy słyszałem o czymś podobnym, przewracałem oczami i wkładałem palce do ust, udając wymioty. Teraz zaczęło mi się to jednak podobać.

Zastanawiam się, czy gdybym zaczął biec w stronę szatni, wyglądałbym strasznie głupio, kiedy ktoś zachodzi mi drogę.

– Hej – mówię, kładąc dłonie na ramionach dziewczyny, żeby na nią nie wpaść. – Przepraszam.

– Och, na pewno – ton jej głosu jest sarkastyczny. – Wtedy zdaję sobie sprawę, że to Marina.

– Cześć, Marina – mówię, próbując brzmieć możliwie uprzejmie i nie dać po sobie poznać, że w rzeczywistości nieźle się przestraszyłem. W zasadzie nie rozmawialiśmy ze sobą, odkąd wybiegła z naszego spotkania. Nie przyszła na żadne kolejne zebranie „Twarzą w twarz”, a ja nigdy nie zapytałem jej, dlaczego. W sumie to zresztą dość oczywiste.

Jeśli mam być całkiem szczery, właściwie nie rozmawiałem z Mariną od wspólnego wieczora na plaży. Od tej nocy, kiedy ją pocałowałem. Wysłała mi kilka SMS-ów, ale nie odpowiedziałem, a potem zacząłem umawiać się z Kelsey. Wiem, że powinienem był z nią porozmawiać – zamierzałem z nią porozmawiać – ale nigdy nie nadeszła odpowiednia pora. Zawsze była otoczona przyjaciółkami, a kiedy próbowałem do niej podejść, odwracała się na pięcie. Po pewnym czasie założyłem po prostu, że jest na mnie tak wściekła, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego. A to – przykro mi przyznać – sprawiło, że odetchnąłem z ulgą.

– Cześć, Isaac – mówi, uśmiechając się do mnie sztucznie. – Jak leci?

– Dobrze – odpowiadam, zerkając za nią nerwowo. – A co u ciebie?

– U mnie fantastycznie. Mam nowego chłopaka.

Nowego chłopaka? Zakładam, że chodzi jej o to, że jest z nim od niedawna, a nie o to, że ja byłem jej poprzednim chłopakiem. Chyba nie sądzi, że nim byłem? Przecież całowaliśmy się tylko raz.

– To super – mówię, uznając, że lepiej będzie się nad tym nie zastanawiać. – Cieszę się, że ci się układa.

– A ja cieszę się, że tobie się układa. Spieszysz się na wuef, co? Tak, żebyś mógł rozgrzać się razem z Kelsey?

Łał. Ciekawe, czy ktoś jeszcze zauważył, że to robimy.

– No cóż, spieszę się na wuef, bo nie chciałbym się spóźnić. – Zmuszam się do uśmiechu, uznając, że lepiej będzie zignorować komentarz o rozgrzewce.

– Jest jakiś konkretny powód, dla którego nie wybraliście mnie do udziału w dniu „Twarzą w twarz”? – pyta.

Reakcja na ogłoszenie była niesamowita. Cała masa dzieciaków chciała przyjść i dostaliśmy tonę aplikacji. Kelsey, Chloe, Marshall i ja spędziliśmy sporo czasu, przeglądając je, próbując wybrać dzieciaki, które naprawdę na tym skorzystają, a nie zgłosiły się tylko po to, żeby zerwać się z lekcji. Uznaliśmy też, że należy wybrać możliwie różnorodną grupę. Selekcja jest bardzo ważna, zwłaszcza biorąc pod uwagę zaangażowanie mojego ojca, który opowiadał o „Twarzą w twarz” we wszystkich odwiedzanych szkołach. Dzięki temu na wydarzeniu pojawi się ekipa telewizyjna z lokalnych wiadomości.

– Zgłosiła się? – pytam, udając zdziwienie. Prawda jest taka, że nawet nie przeczytaliśmy zgłoszenia Mariny. Nie mieliśmy najmniejszego zamiaru jej zapraszać.

– Tak – mówi – i byłoby mi przykro, gdybym nie została wybrana tylko dlatego, że mamy wspólną przeszłość. Myślę, że NBC nie będzie chciało spojrzeć na całą historię od tej strony, a ty? Zwłaszcza że w tym dniu ma chodzić o zbliżenie pomiędzy uczniami, a nie o niepotrzebne podziały.

Otwieram szeroko usta ze zdziwienia. Czy ona... ona mi chyba nie grozi? Czy powiedziała właśnie, że może urządzić jakąś scenę, kiedy przybędą tu reporterzy? To byłoby nieźle popieprzone.

– Hmm – mówię – no cóż, nasza „przeszłość” nie miała żadnego znaczenia przy wyborze zgłoszeń. W sumie nie wydaje mi się, żebyśmy mieli jakąś wspólną przeszłość.

Robi wściekłą minę. Dochodzę do wniosku, że mogłem sobie darować stwierdzenie, że nie mamy wspólnej przeszłości. To był kiepski pomysł. Ona oczywiście uważa, że mamy. I tylko to ma znaczenie. A teraz wkurzyłem ją jeszcze bardziej.

– Naprawdę? – dziwi się. – A mnie wydawało się, że to, że mnie pocałowałaś, a potem przestałaś się do mnie odzywać, to jednak jest jakaś wspólna przeszłość. Bardzo interesująca przeszłość. – Robi krok naprzód. Ma na sobie bardzo wysokie, czarne kozaki na bardzo cienkiej, ostrej szpilce. Wyglądają jak buty, które mogłaby nosić seryjna morderczyni z kryminału. Takie, które mają krew na podszwach.

Dzwoni dzwonek, sygnalizujący, że zostało jakieś trzydzieści sekund do wuefu. Raczej nie uda mi się tam dotrzeć o czasie. Co prawda nie chcę się spóźnić, ale nie chcę też, żeby Marina odegrała rolę prześladowczym z „Fatalnego zauroczenia”. Moje życie jest chyba jednak istotniejsze niż obecność na zajęciach.

– Nie zamierzałem przestać się do ciebie odzywać – mówię. – Ty też nie sprawiałaś wrażenia, jakbyś miała ochotę na rozmowę.

– A spróbowałaś chociaż?

– No tak, parę razy – mówię. – Chciałem do ciebie podejść, ale zawsze mi uciekałaś.

Opiera się o szafki i wydyma dolną wargę.

– Chciałam się upewnić, że naprawdę chcesz ze mną porozmawiać. No, wiesz... o tym, co się stało.

– No... tak – mówię – o tym, co się stało. O tym właśnie chciałem porozmawiać. Wyjaśnić.

– No to wyjaśnij.

Czuję, że włącza mi się radar rozpoznający szurnięte laski. Nauczyłem się, że w takich sytuacjach najlepiej zaufać swojemu instynktowi.

– Hmm, no cóż – zaczynam powoli. – Chciałem ci powiedzieć, że chodzę z Kelsey i że jest mi bardzo przykro, że pocałowałem cię tamtej nocy. Byłem pijany. Nie powinienem był robić ci na-

dziei.

Mówię prawdę. Absolutną prawdę. Rzeczywiście żałuję, że z nią nie porozmawiałem, rzeczywiście tamtej nocy byłem pijany i rzeczywiście chodzę z Kelsey. Najwyraźniej jednak Marina nie jest zachwycona moją szczerością.

– A zatem faktycznie nie przyjęliście mnie do „Twarzą w twarz” ze względu na naszą przeszłość! – woła. – Nie chciałeś, żebym tam była, bo bałeś się, że będę cię nachodzić!

– Nie! – Teraz faktycznie boję się, że będzie mnie nachodzić. Ale wtedy się nie bałem.

A przynajmniej nie za bardzo.

Odwraca się i rusza przed siebie korytarzem. Biegnę za nią.

– Marina! – krzyczę jak jakiś wariat. – Poczekaj!

Odwraca się.

– Tak, Isaacu? Masz do powiedzenia coś, co poprawiłoby sytuację?

Nie no, tej lasce naprawdę odjechał peron.

– Chciałem tylko powiedzieć, że... yyy... mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi. – To akurat kłamstwo. Nie chcę się z nią przyjaźnić. Za to chciałbym, żeby się uspokoiła.

– Nie sądzę, by to było możliwe – stwierdza. – Nie przyjaźnię się z manipulantami. Mój terapeuta uważa, że to źle wpływa na moje poczucie własnej wartości.

Teraz okazuje się, że ma terapeuta. Nie to, żebym miał coś przeciwko psychologom. Mój ojciec ciągle próbuje mnie z jakimś umówić. Z mojego doświadczenia wynika jednak, że istnieją dwa rodzaje terapeutów: tacy, którzy starają ci się pomóc i każą pracować nad sobą, i tacy, którzy tulą cię do piersi i pozwalają się lenić, żeby zachęcić do kolejnych wizyt. Założę się, że psycholog Mariny należy do tej drugiej grupy, że opowiada jej, że wszyscy wokół niej są manipulantami, a ona jest tylko biedną ofiarą.

– Nie staram się tobą manipulować – mówię. – Do zobaczenia.

Ruszam w drugą stronę. Głównie dlatego, że jest szurnięta, ale też dlatego, że jestem spóźniony na rozgrzewkę z Kelsey.

– Myślę, że kanał informacyjny będzie tym wszystkim bardzo zmartwiony! – woła za mną.

Wciąż idę przed siebie, udając, że jej nie słyszę. Potem jednak przypominam sobie o Kelsey. O tym, jak to dla niej ważne. O tym, że liczy na to, że dzięki „Twarzą w twarz” uda jej się dostać do college’u. O tym, jak bardzo nie może się go już doczekać, o tym, jak bardzo zależy jej na tym, żeby wszystko doskonale się udało.

Wzdycham głęboko i odwracam się.

– Marino, czy chciałabyś przyjść jutro na „Twarzą w twarz”? – Dam sobie z nią radę przez jeden dzień. Potem, kiedy program zostanie już pokazany w telewizji, nie będzie miała nade mną żadnej władzy.

– Sama nie wiem – mówi, udając, że się zastanawia, tylko po to, żeby mnie potortuować. Zastanawiam się, co jej terapeuta powiedziałby o podobnej manipulacji. Prawdopodobnie orzekłby, że jest nieszczęsną ofiarą. – Nie wybraliście mnie za pierwszym razem. Nie chcę, żebyś robił mi łąskę.

Mówi to z groźbą w głosie, jakby chciała, żebym wbił sobie do głowy, że nie będzie na mnie czekać, jeśli nawet zerwę z Kelsey. Zaczynam się zastanawiać, czy nie będę musiał pożyczyć ochroniarza od mojego ojca.

– Och, nikt nie robi ci łąski – zapewniam ją. – Naprawdę bardzo chcę, żebyś przyszła.

– Świetnie – mówi, decydując, że może mi uwierzyć. – Teraz odprowadź mnie do sali.

Jako że cenię sobie spokój, spełniam jej prośbę.

– Zupełnie nie rozumiem, dlaczego musieliśmy z nią biegać – mówi Kelsey po wuefie, kiedy przepychamy się przez grupy dzieciaków, w drodze na następną lekcję. – Czulałam się dziwnie, kiedy się z nami rozgrzewała.

– Zaraz, zaraz – protestują. – Nie słuchałaś, kiedy opowiadałem ci o tym, jak groziła mi, że urządzi jutro jakąś wielką scenę?

– Isaac – mówi – nie możemy się tak poddawać. Chcesz przez całe życie być dłużnikiem Mariny Ruiz?

- Nie przez całe życie – tłumaczę. – Tylko do jutra.
 - Po prostu nie mogę znieść myśli, że ta laska ma nad nami przewagę.
 - Nie ma nad nami przewagi. – Obejmuję ją w pasie i przyciągam do siebie. Dotykam twarzą jej szyi. Wybucham śmiechem. Uwielbiam ją rozśmieszać. – To potrwa tylko do jutra.
 - Nie podoba mi się myśl, że ona tam będzie.
 - Wiem, ale jutro nie będziesz nawet miała czasu o niej myśleć – zwracam uwagę. – Będziesz zbyt zajęta swoją sławą.
- Znowu się śmieje, całuję ją i ruszamy przed siebie korytarzem. Razem. Szczęśliwi.

Kelsey

Rano, w dniu „Twarzą w twarz”, niebo jest zachmurzone i zanoszą się deszcz. Nie jest mi przykro. Tak naprawdę nawet się cieszę, bo pogoda pasuje do tego, co zamierzamy robić. Będziemy poruszać trochę ponurych tematów, więc pogoda też może być ponura. Byłoby super, gdyby słońce wyszło później, kiedy już skończymy, ale podobne rzeczy dzieją się tylko w filmach. Mimo wszystko podoba mi się ten pomysł.

– Wyglądam OK? – pytam Isaaca, cała w nerwach. Stoimy przed salą gimnastyczną, tuż przed drugą przerwą. Wszyscy inni siedzą w klasach, więc korytarz i sala gimnastyczna są puste. Uczniowie z naszej szkoły i z Concordia Prep powinni tu być za jakieś dwadzieścia minut.

– Wyglądasz pięknie – mówi Isaac, po czym pochyla się i całuje mnie w usta.

– Musisz tak mówić. Jesteś moim chłopakiem.

– Mówiłbym tak nawet, gdybym nim nie był, bo to prawda. – Odgarnia mi włosy z twarzy.

– Kelsey, nie denerwuj się tak. Wszystko będzie dobrze.

Kiwam głową i wyglądam sobie spódnicę. Jest biała, zakończona falbanką, sięga mi do kolan. Dobrałam do niej luźną, czarno-białą bluzkę w geometryczny wzorek, czarne buty na obcasach i duże złote kolczyki. Moje włosy są związane w koczek. Mam nadzieję, że wyglądam w tym stroju na osobę odpowiedzialną, ale jednocześnie młodą i interesującą.

– O rany! – krzyczę, chwytając Isaaca za ramię. – Właśnie coś sobie przypominałam.

– Co?

– Biały źle wygląda na ekranie. – Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy. – Oglądałam jakiś film zza kulis takiego reality show, „In the House”. Była tam dziewczyna, chyba Ally, która mówiła, że nie pozwalają im ubierać się na biało, bo.

– Kelsey – Isaac przykładą mi palec do ust – uspokój się. Oddychaj głęboko. Będiesz dobrze wyglądać na ekranie. Wszystko będzie OK. Dobrze?

– Dobrze. – Kiwam głową. – OK. Masz rację.

Słyszę, jak na zewnątrz parkuje samochód. Przez frontowe drzwi widzę auto ekipy z 7 News. Otwieram usta i patrzę na Isaaca, gotowa, żeby znowu wpaść w panikę, on jednak spogląda na mnie uspokajająco.

– Dobrze – mówię, opuszczając ramiona i uśmiechając się do niego. – Chodźmy ich przywitać.

Ekipa kamerzystów i reporterka są naprawdę bardzo mili. Kobieta ma na imię Brianna i sprawia, że od razu się rozluźniam. Najlepsze jest to, że wywiadu ze mną i Isaakiem nie chcą robić od razu. Wolą najpierw poobserwować i nakręcić trochę materiałów, a dopiero potem z nami porozmawiać.

Przy wejściu poproszą każdego o podpisanie zgody na filmowanie, żeby upewnić się, że nikomu nie przeszkadza ich obecność. Chcą podkreślić znaczenie całego wydarzenia, a nie zawstydzic kogoś, kto wolałby nie pokazywać się w telewizji.

Kiedy dzwoni dzwonek, sygnalizujący koniec drugiej przerwy, wybrani uczniowie z naszej szkoły ustawiają się w kolejce do sali gimnastycznej. Chloe i Marshall stoją przy drzwiach i sprawdzają legitymacje uczniów z listą sporządzoną przez dyrektora.

Kolejni ludzie wchodzą do sali, a ja rozdaję im materiały, które przygotowaliśmy z Isaakiem, w których mogą przeczytać o tym, co mamy nadzieję osiągnąć, i o tym, że biorą udział

w czymś ważnym i wspaniałym. Owszem, to dosyć tandetne, ale całe wydarzenie jest dosyć tandetne, poza tym odrobina tandety jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Brianna i kamerzyści stoją przy drzwiach, filmując wchodzące dzieciaki. Na początku wydawało mi się, że to może je rozpraszać, ale tak naprawdę stanowi dodatkową atrakcję. Wszyscy cieszą się, że będą w telewizji, a Brianna pyta nawet niektórych uczniów, czy cieszą się na „Twarzą w twarz”, czego się po nim spodziewają i tak dalej.

Wszystko idzie świetnie do czasu, kiedy słyszę poruszenie w okolicach drzwi, przy których Chloe wpuszcza ludzi do środka.

– Nie ma cię na liście – słyszę jej głos, potem zaczyna się zamieszanie, a ktoś woła: „Hej, hej, hej!”.

Napotykam wzrok Isaaca i oboje w jednej chwili pędzimy ku drzwiom.

Marina stoi z telefonem w ręku, tupiąc nogą.

– To jakiś absurd! – krzyczy, machając komórką. – Pójdę z tym do mediów!

– Przepraszam – Chloe wzrusza ramionami – ale nie ma cię na liście.

Kamerzysta od Brianny podchodzi do nich i zaczyna filmować scenę. Świetnie. Po prostu świetnie.

Szturcham Isaaca w zębra. Nie, nie podoba mi się, że jakaś laska ma obsesję na punkcie mojego chłopaka, ale nie zawaham się skorzystać z jego pomocy w potencjalnie paskudnej sytuacji.

– Hej – mówi Isaac, podchodząc do nich. – Co tu się dzieje?

– Och, Isaac. – Marina omal nie rzuca mu się w ramiona, pokazując, jak bardzo jej ulżyło. – Ta dziewczyna – z obrzydzeniem marszczy nos, wskazując na Chloe – mówi, że nie ma mnie na liście. Powiedziałam jej, że to niemożliwe.

– Nie, to nieprawda – wtrąca się Chloe. – Powiedziałas: „Ty śmierdząca krowo, moje nazwisko jest na liście i wejdę tu, czy ci się to podoba, czy nie”.

Ojć.

– Wchodzi – mówi Isaac.

– Wchodzi? – pyta Chloe. Operator przenosi oko kamery z Isaaca na Chloe i z powrotem, jakby kręcił jakąś niezwykle ważną scenę. Co też zapewne, w pewnym sensie, robi.

– Tak – potwierdzam – oczywiście, że wchodzi. – Patrzę na Chloe z miną, która ma oznaczać „pogadamy o tym później”.

– OK – Chloe jest zrezygnowana – ale jeśli chcecie znać moje zdanie, podobny język nie powinien być akceptowany na...

– Kelsey! – Słyszę za sobą czyjś głos. Rielle stoi w tłumie uczniów, którzy czekają w kolejce do wejścia. Ekipa z Concordia Prep przyjechała. Jest naprawdę bardzo duża. Czuję nerwowy ucisk w żołądku.

– Hej – mówię, machając do niej.

Odwracam się, chcąc wrócić do sali, żeby Rielle nie pomyślała, że może ominąć kolejkę. Ona jednak najwyraźniej tego nie łapie, bo zaczyna przepychać się łokciami naprzód.

I to razem z Anną i Michelle, co jest o tyle dziwne, że wyraźnie prosiłam ją, żeby ich nie zabrała. No ale nieważne. Nie mogę się tym teraz przejmować, la la la. Uśmiecham się do kamery.

– Nie można omijać kolejki – warczy Marina, kiedy Rielle dopycha się do drzwi. Potem przenosi uwagę z powrotem na Chloe. – Czy mogłabyś dopisać moje nazwisko do listy? Chcę, żeby moja obecność była oficjalnie potwierdzona.

– Nie martw się – mówi Chloe, uśmiechając się z fałszywą słodyczą. – Zostanie potwierdzona.

– Zapisz je! Natychmiast! – krzyczy Marina. Stuka w kartkę idealnie pomalowanym paznokciem. – Nie rusz się stąd, póki tego nie zrobisz.

– Przepraszam. – Rielle kręci głową, jakby nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje. – Ale kim ty jesteś?

– Och, to ja przepraszam – mówi Marina. – Kim ty jesteś?

Rielle wygląda na zszokowaną. Prawdopodobnie dlatego, że stoi przed nią dziewczyna w niemarkowych butach, która pyta ją, kim jest. Rielle nie jest przyzwyczajona do podobnego trak-

towania.

– Jestem najlepszą przyjaciółką Kelsey Romano – oświadcza Rielle. Co po części jest prawdą, a po części nie. – A to oznacza, że mogę ominąć kolejkę, kiedy tylko mam na to ochotę.

– Ty jesteś najlepszą przyjaciółką Kelsey? Łał, musisz być bardzo dumna, że ukradła mi chłopaka – uśmiecha się Marina. – No cóż, z takimi przyjaciółmi...

Rielle patrzy na mnie, zszokowana. Nigdy nie mówiłam jej, że Isaac całował się z Mariną. Naprawdę nie musiała o tym wiedzieć. Zaczęłyby zachowywać się jeszcze dziwniej i jeszcze częściej powtarzać, że nie jestem gotowa na nowego chłopaka.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Rielle wzrusza ramionami, znów przenosząc wzrok na Marinę. – Wiem za to, że od tej pory zamierzam cię ignorować. – Odwraca się do Chloe. – Jestem Rielle Marsh. Z Concordia Prep. Chciałabym się zarejestrować.

– Ominęłaś kolejkę – mówi Chloe przepraszająco. – Nie powinniśmy pozwalać wam tego robić.

– Chloe, zapiszesz moje nazwisko na liście czy nie? – pyta Marina.

– Daj jej spokój. – Rielle kręci głową. – Jest zajęta. – Wpycha się przed Marinę i jakby odpycha ją łokciem na bok. A wtedy Marina szturcha ją jeszcze mocniej. Najwyraźniej zaskakuje tym Rielle, bo ta, cofając się, wpada na Annę.

– Hej! – Anna zwraca się do Mariny, stając przed Rielle. – Zabieraj łapy.

O.M.G., O.M.G., O.M.G. Niedobrze. Bardzo niedobrze. Robię krok w ich stronę, w nadziei, że uda mi się uspokoić sytuację. Zanim jednak zdążę to zrobić, Marina popycha Annę.

– Nie będziesz mi rozkazywać! – krzyczy.

A wtedy, w jednej chwili, Michelle i Anna rzucają się na Marinę i popychają ją na stolik. Chloe prostuje się, a wszystkie identyfikatory rozsypują się po ziemi. Kilka nieznanymi dziewczyn włącza się w przepychankę, próbując rozdzielić szarpiące się, jednak zanim zdołają cokolwiek zrobić, Marina chwyta Michelle za włosy i ciągnie je z całej siły.

– Hej, hej, hej! – wołam, wkraczając pomiędzy nie. Obejmuję Marinę i próbuję ją odciągnąć, ale ona wyrывa mi się i uderza pięściami w ramię Michelle.

– Nie dotykaj jej! – woła Anna, a potem wyciąga dłoń i wali Marinę w twarz.

– Zostaw mnie! – krzyczy Marina. Pochyla się do tyłu, próbując mnie odepchnąć, a wtedy jej obcas wygina się na podłodze i Marina przewraca się na tyłek. Z impetem wali o ziemię. Podnosi się i próbuje usiąść. Wygląda, jakby kręciło jej się w głowie.

– O rany! – Kłękam obok niej. – Wszystko w porządku?

– Nie wiem – mówi. – Trochę mi słabo. – Omdlewa i opada na podłogę.

Isaac podbiega do nas i zabiera ją na bok sali. Kilkoro dzieciaków z naszej szkoły podchodzi do nich, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Wszystko będzie dobrze – mówi Isaac do Mariny. – Weź głęboki oddech. – Będzie musiał zaprowadzić ją do pielęgniarki, żeby upewnić się, że nic poważnego się nie stało. Naprawdę mocno uderzyła kością ogonową o ziemię, a nigdy nie wiadomo, co...

– Łał – podchodzi do mnie Rielle. – Co to za popieprzona psychopatka? – Drży, jakby nie mogła uwierzyć w szaleństwo Mariny i poprawia swój warkocz, który trochę się potargał.

– Rielle – mówię, krzyżując ramiona na piersi – co ty, do cholery, robisz?

– Uspokój się – przewraca oczami. Musiała podnieść swój identyfikator z podłogi, bo teraz trzyma go w dłoni. Zrywa papierek z tyłu i przykleja go sobie na piersi.

– Mówiłam ci, żebyś nie przyprowadzała Michelle i Anny – przypominam.

Wzrusza ramionami.

– Skreślanie ludzi z listy było trudniejsze, niż mi się wydawało.

– Skreślanie ludzi z listy było trudniejsze, niż ci się wydawało?! – Powtarzam z niedowierzaniem. Czy ona oszalała? Wiedziała, jakie to dla mnie ważne. Wiedziała, że naprawdę zależało mi na tym, żeby wszystko poszło dobrze.

Nie mam czasu, żeby dłużej ją wypytywać, bo Anna i Michelle podbiegają do niej, żeby spytać, czy wszystko w porządku. Żadna z nich nie odzywa się do mnie słowem. Potem we trzy siadają na trybunach, plotkując i śmiejąc się z tego, co się właśnie wydarzyło.

Spoglądam na drzwi po drugiej stronie sali, przez które Marinę wyprowadzają dwie niezna-
ne mi dziewczyny.

– Jezu Chryste! – Isaac podchodzi do mnie, kręcąc głową. – Co to, do jasnej cholery, było?

– Nie mam pojęcia. – Biorę kilka głębokich oddechów, próbując uspokoić bicie serca.

– To była twoja najlepsza przyjaciółka? – pyta Isaac, jakby nie mógł uwierzyć, że ktoś, kto
właśnie zrobił taką scenę, może być moją przyjaciółką.

– Tak – mówię. – A przynajmniej kiedyś nią była. Teraz nie jestem już taka...

Przerywam.

Dzieciaki z Concordia Prep wchodzą do sali. Wśród nich jest Rex.

Robi mi się gorąco, słyszę dzwonięcie w uszach i przez chwilę zaczynam się obawiać, że
Marina nie będzie jedyną osobą, która zemdleje. Potem jednak znów biorę kilka głębokich odde-
chów. Przekonuję sama siebie, że to idiotyczne: nie zemdleję tylko dlatego, że zobaczyłam Rekxa.
To niemożliwe.

Nasze spojrzenia spotykają się, a ja zaczynam się bać, że podejdzie i odezwie się do mnie.
On jednak tylko patrzy na mnie wściekle, wykrzywiając twarz, a potem z powrotem znika w tłumie.

– Kto to był? – pyta Isaac ostro.

– To był Rex – mówię przez ściśnięte gardło. Jest mi trochę niedobrze.

– Kurwa mać, a ten co tu robi? – Isaac wygląda, jakby miał ochotę się na niego rzucić.

– Nie wiem – mówię. – Powiedziałam Rielle, żeby go nie zapraszali. – Chwytam go za ręk-
kaw koszuli. Zaczyna mi się kręcić w głowie. Obawiam się, że mogę mieć atak paniki.

– Hej, hej, hej – Isaac obejmuje mnie w pasie i opiera swoje czoło o moje. – Uspokój się.

– Uspokój? Jak mogę się uspokoić? Ekipa telewizyjna właśnie nakręciła bijące się dziew-
czyny, a teraz przyszedł Rex.

– Ehhh – wzdycha Isaac. – Całą tę historię z dziewczynami możemy przedstawić tak: pokłó-
ciły się przy wejściu, ale wyszły stąd jako przyjaciółki. A Rekxa po prostu ignoruj.

Kiwam głową. Ma rację. Zbyt ciężko pracowałam, żeby pozwolić, by kilka drobnych incy-
dentów popsulo ten dzień. Muszę się opanować. Kiedy więc wszyscy siedzą już na trybunach, pod-
chodzę do stojącego pośrodku sali mikrofonu i mówię głośno i wyraźnie:

– Nazywam się Kelsey Romano. Witam na dniu „Twarzą w twarz”.

Po mowie powitalnej dzielimy się na grupy i siadamy na rozkładanych krzesłach, które roz-
stawione są po sali. Każdy z nas ma kartkę z wydrukowanymi pytaniami. Plan jest taki, że wszyscy
mamy zadawać te pytania ludziom ze swojej grupy. Najważniejsze to odpowiadać tak szczerze, jak
to tylko możliwe.

W mojej grupie jest dwóch chłopaków z Concordia Public, których nie znam, i dwie dziew-
czyny z Concordia Prep – jedna z pierwszej, druga z drugiej klasy – których również nie znam.

Przez chwilę wszyscy patrzymy na siebie, bawiąc się swoimi kartkami i patrząc po sobie
nieśmiało.

– No to może ja zacznę – mówię. Wcale nie mam ochoty zaczynać, bo trochę się wstydzę,
ale w końcu sama to wszystko zorganizowałam, więc chyba powinnam. A poza tym: jeśli jako
pierwsza przeczytam pytania, czy to oznacza, że mam też odpowiadać jako pierwsza? Naprawdę
powinnam była ustalić jasne zasady. – Och! Tak naprawdę chyba najpierw powinniśmy się sobie
przedstawić.

Nie zajmuje nam to dużo czasu. Chłopaki z Concordia Public to Jensen i Max, a dziewczyny
z Concordia Prep mają na imię Eva i Claudette. No cóż. OK. To teraz już musimy przejść do rze-
czy.

– Powiedz o sobie coś, co zszokuje twoich kolegów, sądząc po tym, jak – twoim zdaniem –
postrzegają oni twoją osobę. – Czytam.

Uśmiecham się do wszystkich przyjaźnie, w nadziei, że chociaż jedna osoba się odezwie.
Mogliby chociaż odpowiedzieć jako pierwsi – umówmy się, ja zaplanowałam to całe cholerstwo,
odwaliłam już kawał dobrej roboty.

Wszyscy jednak zerkają na siebie nieśmiało, nie mówiąc ani słowa. Kątem oka widzę, że
Brianna i jej ekipa krążą po sali.

– No dobrze – przelętkam ślinę – w takim razie ja zacznę. Wielu ludziom wydaje się, że jestem bardzo opanowaną osobą, bo za taką staram się uchodzić. Mam dobre stopnie, uczę się, sprawiając wrażenie kogoś, kto ma wszystko pod kontrolą. – Biorę głęboki wdech. – Ale, mówiąc szczerze, ja sama nigdy się tak nie czuję. Zawsze wydaje mi się, że jestem o krok od kompletnej katastrofy.

Claudette kiwa głową.

– Wiem, jak to jest – mówi. – To znaczy... nie chodzi mi o kontrolę, ale o to, że mnie też ludzie uważają za kogoś innego, niż jestem naprawdę. Wszyscy sądzą, że jestem bardzo popularna i że mam szczęście, bo jestem otoczona przyjaciółmi. – Patrzy na swoje dłonie i nerwowo pociera nimi o kolana. – Prawda jest taka, że moi przyjaciele nie są wcale tacy wspaniali. Mam sporo kolegów, ale niewielu prawdziwych przyjaciół.

Rozmawiamy dalej w kółeczku. Udaje nam się rozkręcić całkiem interesującą dyskusję o percepcji, o szkole i o tym, jak dziwnie jest spędzać mnóstwo czasu z ludźmi, którym wydaje się, że dobrze nas znają, chociaż tak naprawdę nie mają o nas pojęcia.

Już mamy przejść do kolejnego pytania, kiedy słyszę poruszenie po drugiej stronie sali.

Kiedy spoglądam w tamtą stronę, widzę, jak Isaac wstaje. Rzuca swoje krzesło na ziemię. Nie słyszę, co mówi, ale wydaje mi się, że każe komuś się zamknąć. Wygląda na wściekłego.

Wstaję, żeby lepiej się przyjrzeć. I wtedy zdaję sobie sprawę, że Isaac jest w tej samej grupie, co Rex. Jak to? Dlaczego? Dlaczego, dlaczego, dlaczego dołączył do grupy, w której był Rex? Jednak już w chwili, gdy zadaję sobie to pytanie, znam na nie odpowiedź: chciał mnie ochronić. Chciał mieć oko na Rekxa, żeby trzymać go ode mnie z daleka. Nie chciał, żebym się denerwowała.

– Stary, odwal się – mówi Rex. – Co się tak wkurwiasz?

– Bo jesteś pieprzonym kłamcą – mówi Isaac. Robi krok naprzód, jakby chciał dać mu w twarz.

O czym oni rozmawiają? – Zastanawiam się przez chwilę. A potem robi mi się słabo. Przypominam sobie pytanie, które wymyślił Marshall. Pytanie o to, czy seks wszystko komplikuje i czy kiedyś utrudnił ci życie, nawet jeśli postanowiłeś poczekać.

O nie. O nie, nie, nie, o nie, nie, nie.

Biegnę ku nim, w nadziei, że uda mi się zdążyć.

– Kelsey – mówi Isaac, kiedy tylko mnie widzi. – Powiedz mu, że znam prawdę, że nie może mnie tak okłamywać. – Jego oczy płoną wściekłością.

– To jest twój chłopak? – pyta Rex, unosząc brwi. Najpierw wydaje się wściekły, potem jednak jego twarz rozluźnia się. Jest pewny siebie i rozbawiony. – Opowiedziałaś mu, że zachowałaś się jak pieprzona psychopatka i rozwaliałaś mój samochód?

– Nie mów tak do niej! – woła Isaac. – W ogóle nic do niej nie mów. – Robi kolejny krok naprzód, a ja staję pomiędzy nim a Reksem, żeby go odepchnąć.

– Przestań – mówię. – Proszę cię, po prostu przestań.

– Och, teraz rozumiem. – Rex wstaje, uśmiechając się. – Myślałeś, że spałeś z nią jako pierwszy. Przykro mi, piękniśiu, ale to ja odebrałem jej wianuszek.

W tym momencie Isaac omija mnie i uderza Rekxa w twarz.

Potem wszystko ogarnia chaos. Marshall podbiega z grupą chłopaków z drużyny futbolowej i odciąga Isaaca od Rekxa, który wpada w panikę i żąda, żeby wezwać karetkę. Pielęgniarka wpada do sali. Dyrektor wpada do sali. Grupa nauczycieli wpada do sali. Kilka pierwszoklasistek zaczyna płakać.

Grupy mieszają się, dzieciaki przechadzają się dokoła, popiskując z podnieceniem.

Rozglądam się w poszukiwaniu Isaaca, ale nie mogę go znaleźć w tłumie.

– Hej! – Rielle podbiega do mnie. – Co to było? – Jej oczy błyszczą z ekscytacji. – Ale super!

– Ale super?! Czy ciebie kompletnie porąbało? – Wygląda na zdziwioną, pewnie dlatego, że nigdy wcześniej nie zwracałam się do niej w ten sposób. – Przecież prosiłam cię, żebyś trzymała Rekxa z daleka od mojej szkoły!

– Kelsey – wzdycha – mówiłam ci, że to może być trudne. – Wzrusza ramionami. – Nie ja

się tym zajmowałam. To Kristin wybierała ludzi i dobrze o tym wiesz.

– Mogłaś mnie ostrzec! Wybucham płaczem. – Mogłaś mnie uprzedzić, że on tu przyjdzie.

– Uprzedzić cię? – pyta. – Dlaczego miałabym to robić, skoro tysiąc razy powtarzałaś, że on już nic cię nie obchodzi?

– Nie powiedziałałam tego!

– Ależ powiedziałaś!

– Nieprawda. Powiedziałałam, że nie chcę, żeby tu przychodził.

Moje myśli pogrążają się jednak w chaosie, w głowie mieszają mi się wspomnienia i emocje. Nie pamiętam już, co jej mówiłam, a czego nie. Wiem, że robiłam wszystko, żeby uwierzyła, że Rex nic mnie już nie obchodzi, bo nie chciałam, żeby uważała mnie za wariatkę. I Rex naprawdę nic mnie już nie obchodzi, ale to nie znaczy, że...

Kątem oka widzę, jak Isaac ze wściekłością przepycha się przez tłum. Zostawiam Rielle i biegnę za nim.

– Isaac! – wołam. – Isaac!

Po drodze popycham Briannę, która rozmawia z jednym z uczniów z Concordia Prep o tym, co się właśnie stało. Nie mam czasu, żeby się tym przejmować. Muszę biec za Isaakiem.

Wybiega na parking przez główne drzwi szkoły. Biegnę za nim. Jest bardzo szybki, a wysokie obcasy nie pozwalają mi rozwinąć szybkości. Zdejmuję buty.

– Isaac! – wołam. Biegnę boso. Na skraju ronda wreszcie udaje mi się go dogonić.

– Czy to prawda? – pyta, nie odwracając się nawet.

Zastanawiam się, czy nie skłamać. Chcę skłamać. Bardzo chcę. Ale nie mogę. Biegnę dalej, próbując dotrzymać mu kroku.

– Isaac – mówię – proszę, chodźmy gdzieś razem. Porozmawiajmy. Wszystko ci wyjaśnię. To nie było.

Zatrzymuje się i patrzy na mnie wściekłymi, zranionymi oczami.

– Czy to prawda?

– Jakie to ma znaczenie? – pytam. To głupie, ale jestem zdesperowana. – Ty nie jesteś prawdziwym.

– To nie ma znaczenia – mówi. Potem jednak kręci głową, jakbym próbowała zbić go z tropu semantyką. Co zresztą faktycznie robię. – Nie obchodzi mnie to, czy spałaś z nim, czy nie. Obchodzi mnie to, że skłamałaś. – Patrzy na mnie, czekając, aż zaprzeczę. Ale nie robię tego. – Skłamałaś? – pyta. – Skłamałaś?

Wciąż nie odpowiadam. Słyszę za sobą nadjeżdżającą karetkę. Pewnie przyjechała po Reksa.

– Skłamałaś?

– Tak – szepczę.

– Ja teraz sobie pójdę – mówi. Rusza przed siebie, idę za nim. A wtedy odwraca się. – Nie... – szepcze. – Nie idź za mną.

Zatrzymuję się więc. Patrzę, jak idzie na parking, wsiada do samochodu i odjeżdża.

Isaac

Kelsey wciąż mówi, kiedy na korytarz wychodzi sekretarka doktora Ostrandera.

– Doktor Ostrander chciałby wiedzieć, czy wejdziecie z powrotem do środka – oświadcza.

Wydaje się zdenerwowana, jakby bała się, że jeśli nie wrócimy, szef wyżyje się na niej.

– Tak – mówię, starając się uśmiechnąć uspokajająco.

– Proszę dać nam jeszcze chwilkę.

Kiedy wychodzi, wstaję.

– Powinniśmy tam wrócić – mówię do Kelsey.

Kiwa głową i wstaje. Wydaje się rozczarowana. Przez ostatnich piętnaście minut próbowała wytłumaczyć, dlaczego nie powiedziała mi o tym, że spała z Reksem. Ze po prostu chciała o tym zapomnieć. Co zresztą ma sens. Wiem, że ma nadzieję, że coś powiem, że wybaczę jej kłamstwo. Co ciekawe, ja chcę jej wybaczyć. Naprawdę. Chcę tego – chcę jej – bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Ale czy mogę być pewien, że więcej mnie nie okłamie?

– Nie przejąłbym się – mówię. – Nie przestałbym cię pragnąć. Nie patrzyłbym na ciebie inaczej.

– Wiem – mówi – i dlatego tak mi głupio, że skłamałam. Ja po prostu... – kręci głową. – Nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić. Chciałam po prostu zapomnieć tę część mojego życia, udawać, że nigdy nie miała miejsca.

– Ale miała miejsce – mówię. – A my byliśmy razem i powinnaś być...

Drzwi gabinetu otwierają się. Doktor Ostrander wystawia głowę.

– Skończyliście? – pyta. – Takie zachowanie jest absolutnie niedopuszczalne. Mam na was czekać w samym środku spotkania?

– Właśnie skończyliśmy – mówię.

Ruszam z powrotem do gabinetu. Kelsey idzie tuż za mną.

Kelsey

Wchodzę za Isaakiem do gabinetu doktora Ostrandera. Kiedy tylko się tam znajduję, to, co muszę zrobić, staje się całkiem oczywiste.

A zatem, gdy tylko drzwi się zamykają, oddycham głę – boko, patrzę doktorowi Ostranderowi w oczy i oświadczam:

– Doktorze Ostrander, to wszystko moja wina. Isaac nie miał z tym nic wspólnego.

Doktor Ostrander unosi brwi.

– Naprawdę – powtarzam. – Proszę go puścić do domu. Isaac kręci głową.

– Nie – mówi – to nie jej wina. To ja uderzyłem Rekxa, to ja zacząłem całą tę aferę z Mari-
ną.

– Ale ja cię okłamałam – przerywam mu. – Doktorze Ostrander.

– Dosyć tego! – Kurator unosi dłoń i ucisza nas oboje. Spogląda na zegarek i wzdycha, a potem zdejmuje okulary i pociera oczy, jakby nie mógł uwierzyć, z czym ma do czynienia. – Robi się późno. Muszę się nad tym wszystkim zastanowić i porozmawiać z waszym dyrektorem. Jutro dam wam znać, jakie kroki należy przedsięwziąć.

To tyle? To tyle? Rozmawialiśmy tu tyle godzin, a on o następnych krokach poinformuje nas jutro?

– Nie – mówię, kręcąc zdecydowanie głową. – Myślę, że Isaac powinien pójść do domu, a my możemy rozmawiać dalej.

– Nie mamy już o czym rozmawiać – stwierdza doktor Ostrander. – Jego twarz jest wycieńczona, oczy zmęczone po wielu godzinach rozmowy. – Wygląda na to, że nie możecie się w niczym zgodzić, a ja zaczynam sądzić, że szczegóły nie mają znaczenia.

– Oczywiście, że mają! – mówię. – Po co w ogóle o tym rozmawialiśmy?

Doktor Ostrander patrzy na mnie ze złością, a Isaac ściska mnie za rękę, pewnie dając mi do zrozumienia, że wkurzanie kuratora tuż przed tym, jak ma zadecydować o naszym losie, nie jest najlepszym pomysłem.

– Przepraszam – dodaję, mając nadzieję, że po mojej twarzy widać, że się kajam. – Zrobimy, co tylko pan uważa.

Podnoszę torebkę z krzesła, na którym ją zostawiłam, i wychodzę. Mam ściśnięty żołądek i czuję suchość w gardle. Nie mogę znieść tego, że nie wiem, co się stanie. Jestem cała roztrzęsiona.

– Masz jak pojechać do domu? – pyta Isaac. Odwracam się. Stoi na chodniku tuż za mną. Nie patrzy mi w oczy. Jego głos brzmi dziwnie.

– Umówiłam się z mamą, że zadzwonię do niej, kiedy skończymy – tłumaczę. – Ona mnie odbierze. – Wyciągam komórkę z torebki w nadziei, że będzie nalegał, żeby odwieźć mnie do domu. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że po tym, jak doktor Ostrander wymierzy nam karę, nie będziemy już mieć żadnego powodu, żeby rozmawiać. Chcę przedłużyć tę chwilę, kiedy jesteśmy tu we dwoje, ja i on, tak długo, jak tylko się da.

Kiwa głową. Stoimy jeszcze chwilę w milczeniu. Wreszcie zaczynam przeglądać listę kontaktów i znajduję numer mamy. Już mam nacisnąć zieloną słuchawkę, kiedy Isaac mówi:

– Dlaczego to zrobiłaś? – Wkłada ręce do kieszeni.

– Co?

– Dlaczego wzięłaś na siebie winę? Przecież to nieprawda: nie wszystko jest twoją winą.

– Ależ tak – mówię. Siadam na wysokim kamieniu i zrzucam buty na trawę. Patrzę w chmury, które zebrały się na niebie. – Gdybym cię nie okłamała, nie zrobiłbyś awantury Reksowi.

Isaac podciąga się na ramionach i siada koło mnie. Czuję, jak jego stopa dotyka mojej.

– Gdybym nie całował się z Mariną, ona nie zrobiłaby awantury tobie. Oboje popełniłszy błędy.

– Mój błąd był większy – mówię, czując, że zaczynam się dławić. Wciąż popełniam błędy. Rex. Szkoła. Moja rodzina. A teraz Isaac.

Moje ciało przeszywa dreszcz, który podpowiada mi, że powinnam wstać i uciec. Ta rozmowa jest zdecydowanie zbyt bolesna. W głębi serca wiem jednak, że ucieczka będzie jeszcze bardziej bolesna, więc po prostu siedzimy przez chwilę w milczeniu. Słyszę cichy oddech Isaaca. Zamykam oczy. Czuję jego nogę, która dotyka mojej, a póki nic nie mówimy, mogę udawać, że nic się nie stało.

Isaac odzywa się jako pierwszy.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Co?

– Dlaczego skłamałaś?

– Już ci mówiłam – odpowiadam. – Przyznanie się do tego było dla mnie trudne. Wydawało mi się, że jeśli powiem na głos, że uprawiałam seks z Reksiem, to uczyni mnie żalostną. Przez to, co mi zrobił. – Prostuję się. Isaac robi to samo. Krzyżuję przed sobą nogi. Isaac robi to samo. – Prawda jest taka – mówię – że tak naprawdę nie okłamywałam ciebie. Okłamywałam samą siebie. I nie chodziło tylko o dziewictwo. Wiem, że akurat to wcale cię nie obchodzi.

– To dobrze – mówi – bo mnie nie obchodzi. – Patrzy na mnie, ale nie mogę spotkać jego spojrzenia. Wpatruję się w trawę. Nagle czuję, jak odgarnia mi włosy z twarzy. – Hej – mówi – spójrz na mnie.

Pochyla się nade mną. Odchylam głowę, a on jest tak blisko mnie, tuż obok. Przypominam sobie, jak spotkaliśmy się pierwszego dnia w sali gimnastycznej, jakim wydawał mi się zarozumiałym i aroganckim dupkiem. Myliłam się co do niego. Serce mi pęka, kiedy zdaję sobie sprawę, że i on mylił się co do mnie. Myślał, że może mi zaufać.

– Kelsey – mówi – przepraszam za to, jak się tam zachowywałem, za to, że traktowałem cię tak, jakbym uważał, że to twoja wina, za to, że mówiłem o naszych osobistych sprawach przed doktorem Ostranderem. Po prostu... – przerywa i oddycha głęboko, a złość na jego twarzy zmienia się w smutek. – Nie rozumiesz, co do ciebie czuję. Byłaś pierwszą dziewczyną, którą naprawdę pokochałem. Przy tobie po raz pierwszy uwierzyłem, że mogę z kimś być. A potem, kiedy dowiedziałem się, że mnie okłamałaś, czułem się strasznie. Byłem tak wściekły, że potrafiłem tylko cię odepchnąć.

– Przepraszam – mówię łamiącym się głosem. – Isaac, naprawdę mi przykro.

Unosi dłoń i znowu gładzi mnie po włosach.

– Musisz nauczyć się odpuszczać – szepcze. – Nie możesz przez cały czas wszystkiego kontrolować.

Zastanawiam się przez chwilę.

– Myślisz, że to dlatego cię okłamałam?

– Myślę, że częściowo tak – odpowiada, kiwając głową. – Chciałaś kontrolować każdy aspekt naszego związku, łącznie z tym, jaki wpływ wywrze na nas przeszłość. Ale życie nie działa w ten sposób. Życie jest pokręcone. Pełne złamanymi sercami i byłymi chłopaków. – Uśmiecha się. – I szkolnych imprez, które kończą się bójkami i przyjazdami karettek.

Wybucham śmiechem.

– Poza tym cóż mogłoby się wydarzyć? – pyta. – Gdybyś odpuściła? Jeśli nie wszystko pójdzie zgodnie z planem, nic się nie stanie. I tak życie toczy się swoim rytmem.

Zastanawiam się przez chwilę. Dochodzę do wniosku, że ma rację. Przez cały ten czas udawałam, że jestem opanowaną dziewczyną, która nigdy nie popełnia błędów, a po drodze zagubiłam siebie, zapomniałam, kim naprawdę jestem i kim chciałabym być.

Odwracam się od Isaaca i spoglądam na drzewa rosnące wzdłuż chodnika. Jest mi tak trud-

no być blisko niego, patrzeć mu w oczy i widzieć w nich ból.

– Masz rację – mówię. – A najgorsze jest to, że robiłam to wszystko, żeby zatrzymać cię przy sobie, a i tak cię straciłam.

– Nic nie odpowiada. Biorę głęboki oddech. – Ale ty też starałeś się mieć wszystko pod kontrolą.

– Tak?

– Tak – mówię – próbowałeś trzymać emocje na wodzy, udawać, że już mnie nie kochasz, i to przez jedno głupie kłamstwo.

Otwiera usta, prawdopodobnie chcąc zaprzeczyć. W ostatniej chwili jednak powstrzymuje się i kiwa głową.

– Masz rację – mówi po chwili.

– Naprawdę?

– Tak. Próbowałem trzymać emocje na wodzy. – Bierze mnie za rękę. – Ale mnie nie straciłaś. – Kiedy jego palce splatają się z moimi, całe moje ciało przeszywa dreszcz. Przez chwilę nie mogę złapać oddechu.

Powoli odwracam się do niego, próbując uspokoić bicie serca.

– Nie?

– Nie – mówi. – Nigdy mnie nie stracisz.

– Jak możesz tak mówić? – Po tym, jak cię okłamałam?

– Znam cię – mówi. – Prawdziwą siebie. I rozumiem, dlaczego to zrobiłaś. – Milczy przez chwilę i przechyla głowę, jakby się nad czymś zastanawiał. – A tak poza tym, nie chciałbym dawać temu dupkowi Reksowi satysfakcji.

Wybucham śmiechem. Śmieję się po raz pierwszy od wczoraj, po raz pierwszy czuję coś poza uciskiem w żołądku. Isaac obejmuje mnie ramionami i przyciąga do siebie, a ja wtulam twarz w jego szyję, czuję jego gładką skórę na moim policzku.

Lekko unoszę głowę, a jego wargi dotykają moich. Całujemy się przez wieczność, a cała reszta świata znika, gdy zatapiam się w naszej bliskości. Wreszcie, gdy odrywamy się od siebie, Isaac zeskakuje z murku.

– Chodź – mówi, wyciągając do mnie rękę. – Postawię ci lemoniadę.

Biorę jego dłoń i razem idziemy do samochodu.

Idziemy do sklepu spożywczego i siadamy na krawężniku przy parkingu, popijając lemoniadę i chrupiąc chipsy. Zrzucam wysokie obcasy i po prostu siedzimy sobie, jedząc, rozmawiając i ignorując niechętnie spojrzenia ludzi, którzy muszą nas omijać, wchodząc i wychodząc ze sklepu.

Kiedy Isaac odwozi mnie do domu, pyta:

– Dasz sobie radę? Porozmawiasz o wszystkim z rodzicami? – Jesteśmy na mojej ulicy, w oddali widzę już dom. Nie stoi przed nim samochód, co oznacza, że moi rodzice wyszli, dając mi chwilę oddechu, zanim będę musiała opowiedzieć im o wszystkim, co wydarzyło się na spotkaniu.

– Tak – kiwam głową. – Wszystko będzie dobrze.

Odprawia mnie do drzwi, przyciąga do siebie, obejmuje w pasie i całuje na pożegnanie.

– Kocham cię – szepcze mi do ucha.

– Ja też cię kocham – mówię, czując, jak przeszywa mnie słodki dreszcz.

– Napiszę do ciebie później – mówi na odchodnym. Patrzę, jak wsiada do samochodu. Stoję na ganku, póki nie zniknie za rogiem.

Wchodzę do środka, idę do swojego pokoju i rzucam torbę na ziemię, myśląc o tym, jak szalone były ostatnie dwadzieścia cztery godziny. O dziwo już tak bardzo się tym nie przejmuję. Wiem, że cokolwiek się stanie, wszystko będzie dobrze.

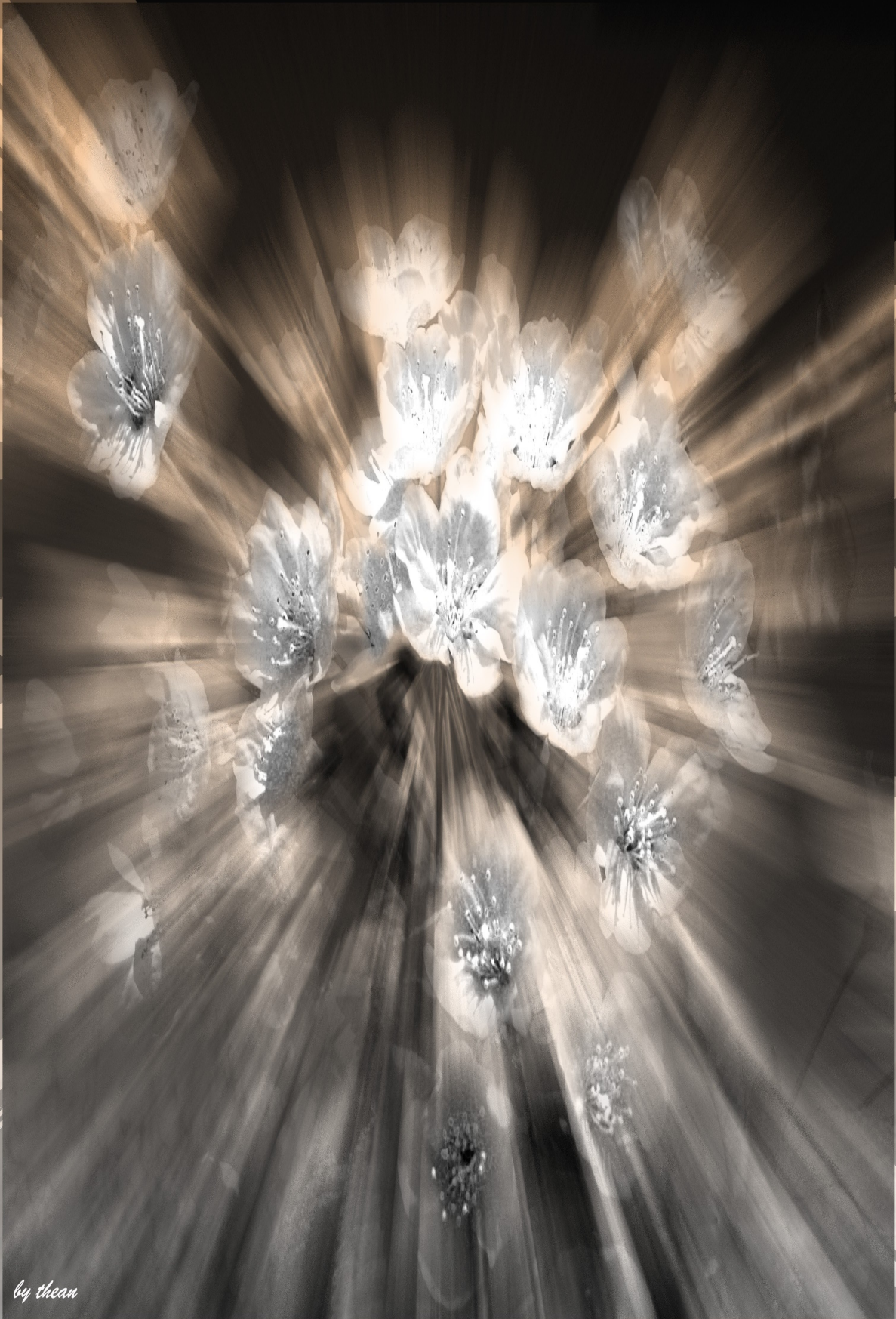
Czeszę włosy, związuję je w kucyk i przebieram się w szare spodnie do jogi i białą bluzę.

Rozglądam się po pokoju, dotykając palcami grzbietów książek na półce. Zatrzymuję dłoń na błękitnej, twardej okładce. To książka, którą czytałam, kiedy miała miejsce cała ta afera z Rekssem, książka, której nie byłam w stanie skończyć. Zdejmuję ją z półki i muskam wytłoczone na okładce litery.

Kładę się na łóżku i otwieram książkę. Wreszcie biorę głęboki oddech i zaczynam czytać.

¹ Preppy – amerykańska subkultura młodzieżowa; odnosi się do dzieci z dobrych domów, uczniów szkół prywatnych etc.

² Driving permit – czasowe (warunkowe) pozwolenie na jazdę na określonych trasach, które w niektórych stanach można otrzymać po zdaniu egzaminu teoretycznego.



by thean